

WA
PO S

Historia

DWÓCH MIŁOŚCI

HENRYKOWO, TU WSZYSTKO SIĘ ZACZEŁO

MAGDA RYSA

Historia
DWÓCH MIŁOŚCI
HENRYKOWO, TU WSZYSTKO SIĘ ZACZĘŁO



MAGDA RYSA

Pałac w Henrykowie jest miejscem akcji niezwykle interesującej powieści Magdy Rysy. Autorka zabiera nas w podróż sentymentalną do epoki, gdzie kobiety niewiele miały do powiedzenia, a o ich losie stanowili mężczyźni. Ta opowieść przenika się ze współczesnością. Obie bohaterki kochają i na swój sposób starają się funkcjonować w otaczającej je rzeczywistości. Czy osiągną szczęście i zadowolenie? Przekonajcie się sami.

Polecam, Barbara Mikulska

To bogata w detale, niesamowicie wciągająca opowieść, która chwyta Cię w objęcia od pierwszych stron i pochłania tak, że masz wrażenie, jakbyś znała i przyjaźniła się z bohaterami od kilku lat.

„Historia dwóch miłości” to próba pokazania, że miłość potrafi być niezwykle piękna, ale równie trudna bez względu na epokę. Polecam z czystym sumieniem.

Wasza madziara.malfoy, Magdalena Spirydowicz

Copyright © by Magda Rysa, 2023

Copyright © WYDAWNICTWO WASPOS, 2024

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Zespół wydawnictwa WasPos

Korekta: Aneta Krajewska

Projekt okładki: Adam Buzek

Zdjęcia na okładce: © by pngtree.com

Przy nagłówkach: © by Kirill Veretennikov/iStock

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I – elektroniczne

Wyrażamy zgodę na udostępnianie okładki książki w internecie

ISBN 978-83-8290-475-8

Wydawnictwo WasPos

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

Warszawa

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Spis treści

Historia pałacu w Siemczynie

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Epilog

Historia pałacu w Siemczynie

Autorka użyła nazwy Henrykowo. Tak nazywała się w latach 1945 – 1947 wieś położona w gminie Czaplinek w przesmyku między jeziorami Drawsko i Wilczkowo, nosząca obecnie nazwę Siemczyno. Używana przez krótki czas w okresie powojennym nazwa Henrykowo powstała jako tłumaczenie wcześniejszej niemieckiej nazwy Heinrichsdorf upamiętniającej imię tajemniczego założyciela wsi – Heinricha (Henryka).

Tytułowa wieś wyróżnia się malowniczym położeniem oraz niezwykle interesującą i burzliwą historią. O pięknie krajobrazu otaczającego Siemczyno decyduje bogata rzeźba terenu z licznymi wzgórzami i dolinami, urocze jeziora oraz rozległe obszary leśne. Nieznana jest dokładna data powstania tej wsi. Według jednej wersji założona została przed rokiem 1292; inna wersja mówi, że dopiero w pierwszej połowie XIV stulecia. Po licznych perypetiach właścicielami siemczyńskiej posiadłości w XVI wieku stał się ród Goltzów (Golczów). Zachodnia granica tej posiadłości pokrywała się z granicą polsko-brandenburską.

To właśnie tu w 1655 roku rozpoczął się potop szwedzki. Wojska szwedzkie przekroczyły granicę, przeszły przez wieś i pomaszerowały w głąb Rzeczypospolitej. Splot niekorzystnych wydarzeń sprawił, że od 1668 roku aż do I rozbioru Polski posiadłość Goltzów (Golczów) była niewielką polską enklawą otoczoną ziemiami opanowanymi przez Brandenburgię.

W tym czasie (w latach 1722 – 1726) powstał zachowany do dziś okazały barokowy pałac. Aż do 1793 roku był siedzibą rodu Goltzów (Golczów). Później siemczyńska posiadłość kilkakrotnie zmieniała właścicieli. W sąsiedztwie pałacu funkcjonował folwark, gdzie w 1900 roku powstał zachowany do dziś kompleks budynków gospodarczych wzniesionych wzdłuż głównej drogi prowadzącej przez wieś.

Po II wojnie światowej folwark należał do miejscowej spółdzielni rolniczej, natomiast w pałacu znalazła swą siedzibę szkoła podstawowa. Dzięki temu cały zespół pałacowo-folwarczny przetrwał do dziś w niezłym stanie. Niewątpliwą ozdobą tego zespołu jest

przypałacowy park z aleją grabową. Aktualni właściciele poddali renowacji znajdujące się tu obiekty, przekształcając je w prężny ośrodek życia kulturalnego. Przybywający tu goście są pod wrażeniem tej niezwykłej okolicy. Miejsce to z pewnością zrobiło również ogromne wrażenie na Autorce, skoro tu toczy się akcja jej powieści o dwóch miłościach.

Zbigniew Januszaniec
Historyk Regionalny

Rozdział 1



Nowa historia

Lato w mieście już z samego założenia to koszmar. Emilia była wykończona upałami, suche powietrze, nagrzane mury – czyste wariactwo. Ledwo człowiek wyszedł z domu, a już ubranie kleiło się do ciała. Waldek, jej osobisty, długoletni mąż, jakoś lepiej to znosił, więc częściej siedział w siedzibie przedsiębiorstwa. Wspólnie prowadzili niemałą firmę „Usługi Czystościowe” w centrum Poznania. Skupili się na sprzątaniu dużych przestrzeni biurowych, czasami tylko angażowali się w porządki po eventach. Emilia podpisała kilka lukratywnych kontraktów w dużych korporacjach, co pozwalało im na stabilne życie.

Miała czterdzieści cztery lata, w miarę zgrabną sylwetkę i zwykle niewyczerpaną energię, ale tym upałem była już zmęczona. Wykorzystując więc swoją pozycję szefa i zastępstwo w postaci męża, uznała, że może pracować zdalnie. To ona zamawiała środki czystości dla ich czterech ekip sprzątających. Waldemar podpisywał wszystkie faktury i pilnował księgowości. Dogadywali się świetnie i nigdy nie zdarzały się im jakieś poważne starcia czy problemy. Emilia była wdzięczna losowi, że tak dobrze jej się poukładało w życiu.

Ich dom był nieduży, ale porządnie izolowany, a w większości pomieszczeń została założona klimatyzacja. Emilia kochała to studwudziestometrowe królestwo z tarasem i niewielkim trawnikiem. Przez wiele lat wykańczała i dopieszczała każdy kącik. W ciepłe letnie wieczory oboje lubili siadać na tarasie i rozmawiać – o spędzonym dniu, o filmach, książkach. Czasami obgadywali sąsiadkę mieszkającą dwa domy dalej, która namiętnie zmieniała partnerów na coraz to młodszych. Nigdy się ze sobą nie nudzili.

Siedzieli teraz na tarasie. Słońce chyliło się ku zachodowi, czyli gdzieś za blok na pobliskim osiedlu. Wieczór już schłodził nieco

powietrze. Waldek z ulubioną wysoką szklanką piwa w ręku czytał wiadomości sportowe na tablecie. Emilia, siedząc obok przy stoliku, przeglądała wiadomości na laptopie. Leniwy wieczór.

– Waldek, bardzo byłbyś zły, gdybym się urwała na kilka dni do Bożenki, do Polic? Zapowiedzieli ochłodzenie, może dojechałabym w całości i nie roztopiła się po drodze.

Zamyślił się.

– Nie, bardzo nie, tylko troszeczkę. Ale jedź, tu w mieście można się wściec. Potem ja się urwę, może na ryby z Pawłem?

– A może wybralibyśmy się gdzieś razem? Jak za dawnych lat. Pomyślisz o tym, dobrze? Jesteś najukochańszym mężem na świecie. Wiesz o tym, prawda?

Waldek pokiwał głową, ale nic nie powiedział.

Emilia z przyjemnością szykowała się na wyjazd. Odwiedziny w Policach to zawsze była przygoda. Bożena, jej starsza siostra, miała urodziny w połowie lipca, a Emilka potrzebowała paru chwil wytchnienia. Więc wszystko dobrze się składało. Wieczorem spakowana, siadła do laptopa, żeby poszukać alternatywnej trasy, którą można dojechać do Szczecina. Lubiła poznawać nowe okolice. Tym razem postanowiła pojechać przez krainę jezior i lasów. Piła, Wałcz, Czaplunek, Stargard. Przez Kalisz Pomorski już kiedyś jechała, teraz będzie inna wersja tej trasy. Nie lubiła ekspresowej trójki, bo była szybka i bezpłciowa. Jeżdżenie z punktu A do punktu B zupełnie jej nie pasowało, więc zawsze wybierała mniej oczywiste trasy.

Powiększyła mapę Pojezierza Drawskiego. Już wcześniej słyszała o tej leśno-jeziornej krainie zadziwiające historie. Parę razy nawet tamtędy jechała nad morze, jak wielu poznaniaków, ale nigdy nie zatrzymywała się po drodze. Zawsze urzekały ją lasy na trasie przed Połczynem.

Słyszała, że jest tam sto zakrętów na dwudziestu kilometrach, ale nigdy nie chciało się jej tego policzyć. Współczuła tym, którzy mieli chorobę lokomocyjną, z pewnością była to dla nich droga przez mękę.

Swoją ulubioną walizeczkę i nieodłączny laptop zapakowała do bagażnika i ruszyła w trasę. Waldek cmoknął ją w policzek, życząc szerokiej drogi i wyszedł do pracy. Nie zdarzały się już nim

romantyczne porywy, ale Emilia się przyzwyczaiła. Uśmiechnęła się łagodnie do siebie, patrząc za oddalającym się autem Waldka.

Jak tylko wyjechała z Poznania, włączyła płytę ze swoimi ulubionymi balladami i jak zawsze śpiewała na głos. Bardzo lubiła takie samotne wyjazdy. Kochała prowadzić samochód, ale nie szalała, wołała jechać wolniej, by móc podziwiać otoczenie, małe wioski czy niewielkie miasteczka. Miała czas na reset, na przemyślenia, na puszczenie wodzy fantazji. Po niecałych trzech godzinach dotarła do Czaplinka i skręciła na Szczecin.

Przez wieś Siemczyno przejeżdżała, zastanawiając się, jakich kolorów użyłaby, malując szafki w piwnicy. Już dawno nie odświeżała tej części ich domu. Nagle kątem oka zauważyła pomiędzy budynkami piękny pałac z odnowionym frontem. Tego nie mogła odpuścić. Dobrze, że akurat nie miała nikogo na ogonie. Zaraz za wsią na podjeździe czyjś domu zawróciła i wjechała na dość spory plac, podwórzec i parking w jednym. Zatrzymała samochód i wysiadła, rozglądając się wokół. Zachwycona zapomniała o wszystkich dotychczasowych przemyśleniach, po prostu stała i chłonęła widok. Za plecami miała pałac, piękny, dwukondygnacyjny budynek, częściowo już odrestaurowany, z wysokim dachem. Z boku dostrzegła mały staw. Przed sobą kawiarnię po lewej i hotel po prawej. Wszystko z czerwonej cegły. O właśnie! Hotel! Już wiedziała, że nie dojedzie dzisiaj do Bożeny, dzisiaj zostanie tutaj na noc. To było silniejsze od niej. Uwielbiała pałace, atmosferę minionych epok, blichtr starej arystokracji, zagłębianie się w historię mieszkańców. Szperanie, szukanie w bibliotekach, w Internecie.

Wciągnęła do płuc nagrzane powietrze, niby też upalne i suche, jednak zupełnie inne niż w Poznaniu.

Całą Polskę w tym roku objęła fala niemal tropikalnych upałów. Upiornie gorące powietrze nie zachęcało do zwiedzania, ale tutaj mimo wszystko wszędzie kręcili się turyści, a dzieci biegały szczęśliwe. One nigdy się nie męczyły.

Kawiarnia tętniła życiem.

Na początek wybrała właśnie to miejsce, wzięła z auta ulubioną torebkę od Gucciego i rażno, na ile mogła w obcasach po nawierzchni z kamieni polnych, ruszyła w stronę szerokich szklanych drzwi. Wypatrzyła nawet malutki stolik z boku, taki dwuosobowy,

więc skręciła w jego stronę. Siadła przodem do pałacu i poczekała na kelnerkę. Zamówiła kawę i lody. Wyjeżdżając z miasta, nie spodziewała się takiej zmiany planów.

– Przepraszam, czy macie tutaj jakieś foldery dotyczące tego pałacu i jego historii? Chciałabym poczytać, a jutro go zwiedzić – zagadnęła miłą kelnerkę.

– Ależ oczywiście, za chwilę coś podrzucę.

Po chwili na stole miała i kawę, i lody, i kilka folderów. To była woda na młyn jej wyobraźni. Pijąc kawę i czytając przewodnik, już przenosiła się wyobraźnią w czasy dziewiętnastego wieku. Dla niej? Pełnia szczęścia.

I oczywiście stało się to, co było w jej przypadku całkiem normalne. Przymknęła oczy, wyobrażając sobie, że na dziedziniec wjeżdża powóz zaprzężony w parę rączych koni. Z czarnej kolaski wysiada panicz, przystojny brunet ubrany w nienaganny frak i ... Nagle jakiś trzask wyrwał ją z zamyślenia. Otworzyła oczy niezadowolona, że ktoś jej przeszkadza w tworzeniu historii. Ten moment skupienia, kiedy wpływała na kompletnie nieznane wody i dawała się ponieść nurtowi, był niesamowity. Pierwsze momenty powstawania nowej historii. A tu nagle ktoś jej przerywa jakimś łomotem. Spojrzała karcąco w stronę, skąd dobiegł odgłos, który przywołał ją ze świata wyobraźni do rzeczywistości.

Niedaleko jej stolika zatrzymał się czarny jaguar i wysiadł z niego nieziemsko przystojny ciemny blondyn, ubrany na biało, aż jakaś jasność biła od niego. Jedynie okulary odbiegały kolorystycznie; były czarne, lustrzane, zasłaniające oczy. Emilia poczuła ucisk w dołku.

Wciągnęła powietrze i zmrużyła oczy.

– No, ewentualnie może być blondyn.

Zdecydowała i w tej chwili ów blondyn spojrzał na nią z ciekawioną. Po krzyżu Emilii przebiegł dreszcz. Czyżby powiedziała to na głos? Na wszelki wypadek szybko odwróciła spojrzenie, udając, że z zainteresowaniem czyta folder.

Nie, nie podnoś wzroku, głupia kobieto, strofowała się w myślach, starając się zrozumieć, co czyta. Zastanawiała się, co musiał pomyśleć o niej ten mężczyzna, kiedy usłyszał taki tekst. Pewnie stwierdził, że kolejna mało inteligentna baba podjarała się jego

widokiem. Usłyszała kroki, ale nie podnosiła głowy. Blondyn ominął ją i udał się w głąb kawiarni.

Wypuściła powietrze, nawet nie zauważyła, że na chwilę przestała oddychać. Facet naprawdę zrobił na niej niesamowite wrażenie. Rany Julek, ale przystojniak. Wypiła ostatni łyżeczek kawy i poprosiła jeszcze o sok pomarańczowy. Zrobiło się już popołudnie, więc rodziny z małymi dziećmi powoli opuszczają gościnny podwórzec, na parkingu też zrobiło się przestronniej. Za plecami Emilia miała zwyczajny szum kawiarniany, trochę cichych rozmów, stukanie naczyń, a przed sobą widok na dwa wielkie drzewa i szerokie schody wiodące do pałacowych wież.

Założyła nogę na nogę, jej dość odważna spódniczka odsłoniła zgrabne udo. Mimo czterdziestu czterech lat utrzymała zgrabną sylwetkę. Była szczupła, dość wysoka, z idealnie płaskim brzuchem. Zawsze dziękowała za to dobrym genom po rodzicach i świetnej przemianie materii. Kasztanowe włosy z jaśniejszymi refleksami, modnie obcięte na boba, do ramion, otaczały łagodny owal twarzy i pięknie podkreślały piwny kolor jej oczu.

Emilia westchnęła, przymknęła powieki i wróciła do czasów panicza, powiedzmy Lucjana, który wysiada z powozu i ...

– To co z tym blondynem? Może być? – Usłyszała za plecami. Wystraszona i nieco zła, że znowu jej ktoś przeszkadza, odwróciła się. Kierowca jaguara stał tuż za nią, trzymając w jednej ręce szklankę z jakimś napojem, a w drugiej papierosa.

– Nie wiem. Gdyby ten blondyn był dżentelmenem, to by nie zaczepiał nieznanymi kobietami i nie przeszkadzał.

– A jeśli nie jest? Bo jest niegrzecznym chłopcem?

– To kobieta powinna uciekać, bo nic dobrego nie wyjdzie z takiej znajomości.

Zamilkła, obserwując mężczyznę, a on spokojnie obszedł jej stół i usiadł naprzeciw. Zdjął czarne okulary. Jego oczy miały piękny jasnyniebieski kolor. Bezcelnie się rozsiał i wpatrywał się w jej twarz. Nie wytrzymała jego wzroku, bawiła się szklanką z sokiem i popijając małymi łyżkami, próbowała zamaskować swoją nieśmiałość. Nie, to było coś innego, może zawstydzenie, niewiara w siebie. Cholerka, Emilia, opanuj się, upominała się w myślach. Nie za

bardzo wiedziała, jak się zachować. Żeby chociaż ten facet nie był tak obłudnie przystojny, a tak...?

– Czyżby? – Uśmiechnął się, wypowiadając to słowo powoli. – Kobiety lubią niegrzecznych chłopców, a dżentelmeni to podobno gatunek na wymarciu.

– To zależy. Czy może mnie pan poczęstować papierosem? – Tak, to był dobry wybieg, żeby zmienić temat. Była prawie pewna, że to jakiś podrywacz.

– Taka niby grzeczna, a pali?

– Nie jestem grzeczna.

– To dobrze, to bardzo dobrze. A co z tym „ewentualnie może być blondyn”? To bardzo intrygujące zdanie. Jakby co, pomogę. Chętnie zadowolę...

– Słucham? – Emilia aż się zachłysnęła powietrzem. – Nie... ja... To nie tak! Ju...

Rozśmiał się i wszedł jej w słowo: – Już dawno żadnej kobiety nie wprowadziłem w taką konsternację.

Emilia miała ochotę uciec, ale on chyba to zauważył, bo szybko wstał. Stał tuż przy niej i wyciągnął rękę z paczką papierosów. Był tak blisko, że nie miała szans na ucieczkę, nie robiąc zamieszania. Jedną rękę oparł o oparcie krzesła za jej plecami, a drugą podsunął paczkę Chesterfieldów.

Po szybkim zastanowieniu wygrała chęć zapalenia. Swoich oczywiście nie miała, żeby nie kusiły.

– Dziękuję.

Wyjęła jednego, wsunęła do ust, a on przybliżył się tak, że poczuła jego lniane spodnie na swoim udzie. Podał jej ogień z oryginalnej zapalniczki Zippo. Ma facet klasę, stwierdziła w myślach. Biło od niego ciepło i fenomenalny zapach, taki klasyczny, prawdziwie męski. Miała ochotę przymknąć oczy i zrobić głęboki wdech, ale dopiero wtedy by się pograżyła. Musiała trzymać fason i nie pokazywać, jakie zrobił na niej wrażenie.

Emka, opanuj się babo, to tylko facet, pomyślała. Zaciągając się dymem, spojrzała do góry na jego twarz, w jego błękitne oczy, które wpatrywały się w nią z uwagą. Poczuła moc jego wzroku, a po jej kręgosłupie znowu przeszedł dreszcz. Zaciśnęła wargi, a potem postanowiła przejść na neutralny temat:

– Pan tutejszy? – zapytała szybko, aby nie miał czasu na jakikolwiek flirciarski tekst.

– Można tak powiedzieć, ale bardzo ogólnie. Często, ale tak nie do końca.

– Trochę to pogmatwane. Właśnie przeczytałam historię pałacu i bardzo chciałabym go zwiedzić.

– Teraz?

– Nie, chyba jutro. Tam jest hotel, prześpię się i rano zapytam, czy można zwiedzić, może ktoś mi otworzy.

– O dziewiątej?

– Co o dziewiątej?

– Tutaj, wspólne śniadanie i załatwię zwiedzanie.

– Nie chciałabym... – Emilka opuściła oczy na folder.

– No to jesteśmy umówieni. Jutro, dziewiąta. – A potem lekko się pochylił i zniżył głos. – Będę czekał. – Zgasił papierosa, założył swoje czarne lustrzanki i odszedł do samochodu.

Emilia patrzyła na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał samochód.

Czy to mi się śniło?

Przystojny facet, blondyn z pięknymi niebieskimi oczami, ubrany na biało, w czarnym jaguarze. Seksowny, nieco bezczelny. Musiał mieć mniej więcej tyle lat, co Emilka i umówił się z nią na dziewiątą.

O rany, Waldkowi o tym nie wspomnę. W żadnym wypadku! Przecież taki flirt można by podciągnąć nawet pod zdradę. Kompletnie zgłupiałam. Kocham Waldka i nie mam zamiaru go zdradzić. No ale przecież nic nie robię, zjem z tym przystojniakiem śniadanie, a potem obejrzę pałac i koniec.

Emilka rozliczyła się z kelnerką i ruszyła w stronę hotelu wybrukowanym traktem. Chodzenie po tych kamulcach to była prawdziwa droga przez mękę, ale pewnie ta nawierzchnia to też zabytek. Spotkała się już kiedyś z tym, że uliczka wyłożona brukiem została uznana za zabytek.

Na szczęście nie było problemu z wynajęciem pokoju, choć był to szczyt sezonu. Pokój nie był za duży, ale umeblowany bardzo gustownie. Ściana za łóżkiem wyłożona tapetą w duże geometryczne wzory nadawała styl całemu pomieszczeniu.

Zeszła na dół jeszcze raz i zabrała z bagażnika małą walizeczkę. Chwilę posiedziała na ławce obok wejścia, przyglądając się dziedzińcowi z niezwykłym oświetleniem. Była piękna, ciepła noc, a na niebie mnóstwo gwiazd. Romantycznie, spokojnie, a ona sama. Teraz żałowała, że Waldek nie chciał się wybrać razem z nią. Brakowało jej ciepła drugiej osoby. Męskiego ramienia, na którym mogłaby się oprzeć i dryfować po krainie marzeń. Wyobraźnia jednak przywołała wizerunek blondyna, a nie męża. Wstrząśnięta tym odkryciem zerwała się z ławki i szybko weszła do budynku.

W pokoju wzięła prysznic, po czym zasnęła otulona miękką kołdrą i ciszą wokół.

Rozdział 2



Pałac

Budzik w telefonie wyrwał ją ze snu o ósmej rano. Z przyjemnością wyskoczyła z łóżka i wyciągnęła dłonie w pozycji „powitanie słońca”. To był jej codzienny rytuał. Nie, żeby ćwiczyła jogę, ale ten jeden element jej się bardzo podobał i powodował cudowne rozciągnięcie mięśni całego ciała po nocy.

Szybko spakowała rzeczy i zaniósła do samochodu. Piękny poranek oferował jeszcze odrobinę chłodu. Ubrana w przewiewną spódniczkę do kolan i koronkową białą hiszpankę wyglądała w miarę młodo i świeżo.

Niepewnie weszła do sali restauracyjnej. Przystojny blondyn czekał już na nią przy stole. Popijając kawę z filiżanki, przeglądał coś na tablecie. Stała na chwileczkę na schodach i przyjrzała mu się. Wiedziała już, że jest wysoki, wyższy od niej. Twarz miał pociągłą, włosy przygładzone, średnio długie, prawie uczesane na lewą stronę, niekoniecznie układały się grzecznie. Gładka twarz aż kusila palce, żeby jej dotknąć. Emilia uwielbiała mężczyzn gładko ogolonych, a on miał urodę i urok hollywoodzkiego podrywacza. Naprawdę był przystojny, na pewno już zajęty. Nie wierzyła, że żadna nie omotała go jeszcze. Zresztą ona miała męża. Może faktycznie ostatnimi czasy trochę się między nimi ochłodziło, ale wszystkie pary tak mają. Emilka była zadowolona ze swojego życia, spokojnego i poukładanego, a tu nagle taki huragan w postaci przystojniaka.

Najgorsze było to, że ten nowopoznany mężczyzna jej się podobał.

Chyba wyczuł, że przyszła, bo podniósł oczy i wstał.

– Dzień dobry. – Podeszła do stolika.

– Witaj, piękna nieznajoma. – Uśmiechnął się. – Zapraszam, nie wiedziałem, na co będzie miała pani ochotę, to wziąłem wszystkiego

po trochu.

– Kawa to priorytet.

– Życzę smacznego. – I sam zaczął szykować sobie kanapki.

– Załatwiłem już klucz do pałacu. Normalnie otwierają koło dziesiątej albo i później, jak są turyści, ale dla pięknej kobiety zrobili wyjątek. A specjalna wystawa będzie otwarta tylko dla pani.

Po śniadaniu zapytała:

– Jak mam rozliczyć śniadanie?

– Dżentelmeni nie rozmawiają z kobietami o pieniądzach.

– A niegrzeczni chłopcy?

– Oni tym bardziej, oni po prostu porywają kobiety, które im się podobają, więc koniec tego tematu, a ja porywam panią do pałacu.

– Czy mam rozumieć...

– Cicho, piękna, nie niszczyć chwili. – Chwycił jej dłoń i położył sobie w zgięciu ramienia. Emilia uśmiechała się do siebie i nie mogła opędzić się od myśli, że to bardzo, ale to bardzo jej się spodobało. A wyrzuty sumienia zostawi sobie na później.

Szli powoli w stronę pałacowych schodów. Emilia była coraz bardziej podniecona chwilą spotkania z historią. Uwielbiała takie momenty, a tutaj miała jeszcze w bonusie osobistego, obłędnie pachnącego i przystojnego przewodnika. Poczwała niebezpieczne drżenie ud, ale natychmiast musiała sama się upomnieć, że to nieprzyzwoite myśleć tak o obcym mężczyźnie.

Przystojny blondyn, nieświadom jej myśli, rozpoczął opowieść.

– Dzisiaj ta wioska nazywa się Siemczyno, ale nie zawsze tak było. Dawno, dawno temu, wieś została założona dzięki rycerzowi zakonu templariuszy, Heinrichowi. Na jego cześć nazwano ją Heinrichsdorf, a po polsku Henrykowo. Potem całą tę ziemię kupiła szanowana i bogata rodzina von Golz, powoli dokupując okoliczne wsie i majątki. Prawo własności dostali od samego króla Zygmunta III. Wiele majątków w okolicy było ich własnością. Wyobraź sobie, że to tutaj zaczął się potop szwedzki, zaraz za wsią Szwedzi przekroczyli granice polskie. Właściciele stanęli wtedy po stronie polskiego władcy. Właściwie można powiedzieć, że tu zaczął się i skończył potop, bo w obie strony wojska szwedzkie musiały mijać pałac i ziemię, a niedaleko stąd była granica państw.

Blondyn podszedł razem z nią do schodów. Odsunął się od niej, więc go puściła, a on odwrócił ich oboje przodem do drogi i położył dłonie na jej ramionach.

– Popatrz na drogę. Wyobraź sobie, śliczna, jak te wojska maszerują, aby grabić nasze ziemie, maszerują tą drogą, wznecając kurz i budząc zaniepokojenie mieszkańców. – Zamilkł, a Emilia starała sobie to wszystko wyobrazić, potem powoli odwróciła się i w zadumie spojrzała mu w oczy. Potrafił ciekawie opowiadać, a tembr jego głosu wprawiał ją w drżenie. Była pod wielkim wrażeniem.

Nic nie mówił przez chwilę, na ustach błąkał mu się uśmiech, taki leniwy, jakby odrobinę cyniczny i wściekle niebezpieczny dla każdej kobiety. Wszedł dwa schodki wyżej i wyciągnął do niej dłoń. Emilia, lekko zdziwiona, podała swoją. Te drobne gesty były coraz bardziej osobiste, ale ona już nie chciała się nad tym zastanawiać.

– Wyobraź sobie teraz, piękna, że jesteś osiemnastowieczną damą i wkraczasz w progi tego pałacu. Będziesz się bawić, będziesz tu korzystać z tego wszystkiego, co pałac w Henrykowie i jego gospodarze mają do zaoferowania.

Zatrzymał się na chwilę i uśmiechnął.

– A wiesz, że von Golzowie mieli jedenaścioro dzieci? Ich najmłodszy syn Henning został tutaj i dalej zarządzał majątkiem. On też miał taką niezłą gromadkę. Może to świeże powietrze tak dobrze działało na płodność, a może tu jakieś tajemne prądy płyną pod ziemią?

– Wierzy pan w takie prądy? W dodatku miłosne? Które mają wpływ na płodność? To już zakrawa na fantastykę. – Roześmiała się.
– Zresztą nieważne, i co dalej?

– Za chwilę będzie dalsza część opowieści.

Trzymając się za ręce, powoli weszli po schodach. Na szczycie zatrzymał się, przez chwilę spojrzał jej w oczy i otworzył drzwi. Położył jej dłoń na plecach, nisko na plecach. A ona poczuła przeszywający ją dreszcz. Co on z nią wyprawiał? Spuściła oczy, a jego ciche chrząknięcie dało jej do zrozumienia, że i on to poczuł. Była zażenowana i zaczęła żałować, że dała się wciągnąć w ten flirt. Robiło się niebezpiecznie, wyczuwała rodzącą się między nimi chemię, coś tajemniczego i magicznego krążyło wokół. To nie było jej normalne zachowanie, ale też i miejsce nie było zwyczajne.

– Ten pałac zaczęto budować jako siedzibę rodu von Golz dopiero w tysiąc siedemset dwudziestym trzecim roku na planie podkowy, z tamtej strony, od ogrodu, był taras. To właśnie Henning rozpoczął budowę barokowego pałacu, którą skończono po czterech latach. Nietuzinkowa to była budowla, a że znajdowała się na drodze do Prus Wschodnich, więc kto wie, może i cesarz Fryderyk tu zawitał?

Gdy po latach prestiż rodziny von Golz zmaleł, sprzedano pałac z przyległościami rodzinie von Arnim. To oni wybudowali budynki gospodarcze, w których spaliśmy i jedliśmy. Na końcu właścicielami została rodzina von Bredow.

Emilia odruchowo spojrzała na odnowione budynki.

– Teraz chwila przerwy. Żeby poczuć atmosferę.

Przejęta kandydatka na damę dworu ogarnęła swoje rozszalałe emocje i weszła do środka.

Stała w holu, rozglądając się ciekawie. Najpierw chciała nasycić się atmosferą pałacu. Sporo tu jeszcze było pracy, ale to jej nie przeszkadzało. Duża czarno-biała szachownica na podłodze, na wprost białe drzwi, a po bokach schody.

– Piękne te rzeźby – szepnęła. Czterej drewniani legioniści naturalnej wielkości stali przy poręczach schodów. – Wyglądają, jakby zapraszali, ale też pilnowali i decydowali, kto ma prawo wstępu na górę.

– Dokładnie tak, ale coś naprawdę pięknego to ja ci dopiero pokażę. – I otworzył te białe drzwi na wprost. – Sezamie, otwórz się!

Zajrzała nieśmiało.

– Och! O rajuśku! – wyrwało jej się w zachwycie.

Porcelanowe filiżanki, kubeczki, talerzyki, dzbanki i dzbanuszki. Zdobione, malowane, złocone. Stały w szklanych gablotach i czekały na oglądających. Naprawdę, same cudności.

Emilia stała i podziwiała ten widok, bojąc się ruszyć.

– To specjalna wystawa jednej z mieszkańek Czaplinka. Wiele lat zbierała te precjoza, w tej chwili ma już eksponaty z całego świata.

– Jakież to cudowne – wyszeptała do swojego towarzysza, a potem chodziła od gabloty do gabloty. Wcale nie chciała opuszczać tego miejsca, to było jak przeniesienie się w inną epokę. Nie zwracała uwagi na to, że jej przewodnik bacznie jej się przyglądał, a uśmiech na jego twarzy robił się coraz bardziej szelmowski.

Ta tajemnicza kobieta była niesamowita: piękna, z klasą, a jednocześnie potrafiła cieszyć się drobiazgami. Nie umknęło uwadze mężczyzny, że jego dotyk spowodował drżenie jej ciała. Też to poczuł, choć nieco inaczej. Wszystko zaczęło się skupiać w jednym miejscu, dość strategicznym. Musiał natychmiast się uspokoić i przywołać do porządku. Nadal jednak z przyjemnością podążał za nią. Była autentyczna i nie wyczuł w niej ani grama fałszu.

Reszta sal też jej się podobała, choć tutaj było jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Na ścianach wciąż widniały resztki olejnych lamperii, pozostałość po szkole, mieszczącej się tu bez mała przez prawie dwadzieścia lat. W całej swojej historii budynek doświadczył wiele szkód. Weszli na piętro do dużej sali balowej. Emilia stanęła na deskach pośrodku, przymknęła oczy, starając wyobrazić sobie, jak bohaterka wymyślonej przez nią opowieści wchodziła w tej uroczej błękitnej sukience. Da jej na imię Melania. Wyobrażała sobie, co musiała czuć młoda dziewczyna, stojąca w tym samym miejscu wieki temu. Strach? Fascynację? Przytłoczenie?

Emilia otworzyła oczy i od razu jej wzrok trafił na mężczyznę, który stał po przeciwnej stronie pomieszczenia, obok drzwi wiodących na taras i bacznie się jej przyglądał. To nie był bezpieczny wzrok, kryły się w nim i ciekawość, i pożądanie. Tak właśnie powinien patrzeć na Melanię Lucjan. Emilia spięta się, bo dotarło do niej, że w brzuchu zbudziły się motyle, całe stado. Nie powinna ich czuć, to było zakazane uczucie, ale na tyle silne, że nie mogła go zignorować. Robiło się bardzo niebezpiecznie.

– To tutaj właściciele pałacu organizowali wielkie bale w czasach baroku. W dziewiętnastym wieku czasy świetności pałac miał już za sobą, zawirowania historii, ciągłe najazdy, kolejne rozbiory niszczyły pałac. Pojawiły się długi, więc majątek zaczął przechodzić z rąk do rąk. – Przystojny przewodnik, nie wiedząc, co dzieje się w głowie Emilii, dalej opowiadał.

– Pod koniec dziewiętnastego wieku pałac został sprzedany pani Puttkamer, ale niewiele o niej wiadomo. Może to była żona Otto von Bismarcka? Nie ma zbyt wielu informacji o tym okresie.

Emilia zaglądała do kolejnych komnat.

– A te sale?

– Tu z boku pewnie były kobiece buduary i pokoje do odpoczynku dla zmęczonych tańcami. Z drugiej strony najprawdopodobniej był gabinetowy pokój dla panów. Tam można było zapalić cygaro, wypić coś mocniejszego, porozmawiać o polityce czy zagrać w karty.

Przestał opowiadać, bo jego towarzyszka dotychczas stojąca spokojnie pośrodku sali, nagle zakręciła się kilka razy, układając ręce niby na ramionach partnera, jakby chciała poczuć tę atmosferę balu, a potem dygnęła lekko, jakby w podziękowaniu za taniec. Tajemniczy blondyn zacisnął zęby, teraz poczuł wyraźnie, jak bardzo chciałby ją przyciągnąć do siebie, pocałować i nie tylko to. Stał oparty niedbale o ścianę, obserwował ją w milczeniu, po chwili łagodny uśmiech wrócił na jego usta. A Emilia chodziła po salach i już widziała oczami wyobraźni te dawne komnaty, po których krzątała się służba. Furkotały suknie właścicielki pałacu.

Dwie godziny spędzili w tych wnętrzach, obejrzeni wszystkie izby łącznie z imponującym strychem i piwnicami. Znowu znaleźli się w holu przy milczących rzeźbach legionistów.

Emilka westchnęła, trochę jakby ze smutkiem.

– Muszę już jechać dalej, chociaż najchętniej bym tu została, ale tego, co tu widziałam i przeżyłam, nigdy nie zapomnę.

– Mam cichą nadzieję, że ewentualnie blondyn też zostanie zapamiętany.

– Może być pan pewien, że tak będzie. Chciałabym bardzo podziękować... – Podszedł do niej, a ona wyciągnęła rękę. Mężczyzna chwycił ją i przycisnął do ust. Pocałował najpierw wierzch, potem nadgarstek, a potem odwrócił dłoń, by ucałować wnętrze i zaraz zgiął jej palce, jakby chciał, aby ten pocałunek został z nią na dłużej. Patrzyła zafascynowana na to, co on wyprawiał z jej dłonią, a myśli schodziły na tory dość niebezpiecznie. Spojrzał jej w oczy.

– Wróć tutaj, a blondyn pojawi się obok.

Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Aura niedopowiedzenia, magiczna aura, jaka ciągle krążyła wokół nich, nie gasła. Miała sucho w ustach, serce jej łomotało, a gdzieś w brzuchu coś się kotłowało. Patrzyła zafascynowana na przystojnego mężczyznę i nie miała ochoty odchodzić. Chciałaby wpaść w jego ramiona i dać się porwać uczuciu, jakie zaczęło w niej kiełkować. Otumaniona jego

zachowaniem i swoimi emocjami uśmiechnęła się lekko. Bała się odezwać, aby głos nie zdradził jej rozedrganych myśli. Kiwnęła głową, odwróciła się i z czerwonymi, płonącymi policzkami zeszła po schodach.

Emka, tylko nie zleć z tych schodów, błagam, nie zbłaźnij się, mówiła sobie w duchu. On stoi i patrzy, nie oglądaj się, idiotko. Jak spojrzysz na niego, to nie wyjedziesz stąd! Jesteś nienormalna, masz męża. Masz męża! Jej myśli krzyczały, ale w sercu coś pikało już innym rytmem. Niebezpiecznym, ale bardzo podniecającym.

Nie wytrzymała na dole, to było silniejsze od niej. Odwróciła się. Stał na szczycie, obserwował ją, trzymając niedbale ręce w kieszeniach białych spodni. Był wręcz anielsko seksowny.

Sama nie wiedziała, że potrafi tak szybko chodzić po tych kamulcach w obcasach. Wsiadła do samochodu, wykręciła z parkingu w stronę bramy. Gdy mijala pałac, on stał przy wielkim drzewie, i uniósł dłoń w geście pożegnania.

– Kurde, Bożena nie uwierzy, ale tylko jej to opowiem. Nikomu innemu.

Tak to jeszcze nikt nigdy z nią nie flirtował, nawet Waldek. W samochodzie wreszcie mogła porozmawiać sama ze sobą. Wyrwała się spod tajemniczej władzy blondyna. Psychiczenie była zmęczona. Nigdy nie przeżyła takiej rewolucji emocjonalnej. Przecież jej Waldek zawsze był dobrym mężem, nigdy nie miała żadnych wątpliwości, a teraz sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Wygląd męczyzny był niezwykle kuszący, wręcz anielski, ale urok rzucał jak rasowy diabeł. Nawet nie poznała jego imienia.

Gdy wyjechała na drogę, zastanawiała się, czy potrafiłaby zdradzić Waldka. Chyba raczej nie, doszła do wniosku, ale od takich facetów powinna trzymać się z daleka. Oni są grzechem sami w sobie. Może ma żonę, piękną długonogą albo cichą, spokojną, w ciąży, a tutaj się ugania za spódniczkami.

Po trzech godzinach dotarła do przedmieść Polic, gdzie w pięknym domu z ogródkiem mieszkała jej starsza o trzy lata siostra Bożena z rodziną. Szczęśliwa i lekko zmęczona zaparkowała na podjeździe. Po wszystkich powitaniach siadły wreszcie we dwie w salonie.

– Jak ja się siostra za tobą stęskniłam! Ale jakoś czas mi się nie zgadza. – Uśmiechnęła się. – Dzwoniłaś wczoraj, że już wyjeżdżasz, a dotarłaś dopiero teraz. To tak jakoś przez Brukselę jechałaś?

– No fakt, trochę dookoła, ale tu się robi ciekawie. Znasz Siemczyno?

– Nie, gdzie to?

– Koło Czaplinka.

– A, to już wiem, gdzie to jest, tam jest takie duże, piękne jezioro.

– I tam jest pałac... – Emilia weszła jej w słowo.

– Już wiem, skręciłaś, bo twoja chora wyobraźnia już pracowała.

– Jak ty mnie znasz. I nie żadna chora. I kawiarenka jest obok, i hotel. Mówię ci, super tam jest, kiedyś wybierzemy się we dwie. No dobra, opowiadam dalej. Wiesz, siadłam tak sobie przy kawie i wyobraziłam sobie powóz...

– Emilka, szalona kobieto, nie mów, że masz pomysł na następną powieść!

– Tak jakby mam. Czeka, to nie koniec. Wyobraziłam sobie młodego przystojnego panicza, a tu podjeżdża wypasiony jaguar i wysiada z niego obłądnie przystojny blondyn, aż dech mi zaparło. Chyba z wrażenia coś chlapnęłam na głos, bo mnie zaczepił i zaczął regularny flirt. No i, jakby to powiedzieć, spodobało mi się. Waldek już od dawna nie stara się urozmaicić naszego małżeństwa, jakaś stagnacja nas dopadła. Sama też mam już dosyć wyciągania go na spacer, wycieczki. No wiesz, a tu pojawia się taki męski grzech. Wszystko w nim było takie... – Emi zamyśliła się chwilę nad określeniem, nie zauważając, że zamilkła, a Bożena wpatrywała się w nią wielkimi oczami. Nie poznawała siostry, zawsze statecznej i pragmatycznej. A tu proszę, romantyczka pierwsza klasa, pewnie dlatego takie fantastyczne romanse jej wychodzą.

– I co dalej? – Bożenia nie wytrzymała napięcia.

– Nic, przespałam się w hotelu. Sama! Rano ten niesamowity facet załatwił klucz i zwiedzaliśmy pałac. Tylko we dwoje! Tego się nie da opisać, jak było cudownie, czułam tę niezwykłą atmosferę. On tak obrazowo opowiadał i w dodatku takim kuszącym głosem. Widziałam oczami wyobraźni matronę, ciotkę młodego panicza, a może matkę? Jeszcze nie wiem. Jak chodzi w długiej sukni, z takim

śmiesznym kuprem z tyłu, trzymając monokl w ręku i wydaje polecenia młodym służkom. Takie, wiesz, wredne babsko.

– Hej, zastopuj, to bardziej pasuje do pani Dulskiej.

– No tak. Muszę to zmienić, ale tak mi pasowało idealnie. Potem wsiadłam w samochód i już prosto do ciebie.

– Moment, a ten przystojniak?

– Blondyn naprawdę był świetny. Przystojny i bardzo ciekawie opowiadał. No, mówię ci, facet, że obłąd. – Westchnęła z rozmarzeniem. – Mam plan już ułożony, posiedzę trochę i go zapiszę, dobrze?

– Jak cię dopuszczę do laptopa, to mi znikniesz, a jak nie pozwolę, to stracisz pomysł. Ech, Emilka, ja to się przy tobie wykończę. Siadaj i spisuj tę nową opowieść. A ta historia z blondynem to mnie zaciekawiła i to bardzo.

– Przestań, to był tylko taki niewinny flirt na chwilę. – Emilia chyba sama siebie chciała przekonać, ale coś jej mówiło, że ta znajomość mogłaby się całkiem inaczej skończyć.

Szybko porwała ze swojego pokoju laptop i usiadła na tarasie w cieniu.

Założyła nowy folder pod nazwą „Historia pałacowa”. Potem dokument tekstowy i dała się uwieść swojej wyobraźni. Przy komputerze faktycznie trochę jej zeszło, ale to było normalne.

Potem była kawa z rodziną, a pod wieczór Emilia znowu usiadła przy laptopie i dalej spisywała swój pomysł.

Na taras wpadła Paulinka.

– Cześć, ciocia, następny romans? Może o mnie?

– Cześć, moja ulubiona siostrzenico.

– Przecież jestem jedyną siostrzenicą.

– To tylko drobne szczegóły. Wracając do opowieści. Może Paulina, piękna, wiotka blondwłosa córka ubogiego właściciela ziemskiego? Nie, tu trzeba imię zmienić, takich imion wtedy nie było.

– Ale ja nie chcę być żadną Eleonorą.

– Nie przeszkadzaj. I ta dziewczyna zakocha się w przystojnym dziedzicu.

– A jak on wygląda? – Emilia uśmiechnęła się lekko do swoich myśli, słysząc to pytanie.

– Damy jej na imię Melania? To jest piękne, delikatne i bardzo wdzięczne imię. Takie jak ty. Melania spotka go na drodze, na spacerze. W piękny letni dzień wyjdzie na długi spacer połą drogą, wśród łąk zbóż, maków i chabrów. Wysoki, szczupły, bardzo przystojny blondyn, jadący na karym rumaku, zobaczy na drodze przepiękną dziewczynę.

– A kary to jaki?

– Czarny. Eee, jak czarny jaguar.

– Że co?

– Nic, to tylko taka moja mała dygresja wspomnieniowa. Nie przerywaj...

– Ok, może być, mój Kacperek jest blondynem. Powiem mu, że ciotka o nas romans pisze. Padnie gościu. – Paulina podniecona pomysłem nie zwracała uwagi, że znowu przerywa tok myślenia ciotki.

– Cześć, kobiety! – Rozległ się krzyk od furtki. To siedemnastoletni Maciej, siostrzeniec. Dosiadł się i od razu wypił pół dzbanka wody z cytryną.

– Widzę, ciocia, że znowu tworzysz. Które to już wiekopomne dzieło?

– Siódme, nie nabijaj się z ciotki. – Emilka uśmiechnęła się słodko. Jego swobodne podejście do wielu problemów było dla niej zawsze ożywcze. Chciałaby tak jak on podchodzić do swoich problemów, do życia, kompletnie na luzie, ale wiedziała, że to jest możliwe tylko w młodości. Później już tak się nie da.

– A nie możesz napisać czegoś bardziej fantasy, jak Sapkowski? Cioteczko, wymyśl coś podobnego do Wiedźmina.

– Wiedźmin może być tylko jeden i jest nie do podrobienia. – Emilka stwierdziła autorytatywnie, będąc również jego zagorzałą fanką.

– Nie! – krzyknęła jego siostra. – Ta książka będzie o romansie moim i Kacpra, czyli o bogatej i ślicznej córce właściciela ziemskiego i bogatym przystojnym paniczu.

– Tej to się już w dupie przewraca od tej miłości. – Maciek wyrócił oczami.

– Maciek! – krzyknęła Emilia, udając zgorszenie.

– Oj, ciocia, ona nic, tylko ciągle przed lustrem siedzi i o swoim Kacperku gada. A on przecież normalny gość. No, chociaż skoro Paula mu się podoba, to chyba nie jest całkiem normalny, no nie?

– To się nazywa miłość, tłuku. Co ty możesz widzieć, jak ciebie tylko te samochody kręcą, dziewczynę sobie znajdź. Wtedy pogadamy.

Maciek prychnął.

– Kolacja! – Usłyszeli głos Bożeny z domu, przerywający ciekawą dyskusję rodzeństwa.

Po chwili zgromadzili się już przy stole, dołączył jeszcze Przemek, mąż Bożeny i zrobiło się bardzo wesoło. Emilia lubiła gwar rodzinny Piotrowskich. Niestety, jej jedyne dziecko, dwudziestoletnia córka, wyjechała do Londynu i w domu zrobiło się cicho.

Siedzieli teraz wszyscy na tarasie, opowiadając sobie nowinki z własnego podwórka. Potem zaczęli się rozchodzić. Młodzież poszła do swoich pokojów, Przemek siadł do laptopa, a Bożenka razem z siostrą pozostały na tarasie, sącząc wino.

Emilia oparła głowę o fotel. Zamyśliła się, patrząc na ogród pełen kwiatów. W realnym świecie miała dobrze prosperującą firmę, którą prowadziła z mężem, ale jej największą pasją było pisanie powieści romantycznych. Uwielbiała zatopić się w swojej wyobraźni, tworzyć dzięki niej inny świat, historię, ludzi i ich dzieje. Miała już na swoim koncie sześć wydanych książek. W wolnej chwili zapisała wymyślony zarys opowieści fantasy specjalnie dla swojego siostrzeńca, ale jak na razie trzymała to w tajemnicy i odłożyła ten projekt na później. Teraz, pod wpływem pobytu w siemczyńskim pałacu, postanowiła zająć się kolejną opowieścią o miłości.

Po chwili przeniosła się wyobraźnią do pałacowych komnat, gdzie natychmiast pojawił się przystojny blondyn. Mimowolnie westchnęła.

– Ciągle o nim myślisz? – Bożena obserwowała siostrę z leżaka.

– O kim? – Emilka udawała, ale doskonale wiedziała, o kogo siostra pyta.

– O tym blondynie?

– Trochę, był taki jakby wyrwany z rzeczywistości. Nierealnie idealny.

– A Waldek?

– To taka bezpieczna przystań, swojska, znana. Jest mi z nim dobrze, znamy się od tak dawna, że nie ma już tych porywów serca, ale jest przyjaźń, przywiązanie. Po tylu latach nie ma co się dziwić. Kocham mojego męża, tylko trochę inaczej.

Późnym wieczorem, zanim położyła się spać, otworzyła na moment laptop. Chciała zapisać to, co opowiedziała Paulinie.

Znowu się zamyśliła, ale po chwili wróciła do opisu drogi polnej i Melanii z bukietem polnych kwiatów. Widziała oczami wyobraźni pola z makami i chabrami, stojącą przy drodze starą gruszę, i dziewczynę. Wyobraźnia podsunęła jej codzienny strój dziewczyny. Był jasny, błękitny w ciemnoniebieskie prążki. Według najnowszej mody prosto z Paryża, przywiezionej przez ciotkę Melanii, ta sukienka miała już szerszy dół, pełen falban, z tyłu pojawiła się niewielka tiurniura, czyli ten słynny kuperek, z przodu była prosta, wszystko wykończone granatową lamówką, a rękawki u góry zrobiły się bufiaste. Na głowie mała kapelusik, przypominający nieco czepiec wykończony delikatną koronką i maluskim rondem. Na spacer nie fryzowała loków. Co wieczór służąca Marta zakręcała pasma jej długich jasnych włosów na paski płótna i w takich papilotach spała. Rano wystarczyło delikatnie odkręcić i na głowie miała loczki zwinięte w modne pierścionki. Marta je lekko upinała i podwiązywała. Melania ze swoją nienaganną figurą i nieśmiałym uśmiechem jawiła się jak prześliczna słowiańska bogini.

Po czterech dniach spędzonych z rodziną, napisaniu planu i około trzydziestu pierwszych stron wyczęta Emilka ruszyła w drogę powrotną. Jej myśli wciąż krążyły wokół nowej historii. Po drodze chciała obmyślić zgrabną intrygę: ciotka i matka panicza chciały go ożenić z córką ich bogatej i dobrze urodzonej przyjaciółki, więc nie przypadło im do gustu budzące się uczucie młodego mężczyzny do niezbyt majątnej sąsiadki. Kilkugodzinna droga bardzo jej w tym pomagała, jechała spokojnie, bez szaleństw. Już niemal dojeżdżając do Szczecina, podjęła spontaniczną decyzję, skręciła w lewo na Stargard i skierowała się w stronę Czaplinka. To było silniejsze od niej.

Stojąc na dużym czaplineckim parkingu nad samym jeziorem, poszukała noclegu. Jakież to teraz było łatwe, wystarczyła odpowiednia aplikacja na telefonie. Znalazła parę ulic dalej, czyli idealnie. Zjadła smaczny obiad w Barze nad jeziorem. Stwierdziła, że dwa dni nic nie zmieniają, ale nie więcej. Spacerując ulicami małego, urokliwego miasteczka, szukała tych ukrytych zaułków, przesmyków. Zachwyciła się ulicą Studzienną. Została wyłożona kamieniem polnym, a po obu jej stronach przycupnęły stuletnie domki, zaś na końcu stał dom szachulcowy, który skradł jej serce. Kierując się w stronę jeziora, trafiła na ulicę Górną, potem Jeziorną, nad samym brzegiem odnalazła niesamowitą rzeźbę wodnika.

Jeziro Drawsko wyglądało jak zaczarowane. Bezmiar wody w szarym kolorze. Zapach sitowia i delikatny odgłos wody uderzającej o przybrzeżne kamienie. Magia... chyba się w tym jeziorze zakochała. Gdzieś tam, w oddali, płynęła łódź pod pełnymi żaglami. Wyglądała tak dostojnie i majestatycznie. Emilia zawsze marzyła o tym, aby choć raz popłynąć taką żaglówką. Chciałaby sama przekonać się, co oznacza znane stwierdzenie: „poczuć wiatr we włosach”.

Jeszcze raz rozejrzała się wokół i ruszyła chodnikiem do góry, z powrotem kierując się do miasta.

W takich małych, zagubionych uliczkach z dala od miejskiego ruchu czuć było prawdziwą historię. W informacji turystycznej na rynku dostała kilka ulotek i folderów o mieście.

Za namową pań z tego punktu trafiła na ulicę Moniuszki i zachwycona usiadła na murku przy starym kościółku zbudowanym z kamienia.

Mały, przysadzisty, przycupnięty z boku z dala od zgiełku, roztaczał wokół swoisty nastrój spokoju i zadumy.

Przez chwilę oparła się o niewątpliwie historyczny murek i odpoczywała, czytając historię czternastowiecznej świątyni zbudowanej przez templariuszy. Pozoznacziała sobie kilka ciekawych fragmentów, żeby je potem wykorzystać w książce.

Gdy wracała do samochodu, wydawało jej się, że widziała na parkingu czarnego jaguara, ale wolała tego nie sprawdzać. Przyłapała się na tym, że sama myśl o tajemniczym mężczyźnie burzyła spokój jej myśli, a to mogło się okazać niebezpieczne.

Wieczorem znowu otworzyła folder z pałacowym romanssem. Powstawał już zarys opowieści.

Poranek był jeszcze w miarę chłodny, więc szybko ruszyła w trasę. Jadąc samochodem, ciągle myślała o swoim nowym pomysle. Postanowiła umieścić akcję całej powieści w dziewiętnastym wieku, w czasach pięknych sukien, fraków, powozów i mezaliansów. Jeszcze nasza ją nagła myśl, że jak zacznie pisać historię Melanii, będzie musiała wrócić do pałacu. Poczowała dreszcz, który przebiegł jej przez ciało i uśmiechnęła się do siebie.

– Ech, wariatko, czym ty się tak podniecasz? – powiedziała sama do siebie, patrząc w lusterko wsteczne.

W końcu dotarła do Poznania. W domu było cicho i spokojnie. Stała w progu i zaciągnęła się powietrzem, westchnęła głęboko. Wszędzie dobrze, ale w domu... było zawsze idealnie. Kochała ich domek na przedmieściach Poznania. Waldek jeszcze pracował, więc w ciszy i samotności rozpakowała się i z przyzwyczajenia zabrała się za gotowanie obiadu. Już zdążyła stęsknić się za domem, swoją kuchnią i mężem.

Gdy Waldek wrócił, nie było gorącego powitania, na które po cichu liczyła. Uśmiechnął się, powiedział „Cześć” i poszedł umyć ręce.

– Jak było? Opowiadaj – rzucił niezobowiązująco, siadając do stołu.

– Masz pozdrowienia i uściski od wszystkich Piotrowskich i mam nowy pomysł na książkę. Już nawet trochę napisałam. – Postawiła talerz zupy przed Waldkiem. – A co tam nowego w firmie? Wszystko w porządku? Potrzebowałam tego oddechu, ale stęskniłam się.

Waldek nie podnosił głowy, tylko jadł, jakby tydzień obiadu nie widział.

– Czemu nic nie mówisz? Coś się dzieje?

– W firmie wszystko jest ok, ale... – Spojrzał na nią i znowu pochylił się nad talerzem.

Jadł zupę i zatrzymał na niej wzrok na dłużej, a kiedy wypowiedział pierwsze zdanie, Emilia przestała oddychać. Potem było jeszcze gorzej.

– Wiesz, Emilko, jest taka sprawa... Trochę się pozmieniało, gdy wyjechałaś. Bo widzisz, nie wiem, czy zauważyłaś, że w naszym małżeństwie coś się wypaliło. To pewnie niczyja wina, ale muszę to powiedzieć jasno. Chcę odejść od ciebie i wziąć rozwód. Zakochałem się w innej kobiecie.

W tej jednej chwili zawalił jej się poukładany świat. Czy to możliwe? Jej małżeństwo przestało istnieć? Bo on się zakochał? W ciągu trzech dni? Waldek, kończąc zupę, stwierdził spokojnie, że po obiedzie się wyprowadza. Siedziała przy stole naprzeciw niego, a serce chyba przestało bić. Ogarnęła ją jakaś pustka emocjonalna. Cisza myślowa.

– Kto to? – zapytała cicho.

– Aldonka z ...

– Nasza sekretarka?

– Tak, nie denerwuj się. Ja wiem, że to szok, ale zrozum, spotkałem miłość swojego życia i to z nią chcę dożyć starości, zwłaszcza że oczekuje naszego dziecka. Mam nadzieję, że podejdziesz do tego bez krzyków i hysterii. Cóż, tak się zdarza. Zrozum...

– Dziecko?! – krzyknęła bardziej z szoku niż rozpacz.

I tak ponad dwadzieścia lat wspólnego życia rozsypało się Emilii jak domek z kart. Nawet „przepraszam” nie powiedział. Nic, po prostu zakochał się i wychodzi. Z ich domu, z jej życia.

Nie podała już drugiego dania. Nie była w stanie. Wciąż siedziała przy stole. Splotła dłonie na blacie i bezmyślnie się na nie gapiała.

Nie, to się nie dzieje, pomyślała, przecież o takich numerach to tylko można w książkach przeczytać. Ja takie wymyślam do swoich romansów książkowych, a teraz? Sytuacja stała się trudna i napięta. Podniosła wzrok na męża, ale to, co mówił, docierało do niej dopiero po dłuższej chwili. W pokoju zaległa cisza.

– Wiem, że postąpiłem po świńsku, tak nagle cię o tym informując, ale czekałem, aż wrócisz. Głupio tak rozstawać się przez telefon.

– Łaskawca – burknęła Emilia.

Dorabiali się długo, on studiował, a ona odłożyła swoje studia na potem, założyła firmę, w której sama na początku sprzątała. Teraz biznes dawał całkiem niezłe dochody. Mieli trzy ekipy w trzech dużych biurach. Ich biuro, mieszczące się w centrum,

obsługiwała młodziutka, dwudziestotrzyletnia Aldonka, w tej chwili największa miłość Waldemara.

Agata, córka Emilki i Waldka, tylko nieco młodsza od Aldonki, wyjechała do Anglii, bo po zdaniu angielskiej matury dostała się na Oxford. Kontaktowała się z rodziną tylko telefonicznie i przez video. Do Polski przyjeżdżała raz w roku. Swoje singielskie życie związała z Londynem.

– Widzisz, Emila, taka miłość nie zdarza się co dzień.

– Masz rację. Zamilcz, spakuj swoje rzeczy i wynieś się – warknęła. Zaczynała tracić cierpliwość.

– Emilia...

– Nie ma już o czym rozmawiać. Co miałeś powiedzieć, to powiedziałeś. – Wstała i włożyła buty, wzięła torebkę i jeszcze przy drzwiach odwróciła się. – Wracam za dwie godziny, lepiej żeby cię tutaj już nie było.

Wyszła, nie za bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Ciągle w głowie brzmiały jego słowa: „taka miłość nie zdarza się co dzień”. Cholera! Miała ochotę krzyczeć ze złości i żalu, ale przecież nie chciała wzbudzać sensacji. O nie, nie ona. Chciałaby gdzieś pojechać, ale bała się sięść za kierownicę, najpierw musiała się uspokoić. Chociaż nie, przecież była spokojna, aż niebezpiecznie spokojna. Szła chodnikiem bez celu. Ich osiedle domków jednorodzinnych znajdowało się na uboczu. Patrzyła pod nogi, starając się analizować sytuację i ... nie potrafiła. Waldek, jej cudowny od dwudziestu pięciu lat mąż, zrobił dziecko dwudziestotrzyletniej sekretarce, określając ją jako miłość swojego życia.

– A ja, kurde, to co? – powiedziała na głos.

– Słucham? – Pan Bączkowski, starszy sąsiad mieszkający dwa domy dalej, wyprowadzał właśnie swojego jamnika. Zatrzymał się za nią jakieś dwa metry i z niepokojem przyglądał się sąsiadce.

– A nie, to nie do pana, przepraszam. Trochę życie mi się przefasonowało.

– Tak bywa. – Pokiwał głową.

Nie było czasu na płacz, ale za to rosła w niej coraz większa złość. Teraz już mogła prowadzić auto. Zawróciła, wsiadła do samochodu i pojechała do sklepu.

Kupiła trzy butelki wina, lody o różnych smakach, a potem zadzwoniła do Beaty i Marty. Obie przyjaciółki obiecały wpaść pod wieczór. Równo po dwóch godzinach weszła do cichego i pustego domu. Odłożyła zakupy na stole w kuchni i poszła do sypialni. Część szafy, gdzie zwykle znajdowały się rzeczy Waldka, była pusta. Usiadła na łóżku i rozplakała się. Cała złość odeszła, został żal. Jak on mógł jej to zrobić?

Chwyciła telefon. Córka odebrała po trzecim sygnale:

– Nie przeszkadzam?

– Nie, mamu, coś się stało?

– Tak, stało się. Rozwodzę się z twoim tatą.

– Co się stało? – zapytała po chwili milczenia Agata.

– Stała się nasza sekretarka, dwudziestotrzyletnia kobieta, której mój mąż, a twój ojciec zrobił dziecko. Chciałam, Agatko, żebyś wiedziała, że nadchodzą zmiany.

– Mam przylecieć?

– Nie, oczywiście że nie, ja tylko w kwestii informacyjnej.

– Trzymasz się?

– Nie wiem, to bardzo świeża sprawa. Waldek właśnie się wyprowadził.

– Dobrze, mamuś, trzymaj się mocno, jestem po twojej stronie. Tacie na stare lata odwalilo, ale wątpię, czy ten związek wypali. Rzadko to się zdarza. A ty sobie jeszcze ułożysz życie, wierzę w ciebie, mamuś.

– Dzięki, córeczko. Zdzwonimy się za kilka dni, dobrze?

Godzinę później dziewczyny wpadły gotowe do pomocy. Najpierw wysłuchały całej historii, potem skłęły Waldka i jego Aldonkę, a potem wszystkie trzy spiły się. Rano każda wyglądała okropnie, ale Emilia była już spokojniejsza. Siedząc przy porannej kawie, przyjaciółki stwierdziły, że powinna wyjechać, najlepiej nad morze. Wiatr i szum fal ukoją jej smutki.

– Ja muszę rozwieść się i majątek podzielić, dorobek życia, a wy mi tu o szumie...

– Przecież nie mówimy, że na zawsze, na weekend wyjeżdż. Odetchnij innym powietrzem i zobaczysz, że to się jakoś poukłada.

Miały rację, potrzebowała resetu.

Rozdział 3



Nadmorski klimat

Udało się zamówić mały pokój w Grzybowie i w następny weekend ruszyła nad morze. Gdy przejeżdżała przez Czaplinek, serce jej przyspieszyło, ale puściła głośniejsze swoje ulubione piosenki i śpiewaniem zagłuszyła łomot w klatce piersiowej i ścisk w żołądku.

Nad polskim morzem nic nigdy się nie zmienia. Jak sezon, to od razu tłumy, nieprzebrane gromady ludzi. Dwie godziny po przyjeździe już żałowała, że wybrała to miejsce. Przecież gdzieś nad jeziorem też mogło być fajnie i przede wszystkim ciszej. Od razu przypomniało jej się piękne, szare jezioro Drawsko. Czemu, do jasnej ciasnej, tam nie pojechała?

Teraz wylądowała w nadmorskiej wsi pełnej turystów, krzyjących dzieci, jazgoczącej muzyki i zapachu frytek. Jej pokój był naprawdę mały, ale przytulny i z widokiem na las. Już na drugi dzień siedziała na ławce niedaleko wejścia na plażę i z przyjemnością czytała książkę. Znalazła ocieniony kącik, gdzie nawet nie było za dużo urlopowiczów. Wcale nie ciągnęło jej na plażę, pełną krzyków, roznegliżowanych ciał i wszechobecnych parawanów. Jednak w jednym momencie miały rację, wieczorny spacer brzegiem morza spowodował nostalgię i chęć przeanalizowania swojego życia. Wyciszyła się, zmieniła priorytety. Po powrocie do pokoju, w chwili zadumy machnęła na laptopie dwa rozdziały o Melanii.

Opisała już wygląd dziewczyny i drogę polną, którą wędrowała, zrywając kwiaty polne. Melania kochała przyrodę, zachwycała się pięknem i spokojem. Spacerowała rażno, w zgięciu łokcia miała już piękny bukiet chabrów przetykanych czerwonymi makami i białymi rumiankami. Zawróciła i rażno skierowała się w stronę lasu. Po jego drugiej stronie stał dworek jej ciotki, u której bardzo lubiła bywać, zwłaszcza latem.

Emilia przy okazji pisania poświęciła chwilę, by powspominać blondyna z pałacu siemczyńskiego. Jednak szybko powróciła do rzeczywistości. To nic nie pomagało, tylko wzbudzało żal. Już wcześniej podjęła decyzję, której zamierzała się trzymać. Najważniejsza była ona, potem firma, a dopiero na końcu reszta świata. Tak, taka kolejność była dobra. Postanowiła sobie, że nie podda się smutkowi czy żalowi. Jest silna, zresztą tak kazały jej powtarzać przyjaciółki, gdyby naszła ją chwila wątplenia. Te wariatki dzwoniły przynajmniej raz dziennie, pytając, co robi dla siebie i nie przyjmowały żadnych wykrętów.

Robiła więc sobie małe przyjemności. Raz kupiła opakowanie ulubionych lodów, Waldek ich nie znosił, więc rzadko je jadła. Na następny dzień rano poszła do miasta i kupiła sobie prześliczne koronkowe majtki. Trochę się krępowała w sklepie z bielizną, ale sprzedawczyni bardzo jej pomogła. Były fikuśne i błękitne jak letnie niebo. W domu przymierzyła. W koszulce i w tych błękitnych koronkach na całkiem zgrabnym tyłku odtańczyła przed lustrem całe ulubione „Another day in Paradise” Collinsa. Tak, to był dobry pomysł z tymi drobnymi przyjemnościami. Złapała się na tym, że miała całkiem sporo pomysłów, żeby nie utonąć w żalu za straconym małżeństwem. Nasłuchiwała się historii i naczytała w sieci o kobietach, które całymi latami nie potrafiły wyjść z rozwodowej traumy. Emilia nie miała zamiaru tracić życia na biadolenie, była na to zbyt pragmatyczna.

W porze obiadowej wybrała się nad morze. Oczywiście na plaży było już mnóstwo ludzi, krzyki, śmiechy, piski dzieci, ona jednak szła szybkim krokiem, aby pozbyć się buzującej energii. W pewnym momencie zamyśliła się i nie zauważyła zdradzieckiej fali i jeden but został zalany. Niby odskoczyła, ale nie dość szybko. Nie zdążyła uciec przed wodą, a w dodatku zderzyła się z jakimś biegaczem. Gdy gramoląc się z piachu, klęła w myślach na fale, buty, piach, Waldka i tego biegacza też, przed nosem ujrzała męską dłoń. Nie namyślając się wiele, chwyciła i została natychmiast postawiona do pionu. Znalazła się w ramionach, jak się okazało całkiem przyjemnie wyglądającego mężczyzny. Młody, na pewno sporo młodszy od niej, niezbyt wysoki, bo ledwie równy z nią. Włosy przydługawe, ale schowane pod czapką z daszkiem. Przystojny z lekko

zarysowującym się zarostem. Za to jego piękny, biały uśmiech od razu rzucał się w oczy.

– Bardzo przepraszam, nie chciałem zrobić pani krzywdy.

– To moja wina, fala zalała mi but.

Spojrzał na jej stopy. Chciał coś powiedzieć, ale ona szybko zareagowała.

– Nic się nie stało. Muszę już wracać.

– Szkoda, że taka piękna kobieta już znika – powiedział szczerze, a ona uśmiechnęła się lekko. Proszę, jaki podrywacz, pomyślała.

– Spokojnego biegania! – krzyknęła jeszcze, bo mężczyzna już ruszył.

– Jeszcze raz przepraszam – odkrzyknął.

Roześmiała się w głos. Tego jej było potrzeba, miłego słowa, uśmiechu. Niby niewiele, ale to takie przyjemne.

Zadowolona wróciła do pokoju i z nową energią zabrała się za następny rozdział. Teraz było trudniej, musiała opisać intrygę matki Lucjana, jaką szykowała wraz z siostrą cioteczną, właścicielką pałacu w Siemczynie, dawnym Henrykowie. Mimo że były tylko kuzynkami, od dawien dawna były bardzo blisko związane i zawsze wszystkie problemy rozwiązywały wspólnie.



Do pałacu doszły już słuchy, że przystojny Lucjan wpadł w oko Melanii, córce niezbyt bogatego właściciela ziemskiego spod Schneidemühl, dzisiejszej Piły. Dziewczyna przyjechała tu z wizytą. Jej ciotka, kobieta już niemłoda, ale mająca naturalny instynkt, jeśli chodziło o modę, była posiadaczką małego dworku za lasem. Po śmierci męża, by się utrzymać na odpowiednim poziomie, zaczęła kursować między domem a Paryżem, skąd przywoziła szykowne stroje. Dzięki temu była zapraszana na dwory, bo każda dama chciała występować w najnowszej sukni i posiadać najmodniejsze dodatki. Nie każdą jednak było stać na to, by sprawdzać takie toalety prosto z Francji lub tam po nie pojechać. W małym dworku ciotki dwa spore pomieszczenia zostały przeznaczone na magazyny materiałów i stoły dla szwaczek.

Lucjan, młody i przystojny mężczyzna, mieszkał u ciotki w Siemczynie już od roku, potrzebował spokoju i wiejskiego powietrza,

aby dojsć do siebie po ciężkiej chorobie. Jego rodzina, zresztą bardzo majątna, mieszkała w Berlinie, ale sporo nieruchomości mieli również we Frankfurcie nad Odrą. Lucjan po nowym roku miał wrócić na Uniwersytet Berliński i dalej studiować nauki polityczne. Czekąca go wielka kariera i na pewno uboga żona by mu w tym nie pomogła. Takiemu mezaliansowi należało zapobiec za wszelką cenę. Co innego Amelia, córka zamożnego właściciela ziemskiego, wywodząca się z porządnej pruskiej rodziny. Dlatego i matka, i ciotka, właścicielka pałacu, zaczęły obmyślać, jakby rozdzielić tę parę.

Opis knucia przez kuzynki wykończył Emilię niemal jakby to dotyczyło jej osobiście, więc głęboko odetchnęła, stawiając ostatnią kropkę w tym rozdziale. I tak potem jeszcze dopisze tutaj niejedno zdanie, pozmienia, poprzesztawia.

Trzeci i ostatni dzień nad morzem Emilia również rozpoczęła spacerem. Po południu miała wracać już do Poznania. Postanowiła przejść się jeszcze raz brzegiem.

Szła rażnym krokiem.

Wreszcie wszystko sobie poukładała, wyciszyła się i zaufała swojej intuicji.

Ścieżka w sosnowym lesie kończyła się na wydmach, ukazując dzikie przejście. Tego dnia wiało dość mocno i już w lasku czuć było sól w powietrzu i ten niepowtarzalny zapach morza.

– Piękna kobieta znowu na mojej trasie, jestem szczęśliwcem. – Usłyszała za plecami znajomy głos.

Odwróciła się, zastanawiając się, skąd go zna. Lekkim truchtem zbliżał się wczorajszy biegacz z olśniewającym uśmiechem.

Też bym chciała mieć takie białe zęby, pomyślała Emilia, uśmiechając się do niego.

Zatrzymał się przy niej.

– Dzień dobry, piękna kobieto. Mirek jestem. – Wyciągnął dłoń.

– Emilia – przywitała się. – Dzień dobry.

– Jakie romantyczne imię, Emilio. Wybacz moje niegodne zachowanie, ale po prostu muszę...

Nagle objął ją w talii, podniósł i okręcił się z nią wokół osi, a potem postawił i lekko pocałował w usta.

– Jesteś naprawdę piękną kobietą. Miłego dnia. – I pobiegł dalej, nie odwracając się, tylko podniósł rękę i pomachał jej na pożegnanie.

– Wariat! – krzyknęła Emilia. – Słodki, ale wariat – dodała już ciszej. I nagle dotarło do niej, co on zrobił. O rany, on mnie pocałował! Zboczeniec jakiś! Stała poruszona tym i patrzyła na jego oddalającą się sylwetkę. Zawróciła do miasta, nie mogła przecież spotkać go znowu.

Czy ja naprawdę mogę się jeszcze podobać? Może nie jest tak źle, skoro obcy faceci całują mnie na leśnej ścieżce?, zastanawiała się, spacerując między stoiskami z kubeczkami, chińskimi ręcznikami i innym cudeńkami, sprzedawanymi jako pamiątki z nad morza. Czegóż tu nie było.

Rozdział 4



Rozliczenie z przeszłością

Ten wyjazd dobrze jej zrobił, podniósł na duchu, pozwolił uwierzyć w siebie. Teraz czuła się znowu silną kobietą i była gotowa do walki. Spotkanie z tym zwariowanym Mirkiem podniosło jej samoocenę. Zrozumiała, że może się jeszcze podobać mężczyznom.

Zadowolona wróciła do domu. Przywitała ją cisza, ale nie była już taka bolesna.

Mogła spokojnie się rozpakować, a wieczorem z lampką wina usiąść przed telewizorem. Na następny dzień załatwiła kartony z pobliskiego marketu i zaczęła pakować rzeczy Waldka. Żeby nie zwariować w ciszy i nie dać się żalowi, puściła głośno muzykę. Tańcząc, przeglądała wszystkie szafy, żeby wyłowić każdą rzecz należącą do mężczyzny, który ją zdradził. Obiecała sobie, że nie będzie płakać, bo on nie jest tego wart, a Mirek znad morza dał jej wiarę we własne możliwości. Czasami tak niewiele trzeba, aby uwierzyć znowu w siebie. W małym pokoiku, który kiedyś należał do Agatki, postawiła trzy duże kartony i trzy mniejsze, na wierzchu napisała markerem „Waldek” i wyszła, zamykając za sobą cicho drzwi. Swoje bluzki i sukienki rozłożyła w całej szafie.

Musiała jednak zacząć myśleć o następnych krokach.

Po powrocie dalej pracowała zdalnie, a Waldemar działał na miejscu w firmie. Spotykali się służbowo w biurze, ale wtedy życzyła sobie, aby Aldonka wychodziła na przerwę. Sytuacja była wyjątkowo nieciekawa, wręcz frustrująca.

Wynajęła salkę w pobliskiej pizzerii i zarządziła pracownicze zebranie, na które nie dostali zaproszeń ani Aldona, ani Waldek. Przeprowadziła rozmowę ze swoimi pracownikami, informując ich o przyszłych zmianach. Do tej pory zastanawiała się, czy zachować firmę i spłacić Waldka, czy zażądać spłaty od niego, żeby założyć coś nowego. Doszła jednak do wniosku, że pierwszy pomysł jest

lepszy i taką decyzję przekazała swoim pracownikom. To ona założyła tę firmę i miała do niej całkowite prawo.

Tego dnia postanowiła postawić wszystko na jedną kartę, miała już dosyć takiego dziwnego układu. Była właścicielką, a miała opory przed wejściem do swojej firmy. To trzeba było zmienić. Żeby dodać sobie animuszu, w przeddzień pomalowała paznokcie na piękną, krwistą czerwień, kolor pasował do jej nowej torebki. Ubrania wybrała w spokojnych i wyważonych kolorach, jak zawsze zresztą. Klasa to podstawa.

Gdy weszła do biura, jej sekretarka, a teraz dodatkowo kochanka jej męża, siedziała przy biurku i oglądała w komputerze szpilki na Zalando. Emilię aż zatrzęsło wewnątrz, ale się opanowała.

Zatrzymując się przy biurku, odezwała się do zaskoczonej sekretarki:

– Dzień dobry, proszę zawiadomić mojego męża, że przyszedłam i chciałabym z nim rozmawiać.

– Zrobić kawę? – Aldonka głupio się uśmiechała, nie odpowiadając na powitanie.

– Żeby w nią napluć? Nie, dziękuję. – Emilia zamknęła się w swoim gabinecie. Wypuściła powietrze, sama nie wiedziała, skąd wzięła całą tę energię i sukowatość, ale nawet jej się to spodobało. To pewnie te paznokcie... Uśmiechnęła się do swoich myśli. Po kwadransie do pokoju wszedł Waldemar. Spojrzała na swojego – jeszcze – męża. Wyglądał na zadowolonego z siebie albo nie wiadomo z czego.

– Cześć! – Usiadł na fotelu stojącym z boku biurka. Przyjrzał się Emilii. Jego żona była zawsze piękną i stylową kobietą, konkretną, a przy tym ciepłą. Ładnie wyglądała w tej granatowej zwiewnej sukience, ale jego Aldonka była równie piękna, a do tego tryskała młodością i mówiła do niego Walduniu, co go za każdym razem rozczulało. Był zakochany i nic nie mógł na to poradzić.

– Chciałaś porozmawiać?

– To będzie poważna i pewnie trudna rozmowa, raczej nakreślę ci moje zdanie na temat naszej sytuacji. Rozmawiałam z prawnikiem i podjęłam decyzję. To ty ode mnie odszedłeś, zdradziłeś i zażądałeś rozwodu. Dam ci go bez problemu, ale... – Emilia wstrzymała swoje przygotowane wcześniej przemówienie.

Waldek się spał.

– Zostawię sobie firmę, wezmę kredyt i spłacę twój udział. Nasz wspólny dom sprzedamy i podzielimy kasę. Ja w nim mieszkać nie chcę i nie życzę sobie, aby jakaś młoda lafirynda biegała nago po moich podłogach i kafelkach albo spała w moim łóżku.

– Emilia, spokojnie, wszystko jakoś podzielimy, ale wiesz, szkoda mi firmy.

– Przecież ona nie znika. Po prostu nie będziemy już razem pracowali, ale to jeszcze nie koniec. Podział majątku ogłosimy podczas rozprawy rozwodowej. Taka ugoda między stronami poparta spisem nieruchomości i wszelkich aktywów z naszymi podpisami przy udziale notariusza. Nie mam zamiaru tracić życia na chodzenie po sądach. Pójdiesz na ugodę, to podpiszę papiery natychmiast.

Nabrała powietrza, bo teraz nastąpić miała najmniej miła kwestia.

– I ostatnia sprawa, to jest moja firma, jeszcze twoja też, ale nie jej, dlatego ta pani stąd odejdzie, natychmiast. Nie będę jej bruździć w papierach. Pójdzie na zaległy płatny urlop, a potem odejdzie, bo stanowisko zostanie zlikwidowane.

– Ale ona jest w ciąży.

– To niech weźmie zwolnienie lekarskie i siedzi w domu albo będę jej płacić do urodzenia dziecka, a tę kwotę odliczę od twojej spłaty. Ja jej utrzymywać nie będę. Zrobiłeś jej dziecko, to teraz ją utrzymuj, a ona mogła pomyśleć, zanim zaciągnęła cię do łóżka i wrobiła w ciążę.

– No wiesz? Wcałe tak nie było. Jak możesz?

– Mogę i ciesz się, że nie wydłubałam jej oczu albo nie zrzuciłam ze schodów.

– Ale tak nie można.

– A założysz się? To ja właścicielka, mam siedzieć w domu, bo ona jest tutaj sekretarką? Waldek, ona jest sekretarką! I póki ja tu jestem, to jej widzieć na oczy nie chcę. Może mnie podać do sądu, ale pracować tu nie będzie, zrozumiałeś?

– Zmieniłaś się – powiedział cicho, już nie siedział rozparty na fotelu.

– To ty mnie zmieniłeś, mówiąc, że z nami koniec. Dwadzieścia wspólnych lat skasowałeś jednym zdaniem o miłości twojego życia.

Przepraszam bardzo, a ja to co byłam? Przerwywnik muzyczny? Ja walczę o przetrwanie, bo mężczyzna, który powinien o mnie dbać i zapewnić mi poczucie bezpieczeństwa, wbił mi nóż w plecy.

Emilia nakręcona emocjami ledwie wytrzymała w pokoju z Waldkiem.

Miała ochotę mu porządnie przywalić, za swoje cierpienie i za to, że on tak głupio dał się omotać tej młodej francy.

– Mam dość na dzisiaj. W tej chwili wychodzimy stąd i zamykamy biuro, jutro spotykamy się tutaj we dwoje i robimy protokół.

– Nie podoba mi się, że tak wszystko dzielisz na zimno, ale wiem, że zawsze byłaś uczciwa i sprawiedliwa. Masz rację, jestem podły, zresztą nieważne, ale dlaczego nie chcesz tu Aldony, przecież zna się tej robocie?

– Czy ty siebie słyszysz? Poszedłeś z sekretarką do łóżka. Zrobiłeś jej dziecko i masz pretensje do żony? A panienka zamiast pracować, buty w Internecie ogląda. Może mam jeszcze jej wózek zasponsorować? Weź się ogarnij, chłopie. Możemy iść. A sekretarkę znajdę sobie nową, teraz to żaden problem.

Emilia wstała, chwyciła swoją torebkę i ruszyła do drzwi.

– Ładnie ci w tej sukience – powiedział cicho do jej pleców. Waldek obserwował swoją żonę i naprawdę mu się podobała. Szkoda, że w Polsce nie można mieć dwóch żon naraz, stwierdził w myślach.

Obejrzała się i lekko uśmiechnęła.

– Dziękuję. – Otworzyła drzwi i uśmiech od razu znikł z jej twarzy.

– Pani Aldono. Proszę spakować wszystkie swoje rzeczy. Od tej chwili jest pani na płatnym urlopie. Resztę wytłumaczy Waldek.

Dziewczyna zrobiła wielkie oczy i szukała ratunku w osobie swojego kochanka. Zapomniała, że tutaj zawsze pierwsze skrzypce grała Emilia.

To była głównie jej firma.

– Nie! Proszę nie dotykać komputera, sama wyłączę, zwłaszcza te strony z butami na Zalando. Jeśli mogę coś poradzić, to proszę raczej kupować te na płaskim obcasie i nie za dużo. Dziecko sporo kosztuje, a w nocy trzeba do niego wstawać. Waldemar już ma swoje lata, więc nie będzie taki skory do biegania po nocy z pieluchami. Nie podziękuję pani za współpracę. Nadszarpnęła pani

moje zaufanie, zniszczyła małżeństwo, więc rozumie pani, że praca tutaj już się skończyła.

Zszokowana mina Aldonki była bezcenna i nieco poprawiła humor Emilii. Przez chwilę trwała nieprzyjemna cisza. Emilia stała spokojnie i obserwowała, jak jej była od tej chwili sekretarka chowa kubek do siatki, a Waldemar zabiera z okna paprotkę i orchideę.

– Ach, Waldek, jeszcze jedno, dzwoniłam do banku, nasze wszystkie konta zostały zamrożone do jutra, opłaty są porobione, a chleb i masło na kolację kochanka ci zasponsoruje.

– Jak to?

– Musimy podzielić pieniądze po połowie, zrobimy to uczciwie jutro w banku.

Cała trójka wyszła na korytarz. Emilia zamykała drzwi, gdy z tyłu padło pytanie.

– Walduniu, a dom?

– Nie teraz, kochanie – odparł ciepło.

Emilią prawie zatrzęsło ze złości.

„Kochanie?” Do niej już dawno tak nie mówił. Coraz bardziej była zła i rozgoryczona całą sytuacją, ale ciągle sobie wmawiała, że jeszcze trochę, potem będzie lepiej. Przykleiła kartkę, że biuro nieczynne do jutra, a drugą kartkę na drzwi wejściowe.

– Jezu, to tylko firma sprzątająca. – Aldona rzuciła kąśliwą uwagę.

Emilia odwróciła się do młodej kobiety.

– Ja tę firmę zakładałam od zera, na początku sama tutaj sprzątałam. Nie przyszłam na gotowe i nie ukradłam nikomu męża, żeby się ustawić w życiu. I mojego domu też pani nie dostanie. Nic, co jest moje. No, może oprócz męża. Proszę sobie samej na wszystko zapracować. Żegnam.

Schodziła po schodach wściekła.

– Co za gówniara, tylko na pieniądze leci. Oj, będziesz kiedyś Waldek żałował, oj będziesz – mruzczała wściekła pod nosem.

Ruszyła do swojej ulubionej kawiarni. Musiała choć trochę odreagować. Zamówiła gorącą czekoladę i wielki kawał tortu wiedeńskiego. Taka porcja cukru pozwoli jej utrzymać wściekłość na odpowiednim poziomie.

Trudno było przejść do codziennego życia po takiej bombie. Analizowanie, dlaczego tak się stało, roztrząsanie samego

problemu, szukanie winnych. Ten ukryty pod płaszczykiem grzecznego uśmiechu ból rozsadał każdą komórkę. Emilia w końcu doszła do wniosku, że rozdrapywanie ran do niczego nie prowadzi, a jedynie potęguje cierpienie. Stało się i nic tego nie zmieni.

Wreszcie trochę się uspokoiła, dzielenie majątku nie należało do rzeczy prostych, ale trwała uparcie przy swoich warunkach. Wieczorami siadała przy ulubionym biurku i pisała dalsze dzieje Melanii. To wcale nie było takie łatwe. Pracę poprzedzało sporo lektury historycznej o pałacu. Musiała przyswoić sobie wiedzę na temat życia towarzyskiego w dziewiętnastym wieku. Co prawda nieco wiedzy już wcześniej posiadała, gdyż miała na swoim koncie jedną historyczną opowieść o miłości, ale to było prawie cztery lata temu, więc teraz musiała sobie co nieco przypomnieć,

Przeglądając informacje na Facebooku, znalazła post, że w połowie sierpnia organizowane są Dni Henrykowskie w pałacu w Siemczynie. Tego jej trzeba było, humor od razu się poprawił, a uśmiech rozjaśnił twarz.

Wolnych miejsc noclegowych w pałacowym hotelu już nie było, więc zaraz zadzwoniła do znajomej już pani z pokojami do wynajęcia w Czaplunku i zarezerwowała lokum na cały weekend.

Miała dwa tygodnie na załatwienie spraw z podziałem majątku i dogadanie się z Waldkiem. Siedziała właśnie w małej knajpce i powoli zbierała się do domu.

Czekała, aż przyjdzie kelnerka, kiedy zadzwonił jej mąż z pretensjami:

– Aldonka jest obrażona, że została bez pracy, a poza tym ona chce mieszkać w naszym domu. Ja też chcę go zatrzymać.

Ten to wiedział, jak znowu podnieść żonie ciśnienie.

– Waldek, nie wkurzaj mnie jeszcze bardziej. Od kiedy jakaś gówniara będzie rozporządzać naszym majątkiem? Może jeszcze chce zostać właścicielką firmy. Nie i jeszcze raz nie. Chcesz iść ze mną na noże, bo panienska upatrzyła sobie nasze gniazdko?

– Ale to jest też mój dom...

– A poza tym skąd ona wie, jak wygląda nasz dom? Czyżbyście gzili się w naszym łóżku. O matko, chyba nie zrobiłaś tego... – Cisza w telefonie była bardzo wymowna.

– Przegiąłeś – wysyczała Emilia. – Wiesz co, koniec z jakimikolwiek rozmowami, jesteś po prostu świnią. Koniec, jutro spotykamy się o dziewiątej rano w firmie, sami we dwoje, a potem już nasi prawnicy. Stąpasz po bardzo kruchym lodzie.

Wkurzona rozłączyła się. Miała ochotę rzucić tym telefonem o ścianę kawiarni. Łzy wściekłości pojawiły się w kącikach.

Jak ona ma teraz wrócić do domu i pójść tam spać ze świadomością, że Aldonka, tfu ta gówniara... w jej łóżku... Ech, to było dla niej wykańczające.

Jednak musiała tam wrócić. Zaparkowała samochód przed garażem. Stała na podjeździe i patrzyła na dom, który jeszcze niedawno jawił jej się jako oaza rodzinnego spokoju i bezpieczeństwa. Teraz był już tylko zwykłym budynkiem. Wyobrażenia natychmiast podsunęła jej widok młodej sekretarki, która chodzi po pokojach i planuje, jak tu się urządzi.

– Po moim trupie, gówniario, dostaniesz ten dom!

Weszła do środka i opanowały ją wspomnienia. Chodziła po ich pięknym domku i ze łzami w oczach gładziła sprzęty.

Pamiętała, jak długo szukała tej komody, a stół przywieźli z Czacza, to był niemiecki, drewniany, porządny mebel. Ciągle sobie obiecywała, że będzie dzielna, że nie da się zniszczyć, ale sytuacja ją przerosła. Nigdy w życiu nie spodziewała się, że zostanie porzucona przez męża. Wszystko zostało jej odebrane. Poczucie stabilności i bezpieczeństwa zostało całkowicie zaburzone, a wręcz zniszczone. Wciąż starała się sobie samej wmówić, że jest ok, że jest silna, da radę. Ale nie dawała.

W końcu uspokoiła buzujące emocje. Działała jak automat. Sama myśl o tym, co oni mogli wyprawiać w jej sypialni, doprowadzała ją do szału. Spakowała dwie torby ubrań, kilka małych kartonów z papierami i książkami i jeden mały z kosmetykami. Zrobiła sobie kawę i usiadła do laptopa. W ciągu pół godziny znalazła ładne mieszkanie z jednym dużym pokojem i małą sypialnią za tysiąc pięćset złotych miesięcznie. Zadzwoiła do właściciela i już po dwóch godzinach miała podpisane papiery i klucze. Zadzwoiła do sąsiada, z prośbą o pomoc. Ich syn, nastolatek, chętnie się zgodził za niewielką opłatą. Postanowiła, że resztę rzeczy z domu zabierze jutro.

Ciągle pamiętała, że musi wszystko ogarnąć w dwa tygodnie.

Pierwsza noc w nowym miejscu była całkiem spokojna, szybko zasnęła, wykończona całym dniem. Przenoszenie pudeł i rozpakowywanie skutecznie ją wymęczyły. Otuliła się kołdrą i odpłynęła podczas czytania kryminału. Rano, leżąc w łóżku, przeciągnęła się z rozkoszą. Spojrzała na powieść. Sama już dawno marzyła o napisaniu kryminału, ale zawsze, gdy siadała do laptopa, to wychodził rzewny romans. Może uśmierciłaby sekretarkę, a winnym byłby jej kochanek-współwłaściciel firmy? Uśmiechnęła się do siebie. Czy była teraz opuszczoną, samotną kobietą? Może jeszcze wczoraj. Dziś rano stwierdziła, że od tego dnia jest singielką z mnóstwem czasu, który może poświęcić sobie i swoim pasjom.

Wstała z lepszym nastawieniem, przywitała słońce i zrobiła sobie kawę. Kolejny ciężki dzień, ale da radę, bo jest silną kobietą.

Jadąc do firmy, doszła do wniosku, że będą musieli podzielić też sprzęty domowe. Ona nie chciała żadnych mebli, to wynajęte mieszkanie miała już umeblowane całkiem gustownie, choć dość nowocześnie, ale ich stary ekspres był dla niej idealny.

Rano spotkali się pod drzwiami firmy. Waldek nie odzywał się. Emila, jak tylko go zobaczyła, przypomniała sobie wczorajszą rozmowę telefoniczną i cała złość wróciła. Weszła do gabinetu i zrobiła dwie kawy, dla siebie i męża. Westchnęła cicho, już niedługo nie będzie miała męża, ale to, co on wyprawiał, było po prostu karygodne.

Usiadła przy biurku, on również.

– Nie wiem, czy potrafisz zrozumieć, jak wielkie świństwo mi zrobiłeś. Uważam, że nie zasłużyłam na to, ale z twoimi uczuciami i tą wielką miłością do dwudziestoparoletniej panienki nie będę walczyć. To, co zrobiłeś, ma wpływ nie tylko na twoje życie, ale i na moje, czy tego chcę, czy nie. Ty studiowałeś, kiedy założyłam tę firmę, sprzątałam biura, abyś spokojnie zdobył wykształcenie, ja robiłam zaocznie studia, bo na nie też musiałam sama zarobić. Trudno, byłam głupia, naiwna i zakochana, ale potem, oboje, razem ciężko pracowaliśmy na ten majątek, więc podzielimy go uczciwie. Choć nie powiem, mam ochotę zepchnąć cię ze schodów. Rozumiesz to, prawda? Jeśli Aldona Pisarek, dwudziestotrzyletnia dziewczyna z maturą chce mojego męża, to ok, jesteś dorosły,

wiesz, co robisz, przynajmniej tak myślę. Jednak mojej krwawicy nie dostanie.

– A czy ja mogę coś powiedzieć? – Kręcił się na fotelu, ale Emilia w ogóle nie zwracała uwagi na jego zachowanie.

– Oczywiście. Możesz powiedzieć, że się zgadzasz na moje warunki, jeśli nie, będziemy przez kilka długich lat ciągać się po sądach. I ja wtedy nie popuszczę, zobaczysz, co znaczy zdrzeć z kobietą zdradzoną. Więc się nie czepiaj, dopóki masz wybór. A jeśli pójdziesz na ugodę, dostaniesz kasę i będziesz mógł zacząć nowe życie u boku ukochanej i z małym dzidziusiem na plecach. Zresztą nie wiem, czy będziesz miał czas na pracę. Widziałeś jej paznokcie? Myślisz, że będzie nimi zmieniała zasrane pampersy? Trochę już minęło czasu, nasza córka ma tyle lat, co ta twoja Aldonka, ale chyba jeszcze co nieco pamiętasz.

– Jesteś cyniczna i złośliwa, a ona nie jest taka.

Emilia roześmiała się z naiwności swojego męża.

– Cyniczna? Złośliwa? Prawdę ci mówię, ale o tym przekonasz się później. Żalność i ból przekułam w gniew, a nawet nienawiść. Nie walcz ze mną, Waldek, bo pójdę z tobą na wojnę i wyszarpię ci z gardła każdy widelec. Teraz jest tak: zleciłam już firmie zewnętrznej wycenę firmy i naszego domu. Dom wystawimy w przyszłym tygodniu. Siądźmy teraz i zrobmy protokół tego, co mamy tutaj w biurze i w firmie.

Po dwóch godzinach spisywania z natury wspólnego majątku wyszli przed biuro.

– Wiem, że jesteś uczciwa i nie potrafiłabyś mnie oszukać, ja byłem może kiedyś inny, ale zrozum, zakochałem się.

Emilia spojrzała na niego ze złością.

– Nigdy więcej do mnie o tym nie mów. Właśnie poczułam się jak dzinsy, które wyrzuciłeś na śmietnik, bo kupiłeś sobie nowe.

– Wiesz, że tak nie jest.

– Wiem, że tak dokładnie się czuję, a jeśli tego nie rozumiesz, to tym gorzej i obyś tego nie poczuł, jak Aldonka cię kiedyś wykopie. Nie przychodź wtedy do mnie.

Rozeszli się każde w swoją stronę, zatopieni w swoich rozważaniach. Pieniądze zostały podzielone, firma doczeka się wkrótce oficjalnej wyceny. Dom też zostanie na dniach zgłoszony do

sprzedaży w biurze nieruchomości. Dzięki załatwianiu tych wszystkich spraw Emilia nie miała czasu zastanawiać się nad swoimi emocjami.

Po tygodniu siedli znowu z Waldemarem i zaczęli pisać ugode finansowo-majątkową, którą chcieli dołączyć do wniosku o rozwód. Spotkanie z mężem Emilia okupiła kolejnym dniem załamania w swoim postanowieniu bycia silną.

Niestety, wszystko się przedłużało. Rozprawa miała się odbyć dopiero za dwa miesiące, ale sprawy firmy już pozałatwiali. We dwoje popakowali swoje rzeczy ze wspólnego domu.

Waldek wziął sporo mebli i sprzęt, Emilia zabrała tylko ekspres do kawy. Nie chciała żadnych pamiątek ani nawet wspólnych zdjęć. Ten etap postanowiła zamknąć i nie wracać do niego. Widziała, że Waldek trzymał w ręku ich zdjęcie ślubne, zanim je odłożył. Jej było bardzo ciężko, bo w końcu to nie ona podjęła decyzję o rozstaniu, tylko on i zrobił to za nich oboje.

W samochodzie miała torbę z zimowymi rzeczami, parę drobiazgów, na przykład swój ulubiony kubek granatowo-złoty i ekspres w kartonie. Pożegnała się z Waldkiem i wróciła do siebie. Polubiła swoje nowe mieszkanie. Dodała trochę swoich akcentów ze starego domu, parę nowych poduszek, jedną dużą akwarelę, kupiła kwiaty na balkon. Miejsce od razu nabrało kobiecego charakteru.

Zastanawiała się nad sobą i swoim zachowaniem. Czytała wielokrotnie o traumach i depresjach kobiet, które zostały zdradzone i porzucone. Ona niczego takiego nie czuła, owszem, miała chwile, kiedy dopadał ją żal, wyplakiwała wtedy wszystko, żeby potem wrócić do swojej w miarę stabilnej postawy. Depresja? Nigdy nie wiedziała, co to jest depresja, może dlatego, że jej tato, wysoki rangą oficer wojska zakorzenił w niej pragmatyzm, taki do bólu, bo romantyzm po mamie to przeszedł na Bożenę. Emilia była zawsze twardą laską. Każde potknięcie czy problem przekuwała w złość albo gniew i starała się ze wszystkich sił zmienić w coś lepszego. Z tym radziła sobie lepiej niż z płaczem, ale była tylko kobietą, więc łzy też miała w pakiecie. Była też romantyczna, ale tylko w swoich fantazjach, w wymyślonych historiach. Na kartach książki potrafiła pięknie pisać o miłości, o porywach serca.

Rozdział 5



Dni Henrykowskie

Szykowała się już mentalnie na wyjazd, no może i nie tylko mentalnie. Kupiła nową sukienkę, zwiewną, przed kolana, całą w błękitach. Do tego dobrała sandaalki, ale nie na szpilce, a na niewysokim koturnie, pamiętając koszmarne kamienie. Nowo zakupione rzeczy przymierzała w domu, okręcając się przed wielkim lustrem w sypialni. Mimo swoich lat mogła się podobać. Może temu blondynowi też się spodobała wtedy, podczas tego spotkania? To było takie dziwne i nierealne, to ich spotkanie. Teraz dopiero zauważyła, że pojawił się w jej życiu akurat teraz, gdy znalazła się na zakręcie i nawet nie wiedziała, co będzie dalej.

Była przygotowana na przygodę. Spakowała małą walizeczkę, do tego aparat fotograficzny, notatnik, nieodzowny laptop.

W dniu rozpoczęcia festynu Emilia wyruszyła na podbój Siemczyna, licząc, że spotka przystojnego blondyna. W końcu obiecał jej, że jeśli ona przyjedzie, to i on się pojawi. Była bardzo ciekawa, czy rzeczywiście tak będzie.

Po dwóch godzinach wjeżdżała do wsi, po drodze zajrzała do wynajętego pokoju, żeby zostawić bagaże. Poprawiła makijaż, skropiła się perfumami i ruszyła do pałacu. Parking przy obiekcie był usytuowany wysoko na skarpie. Zaparkowała i stanęła przy drewnianych barierkach. Z góry patrzyła na kolorowy tłum w dole. Najbliżej znajdował się plac, gdzie regionalni rękodzielnicy i wytwórcy sprzedawali swoje unikalne wyroby. Było gwarnie, wesoło, nieco z boku stała polowa garkuchnia, gdzie serwowano jakieś lokalne potrawy i sprzedawano ciasta. Cała ta niecodzienna atmosfera udzieliła się Emilii. Chodziła zachwycona od stoiska do stoiska. Dla Bożeny i jej szalonej córki kupiła kilka par kolczyków, a dla szwagra i siostrzeńca dwa duże słoiki pachnącego miodu z

lokalnych pasiek. Idąc dalej, minęła parę młodych ludzi w barokowych strojach. Uśmiechnęła się szeroko na ich widok.

– O nie, mili moi, nie uciekniecie mi przed zdjęciem. Wyglądacie cudownie i magicznie.

– Ależ my nie mamy zamiaru uciekać. Właśnie po to jesteśmy, aby z bliska pokazać modę baroku.

– Szkoda, że nie z dziewiętnastego wieku. Bardziej by mi się przydała, ale i tak jesteście cudowni.

Zrobiła sobie z nimi zdjęcia.

Dostała na chwilę parasolkę obleczoną delikatną koronką.

Aż sama się zdziwiła, że trzymając w dłoni tak kruchą, a jednocześnie tak piękną i delikatną rzecz, sama poczuła się inną osobą. Szczęśliwa i roześmiana zrobiła mnóstwo zdjęć.

Nie wiedziała, że od jakiegoś czasu była bacznie obserwowana przez błękitne oczy pewnego blondyna. Patrzył na tę piękną, dojrzałą kobietę i uśmiechał się do siebie. Poczł się jak ten jaguar na polowaniu, który upatrzył sobie ofiarę. Prawie czuł jej zapach i smak. Wiedział, że przyjechała tutaj dla niego i że ten weekend będzie należał do nich. Wystarczająco długo czekał.

Nieświadoma jego planów Emilka ruszyła w stronę pałacu.

Tutaj trudno było robić zdjęcia, bo wszędzie kręciło się mnóstwo turystów. Widocznie cała impreza została odpowiednio zareklamowana albo miała już swoich stałych bywalców.

Gdy stanęła przed schodami wiodącymi do pałacu, poczuła ciarki. Może on gdzieś tu jest? Rozejrzała się, ale nie wyłapała znajomej blond czupryny wśród mrowia ludzi. Samochodu też nie widziała. Szkoda, pomyślała, chciałabym zwiedzić ten pałac znowu z nim i najlepiej bez turystów. Poczł ten dreszcz, gdy przyłożył dłoń do jej pleców. Weszła sama po schodach, a po chwili już stanęła w holu. Dopiero teraz doceniła to, co dla niej zrobił. To wtedy, gdy byli tu sami, poczuła atmosferę pałacu, historię wpisaną w mury. W ciszy słyszała stukot trzewików dumnej właścicielki i jej męża. Ciekawe, ile mieli dzieci, tak niewiele się pisze o normalnym, codziennym życiu. Dobrze, że są ludzie, którzy chcą i potrafią odtwarzać dawne dzieje.

Chodziła po salach, oglądając zorganizowane wystawy, uważnie czytając wszystkie informacje. Z żalem opuszczała mury pałacu. Zaszła do kuźni ceramicznej, prowadzonej przez wesołą pasjonatkę.

Słuchając jej opowieści, stwierdziła, że zabawy z gliną to fantastyczna przygoda. Koniecznie musi kiedyś tego poprobować.

Powoli nadchodził zmierzch i poczuła się trochę zmęczona.

Rodziny z dziećmi i dorośli turyści już opuszczali teren, robiło się spokojniej i ciszej. Wokół pałacu zapalono nastrojowe lampy. Emilii, mimo zmęczenia, nie chciało się od razu wracać do miasteczka, gdzie miała nocleg, w końcu to tylko parę kilometrów. Ciągle chłonęła atmosferę tego miejsca.

Usiadła samotnie przy kawiarnianym stoliku i zamówiła sok jabłkowy. Obok świeciła się lampa, więc miała w miarę jasno. Wyciągnęła notatnik i zaczęła pisać o przygotowaniach do balu. Tę część musiała dobrze rozplanować. Wygląd sali balowej był istotny dla akcji, miała trochę problemu z usytuowaniem grajków, ale w końcu napisała wszystko tak, że nie było wiadomo, gdzie dokładnie siedzieli.

– Czy tym razem blondyn też może być? – zapytał ktoś zniecierpliwiony. Jej serce zamrło w połowie uderzenia. Podniosła szybko oczy, słysząc głos, na który czekała cały dzień. Teraz, zajęta pisaniem, nie zwróciła uwagi, że niedaleko jej stolika stał czarny jaguar, a o otwarte drzwi opierał się blondyn. Tym razem ubrany na czarno, sprawiał wrażenie przyczajonego i niebezpiecznego. Tylko jego jasne włosy odznaczały się w tej czerni i mroku.

– No cóż, ewentualnie może być. – Uśmiechnęła się, a on zamknął drzwi samochodu i podszedł.

– Przynieść coś do picia? Może wino?

– Nie, dziękuję, śpię w Czaplinku i muszę tam dojechać. Poproszę sok jabłkowy jeszcze raz.

Pochylił się do niej i szepnął wprost do ucha:

– Zaraz wracam, ale mi nie uciekaj.

– Nie ucieknę, obiecuję.

Gdy odszedł, Emilia zastanawiała się, czy dobrze robi. Bożena ciągle jej powtarzała, że na Waldku świat się nie kończy i żeby używać życia, póki można. Skoro los postawił blondyna na jej drodze, to czemu ma się temu przeciwstawiać?

– O czym taka piękna kobieta myśli, patrząc na ten pałac? Proszę, soczek dla pani.

– A o kim pan mówi?

– O ślicznej kobiecie samotnie siedzącej w piękny, romantyczny wieczór, zapatrzonej w pałac.

Emilia cicho parsknęła. Romantyzm w ogóle nie pasował do niego. Ten czarny samochód, ta czerń ubioru... Gdyby wyjął pistolet i jej groził, to by już bardziej do niego pasowało.

– Tak, a w tle leciała nastrojowa muzyczka, rzewnie i romantycznie... To nie pasuje do pana.

– Otóż to, więc zmieniamy styl – przytaknął. Usiadł naprzeciw i z wyrazem ogólnego samozadowolenia wyjął papierosy. A po chwili znów się zerwał i już był tuż, tuż przy niej.

– Oj, przepraszam, zapali pani?

– Chcę rzucić...

– I po co? Kobieta z papierosem wygląda zabójczo, a jak jeszcze założy nogę na nogę... – Wyzywająco spojrzał na nogi Emilii.

Uśmiechnęła się. Flirt szedł pełną parą, ale podobała jej się ta sytuacja. Tak, to do niego bardziej pasowało. Była w tej chwili adorowana przez przystojnego mężczyznę w niesztampowej sytuacji i miejscu. I jak nie podjąć takiej gry? Zresztą teraz już nie była ograniczona przysięgą małżeńską, więc mogła zaszaleć. Wyciągnął rękę z paczką, ale kiedy już chciała sięgnąć, on cofnął dłoń, wyjął papierosa z paczki, wsunął do swoich ust i podпалиł, a potem podał jej.

Emilia była w szoku, to było ewidentnie erotyczne zagranie. Przyłożyła palce do swoich ust, cicho parsknęła i spojrzała mu w oczy. Od tego mroku zrobiły się prawie czarne. Błyszczały niebezpiecznie.

Wzięła od niego papierosa, zaciągnęła się i założyła nogę na nogę. On tylko obserwował.

– Oj, mała prowokatorka. – Usłyszała ciche słowa.

Sama świadomość, że przed chwilą trzymał tego papierosa w swoich ustach, była wręcz powalająca. Nigdy nie czuła takiego pociągu do mężczyzny, którego widziała drugi raz w życiu. To było niesamowite. Zaciągnęła się ponownie dymem. Spojrzała do góry, bo on nie odsunął się ani na krok. Spojrzenie miał bardzo niebezpieczne, głodne i pożądlive. Czuła ciarki i kręcenie w dole brzucha.

Blondyn w końcu zapalił swojego papierosa i usiadł naprzeciw, ale tak, by widzieć ją całą. Chwyciła szklanę z sokiem, aby ukryć swoją minę. Nie chciała mu pokazać, jakie robi na niej wrażenie. Kiedy rozsiadł się wygodnie, zaczął ją w myślach rozbierać i całować każdy centymetr... Pragnął jej już w czasie pierwszego spotkania. Musiał się uspokoić, bo czuł, że w nieodpowiednich miejscach robi się ciasno, a to jeszcze nie czas.

– Jakie wrażenia po festynie?

– Niesamowite, wszystko świetnie przygotowane, ale zwiedzanie pałacu nie było już takie fantastyczne jak za pierwszym razem.

– Czyli we dwoje?

– Tak i, szczerze mówiąc, chętnie bym kiedyś to powtórzyła.

Przyglądał jej się uważnie. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Długo tu będziesz?

Oho, stwierdziła w myślach Emilia, przeszliśmy do następnego etapu, czyli na „ty”, tylko jak na razie nie wiem, jak ten przystojniak ma na imię.

– Jeszcze dwa dni.

– A potem?

– Wyjeżdżam.

– Dokąd?

– Poznań.

– Dobrze.

– Czemu dobrze? A ty?

– Ja tu zostaję i poczekam, aż wrócisz.

– A wrócę? – Zgasiła papierosa w popielniczce, wypita resztę soku, powinna już się zbierać do Czaplinka.

– Po dzisiejszej nocy? Na pewno.

– No nie wiem...

– A ja jestem pewien. – Zgasił papierosa, wstał i wyciągnął w jej stronę dłoń.

Spojrzała na dłoń szeroko otwartymi oczami, a potem w górę. Tego raczej się nie spodziewała. Jego twarz była poważna, ale wyczekująca, patrzył jej prosto w oczy i czekał. Przestała na moment oddychać. Zawahała się, to był ten moment, ten ostatni moment, kiedy mogła się jeszcze wycofać. Chciała, ale bała się. Całe jej ciało spięło się w oczekiwaniu, ono już wybrało, jeszcze tylko czekało, by

rozum poszedł za tym pragnieniem. Waldemar był jej pierwszym i jedynym mężczyzną, ale przecież teraz jej ciało aż szalało, aby poczuć jego dotyk.

Mężczyzna był cierpliwy, czekał i nic nie mówił. Od samego początku zapragnął tej kobiety, sam nie wiedział, czym zwróciła jego uwagę, ale od tamtego pierwszego spotkania ciągle wracał do niej myślami. Przyłapał się nawet na tym, że potem, podczas spotkania z inną dziewczyną, też myślał o kształtnych ustach kobiety z pałacu, jak ją nazywał, dopóki nie dowiedział się o niej więcej. Miał w końcu znajomości i zajrzał do księgi gości.

Od czasu do czasu spotykał się z taką ładną, młodą dziewczyną, miała boskie i chętne ciało, a on spore potrzeby. Nigdy tamtej nic nie obiecywał, tylko czysty fizyczny seks. Natomiast tutaj, patrząc na Emilię, czuł, jak między nimi krążą jeszcze nienazwane emocje. Pożądanie, pragnienie, namiętność, odrobina tęsknoty. Wszystko kotłowało się jak w tyglu.

Miał tutaj pokój w części hotelowej i teraz czekał na jej decyzję.

Nieśmiało podała mu swoją dłoń. A więc jednak się zdecydowała. W duchu odetchnął. Dopiero teraz zrozumiał, że bał się, że ona odmówi.

Podciągnął ją do góry, a ona po drodze zdążyła chwycić swoją torebkę.

– Jedyna słuszna decyzja – szepnął jej we włosy, przyciągając do siebie.

– Sama nie wiem.

– Wiesz, doskonale wiesz, tylko ciągle się bronisz. Chodź...

– Ale ja...

– Jutro, dzisiejsza noc należy do nas.

Powoli poszli w stronę części hotelowej. Emilia była przerażona swoją decyzją, ale z drugiej strony była też nieziemsko podniecona. Skierował się na schody, szła za nim potulnie i lekko zaciskała wargi. Ze strachu? Z napięcia? To był pierwszy raz, kiedy pozwoliła sobie na takie szaleństwo. Niech się dzieje...

Trzymał mocno jej dłoń, jakby zabezpieczał się, żeby mu uciekła. Ale ona nie chciała. Podjęła decyzję i teraz, idąc tuż za nim, już nie mogła się doczekać.

Szedł stanowczym krokiem korytarzem do samego końca, tam dopiero otworzył drzwi. Wpuścił ją pierwszą, ale nic nie mówił, tylko się uśmiechał.

Pokój nie był duży, pośrodku stało duże, dwuosobowe łóżko, a pod oknem dachowym stół kreślarski zasłany stertą papierów. Zamknął cicho drzwi. Stała, nie za bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić.

Podszedł do niej od tyłu i objął mocnymi ramionami.

– Emilia, moja Emi – szeptał jej do ucha.

– A ty? Jak masz na imię? – spytała równie cicho.

– Norbert. Odpręż się, Emi, zaufaj instynktowi i swojemu ciału, ja wiem, czego ono pragnie. Ty też, choć jeszcze trochę się bronisz.

Potem obrócił ją przodem i pocałował.

Zrobiła to, co powiedział. Odsunęła od siebie wszystkie zbędne myśli, pozostając przy pragnieniach. Poddała się pocałunkowi, wchodząc w sferę cudownych doznań.

Jego pierwszy dotyk był łagodny, pieśczośliwy. Smakował ją niespiesznie, odkrywając jej piękno, a Emilia czuła, że czeka z niecierpliwością na każdy następny pocałunek złożony na ustach, szyi, ramionach. Był delikatny, ale i niecierpliwy. Nigdy w życiu nie wyobrażała sobie, że w tym wieku i na dodatek do innego mężczyzny niż mąż będzie czuć takie pożądanie.

Ich wspólne odkrywanie, pieśczołoty i pocałunki były z całkiem innego uniwersum. Mała lampka paląca się nad stołem kreślarskim nie rzucała zbyt wiele światła. Patrzyła w jego ciemne w tej chwili oczy, głaskała męski, już nieco chropowaty od zarostu policzek, a drugą dłoń wsunęła mu we włosy. Ale po tej chwili niepewności przyszedł czas na zdecydowane działania. Niemal zrywali z siebie ubrania, by szybciej zobaczyć to, co dotychczas tylko sobie wyobrażali, poznać smak skóry, poczuć aromat pożądania. Czuła jego usta na całym ciele i to sprawiło, że zapomniała o zakłopotaniu, o jakimś kretyńskim poczuciu winy. Rozpalił ją tak, że przestała się kontrolować, myśleć.

Gdy poczuła go w sobie, przymknęła oczy, rozkoszując się idealnym zespoleniem. Stanowili dla siebie dopełnienie. Podniosła powieki i trafiła od razu na jego błękitne, zamglone pożądaniem oczy.

– Emi, skarbie... – Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale z ust Emilki wymuskała się długi, cudownie brzmiący jęk, wygięła ciało, a po chwili zaczęła drżeć.

– Norbert, ja ... – zdołała wyszeptać, wpadając w ramiona orgazmu. Następne chwile były już tylko ciągiem dalszym.

Norbert z trudem się opanował, żeby nie skończyć w trybie ekspresowym. To kobieta, na którą wystarczająco długo czekał.

Nie, nie tydzień czy miesiąc, czekał na nią całe życie. Już pierwszego dnia znajomości poczuł coś niezwykłego, jakąś magię między nimi i wiedział, że tego nie powinien zignorować. Teraz, odkrywając każdy centymetr jej ciała, zdał sobie sprawę, że trafił na kogoś wyjątkowego. Była idealna, cudowna. Należała do niego.

Emilia nie potrafiła opisać swoich emocji, ich zbliżenie było takie niesamowite: dojrzałe, spokojne, choć pełne energii.

Obudziła się w ramionach Norberta. Wreszcie dowiedziała się, jak tajemniczy znajomy-nieznajomy ma na imię. Bała się ruszyć, on chyba jeszcze spał, a jej było za dobrze, żeby to przerywać. Czuła, jakby to miejsce przy nim zostało przeznaczone specjalnie dla niej.

Z drugiej strony ta noc była naprawdę niezwykła. Sama nie zdawała sobie sprawy, jaka była wyposzczona, nie mówiąc o tym, że jej partner odkrył przed nią takie regiony, których istnienia nawet nie przeczuwała. Stwierdziła, że technicznie jej były mąż nie był aż tak... no cóż... A ona jako wierna żona nie miała skali porównawczej, aż do tej nocy.

– Dzień dobry, Emi – zamruczał mężczyzna, obejmujący ją w talii.

– Wypałaś się choć trochę?

– Trochę tak.

– Czy teraz odpowiesz mi na pytanie, czy wrócisz tu?

– Tak.

– Tak, odpowiesz? Czy tak, wrócisz?

– Tak i tak.

– To rozumiem, chciałem się tylko upewnić.

Norbert przekręcił się i teraz pochylał się nad nią.

– Emi, nie kombinuj, jak uciec ode mnie. Jesteś dla mnie stworzona i nie puszczę cię. Rozumiemy się?

– Tak jakby. – Jego pocałunki znowu wytyczyły drogę do spełnienia. Po jakimś czasie stwierdziła, że mogłaby tak zostać

nawet do jutra.

– Zostań i poleż jeszcze, wezmę prysznic.

– Yhm. Mogłabym nie wstawać, gdybyś...

– Gdybym co?

– Gdybyś kupił mi chociaż szczoteczkę do zębów i jakiś żel pod prysznic.

– Masz załatwione, wylegaj się i czekaj na mnie. Hm... To naprawdę świetnie brzmi.

Odwróciła się na brzuch, podciągnęła na łokciach, żeby móc obserwować mężczyznę leżącego obok.

– Czemu ja? – spytała.

Wsunął palce w jej włosy, uśmiechając się leniwie i przyciągnął do siebie. Bardzo chciała poznać odpowiedź na to pytanie. Pierwszy raz pojawiło się w jej głowie jeszcze wczoraj przy stoliku, a może kiedy szli do pokoju? Na pewno nie później, bo to, co przeżyła od momentu zamknięcia drzwi, uważała za kosmiczną magię.

– Czysta fizyka, teoria przyciągania ciał. Nie dało się inaczej.

Roześmiała się, tłumaczenie było bardzo ogólnikowe, ale i bardzo konkretne. Nic dodać, nic ująć.

– A chemia?

– To te ulotne tajemnicze feromony? Emi, jesteśmy dla siebie stworzeni. Wiem, że ty też to czujesz. Zobacz, tyle lat przeżyliśmy, a dopiero teraz się spotkaliśmy i od razu wiem, że to ty. Czy czujesz coś innego?

– Nie.

– No właśnie. – Mężczyzna zerwał się z łóżka, dziwiąc się samemu sobie, ile ma energii i chęci do życia.

Kiedy Emilia się ubrała, zeszli razem na dół na śniadanie.

Po drodze ukradkiem spoglądała na niego, po chwili zorientowała się, że i on jej się dyskretnie przyglądał. Coś się zmieniło, coś w niej. Odzyskała siłę. Nigdy nie była łagodną mimozą, ale jak każda kobieta miała gorsze i lepsze momenty. Teraz, po tej sprawie z mężem znalazła się w dołku. Jednak w tej chwili poczuła znowu wiatr w żaglach, siłę, by powalczyć o swoją miłość. Nie no, chyba trochę za bardzo wybiegła do przodu. Siadając do stolika, pochyliła głowę, wpatrując się w fakturę obrusa, żeby jej towarzysz nie widział, że sama się z siebie śmieje.

Jednak nie doceniła Norberta, który był wytrawnym obserwatorem. On też dostrzegł jej spojrzenia, a potem ten uśmiech. Myślał o tym, że do tej pory los chyba specjalnie nie podsuwał mu poważnych związków, aby był gotowy na spotkanie z tą jedyną. Czuł, że pragnie pogłębić tę znajomość, chce poznać Emilię, spędzać z nią czas. Może raz przeżył takie zauroczenie, ale to było jeszcze na studiach i tamten związek nie przetrwał próby rozstania. Jola wyjechała na praktyki do Włoch, została tam i wyszła za męża, a on czekał dalej na swoją jedyną. I teraz ją wreszcie znalazł.

Zadowolony z siebie usiadł przy okrągłym stole, na którym czekało na nich śniadanie.

W kawiarni już zaczęli się kręcić pierwsi turyści. Po posiłku poszli na spacer do pałacowego parku. Emilia była zachwycona. Zrobiła mnóstwo zdjęć. Oczami wyobraźni widziała, jak Melania i Lucjan spacerowali aleją grabową. Niesamowity widok dziwnie ukształtowanych drzew, które tworzyły zielony tunel. Norbert pstrykał jej zdjęcia przy każdej okazji. Ciągle był pod wrażeniem nocy, którą przeżyli. To był całkiem inny poziom emocji niż z tą młodziutką Żanetą, z którą do tej pory spotykał się raz na jakiś czas. Stwierdził, że dojrzały seks jest o wiele ciekawszy, głębszy i doszedł do wniosku, że to zasługa Emilii. Czuł z nią wyjątkową więź, jakby odnaleźli się, niczym dwa ostatnie puzzle, które uzupełniły luki w obrazie świata. Kolejną noc Emilia też spędziła w towarzystwie mężczyzny i wcale tego nie żałowała.

Ich ciała idealnie dopasowały się do siebie. Norbert czuł ogarniający go spokój, jakby wreszcie dobił do portu.

Gdy w niedzielę żegnali się przed jej wyjazdem, Emilia stwierdziła, że wcale nie chce wyjeżdżać, nie chce opuszczać jego ramion.

Całą drogę powrotną wspominała, co jej się przydarzyło w tym czarodziejskim miejscu. Zastanawiała się, jak ten los to wszystko poukładał, że spotkali się w niemal idealnym czasie. Tak jakby zdrada Waldka i jego odejście zostało gdzieś wyżej już zaplanowane.

Po wizycie w pałacu Siemczyno miała w sobie mnóstwo energii. Wypoczęła i... No i coś jeszcze, czego nigdy dotąd nie czuła i nawet za bardzo nie potrafiła nazwać.

Zaraz po powrocie do Poznania wpadła w wir pracy. Organizowała nowe dostawy środków czyszczących, wymieniła sprzęt dla dwóch ekip. W chwilach przerwy wspominała szalonego blondyna i to, co z nią wyprawiał. Gdy o tym myślała, to aż się rumieniła. Nigdy nie wyobrażała sobie, że można czerpać z seksu tyle przyjemności.

Przeprowadziła rozmowy z dwoma paniami, które chciały się zatrudnić w jej firmie. Przy okazji dowiedziała się, że ma wśród ludzi opinię dobrego pracodawcy, co dodatkowo ją zmotywowało. W tych czasach wcale nie było łatwo prowadzić biznes usługowy. Owszem, są z tego pieniądze, ale nie jest to lekki chleb.

Rozdział 6



Spotkania

Po dwóch tygodniach dostała SMS:

N: *Moje łóżko tęskni i ja też, najbliższy weekend w pałacu?*

E: *Będę.*

Po trzech dniach, które ciągnęły się w nieskończoność, w piątek po pracy pakowała się na wyjazd. Tym razem miała dwa nowe komplety bielizny. Trochę zaczerwieniła się, kupując ten karmazynowy, ale gdy go w domu założyła, stwierdziła, że warto było. Sama była ciekawa reakcji Norberta. Nagle dopadł ją strach. A jak się wygłupiła? A jeśli on stwierdzi, że już jest za stara na takie czerwone koronki? Jej myśli zaczęły niebezpiecznie krążyć wokół potencjalnej porażki. Zjechała na pierwszy parking, który zauważyła po drodze. Wypadła z samochodu z bijącym sercem. Co ona wyprawia? Stare babsko po przejściach, z rozwodem na karku, a jedzie gzić się z facetem, o którym nic nie wie. To głupie, pomyślała i wyciągnęła fajki, musiała się uspokoić.

Wypalenie papierosa wcale jej nie pomogło w podjęciu decyzji. Stała niezdecydowana, co powinna zrobić, gdy rozdzwoniła się jej komórka. To on, w panice nie wiedziała, co powiedzieć. Może jednak wrócić do miasta?

– Słucham?

– Daleko jeszcze? Czekam, Emi, schnę i umieram.

– Oj, żebyś nie wykrakał, Romeo. Trochę cierpliwości. Jadę.

Co robić? W którą stronę skręcić? Co ja wyprawiam ze swoim życiem?, myślała. Ale im dalej jechała albo inaczej – im bliżej była Siemczyna, tym była bardziej pewna. Gdy wjeżdżała na parking pałacowy, nie miała już żadnych wątpliwości. Zapukała do drzwi pokoju Norberta z uśmiechem i natychmiast została porwana w ramiona. I już całkowicie zapomniała o swoich rozterkach.

Czerwone koronki? To był strzał w dziesiątkę. Wyszła z łazienki w białym w tym piekielnym kolorze i w szpilkach. Norbert stał przy stole kreślarskim, tyłem do niej. Oparła się o framugę i symbolicznie chrząknęła. Odwrócił się, a potem zamarł niczym posąg – wysoki, wyprostowany, w samych spodniach, na bosy – i tylko patrzył. Obliznął usta, chyba nieświadomie. Bez koszulki wyglądał niewiarygodnie apetycznie. Widziała jego głodny, rozpalony pożądaniem wzrok, uśmiechnęła się do swoich myśli. Jednak jest na fali i nie ma co się przejmować. Chciała już się ruszyć, ale to on zrobił pierwszy krok, potem drugi, a potem nagle znalazł się tuż przy niej. Oparł wyprostowaną rękę o futrynę ponad nią, a drugą palcami przejechał po koronkowych staniku.

– A pani to czeka na kogoś szczególnego, czy tak sobie?

– Oczywiście, że na kogoś bardzo szczególnego, kto tęsknił za mną i pisał, i dzwonił.

– Nie znam gościa, pewnie już wyjechał, ale ja mogę go zastąpić... – Uniósł brwi.

– Nie wiem, czy to się uda, on był wprost niezwykły.

Norbert z diabelskim uśmiechem schylił się i musnął ustami nagie ramię Emilii, potem przesunął się nieco wyżej, wargami smakował jej szyję, aż pocałunkiem za uchem rozpalil jej ciało. Uśmiechali się oboje.

– Czyżby? – zamruczał niskim głosem.

Nie musiał więcej nic dodawać, nawet małe gesty mówiły za siebie. Emilii zrobiło się gorąco. Oddech przyspieszył, a na ramionach pojawiła się gęsia skórka od jego pocałunków. Położyła mu dłoń na piersi na wysokości serca, by poczuć jego przyspieszone bicie, on ją objął w talii, a drugą rękę wsunął w niesforne włosy i przyciągnął do siebie.

Całując mocno i wręcz zaborczo pokierował Emilię na łóżko. Dalej był tylko ogień. Jego dłonie i usta prawie nie odrywały się od jej ciała.

Tego chciała. Pragnęła mężczyzny, który wyrwie ją z szarości dnia i uczyni z niej kobietę pełną ognia i namiętności.

Był idealny.

W przerwach rozmawiali. Leżała w jego ramionach spełniona i wyciszona, jakby w innym świecie. Było cudownie, Emilia czuła, że

żyje. Doszła do wniosku, że ostatnie lata w jej życiu to był tylko jakiś półgwizdek. Teraz poczuła głębię.

W sobotę pojechali do Czaplinka i spacerowali nad jeziorem. Norbert nie puszczał jej ręki. Zrobił kobiecie mnóstwo zdjęć na tle jeziora i drzew pochylonych nad wodą. Zrobili małe zakupy, bo Emilia musiała sobie sprawić strój kąpielowy, ponieważ po południu Norbert zabrał ją na dziką plażę. Kąpali się w krystalicznie czystym jeziorze Krzemno. Emilia już dawno nie pływała, ale była zachwycona spokojem, ciszą i fantastyczną wodą. Nawet tych kilkoro ludzi również pływających nie przeszkadzało im. Po prostu raj dla mieszczucha.

Wymęczona pływaniem wyszła na brzeg i wycierała się ręcznikiem, obserwując mężczyznę. Stał na pomoście kilka metrów od niej i palił papierosa. Woda kapłała z jego przydługich już blond włosów, wyglądał naprawdę apetycznie.

W niedzielę, zaraz po śniadaniu, poszli do pałacu. Dla zwiedzających miał być otwarty dopiero za godzinę, więc Emilia mogła szwendać się po komnatach bez ograniczeń. Wiedząc, że są tylko we dwoje, mogła trochę zaimprovizować i zaszaleć, więc w jednej zakręciła piruet, w innej weszła w rolę Melanii i nieśmiało zerknęła na swojego mężczyznę, nazywając go Lucjanem i dygając skromnie, a on uśmiechał się łagodnie, widząc jej pasję. W sali balowej próbowała przypomnieć sobie kroki kadryla, ale bez muzyki wyglądało to kiepsko. W piwnicach, gdzie były interaktywne warsztaty krawieckie i kuchnia, przeistoczyła się we wredną właścicielkę pałacu, która twardą ręką zarządzała całym gospodarstwem domowym. Czasami dawał się porwać tej zwariowanej zabawie i razem odgrywali scenki z życia mieszkańców pałacu, żeby po chwili śmiać się z własnych wygłupów. W międzyczasie Norbert opowiadał o swojej pracy, projektowaniu i odnawianiu komnat pałacowych we współpracy z konserwatorem zabytków. Pokazywał drobne elementy architektoniczne, na które normalnie nie zwróciłaby uwagi. Mógł przez cały dzień rysować okna, a kiedy dostał do rozrysowania coś bardziej skomplikowanego, jak na przykład kominek, to był wręcz szczęśliwy.

I mogliby tak jeszcze długo, ale w końcu gdzieś na schodach usłyszeli głośne rozmowy. Turyści weszli do pałacu, a to oznaczało

dla nich koniec zabawy. Emilia weszła dwa schodki wyżej i odwróciła się – teraz byli równi wzrostem.

– Dziękuję za wszystko – szepnęła i pocałowała Norberta.

Nawet nie wiedziała, jak wielkie ciepło spłynęło mu do serca. I jaką zawieruchę wzniesła w jego emocjach. Patrzył w jej piękne zielone oczy i czuł, że bardzo, ale to bardzo mu na niej zależy.

Emilia poczuła, jakby to było coś całkiem naturalnego, że jest z nim tutaj. Wszystko było odpowiednie: facet, czas i miejsce.

Wcale nie miała ochoty wracać do Poznania, ale praca czekała. Musiała zatwierdzić wypłaty, podpisać mnóstwo dokumentów i miała umówione spotkanie z jednym z właścicieli salonu samochodowego na przedmieściach. Gdyby to jej się udało załatwić, byłoby idealnie, ale jeszcze musiałaby zatrudnić ogrodnika, bo właściciel salonu chciał cały pakiet. Nie przerażało jej to. Firma miała się świetnie. No i czekała ją rozprawa rozwodowa.

Z żalem opuszczała Pojezierze Drawskie, czuła się tutaj na swoim miejscu.

Jak dobrze, że wszystko w firmie się układało. Rozwód dostali z Waldemarem na pierwszej rozprawie. Wszystko zostało przygotowane, podział majątku bardzo dokładnie rozpisany. Emilia wprowadziła ostre zasady podziału, a Waldek wszystko podpisał. Nawet ręka mu nie drgnęła. Ukłuło to trochę Emilkowe serce, ale trudno. Z wielką i jedyną miłością jej już niedługo byłego męża nie będzie konkurować. Jednak coś jej podpowiadało, że to się dobrze nie skończy. Aldonka była wyrachowaną młodą kobietą, pokazała to, próbując zdobyć ich dom, ale cóż, Waldek był zakochany i miał klapki na oczach. Przyjdzie czas, kiedy się obudzi.

Waldemar zabrał głos, informując, że oczekuje dziecka z inną kobietą, z którą chce jak najszybciej założyć nową rodzinę. Sędzina nieco uniosła brwi, słuchając wywodu tego mężczyzny, który jawnie przyznawał się do zdrady, choć małżeństwo miało być rozwiązane za porozumieniem stron bez orzekania o winie. Spojrzała na drugą stronę. Kobieta, dojrzała, bardzo zadbana, wyglądała na w miarę zadowoloną. Może też już kogoś ma?, pomyślała. Teraz stali oboje w sali rozpraw i wysłuchiwali ostatniego werdyktu. Sędzina zrozumiała, że skoro już zdążyli podzielić majątek i zgodnie do tego podeszli, to

nie było sensu przedłużać tej kwestii i nie miała oporów, aby przeciąć więzy małżeńskie już na pierwszej rozprawie.

Kiedy Emilia wyszła z sądu, poczuła ulgę. Nie spodziewała się, że tak wyraźnie odczuje swoją wolność. To nie tak, że była nieszczęśliwa w małżeństwie. W żadnym wypadku. Do dnia, kiedy Waldek oznajmił, że kocha inną i będzie miał z nią dziecko, kochała swojego męża i dobrze się czuła w tym związku. Miała poczucie bezpieczeństwa i spokoju finansowego. Waldek zawsze o nią dbał. Wspólnie wychowali córkę.

A potem to wszystko runęło. Jakby nadeszła wielka błotna powódź i unurzała ich wspólne życie w szlamie. Romans Waldka trwał od ponad pół roku, a ona żyła w tym czasie w błogiej nieświadomości. Nie mogła tak spokojnie przejść nad tym do porządku dziennego, ale jako osoba pragmatyczna ciągle znajdowała racjonalne przesłanki prowadzące do rozkładu małżeństwa. Ten okres, aż do dnia, gdy wychodzili po ogłoszeniu wyroku z sali, pozwolił ostatecznie oswoić się jej z tym rozstaniem.

Wyszła przed budynek i na chwilę się zatrzymała.

Waldemar stanął za nią na schodach. Odwróciła się do niego.

– Życzę ci szczęścia, Waldku! Mimo tego, co mi... co nam zrobiłeś, nie życzę ci źle.

– Walduniu! – krzyknęła Aldonka. Droga jak nie wiadomo co sukienka nieźle maskowała zaawansowaną ciążę.

Jej od tej pory były mąż kiwnął głową i zbiegł po schodach. Emilia przez sekundę liczyła, że może przeprosi za to, co zrobił, ale nie doczekała się. Spokojnie obserwowała scenkę, jak młoda kobieta rzuca się w ramiona dwa razy starszego mężczyzny. Waldek objął dziewczynę i pocałował, a potem szeptał coś do ucha. Aldonka spojrzała na nią z pogardą, jakby próbowała coś udowodnić. Emilia wzruszyła ramionami w odpowiedzi na jej spojrzenie. Czuła się wyśmienicie, była wolna. Może z tego rozwodu wyniknie coś dobrego? Widocznie tak miało być.

Schodząc ze schodów, wyjęła telefon i już na dole wystukała pytanie:

E: *Czy zwiedzanie pałacu we dwoje jest możliwe w ten weekend?*

Po chwili dostała odpowiedź:

N: *Jak najbardziej, pałac i ja czekamy z niecierpliwością.*

Uśmiechnęła się szeroko, spojrzała jeszcze raz na gmach sądu i rażno ruszyła w stronę parkingu. Pojechała do swojej ulubionej ciastkarni. To było miejsce, które mogło – choć w niewielkim stopniu – ukoić niechciane emocje. Może odrobinę żalu i poczucia straty? Zawsze coś takiego będzie tkwiło w kobiecie po rozwodzie, ale ona chciała iść do przodu. Rozpaczała mocno, ale krótko, zawsze tak było. Teraz też miała coś i kogoś, kto potrafił zaleczyć rany.

Dwa dni później parkowała na podjeździe hotelu pałacowego.

Pracownicy już witali się z nią z uśmiechem, zwłaszcza od kiedy Norbert przedstawił ją właścicielowi jako swoją dziewczynę. Zastała go przy desce kreślarskiej. Opracowywał odrestaurowanie kominka w jednej z sal. Pocałowała go w policzek.

– Skończ, poczekam.

Mężczyzna odłożył ołówek i spojrzał na przybyłą z głodem w oczach.

– Nie ma takiej opcji. Ten kominek czekał sto lat na odnowienie, więc może poczekać jeszcze dwa lub trzy dni. – Chwycił Emilię w talię. – Tęskniłem... – zamruczał.

– Ja też – odpowiedziała cicho, wtulając się w szerokie męskie ramiona. Tak, ewidentnie miała kogoś, kto był dla niej lekarstwem na całe zło.

– Ja bardziej. Jak rozprawa?

– Już po wszystkim, rozwiodłam się. Jestem wolna jak ptak.

– Nie powiem, że jest mi przykro, bo bym skłamał. Teraz, Emi, jesteś cała już tylko moja. Uczcimy to odpowiednio dziś wieczorem.

Kolację dla dwojga przygotowano dla nich przy lampach na dworze, turystów już nie było, kilka osób jeszcze siedziało w ogródku przy kawiarni, ale im to nie przeszkadzało. Byli tylko oni, reszta świata nie istniała.

Emilia czuła się wyśmienicie. Była gotowa na zmiany, na to, co przyniesie jej los, ale najbardziej była otwarta na to, co się działo między nią a Norbertem. Noce były bardzo gorące. Jej nowy mężczyzna był świetnym kochankiem, a ona wciąż chciała więcej.

Rano przy śniadaniu podszedł do nich jeden z właścicieli. Emilia postanowiła wykorzystać sytuację.

– Chciałabym zająć panu chwilę, jeśli to nie problem. – Czas był najwyższy, aby poinformować właścicieli, że ona tu szaleje literacko.

Przysiadł się do nich.

– Piszę książkę, romans, którego akcja umiejscowiona jest w dziewiętnastym wieku tutaj, w pałacu między innymi. Chciałam zapytać, czy panowie wyrażą zgodę na użycie pałacu i nazwy w tym romansie?

Przemili właściciel z ciepłym uśmiechem przyjrzał się Emilii.

– Oczywiście, ale dwa albo nie, trzy warunki. Dostaniemy maszynopis przed wydaniem, potem dostaniemy książki z autografem i spotkanie autorskie koniecznie u nas.

Emilka roześmiała się i odetchnęła z ulgą. Klasnęła w dłonie rozradowana.

– Rzecz jasna, że się zgadzam.

– Proszę mi opowiedzieć trochę o treści.

– Z największą przyjemnością.

I tak siedząc przy porannej kawie w pałacowej restauracji, z wielkim przejęciem opowiadała historię Melanii i Lucjana, nie zauważając, że za jej plecami zebrała się dodatkowa grupa słuchaczy, pracowników obiektu. Kiedy skończyła, zapadła cisza.

– O rany, ale historia. – Usłyszała rozmarzony głos za plecami i ze zdziwieniem zobaczyła chyba z pięć osób siedzących przy stołach i wpatrujących się w nią.

– Piękna historia, na miarę „Trędowatej”, szkoda tylko, że nie jest osadzona w baroku.

– To może następna? – odezwał się ktoś z tyłu.

– Trudna epoka, ale to nie jest niemożliwe. Kto wie. Na razie muszę skończyć historię Melanii – powiedziała stanowczo.

– No właśnie, ale ona nie ma zakończenia – zauważyła jakaś kobieta.

– Jeszcze do tego nie doszłam. – Spojrzała nieśmiało na Norberta. – Zobaczymy, często bohaterowie żyją własnym życiem.

Norbert w końcu wstał:

– To my już dziękujemy, porywam swoją dziewczynę do Czaplinka. Wsiedli do jego jaguara.

– Norbert, musimy się rozliczyć.

– Była już o tym mowa, prawda? Nie rozmawiamy o pieniądzach.

– Ale...

– Nie! – Jego stanowczy głos ostudził jej ochotę postawienia na swoim. Podobał jej się taki konkretny mężczyzna.

Jechali do miasteczka obok Siemczyna, on skupiony na drodze, ona bez pardonu obserwująca kierowcę.

Zastanawiała się, czy już się w nim zakochała czy dopiero zaczyna.

– Skarbie, rozpraszasz mnie.

– No dobrze. – Usiadła prosto. – Ale szkoda, to było bardzo przyjemne.

– Cieszę się, że podoba ci się to, co widzisz.

– Te pola i miasteczko po drugiej stronie zatoki, to taki przepiękny widok. – Roześmiała się serdecznie, już dawno nie czuła się tak wyluzowana.

– Co? No chyba żartujesz – udał oburzenie.

W żadnym wypadku nie mogła narzekać. Może i ta wielka miłość Waldka do Aldonki pojawiła się w dobrym czasie? Ona też chyba odnalazła swoją drogę ku szczęściu.

Samochód zostawili na rynku.

Najpierw przespacerowali się po deptaku i wypili kawę w ogródku małej kawiarenki. Emilia z wielkim zainteresowaniem przyglądała się niesamowitej rzeźbie rybaków.

– Jest bardzo ciekawa w swojej formie i taka wymowna – zagaiła, patrząc na swojego partnera, który z przyjemnością zaciągał się dymem z papierosa.

– To miejscowy rzeźbiarz, pan Edward, genialny talent, sporo w tym miasteczku stoi jego rzeźb, a zaraz zobaczysz jeszcze coś ciekawego.

– Skąd ty tyle wiesz o tym rejonie? – Emilia była pełna podziwu.

– Historyczne ciekawostki to taki mój konik, a poza tym siedzę już tu ponad rok, to i słyszało się wiele historii.

Potem ruszyli nad jezioro.

– Patrz, to też stworzył pan Edward. To wodnik. Stary władca jeziora, ale nie był postacią łagodną. Jak ktoś nie szanował żywiołu wody, stawał się złośliwy i psotny. Oj, umiał namieszać, sieci poplątać, ryby wypłoszyć. Potrafił również nagradzać ludzi za dobre uczynki, ale to była rzadkość. To taki duch opiekuńczy wody.

– Skąd ty to wiesz? – Emilia stanęła przy rzeźbie wyrzeźbanej w pniu potężnej starej lipy.

– Kochanie, jak już mówiłem: ja wiem o wielu ciekawych rzeczach.

– Teraz już rozumiem, że mam być w wodzie grzeczna i kochać żabki?

– Właśnie tak, chodź dalej.

Usiedli na jednej z wielu ławek. Norbert otoczył ją ramieniem, a Emilia ochoczo wtuliła się w jego bok. Wiatr znad jeziora niósł zapach wody. Było cudownie.

– Chciałabym kiedyś się tak beztrosko rozłożyć na brzegu, w ciszy i spokoju, poczytać, zasnąć.

– A ja?

– No, ewentualnie może być jakiś blondyn obok mnie.

– Jakikolwiek?

– Pewnie, że nie jakikolwiek, tylko ten jeden, jedyny. – Dopiero teraz dotarło do niej, że to, co powiedziała, było bardzo osobiste i zabrzmiało prawie jak wyznanie uczuć. Norbert nic nie odpowiedział, schylił się tylko i pocałował ją delikatnie. Emilka uśmiechnęła się do swojej myśli. Ja już głupieję na punkcie tego faceta.

Wracali do samochodu ulicą Jeziorną. Pod starym kamiennym murem Norbert przystanął i poprosił, żeby Emilia oparła się plecami o wiekowe głązy.

– Czujesz?

– No, dosyć chropowate... no i twarde.

– Zamknij oczy, poczuj tę historię. Ten mur może mieć pięćset albo i więcej lat. Wyobraź sobie, jak dawno, dawno temu wielu ludzi toczyło te kamulce, aby go zbudować. Dotknij go, poczuj ich ciężką pracę.

Emilia zamknęła oczy i wyobraziła sobie parobków pracujących w skwarze w czasach templariuszy czy joannitów, a może trochę wcześniej? Poczowała potrzebę poczytania na ten temat. Otworzyła oczy i przyłożyła dłoń do jego policzka.

– Jesteś niesamowitym facetem, wiesz o tym?

Uśmiechnął się ciepło do niej, schylił się i delikatnie pocałował, chwycił za rękę i poprowadził w stronę miasta. Tutaj zaczęli pojawiać się już turyści, w uliczkach było gwarno i wesoło. Jaka duża różnica, a przecież to ledwie kilkanaście kroków dalej.

– Chcę loda, a ty?

– Ty tak na poważnie? – Przerażona Emilka stanęła jak wryta.

– O proszę, głodnemu chleb na myśli. Pytam, czy chciałabyś zjeść lody, tu są całkiem smaczne. Proszę, jaka mała zboreźnica. Zaczekaj tu w cieniu, ja kupię.

Kiwając głową do swoich myśli, uśmiechnięty mężczyzna stanął w kolejce. Emilka w tym czasie przyglądała się cennikowi i nagle za plecami usłyszała radosny pisk.

– Bercik! – Koło niej przemknęła jakaś smukła postać, stukając obcasami. Odwróciła się z ciekawości. I zobaczyła... to smukłe stworzenie uwieszone na Norbercie. Wyraz paniki i złości zawitał na jego twarzy.

– Czekaj, Żaneta, ja tu nie jestem sam.

– Tak?

– Jestem... ze znajomą. – Spojrzał na Emilię i zobaczył jej minę. Już wiedział, że źle się wyraził. W pałacu powiedział o niej „moja dziewczyna”, a przy tej kobiecie, że znajoma. Fatalnie zabrzmiało. Zgasła radość w jej oczach. Sam nie bardzo teraz wiedział, jak z tego wybrnąć.

Żaneta zmierzyła Emilię spojrzeniem z góry na dół, wzruszyła ramionami.

– Zadzwoń kiedyś. – Cmoknęła go w policzek i ruszyła dalej. Wściekły Norbert odebrał dwa rożki z lodami i podszedł do Emilii. Uśmiechała się, ale to nie był już ten radosny uśmiech.

– Emilia... – Sam nie wiedział, co powiedzieć.

Odebrała swoją porcję.

– Dziękuję. – Okręciła się i powoli ruszyła w stronę rynku, gdzie stał jego jaguar. Ruszył za nią, ciągle zastanawiając się, jak uratować tę durną sytuację.

– Ładne to miasteczko, ludzie tu żyją spokojniej, bez tego szaleńczego pędu. – Emilia usiadła przy fontannie, szum spadającej wody działał orzeźwiająco. – Myślę, że jak przejdę na emeryturę, też sobie znajdę takie miasteczko.

– Czemu nie to? Przecież Czaplinek ci się podoba i jezioro chyba też.

– Nie wiem. – Skończyli jeść lody. – Wracajmy do pałacu. Muszę zadzwonić do firmy, sprawdzić, co tam się dzieje.

Ruszyli w stronę wsi pałacowej, ale Norbert wiedział, że nie może tak tego zostawić. Zastanawiał się, czy to zachowanie z jej strony to zazdrość o inną kobietę, czy jakiś inny żal? Nagle skręcił na parking przy jeziorze.

– Co się stało? – zaniepokoiła się Emilia.

– Wsiadaj, musimy pogadać.

– Ale... – Chciała zaprotestować, ale on już wysiadł i wyciągnął papierosa. Oparł się o bok samochodu i czekał na nią. Ciężko westchnęła, wiedziała, że to trzeba wyjaśnić. Co miała zrobić, że poczuła się staro i głupio, udając zakochaną nastolatkę. Była normalnie zazdrosna.

Odetchnęła głęboko i wysiadła.

Okrążyła samochód i została natychmiast przyparta do maski.

– Przepraszam, Emi, spotykałem się z nią kiedyś, zanim się poznaliśmy. Teraz jesteś tylko ty i tylko ty się liczysz. Wiem, zadzwonisz do firmy, a potem powiesz, że są problemy i musisz wracać. Nie uciekaj, Emi, proszę. – Przywarł do niej, wtulając twarz w jej szyję. Za wszelką cenę chciał uratować to, co się działo między nimi. Dawno zrozumiał, że takiej kobiety jak Emilia nigdy już nie spotka, że to ona jest tą jedyną miłością w życiu. Bał się, że ją straci. Chyba pierwszy raz tak bardzo się bał.

Emilia miała ochotę sama się zwyżać za tchórzostwo, ale była bardzo rozczarowana tą sytuacją. Ciągłe dostawała od losu takie małe prztyczki w nos i wcale to nie było miłe.

– Dobrze, nie zadzwonię, nie będzie problemów i nie wyjadę.

– Dziękuję. – Cofnął się o krok – Uwierz w siebie i we mnie. Jesteś tylko ty.

Reszta wieczoru była sympatyczna, ale już nie taka ognista jak przedtem. Emilia musiała przepracować własną zazdrość, a on chyba to rozumiał. Nawet nie inicjował seksu. Po prostu przyciągnął ją do siebie, by czuć jej ciepło i tak zasnęli.

Gdy obudziła się, on jeszcze spał. Leżała cicho na boku, obserwując jego spokojną, przystojną twarz. Tak wiele emocji przelatywało przez jej umysł, że w końcu sama nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Doszła tylko do jednego wniosku, że zależy jej na nim.

Gdy tylko się poruszyła, on otworzył oczy.

– Dzień dobry, piękna.

Podniosła się odrobinę i pocałowała go. Przyciągnął ją do siebie. Stwierdził, że takie poranki to on mógłby już mieć na stałe.

Pyszne śniadanko w pałacowej restauracji i Emilia pożegnała się z blondynem. Jak zawsze stał pod drzewem, z rękoma w kieszeniach i obserwował, jak wyjeżdża na drogę i znika za zakrętem. Nie lubił tych momentów, najchętniej w ogóle by jej nie wypuszczał z pałacu. Wrócił do swojego pokoju, ze świeżą energią biorąc się za pracę. Została mu jeszcze jedna komnata z kominkiem. Potem dłuższa przerwa. Wróci do Szczecina, żeby popracować trochę przy swoim autorskim projekcie małego osiedla z niedrogimi, ale wygodnymi mieszkankami. Miał swoją muzę i miał mnóstwo pomysłów.

Wracając do Poznania, Emilka zastanawiała się, dlaczego tak ją ruszyło to spotkanie z tą Żanetą? Przecież powiedział, że się z nią kiedyś spotykał. Więc o co chodziło? Nie musiała długo się zastanawiać. Bo była taka młoda? Jakiś nieprzyjemny chłód przeszedł przez ciało Emilii, miała chyba alergię na piękne dwudziestolatki po tym, jak Aldonka zagięła parol na jej męża, teraz już byłego. Dojeżdżając do Wałcza odpuściła. Nie chciała się w to zagłębiać, bo to mogło się źle zakończyć. Lepiej pomyśleć o Melanii. W końcu wymyśliła zdradzieckie zaręczyny na balu. A potem włączyła Wolną Grupę Bukowina i śpiewała na głos do samiutkiego Poznania, co jakiś czas wyzywając na głos innych kierowców.

W poniedziałek przyjechała do firmy z dwoma kawałkami wuzetki, przywitała się z nową sekretarką, panią Zosią.

Kobieta miała pięćdziesiąt dwa lata, zwolnili ją z dużej firmy, bo była już za stara i jak to w korporacji, nie pasowała do schematu młodych i zdolnych. Emilia poznała ją u fryzjera i dała szansę na dopracowanie w spokoju do emerytury. Trafiła idealnie. Kobieta okazała się wulkanem energii i bardzo pracowitą osobą, a przy tym bardzo ciepłą. Dogadywały się idealnie.

– Pani Zosiu! Dzień dobry, mam ciacha do kawy.

Jednak mina pani Zosi nie była najweselsza.

– Ja mam za to niemiłą wiadomość. Wiem, wiem, to poniedziałek, nikt nie lubi poniedziałku.

– Co się stało, pani Zosiu, proszę mnie nie straszyć na dzień dobry.

– Niestety, to nie ja. Mamy pismo z Urzędu Skarbowego. Jest wezwanie do stawienia się za dwa dni, nie rozumiem tego za bardzo, ale wychodzi, że znaleźli jakieś nieścistości i chcą wyjaśnić.

– O matko jedyna, to faktycznie niemiłe. Czego oni chcą? Przecież wszystko mam w porządku. Proszę zadzwonić do naszego biura rachunkowego, do pani Wiesi i powiedziec, że za dwie godziny tam przyjadę. Proszę nic nie wspominać o skarbowce.

– Dobrze, już dzwonię, ale najpierw kawa. Niech pani siądzie i ochłonie.

– Proszę w takim razie zaparzyć tę kawę, dwie, dla siebie też, musimy obie sobie cukier podnieść.

Mimo ewidentnego zdenerwowania, które chciała ukryć przed sekretarką, nie było wcale tak źle. Prześledziły z księgową jeszcze raz wszystkie możliwe papiery. Cała rachunkowość wydawała się czysta i przejrzysta. Współpracowała z tą firmą już od wielu lat i nigdy nie nawalili. Wizyta u księgowej pozwoliła jej rozproszyć wizję bankructwa lub wielomilionowych kar. W papierach wszystko się zgadzało.

Wieczorem siadła do laptopa. Chciała choć na chwilę odsunąć od siebie problemy dnia codziennego. Przygotowała sobie lampkę wina, zapaliła kilka świec, które ustawiła na parapecie okna. Nastrój dopełniła swoją ulubioną muzyką Enyi. Dzisiaj miała w planie rozpocząć opis samego balu. Weszła w świat Melanii i Lucjana.



Przygotowania do balu ruszyły pełną parą, zaproszenia poszły w świat, a w pałacu rozpoczęły się gorączkowe porządki. W okolicznych dworach i dworkach kobiety obmyślały kreacje, każdy element stroju powinien być oryginalny, czasami banalna kokardka potrafiła zmienić całą suknię. Ważnym elementem były karneciki, niejednokrotnie ręcznie wykonywane, niezastąpione przy zapisywaniu kolejności tańców.

Cały pałac w Heinrichsdorf, czyli po polsku Henrykowie, był oświetlony wiszącymi na suficie żyrandolami wypełnionymi świecami, które wyrabiano z miejscowych wosków pszczelich. Na stojących pod ścianami wysokich kandelabrach pojawiły się świece

parafinowe przywiezione wprost z Francji jako absolutna nowość. Na podwórku dojazd oświetlały cztery lampy naftowe niedawno dopiero zamontowane. Ciepły, wczesny wieczór sierpniowy pozwalał jeszcze na spędzenie kilku chwil w pięknym parku otaczającym domostwo. Świerszcze jak szalone wygrywały swoje melodie. W pałacu wszystkie komnaty zostały kunsztownie przyozdobione, sporo było kwiatów żywych, ale i sztuczne też się pojawiały. Niedawno przyjechali muzycy i już w kącie stroili swoje instrumenty.

Gospodarze ubrani w najwykwintniejsze kreacje witali pierwszych gości. Obok właścicieli pałacu stali rodzice Lucjana. Jego matka była bliską kuzynką właścicielki. Lucjan, mieszkający u wujostwa w pałacu już od roku w ramach rekonwalescencji po ciężko przebytej chorobie, również szykował się do balu. Był szczęśliwy, ponieważ czekało go spotkanie z ukochaną Melanią. Niepokoiły go nieco dygresje matki, która przyjechała tutaj już trzy tygodnie temu, oraz ciotki o jego kawalerskim stanie. Sam uważał, że ma jeszcze czas, a poza tym jego serce było zajęte piękną, drobną blondynką, którą nazywał pszeniczną panienką z racji koloru jej włosów. Służący pomógł mu założyć frak. Przejrzał się w lustrze. Jego blond włosy elegancko przycięte, pociągnięte pomadą idealnie pasowały do jasnej cery i świetnie kontrastowały z czarnym strojem.

Zszedł na dół i stanął z boku przy schodach, obserwując przybywających. Wreszcie jego serce zaczęło bić mocniej. Melania ubrana w błękitną sukienkę wyglądała jak zwiewny motyl. Piękne włosy wysoko upięte odsłaniały apetyczną, alabastrową szyję, zachęcając do pocałunków. Ile by w tej chwili oddał, aby móc całować to delikatne miejsce koło uszka! Gdy weszła do środka ze słodkim uśmiechem na karminowych ustach, z loczkami na głowie podskakującymi w rytm jej kroków, Lucjan czuł, że jego serce zaraz wyrwie się z piersi. Natychmiast pojawił się przy rodzicach i wujostwie, by również powitać przybyłą rodzinę. Gdy całował dłoń Melanii, serce na chwilę przestało mu bić.

– Dwa tańce, ukochana, dla mnie – szepnął tak, aby nikt nie usłyszał i natychmiast zaczął komplementować ciotkę Melanii, znaną z paryskich wojaży i ze znawstwa mody kobiecej.

Melania nic nie odpowiedziała, nieznacznie tylko kiwnęła główką z łagodnym uśmiechem, ale jej oczy aż płonęły z tęsknoty za dotykiem

Lucjana. W ogóle nie miała ochoty zabierać dłoni z jego uścisku. Tak niewiele mogli sobie ofiarować, jedynie uśmiech, spojrzenie. Przez całe lato spotykali się ukradkiem na polnych i leśnych drogach. Mieli też swoje tajemne jeziorko ukryte w lesie. Tylko tam mogli poczuć przez chwilę, że ich serca są ze sobą połączone. Nieśmiałe pocałunki za każdym razem przyprawiły Melanię o drżenie serca. A kiedy obejmował jej smukłą kibić, aż tchu jej brakowało ze szczęścia. Tutaj, na balu, musieli być ostrożni.

Gospodarze, co było już tradycją na tym dworze, oficjalnie rozpoczęli bal, jako pierwsi sunąc w tańcu po parkiecie, jednak tym razem nie był to kontredans, tylko walc, od niedawna królujący na szlacheckich balach. Po chwili dołączały się do nich następne pary. Nie wszyscy jednak zdążyli już opanować kroki, więc większość gości z zainteresowaniem obserwowała tańczących.

Melania w ciągu pierwszej pół godziny zapełniła swój kajecik i tak, jak prosił Lucjan, dwa tańce zarezerwowała dla niego.

Lucjan z uwielbieniem obserwował, gdy jego ukochana tańczyła ze swoim ojcem, jak lekko płynęła w walcu. Do następnego tańca sam musiał poprosić umówioną wcześniej młodą, ale niezbyt urodziwą siostrzenicę hrabiego z okolic Schneidemühl (Piły).



Była już druga w nocy, gdy Emilia zapisała plik. Nie miała siły dalej pracować. Budowanie dialogów, opisy traktowała bardzo emocjonalnie. Wiedziała, że następna scena będzie bardzo trudna do skonstruowania. Obiecała sobie, że potem jeszcze porządnie opisze suknie balowe. Po szybkim prysznicu z przyjemnością zamotała się w swoją ulubioną kołderkę.

Rano i tak wstała niewyspana i z bolącą głową. Była zmęczona, a przed nią pracy niemało.

Jedna ekipa jej się rozsypała, dwie panie były w ciąży, a jedna odeszła na emeryturę. Musiała zorganizować sobie ludzi, żeby nie było przerwy.

Wizyta w Urzędzie Skarbowym okazała się dziwna, ale u nich to nic nowego. Przedstawiła wszystkie dokumenty, ale dowiedziała się, że wezwanie zostało wystosowane na skutek donosu, że ukrywa dochody. Jednak jej papiery były w idealnym porządku. Podobno

przeprowadzono całe śledztwo. Nie dowiedziała się, kto napisał donos, choć podejrzewała nową partnerkę Waldemara, złą, że nie mogła położyć łapy ani na dobrze wyposażonym domu ani na firmie. Aldonka wydawała się jej jak najbardziej do tego zdolna, ale to i tak nie robiło różnicy. Najważniejsze, że Emilia wszystko miała w porządku.

Na szczęście ludzi do pracy nie brakowało. Wystarczyło kilka dni, a nowa ekipa ruszyła pełną parą. Emilia postanowiła zrobić sobie wypad do Siemczyna na weekend. Nie była co prawda pewna, czy mężczyzna będzie w pałacu, ale miała zamiar zadzwonić, jak będzie dojeżdżać. Jeśli go nie zastanie, to poświęci czas na pisanie. Wolałaby jednak, żeby był – potrzebowała chwili odpoczynku, spacerów i tego szalonego seksu.

Przy okazji obiecała sobie podgonić tekst. Przez zawirowania w pracy jej książka stanęła w miejscu. Rozpisała bał, stworzyła początek, ale gdy doszła do punktu kulminacyjnego, zakończyła i teraz musiała przewietrzyć umysł, aby dobrze poprowadzić wydarzenia na przyjęciu i późniejsze tego konsekwencje.

Rozdział 7



Zachwiana wiara

Wrzesień był w tym roku bardzo ciepły. Spakowała w małą walizeczkę najpotrzebniejsze rzeczy. Lubiła te wypadki. Niecałe trzy godziny za kierownicą pozwalały jej przemyśleć wiele spraw. Zastanawiała się nad dalszymi działaniami, no i oczywiście wymyślała wtedy, jak można jeszcze bardziej poplątać życie głównych bohaterów jej powieści. W tej chwili miała już wszystko ustalone i rozpisane w punktach, ale zawsze mogła coś jeszcze dodać.

Ostatnio sobie przypomniała, że ktoś w restauracji pałacowej mówił o Stefanii z „Trędowatej”.

Uśmiechnęła się smutno.

Kobiety zawsze miały pod górkę. Musiała dobrze przygotować się do opisu balu, bo to właśnie wtedy zostanie złamane młode, niewinne serce Melanii – ojciec Lucjana ogłosi zaręczyny syna z Amelią. Zrobiło jej się smutno na samą myśl, że będzie musiała rozdzielić zakochanych. Już od kilku dni tworzyła opisy sukien i wewnątrz pałacu, bo jak najdłużej chciała odsunąć moment, kiedy będzie musiała podejść do tej sceny.

Obiecała sobie, że poprosi Norberta, aby zabrał ją znowu do pałacu. Miała już w telefonie zgranego z sieci kontredansa i kadryla, chciała poczuć w tych salach moc i klimat dawnych balów. Chętnie sama by się przebrała w taką suknię, ale to byłoby chyba lekkie przecięcie.

Pani Kasia, osoba do kontaktów z wydawnictwa, już dwa razy pytała mailowo, czy coś się tworzy. Emilia zapewniła, że się tworzy i sama była zdziwiona, z jaką lekkością powstaje ta książka. Przynajmniej do tej pory. Bohaterowie zaczęli żyć własnym życiem i musiała się pilnować, żeby akcja toczyła się tak, jak to sobie wcześniej wymyśliła. Na razie wszystko szło według planu.

W końcu dojechała do Siemczyna.

Z tego wszystkiego zapomniała z trasy zadzwonić do Norberta.

Wjeżdżając na parking, zauważyła sporo samochodów, chyba w kawiarni odbywała się jakaś impreza. Wsiadając z samochodu, poprawiła swoją nową sukienkę. Wyglądała w niej lekko i bardzo kobieco, a w żadnym wypadku nie czuła swoich lat. Chciała się podobać swojemu mężczyźnie. Podeszła z uśmiechem do przeszklonych drzwi. W środku znajdowało się sporo ludzi i grała dość głośno muzyka. Może to jakaś miejscowa dyskoteka? Pożegnanie lata czy coś w tym stylu, a może czyjś ślub?

Czyli chyba dzisiaj nie wypije wieczornego latte rozkoszując się widokiem na pałac. Zastanawiała się, gdzie jest Norbert, bo od czterech dni się nie odzywał.

Przed drzwiami dwóch panów już wyraźnie wstawionych paliło papierosy. Podeszła do nich.

– Przepraszam, czy to impreza zamknięta?

– Tak słodziutka, nasz przyjaciel ma dzisiaj przyjęcie zaręczynowe i pępkowe od razu, ale jesteś taka śliczna, że chętnie cię przygrucham i zaproszę do środka.

– A to tak można? To i to? – Roześmiała się, nie biorąc poważnie zaproszenia.

– Pewnie. Jak narzeczona w ciąży, to można wypić i za to. To co, da się panienczka zaprosić?

– Wiesiek, ty stara pierdoło, przecież masz żonę...

– Żona to ...

– Co tu się dzieje? – Usłyszała za plecami znajomy głos.

Odwróciła się z uśmiechem, który jednak zaraz znikł z jej twarzy. Norbert stał w drzwiach w towarzystwie dwudziestoparolatki, nieco za mocno umalowanej, ale ślicznej i wczepionej w jego ramię. Poznała ją, to ona jakiś czas temu rzuciła się na Norberta przy lodziarni w Czaplinku. Czyli jednak było coś między nimi i trwało w najlepsze, mimo że ona i Norbert się spotykali. Narzeczona w ciąży? Oszukiwał i zdradzał, ten, w którym ona się zako....

– O! A oto nasz przyszły pan młody i jego oblubienica. Niech żyją!

– krzyknął jeden z palących mężczyzn. Miał już wyraźnie w czubie.

Stała i patrzyła w te cudowne oczy, w których się zakochała, ale one już nie należały do niej. I on wpatrywał się w nią z powagą na

twarzy. Przymknęła powieki, jakby się chciała od tego wszystkiego odseparować. Po chwili znowu spojrzała na niego. Czyli koniec...

– Nic się nie dzieje, po prostu kolejny raz w życiu się pomyliłam. – Emilia odwróciła się. Szła ostrożnie, czując, że jej strzaskane serce obija się o te nieszczęsne kamienie pod stopami.

Kiedy i jak dojechała do Czaplinka? Sama nie wiedziała. Jechała jak automat i chyba miała wyjątkowe szczęście, że nie spowodowała żadnego wypadku. Powitał ją cudowny zachód słońca. Niebo płonęło czerwienią, a chmury zabarwiły się czernią i grafitem. Jezioro było spokojne i wyciszone, ale w niej wszystko buzowało. Zatrzymała się na znajomym parkingu i chłonęła widok okolicy, starając się zrozumieć, o co w tym wszystkim chodziło. Jej myśli pochłaniały takie same czerwone płomienie jak niebo nad nią. Była rozżalona, była wściekła na niego. I na siebie, że znowu dała się omamić mężczyźnie, który ją wykorzystał.

Musiała zapalić. Na szczęście miała paczkę papierosów schowaną w bocznej kieszonce. Zapaliła, zaciągnęła się dymem. Usłyszała sygnał przychodzącego SMS-a.

N: *Będę żałował do końca życia, że to nie Ty.*

E: *Bądź szczęśliwy...*

N: *Spotkajmy się, proszę.*

E: *Już nie ma po co, wybrałeś inną. Nigdy Cię nie zapomnę, żegnaj.*

Wyciszyła telefon i wrzuciła przez okno do torebki na siedzeniu samochodu. Czyli znowu została wystawiona do wiatru. Co ze mną jest nie tak, że już drugi facet wybiera młodszą i ładniejszą? Czy naprawdę jestem taka koszmarna? Znowu się rozplakała. Zdrada i odejście jej męża Waldemara tak bardzo jej nie przybiły jak to, co zrobił Norbert.

Czego jej było brak? No tak... młodości. Czterdzieści cztery lata, niby niewiele, ale kobieta już nie ma co liczyć na szczęście przy boku ukochanego. Była stara, więc po co mają się nią interesować. Trochę seksu na boku, potem trochę głupot jej powciskać, ale do ślubu to nie, bo za stara. Młoda z długimi nogami przecież lepiej będzie się prezentować przy panu architekcie.

– Szlag by to trafił! – powiedziała, a raczej krzyknęła w stronę jeziora.

Wsiadła do samochodu i podjechała do pensjonatu, gdzie zwykle wynajmowała kwaterę. Była w miarę młoda godzina, choć początek września jeszcze ciepły, ale wieczory już robiły się chłodne. Słońce dopiero miało zamiar zachodzić, a niebo dalej pokryte było purpurą. Wyjęła telefon, wszystkie SMS-y i próby połączeń od Norberta usunęła, a jego numer zablokowała. To był koniec ich znajomości, a przecież mogło być tak pięknie, przecież ona się zakochała.

Rozdział 8



Żal

Widok z balkonu Emilii był niezmierny i z przyjemnością siedziała teraz i obserwowała niesamowity teatr cieni na niebie. Bolało ją serce, dosłownie czuła kulę w gardle i jakąś obręcz ściskającą jej klatkę piersiową. Przebrała się w spodnie dresowe i miękką bluzkę. Otworzyła laptop, ledwo widziała litery, oczy pełne łez nie chciały współpracować. Musiała wrócić do pokoju i przemyć twarz zimną wodą, żeby to jako tako ją otrzeźwiło. Dopiero wtedy opamiętała się na tyle, że mogła przelać swój żal na wirtualny papier. Zajrzała do konspektu. Tak, to był idealny moment, aby napisać ten fragment. Jej uczucia i pragnienia zostały zdeptane. Obie z Melanią doświadczyły czegoś okropnego, co na zawsze zmieniło ich podejście do świata. Zostały opuszczone, odepchnięte przez mężczyzn, których kochały. Emilia zaczęła pisać...



W końcu nadszedł dzień balu. Melania długo się szykowała do tego wielkiego wydarzenia. Jej suknia w kolorze jasnego nieba dobrze harmonizowała z błękitnymi piórami wpiętymi w jasne włosy.

– Ciociu, czy dobrze wyglądam?

Przeglądała się już nie wiadomo który raz z rzędu w lustrze.

– Oczywiście, moja śliczna, jesteś świeża jak poranek i piękna jak róże w moim ogrodzie. Pachnidełka jakiegoś jeszcze użyj, do tego koloru sukni będzie pasował ten flakonik.

Melania delikatnie zaaplikowała perfumy na nadgarstek i za uchem. Tam przecież Lucjan najbardziej lubił ją całować. Ciotka miała na sobie piękną zieloną suknię, prostą, odcinaną pod biustem. Na dole pojawiły się drobne falbanki obszyte jasnozieloną taśmą. Piękne bażancie pióra ułożone zostały w kształcie czepka na misternie ufryzowanych kasztanowych włosach.

Zaraz pojawili się rodzice Melanii i cała czwórka ruszyła.

Miał to być wspaniały wieczór, wypełniony tańcem, radością i oczywiście kilkoma chwilami w ramionach Lucjana. Zatańczy z nim dwa razy i to musiało im wystarczyć. Dotyk jego dłoni był dla niej jak zapowiedź wielkiej i nieskończonej miłości.

Jednak ten bal okazał się końcem jej młodzieńczego uczucia, pięknego, naiwnego, pełnego uniesień. W przerwie tańców, na środku sali balowej stanęli właściciel pałacu i ojciec Lucjana. To on poprosił syna do siebie. Nikt nie wiedział, co się dzieje, sam Lucjan też nie bardzo rozumiał, czego od niego chcą. Jego ojciec podziękował gospodarzowi przyjęcia i donośnym, uroczystym głosem ogłosił wszystkim zebranym, że jego jedyny syn Lucjan poprosił o rękę piękną Amelię i ona oświadczyły przyjęła. Melania zamarta niczym kamienny posąg, pełnymi niewysłowionego, niezmiernego zdumienia oczami wpatrując się w swojego ukochanego. Na środek wyszła piękna, nieco starsza od Melanii Amelia, córka bardzo bogatego właściciela majątku spod Szczecina i podała dłoń Lucjanowi. On sam był również zaskoczony. Jakże zaręczyny? Przecież nikogo o rękę nie prosił. Teraz dopiero zrozumiał zamysł rodziców i wujostwa. Niestety, za jego plecami matka i ciotka uknuły spisek. Przerażony tym zdarzeniem rozejrzał się po sali. Natrafił na spłoszone i smutne oczy dziewczyny. Melania zaczęła się wycofywać, by po chwili zniknąć za drzwiami sali balowej. Chciał dać krok w jej stronę, przecież musiał jej wyjaśnić... ale Amelia zatrzymała go w miejscu, uwieszając się na jego ramieniu. Został. Młode serce rozrywał ból, zrozumiał, że stracił swoją miłość, że już nic tak naprawdę nie będzie cieszyć go w życiu. Spojrzał w całkiem ładne oczy swojej przyszłej żony, ale nic nie poczuł. Nie kochał jej i wiedział, że nigdy nie pokocha. Jego serce skamieniało, ale musi zostać jej mężem, skoro wszystko już ustalono i ogłoszono w zacnym towarzystwie. Widział rozogniony wzrok Amelii, kiedy chwyciła go pod ramię. Nie potrafił przyjąć do wiadomości, że już nigdy... Jedno, na co miał ochotę, to uciec z tego balu. Zniknąć.

To był koniec szczęśliwego życia Melanii. Miała dopiero dziewiętnaście lat, niewiele jeszcze przeżyła i doświadczyła. W tej jednej chwili odebrała bolesną lekcję od życia. Kobieta nie miała

żadnego wpływu na swoją przyszłość. Była przybita i rozgoryczona. Jej cudowny, ukochany Lucjan ożeni się z bogatą Amelią, porzucił ich wielkie uczucie na rzecz pieniędzy. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Jej młode serce przepelniał żal, że to nie ona powie „tak” ubrana w piękną suknię ślubną. Widok Amelii, która podchodzi do jej Lucjana, a on całuje jej dłoń, pozostanie bolesnym wspomnieniem. W tym momencie chciała umrzeć. Gdy wszyscy klaskali przyszłej młodej parze, zalamana Melania szybko opuściła salę balową. Chciała w tym momencie zniknąć, umrzeć, bo nie widziała możliwości życia bez swojego ukochanego. Ukryła się w małym buduarze, żeby przepłakać swoje nieszczęście i jakoś dotrzeć do końca balu. Matka znalazła ją zapłakaną w fotelu. Wezwała męża, kuzynkę i razem, szybko pożegnawszy gospodarzy, udali się do swojego majątku, zrzucając winę na gwałtowny ból głowy ciotki. Jednak właścicielka pałacu doskonale wiedziała, jaki jest powód ich nagłego wyjazdu i bardzo się ucieszyła. Natychmiast odszukała swoją siostrę cioteczną.

– Och, nie uwierzysz, Izabelo. Właśnie pożegnaliśmy Bednarskich, odjechali, zabierając ze sobą tę zapłakaną pannicę. Nasz plan się powiódł. Amelia to dobra partia dla twojego Lucjanka. Teraz będzie mógł robić karierę w Berlinie, przynosząc splendor naszej rodzinie.

– To wspomniała wiadomość, z tej okazji wypiję kieliszeczek likieru. Muszę chyba namówić mojego syna, aby zatańczył z matką. Chcę mu pogratulować narzeczonej.

Roześmiały się obie złośliwie, a następnie wróciły na salę balową. Nie udało się zrealizować planu tanecznego. Lucjanowi udało się wymigać od niekończących się gratulacji zgromadzonych gości. Wykorzystał fakt, że Amelia tańczyła z jego ojcem i wymknął się na schody przed pałacem. Stał w cieniu murów, nie wiedząc, jak pomóc swojemu złamanemu sercu. Zdał sobie sprawę, że zaręczyny z Amelią zniszczyły wszystko, co łączyło jego i Melanię i również bardzo cierpiał. Nie mógł jednak odmówić ojcu. Szukał potem ukochanej, ale nigdzie nie zobaczył już jej błękitnej sukni. Nigdy nie zapomni tych przepelnionych smutkiem oczu, które dostrzegł tuż po ogłoszeniu zaręczyn. To był ostatni raz, gdy ją widział.

– Oj, stary druhu, chyba nie tak poszło, jak to sobie wymarzyłeś? – Wilhelm, jego najlepszy przyjaciel z berlińskiego uniwersytetu stanął obok niego. On jedyny wiedział o wielkiej miłości Lucjana do Melanii.

– To już koniec, Willi, nie mam nadziei na szczęśliwe życie. Jestem młody, ale żyć to już mi się odechciało.

– Daj spokój, nigdy nie wiesz, co jeszcze los ci przyniesie. – Wilhelm dostrzegł przywołującą go starą ciotkę. Zdaje się, że chciała, aby ją odwiózł do domu. – Zostawię cię na trochę, tylko głupstwa jakowegoś nie zrób.

Lucjan został sam na sam ze swoim złamanym sercem.

Melania po powrocie do majątku przeprosiła rodziców, wymawiając się bólem głowy i zmęczeniem i pobiegła do swojego pokoju. Jednak matka nie dała się zwieść tym drobnym kłamstewkom. Wiedziała o jej wielkim uczuciu do przystojnego sąsiada. Żal jej było córki, bo sama też to w młodości przeszła, jednak nic nie mogła na to poradzić. Takie było życie kobiet, rzadko zdarzało się, aby miłość szła w parze z małżeńską przysięgą.

Melania zamknęła się w sobie. Pomagała w domu, haftowała serwetki, układała bukiety we wszystkich wazonach, ale nie wychodziła już poza teren majątku, nie było spacerów po lesie, wsłuchiwania się w koncerty świerszczy na polu. Zabrakło polnych kwiatów na stołach. Mogła przez cały dzień czytać książkę. Zamykała się wtedy w swoim pokoju i pólżąc na szezlongu, oddawała się lekturze. Skończyły się głośnie śmiechy i tańce z ukochaną nianią, za to bardzo chętnie uczyła się nazw ziół. Była smutną, ale wdzięczną uczennicą.

Rodzice ze zmartwieniem obserwowali córkę. Była już w wieku, kiedy zwykle panny wydawano za mąż. Matka rozumiała smutek córki, ale ojciec chyba stracił cierpliwość. I znów los nie okazał się życzliwy wobec młodej Melanii. Poczta pantoflową wieść o pięknej, młodej, ale niezbyt majątnej dziewczynie dotarła do Wielkopolski. Nie minęło pół roku, gdy pojawił się u ojca Melanii pan Wolniewicz. Mężczyźni uzgodnili wszystkie sprawy dotyczące zamążpójścia i wyjazdu Melanii do majątku przysłego męża.

– Córko, za długo już to trwa, twoja młodość i uroda w końcu przeminą. Czas pomyśleć o przyszłości. Moja stryjeczna siostra, Eulalia, poznała pewnego statecznego mężczyznę na balu

charytatywnym u hrabiego Mieścica. Pan Wolniewicz przypadkiem usłyszał, że twoją cioteczkę niepokoi fakt, iż tak długo pozostajesz panną. Zainteresował się, a kiedy ujrzał twój konterfekt, wyraził chęć poślubienia ciebie. W przyszłym tygodniu przyjedzie i zaręczycie się, oczywiście ty z radością przyjmiesz pierścionek zaręczynowy. Twój przyszły narzeczony to stateczny człowiek o ugruntowanej pozycji w Wielkopolsce. Posiada całkiem spory majątek i potrzebna mu żona. Jego pierwsza małżonka zmarła dość nagle.

– Tatku, ale ja go nie znam, nie kocham, podobno on jest starszy ode mnie o piętnaście lat.

– Starszy, to znaczy doświadczony, stateczny. A miłość? Wszystko przyjdzie z czasem.

To załamało Melanię całkowicie. Nie licząc wspólnych posiłków, nie wychodziła już z pokoju, użalając się nad swoim losem.

Nigdy nie otrząsnęła się z tej miłości do Lucjana, nie potrafiła pokochać innego.

Pewnego dnia jesienną porą zajechał przed dom Bednarskich bogato zdobiony dyliżans zaprzężony w cztery konie. Wspaniały powóz zrobił na ojcu dziewczyny bardzo dobre wrażenie. Wolniewicz pewnym głosem oświadczył się, a rodzice Melanii go przyjęli, więc ona też musiała. Narzeczony wcale jej się nie podobał, był dwa razy starszy od niej. Niewysoki, a pod frakiem rósł mu już brzuch. Uczernione wąsy, podkreścone według huzarskiej mody, dodawały lat, ale na pewno nie urody. Miał jednak dwie wielkie zalety: był bajecznie bogaty i mieszkał daleko stąd.

Wkrótce ogłoszono, że zaślubiny Lucjana z Amelią odbędą się za dwa miesiące w rodzinnym majątku panny młodej. W przeddzień ich ślubu Melania tak się rozchorowała, że została w domu, a pojechali tylko rodzice i jej starszy brat z żoną. Nigdy nikomu się nie przyznała, że chorobę wywołała niepozorna roślina. Jej ukochana niania, starsza już kobieta, widząc jej cierpienie, zdradziła jej kilka tajemnic zielarskich. Czas ślubu Lucjana Melania przeleżała w łóżku, płacząc nad swoim nieszczęściem.

Postanowiła, że jak wyjedzie, to nigdy tu nie wróci. Nie wróci do domu rodzinnego, w którym bardziej patrzono na pozycję towarzyską i majątność niż na szczęście córki. Podczas kolacji zaręczynowej widziała wzrok przyszłego męża badający jej postać.

Wydawał się bardzo zadowolony z tego, co widział i dążył do jak najszybszego ślubu. Po dwóch miesiącach już była mężatką. Ślub był skromny i cichy i to była chyba jedyna rzecz, z której Melania była zadowolona. Krótkie narzeczeństwo potraktowała jak zdradę, tak nie powinien postępować kochający ojciec. Cóż, takie już było życie młodych dziewcząt, zwłaszcza z tej uboższej arystokracji.



Emilia odłożyła na chwilę laptop. Ciągle sobie wmawiała, że jest silna, że przeżyła zdradę Waldemara, to i Norberta też przeżyje. Niby tak, ale serce miała potrzaskane. W końcu siedząc na łóżku, wybuchnęła płaczem, wtuliła się w poduszkę, żeby nie było słychać jej szlochania. Dopiero po dłuższej chwili nieco się uspokoiła. Umyła twarz i wyszła znowu na balkon z laptopem. Jednak długo nie była w stanie powstrzymać łez. Otworzyła plik z książką. To był idealnie ten moment, kiedy Melania i ona czuły się tak samo. Nie była jednak w stanie opisywać tego dokładnie. Była zdruzgotana, ale nie chciała, żeby te wszystkie uczucia z niej wyparowały całkowicie, dlatego robiła sobie dość obszerne notatki, by wykorzystać później, gdy zdoła nieco ochłonąć. Obie, i ona, i Melania były w tym momencie nieszczęśliwe, złamane i pokonane. Mężczyźni, których kochały całą sobą, odepchnęli je. Cały swój żal i ból przelała na Melanię. Ona była Melanią. Była zrozpaczona.

Dość pobieżnie zarysowała jeszcze scenę tych nieszczęsnych oświadczeń Wolniewicza, potem dodała opis pakowania się Melanii i jej wyjazdu w świat. Na koniec dopisała taką małą scenkę: przy drodze w małym lasku za krzewami dzikiego bzu stał młody przystojny blondyn, trzymający konia za uzdę i patrzył z wilgotnymi oczami, gdy dziewczyna wsiada do powozu podróznego i odjeżdża. Zniknęła za zakrętem... To był ostatni raz, gdy ją widział. Czy jeszcze kiedyś będzie im dane się spotkać?

Emilia postawiła kropkę, spojrzała na jezioro. Słońce już dawno zaszło, zrobiło się ciemno i chłodno.

– Ja też wyjadę i nigdy już nie wrócę do Czaplinka – powiedziała cicho, patrząc na wpis i zamknęła laptop. Podjęła decyzję i poczuła, że po policzkach płyną gorące łzy. Znowu w życiu jej nie wyszło.

Zasnęła, ukołysana własnym płaczem, lecz noc nie była spokojna, budziła się wielokrotnie. Potem nie mogła zasnąć. Jedna myśl goniła drugą.

Rano wstała wykończona. Sińce pod oczami i cera bez połysku – to była reakcja organizmu, ale czy na brak zdrowego snu, czy na zranione uczucie? Nie potrafiła tego ocenić. Musiała trochę zregenerować siły przed wyjazdem. Postanowiła pospacerować ostatni raz po miasteczku, kupić jakieś owoce na drogę, a potem wrócić do Poznania.

Ubrana w wygodne spodnie i sportowe buty ruszyła drogą nad jeziorem. Znała tę trasę, spacerowała tędy z Norbertem. Trzymali się za ręce, jakby mieli po naście lat. Przy tym murze sprzed wieków oparł ją o kamienie, położył dłonie po obu stronach głowy. Patrzył jej w oczy i mruzczał niskim głosem, co z nią zrobi, jak wrócą do pokoju. Była wtedy taka szczęśliwa. Ech, to już przeszłość.

Przy niewielkiej wpadającej do jeziora rzeczce, bardziej strumyku, ale ładnie umocnionym, bawiły się dzieci, które puszczały patyki do wody i biegły na drugą stronę mostka, aby wypatrzeć, kiedy wypłyną. Emilka z rozrzewnieniem obserwowała je, usiadłszy na pobliskiej ławce. Mają takie beztroskie dzieciństwo, że aż im zazdrościła. Potem ruszyła dalej. Minęła pałacyk, zresztą nie wiadomo co to za budynek, ani pałacyk, ani kamienica czy willa. Następny wysoki dom z pięknymi, ale nieco zaniedbanymi schodami i pomnik papieża Jana Pawła II. Powoli kończyła się ta bardziej cywilizowana część ścieżki, ale tamta druga też miała swój urok.

Doszła do plaży, tutaj usiadła na ławce, przez chwilę kontemplując naturę, ale gdy myśli znów wróciły do Norberta, natychmiast ruszyła asfaltową drogą ostro pod górę. Takiego amfiteatru to chyba nawet Poznań nie ma, chyba że ten na Cytadeli. Genialnie usytuowany w naturalnej niecce, aż żałowała, że nie było teraz żadnego koncertu. Gdy dochodziła do drogi, minęło ją auto. Wydawało jej się, że na miejscu pasażera siedziała narzeczona Norberta, ale kierowcą okazał się jakiś brunet, na pewno nie Norbert.

Aż się obejrzała, ale doszła do wniosku, że to ją nie obchodzi, to już nie był jej problem. Straciła całą przyjemność ze spaceru. Co jest z tym miastem, że wszystko sprzysięgało się przeciw niej? Chciała znaleźć się już w pokoju, spakować i wyjechać.

Po drodze w Biedronce zrobiła ostatnie zakupy. Kiedy odchodziła od kasy, rozsypała się jej reklamówka, miała ochotę głośno zakląć. Nagle koło niej kucnął mężczyzna. Pomógł jej pozbierać brzoskwinie. Gdy wstał, okazał się przystojnym, mocno opalonym mężczyzną, żeglarzem z Poznania. Rozmawiając o urokach miasteczka doszli aż nad jezioro. Paweł zaprosił Emilię na kawę do baru przy parkingu. Polubiła to miejsce. Zgodziła się, aby choć na chwilę nie analizować ostatnich wydarzeń. Wiedziała, że trzygodzinna droga do domu to będzie koszmar emocjonalny, bo będzie myśleć, wspominać i zastanawiać się, czemu tamta a nie ona.

To dzięki Pawłowi Emilia opuszczała Czaplinek z mniejszym bagażem bólu i żalu. Dwie godziny później pożegnała się z właścicielką i ruszyła do domu. W torebce miała wizytówkę Pawła i obietnicę niezobowiązującej kolacji.

Tak jak przeczuwała, podczas drogi analizowała po tysiąc razy swoje relacje z Norbertem, swoje uczucia. Nie mogła uwierzyć, że tak szybko oddała mu serce, że zależało jej na tej znajomości, jakakolwiek by była. Cieszyła się z tego, co jej dawał, choć wiele tego nie było, chwile rozmowy i kosmiczny seks. Spotykali się raptem pięć razy, pięć weekendów pełnych erotyzmu, pożądania, odkrywania wspólnych zainteresowań. Krótka, ale bardzo intensywna znajomość. A teraz nagle została sama, znowu sama. I nie wiedziała dlaczego, ale teraz to naprawdę bolało.

Wraz z przekroczeniem progu swojego małego mieszkanka Emilia postanowiła, że teraz będzie żyć dla siebie i choć było to bardzo bolesne postanowienie, nie zamierzała więcej roztrząsać nieszczęścia, które jej się przydarzyło. Nie ona pierwsza ani ostatnia.

Zaszalała w pracy. Zorganizowała remont biura, potrzebowała zajęcia, aby zapomnieć. Jeździła z Zofią po marketach budowlanych, poszukiwała idealnych płytek do łazienki, tapet na krzywe ściany w gabinetach.

Przekładając mnóstwo potrzebnych i niepotrzebnych rzeczy z jednej torebki do drugiej, znalazła w bocznej kieszonce wizytówkę Pawła. Przypomniała sobie przystojnego żeglarza z Czaplinka, którego poznała przy kasie marketu.

Zadzwoiła z lekkim strachem, nie należała do kobiet narzucających się, ale miała ochotę spotkać się z sympatycznym mężczyzną poznanym w małym miasteczku.

– Cześć, Emilia z tej strony, poznaliśmy się w Czaplinku.

– Pamiętam, Emilko, trudno było zapomnieć, oczywiście, że pamiętam. Cieszę się, że zadzwoniłaś. Kawa czy kolacja?

– Może kawa?

– Dobrze, na początek niech będzie kawa. Jutro o czwartej? Na Gołębiej jest taka mini kawiarenka, ale klimatyczna, a potem spacer.

– Dobrze, będę o czwartej.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

Emilia odłożyła telefon. Czy ja dobrze robię? Czego ja w ogóle chcę? Zastanawiała się przez chwilę, ale potem machnęła na to ręką. Nie będę siedzieć w domu i rozpaczać, chcę żyć.

Długo przeglądała szafę, aby znaleźć jakąś odpowiednią sukienkę. W końcu nieco załamana chwyciła granatową z jaśniejszymi wstawkami, u góry dopasowaną, a od pasa rozkloszowaną, do tego czólenka na obcasie. Jesienny płaszcz w grafitowym kolorze dopełniał całości.

Spotkanie w małej kawiarence naprawdę było miłe. On czekał już przy stoliku, przeglądając telefon. Zmora współczesnych czasów, a może wybawienie. No bo co robić w kawiarni, wypatrując kogoś spóźnialskiego? Uśmiechnęła się do swoich myśli – sama też by tak zrobiła.

– Cześć. – Z uśmiechem podeszła do stolika. Dostała piękną różę od Pawła.

Przy kawie spędzili ponad godzinę, potem poszli na spacer na Stary Rynek, który wieczorową porą robił się bajecznie kolorowy od świateł z ogródków piwnych. Zewsząd dobiegał wesoły gwar rozmów. To miejsce zawsze miało swój urok. Do samochodów wracali małymi uliczkami, Paweł ciekawie opowiadał o swojej pracy. Prowadził małą rodzinną firmę zajmującą się oprawianiem obrazów w ramy.

Emilia słuchała tego z zainteresowaniem, ale jej myśli podążały innym torem. Zastanawiała się, czy aby na pewno chce nowego związku? Czy jest gotowa uwikłać się w nową znajomość? Nie była tego pewna.

Paweł odprowadził ją do samochodu.

– To było cudowne popołudnie – stwierdził – ale ty byłaś gdzieś indziej myślami. Prawda?

– Przepraszam, to trochę bardziej skomplikowane.

– Chyba tak, ale... zostańmy przyjaciółmi, nie wyrzucaj od razu tego numeru.

Źle się czuła z tym, jak skończyło się to spotkanie. To była jej wina, ale nie potrafiła inaczej.

Paweł schylił się i pocałował Emilię w policzek.

– Nie martw się, to był naprawdę uroczy wieczór.

Pokiwała głową.

– Dziękuję – szepnęła i wsiadła do samochodu. Im dalej odjeżdżała, tym bardziej łzy napływały.

Co z nią jest nie tak?

Chociaż chciałaby dać szansę Pawłowi, nie potrafiła. Nie, to po prostu się nie mogło udać.

Rozdział 9



W samotności

W ostatnim czasie trwała jakby w zawieszeniu. Zrobiła sobie przerwę w pisaniu opowieści o Melanii. Nie mogła się przemóc, żeby przelewać na papier, co czuje zraniona dziewczyna.

Czasami siadała do laptopa i w osobnym pliku spisywała swoje emocje, zagubione uczucia, poranione marzenia.

I znowu zamknęła się w sobie, poświęcając czas na pracę i różne wypełniacze. Zapisła się na basen, licząc, że wysiłek fizyczny rozgoni choć trochę czarne chmury zasnuwające jej myśli. Dwa razy w tygodniu zawzięcie przepływała żabką pięć długości basenu. W pobliskiej bibliotece zapisała się na kursy rękodzielnicze. Potrafiła już samodzielnie zrobić świece i mydełka, teraz mieli zacząć naukę składania origami. To była świetna zabawa, ale powrót do pustego domu sprowadzał smutek do jej duszy.

Pracowała w firmie, w międzyczasie napisała dwa opowiadania, ale ciągnęło ją do historii Melanii. Więc z powrotem sięgnęła po dzieje Lucjana i pięknej, ale smutnej blondyneczki.

Czas nie zatrzymał się z powodu jej zranionego serca, biegł nieustępliwie do przodu. Minęło czternaście miesięcy od jej ostatniego smutnego pobytu w Czaplunku, aż poczuła, że zaczyna podświadomie wspominać z rozrzewnieniem krainę lasów i jezior.

Tęskniła za małym miasteczkiem, za wsią z pięknym pałacem, ale nie chciała już tam wracać. To za bardzo boleło. Czemu tak się stało? Żal na niesprawiedliwy los na długo zamieszkał w sercu Emilki. Prowadziła firmę, chodziła na spacer, ale gdy tylko siadała do klawiatury i zaczynała dalej pisać smutną historię Melanii, wracał ucisk w sercu, a czasami i łzy. Ciągle nie potrafiła otrząsnąć się po Norbercie. Dochodziła do wniosku, że jest już za stara na miłość. Kobieta dojrzała już zawsze będzie gorsza niż te wszystkie śliczne dwudziestolatki z nogami do nieba, tipsami i zgrabnymi tyłeczkami. Z

takimi nie miała szans, Waldemar i Norbert wyraźnie dali to do zrozumienia, pewnie dlatego nie potrafiła spojrzeć przychylniej na Pawła. Zamknęła się na miłość, postanowiła, że uczucia pojawią się już tylko na kartach jej powieści. Jej bohaterki będą kochać całą swoją osobą.

Zima okazała się dobrą porą, aby dokończyć książkę.

Zajrzała w swoje notatki, które poczyniła kilka miesięcy temu. Główny szkielet opowieści miała właściwie gotowy, należało tylko ładnie ubrać historię w słowa. Niestety, przez złamane serce Emilii i Melanii, nie mogła zaserwować czytelnikom szczęśliwego zakończenia.



Od momentu powrotu z tego koszmarnego balu, a potem szybkiego zamążpójścia Melania zamknęła się w sobie. Nie było już słycać jej perlistego śmiechu, najczęściej snuła się jak cień po męzowskim dworze, lub zamknięta w swoim buduarze leczyła zranione uczucia. Nie dbała już tak bardzo o piękne loczki, a suknie zaczęły na niej wisieć, bo tak schudła ze smutku.

Owszem, czytała kliwe opowieści o nieszczęśliwych związkach, ale nie mogła uwierzyć, że ją również to spotkało. Wiedziała, że pozycja jej rodziny była sporo niższa niż rodziny Lucjana, ale wierzyła, że ich miłość jest ponad to. Miała niewielkie doświadczenie życiowe, zderzenie z twardą rzeczywistością okazało się więc bardzo bolesnym doświadczeniem.

Jej przyszły mąż był niewysokim, grubym i obrzydliwie chrząkającym mężczyzną.

Nie było to szczęśliwe małżeństwo.

Przez to swoje wycofanie była źle traktowana przez męża.

Inicjacja seksualna miała więcej wspólnego z gwałtem niż z aktem miłości. Zawsze cicha, zawsze spokojna poznała co to łyż upokorzenia i ból czysto fizyczny, kiedy po pijanemu jej mąż zaczął się nad nią znęcać. Nikt nigdy nie dowiedział się, że po pijackich eskapadach wracał do domu i gwałtem brał to, co mu się od żony należało.

Historia „Zranionej miłości” zakończyła się na skraju lasu, w gorący, wręcz upalny dzień. Zapłakana Melania przysiadła na

pieńku, wspominała pocałunki Lucjana. Spojrzała pod nogi, myśląc, co by było, gdyby urwała tę małą, niepozorną krzewinkę rosnącą niedaleko, tuż pod brzozą, prawie w zasięgu ręki? Pamiętała nauki starej niani, mogłaby szybko zakończyć swoje dwudziestotrzyletnie nieszczęśliwe życie, ale bała się. Była tylko słabą, nieszczęśliwie zakochaną kobietą. Spojrzała w dal.

– Och, Lucjanie – jęknęła i głośno zapłakała.

•

Gdy wydawca przysłał jej wzór okładki, była zachwycona, ale takim smutnym zachwytem. Piękna, ciemna blondynka w błękitnej sukni stoi na tle pola rzepaku, patrząc ze smutkiem na widoczny w oddali pałac siemczyński. Po telefonicznych rozmowach z właścicielami dostała zgodę na użycie wizerunku pałacu. Data premiery książki zbliżała się nieuchronnie. W końcu postanowiła pojechać do siostry. Tym razem wybrała drogę szybkiego ruchu. Więcej tamtą trasą dookoła, przez piękne rejony, już nie pojedzie.

– Ciociu, jestem totalnie rozczarowana, po prostu nie wiem, co powiedzieć. Boję się, że Kacper mnie rzuci! – Na dzień dobry usłyszała od swojej siostrzenicy.

– Też cię kocham i miło cię widzieć, Paulinko. Wiem, że jesteś zła o Melanię, ale wiesz, bohaterowie czasami żyją własnym życiem. Ja tylko zapisuję, co mi przychodzi do głowy. Nie myślałam o Kacprze. Lucjan żył tak, jak musiał. To matka z ojcem rządzą w jego życiu, takie to były czasy. Małżeństwo z Melanią to byłby mezalians, bo ona była uboga i miała za mało koneksji.

– Ale to miał być piękny romans, a tamte czasy były po prostu głupie.

– Uważasz, że nie jest piękny?

– Okropny, co ten wstrętny Lucjan jej zrobił i ta jego matka? Przecież tak nie można.

– Dziewczyny, dajcie spokój. – Bożena zakończyła spór. W końcu obrażona Paulina poszła do koleżanki, a Emilia usiadła z Bożeną na kanapie.

– Ona się na ciebie prawie śmiertelnie obraziła. Jak przesłałaś jej plik z książką, to pół nocy zarwała, ale przeczytała. Ale potem? Potem był koniec świata: wyzywała, popłakała się, nawet Kacper nie

mógł jej uspokoić. W kuchni tłumaczył mi, że nic z tego nie rozumie. On naprawdę musi ją kochać tą swoją młodzieńczą miłością. Jak wspomnę nasze miłości z tamtego czasu. Pamiętasz tego przystojniaka Wojtka?

– Przystojniaka? Ja nie wiem, co ty w nim widziałaś. Mój Boguś był o wiele przystojniejszy.

– I w dodatku blondyn. Ty masz coś z tymi blondynami...

– Weź się uspokój. Ostatnio spotkałam koleżankę i dowiedziałam się, że Bogdan rozszedł się z żoną i wyjechał do Niemiec.

– Ech, ciekawe, co robi mój Wojtek. A wracając do Pauli, nie przejmuj się, za jakiś czas przejdzie jej. Ja wiem, teraz jest nieszczęśliwa, w jej wieku zrozumienie pojęcia mezalians to czysta abstrakcja. Ale teraz dość o tym, jeszcze raz opowiedz, co się tam stało.

– Przecież mówiłam, przyjechałam niespodziewanie i trafiłam w sam środek przyjęcia zaręczynowego Norberta z jakąś dwudziestolatką, która jest w ciąży. Popatrz, jak się historia powtarza. Najpierw Waldek, teraz Norbert. Jakieś fatum nade mną zawisło, czy po prostu ja już się do niczego nie nadaję.

– Oj, Emilka, przecież wiesz, że to głupota tak myśleć. Jak wtedy do mnie zadzwoniłaś taka zapłakana, nie bardzo wiedziałam, o co chodzi, bo przecież wcześniej wydawałaś się szczęśliwa.

– Prawda? Ja byłam szczęśliwa, a on mnie zdradzał z jakąś dwudziestolatką. Sama nie wiem, wychodzi na to, że spał ze mną i z nią.

– Z twoich opowiadań wnioskowałam, że to porządny facet, więc co mu się stało?

– Nie wiem, nic nie wiem. Pewnie kolejna miłość życia, a ja okazałam się za stara. Tylko czemu mówił mi, że jestem jedyna, że jestem cudem, na który czekał całe życie, a dwa tygodnie później to przyjęcie? Próbowałam to rozgryźć, potem przestałam, bo tylko bardziej bolało. Nie ma już ratunku dla mnie. Starość nie radość, chyba wezmę kota ze schroniska.

– Głupia jesteś a nie stara. Otrząśniesz się i na pewno stanie na twojej drodze jakiś kolejny przystojniak.

– Nie wiem, czy jeszcze chcę. A facet? Tak jakby pojawił się. Paweł, ale nie potrafiłam się na niego otworzyć, a on to wyczuł.

Jestem do niczego. Mam dość, Bożena. Też chciałam kochać i być kochaną, dlaczego to mi nie wychodzi? Nie, ja już się do tego nie nadaję.

Starsza siostra przytuliła Emilię, bo nie potrafiła znaleźć słów pocieszenia. Przez chwilę tak trwały, dając sobie siostrzane ciepło i zrozumienie. Czasami nie trzeba słów, wystarczy dotyk, wspólne milczenie. Emilia zaciskała zęby, żeby nie popłakać się przy siostrze.

Powrót do domu też nie był łatwy. Doszła do wniosku, że ma za dużo czasu wolnego na myślenie i stąd całe to dołowanie.

W końcu wydawca ogłosił datę premiery. Ruszyła cała reklamowa machina: zapowiedzi, recenzje, sprzedaż przedpremierowa. Emilia szalała w swoim ulubionym programie graficznym. Wreszcie mogła zająć czymś myśli i ręce, czasami jednak zatrzymywała się na jakiś moment. Nie, nie myślała o niczym konkretnym. Po prostu zawieszała się. Czas dzieliła między pracę w firmie i pracę przy promocji. Wreszcie książka pojawiła się na rynku. Jakaż to była ekscytacja. Za każdym razem czuła to samo mrowienie, niepewność, niecierpliwość.

W poznańskim Empiku wydawnictwo zorganizowało jej premierowe spotkanie autorskie. Przygotowano stojaki ze zdjęciami z pałacu siemczyńskiego. Pani Kasia była niezrównaną pomocnicą. Wynalazła w teatrze błękitną suknię z tamtego okresu, w którą ubrano manekin i na takim tle Emilia stanęła przed swoimi czytelnikami.

Ogarnięta treścią przed publicznym występem starała się uspokoić. Uśmiechając się, głośno podziękowała czytelnikom za przybycie, opowiedziała krótko o pałacu i o niesamowitej atmosferze tam panującej. Przeczytała fragment „*Zranionej miłości*” o pierwszym spotkaniu Melanii i Lucjana. Zachęciła do przeczytania powieści, a także odwiedzenia pałacu. Musiała przyznać z zadowoleniem, że zainteresowanie było spore. Książka schodziła, ludzie ustawiali się po jej podpis. Do każdego egzemplarza dokładała jeszcze zakładkę i długopis. Były uśmiechy i rozmowy o jej poprzednich książkach, których też całkiem sporo sprzedała. Podeszła też młoda kobieta. Emilii wydawała się znajoma, ale nie miała zbyt dużo czasu, aby pomyśleć.

– Tak się cieszę na tę książkę, proszę napisać „Dla Żanety”. Znam ten pałac, miałam tam przyjęcie zaręczynowe z moim Norberkiem, a panią pamiętam. Była pani jakąś jego starą znajomą, no nie? Teraz Bercik ma mnie i jest bardzo szczęśliwy.

Długopis wypadł Emilii z dłoni i potoczył się na podłogę. Czy los może jeszcze bardziej zadrwić z niej, niż stawiając tutaj żonę Norberta? Schylając się po długopis, zacisnęła mocno powieki i starała się uciszyć swoje serce. W końcu podniosła się i drżącą ręką nagryzmoła: „Dla Żanety – Emilia Nova”, nie dała rady więcej napisać. Młoda kobieta wyciągnęła rękę z długimi neonowymi paznokciami i prawie wyrwała jej książkę, ze złośliwym uśmiechem na twarzy.

W głębi księgarni stał wysoki blondyn i z bólem serca obserwował kobietę, której oddał swoje serce, a którą tak okrutnie zranił. Widział, że Żaneta coś do niej mówi, a ta jakby przerażona upuszcza długopis. Co ta wariatka jej naopowiadała? Zacisnął pięści. Przecież Emi nie zasłużyła na to, co ją spotkało, a raczej co on jej zrobił. To on powinien cierpieć za nich dwoje. Emilia nic się nie zmieniła, dalej była piękną kobietą z klasą, ale widział, że nawet jej uśmiech nie był już taki radosny jak kiedyś.

Jego historia wcale nie była taka radosna. Ożenił się z Żanetą, gdy przyszła do niego oznajmiając, że jest w ciąży, a on jest ojcem dziecka. Uczciwie podszedł do sprawy, nie zastanawiając się wiele, oświadczył się dziewczynie. Kochał inną, ale dziecko powinno mieć rodziców. Głupio i naiwnie postąpił, o czym bardzo szybko się przekonał. Starał się być dobrym mężem, ale nie potrafił zapomnieć o Emilii. Żaneta nie była ani dobrą matką, ani żoną. Zaraz po urodzenia córki Sandry wpadła w wir zakupów, potem pojawiły się spotkania z koleżankami. Pieniądze na jego koncie zaczęły topnieć w sposób zatrważający. Przez większość czasu ich córką zajmowała się wynajęta niania. Jego żona skończyła edukację na maturze i w ogóle nie myślała o tym, by zdobyć jakikolwiek zawód. Była ustawiona przy boku atrakcyjnego architekta i korzystała z tego pełnymi garściami. Mieszkali w domu, który kupił w Szczecinie.

To Żaneta wypatrzyła reklamę nowej książki i spotkanie autorskie. Podstępem zmusiła go do przyjazdu do Poznania na zakupy, a potem przyjscia do Empiku, niby po jakieś poradniki. Zrozumiał jej...

podejście, gdy zobaczył przy wejściu duży baner oznajmiający spotkanie autorskie. Nie dał rady stanąć naprzeciw Emi i spojrzeć jej w oczy. Żaneta chyba wiedziała, że coś łączyło jego i tę kobietę, więc zawzięcie zaznaczała swoją własność, a on okazał się tchórzem i tak o sobie ciągle myślał. Jak mógł do tego wszystkiego dopuścić?

Ostatnio było coraz gorzej. Brak miłości i cała ta atmosfera zaczęły się odbijać na jego zdrowiu i na pracy. W domu coraz częściej pojawiały się kłótnie na przemian z cichymi dniami. Żaneta potrafiła zniknąć i wracać nad ranem. Nie mogąc się skupić na projektowaniu, zawałał terminy, a to dzielił już tylko mały krok od katastrofy. Jeden z kontrahentów wyraźnie zapowiedział, że spotkają się w sądzie. To mogło zaważyć na jego karierze. Zawisła nad nim groźba katastrofy finansowej. Co prawda takie historie nie były niczym nowym w jego świecie, ale źle wpłynęły na jego reputację, co odbiło się na następnych zleceniach, których było o wiele mniej.

Martwił się tym i zdawał sobie sprawę, że cała ta sytuacja przygniatła go, nie dając żadnej nadziei na lepsze jutro.

Z rozrzwaniem wspominał czas spotkań z Emi. Miał wtedy tyle energii i pomysłów. Po każdym weekendzie spędzonym w jej towarzystwie zamykał się w pracowni i wyczarowywał cuda. Siedział nocami i dopracowywał każdy szczegół. Wspominał ich długie dyskusje na temat historii Lucjana i Melanii albo chwile, gdy pokazywał jej swoje rysunki. Czasami dyskusje na temat kształtu okien czy funkcjonalności wnętrza były zażarte i trwały wiele godzin. Miał swoją muzę.

A potem przez niego to wszystko się skończyło. Razem z nią zniknęły radość i energia twórcza. Nie był już artystą czarnej kreski, jak nazywano go na roku, był rzemieślnikiem. Projekty kończył na siłę. Nawet narodziny córki, małej Sandry, nie zdołały wyrwać go z letargu. Nieraz zamknięty w swojej pracowni, odpoczywając na kanapie, zamykał oczy. Przychodziły do niego wspomnienia jej ciała i wspólnych szaleństw. Pięknych, czułych, dojrzałych, nieco zwariowanych i wyzwolonych. Wtedy cierpiał najbardziej. Zostały mu trzy zdjęcia. Wszystkie inne Żaneta zniszczyła, a z komputera i komórki kazała skasować, obserwując uważnie, czy żadnego nie przeoczył. Te trzy uratował, bo miał je na poczcie służbowej, do

której jego żona nie miała dostępu. Oddałby całą swoją karierę i wszystkie pieniądze, żeby móc cofnąć czas.

Wyszedł z księgarni, bo wspomnienia i wściekłość na siebie samego o to, co zrobił, nie pozwoliły mu już tam zostać. Obiecał sobie w myślach, że później kupi jeden egzemplarz tylko dla siebie. Czekał przed sklepem z nosidełkami. Mała Sandra spała słodko. Po chwili zadowolona z siebie Żaneta wyszła z książką w ręku.

– Dobrze się domyślałam. To była twoja stara znajoma, wiesz? Całkiem nieźle się trzyma jak na swoje lata. Przypomniałam jej o nas, żeby sobie nie myślała, że tylko ona zna takie miejsca. Ja w końcu tam mieszkałam, co nie?

Norbert wzruszył ramionami, gorzej już chyba być nie mogło. Odwrócił się jeszcze na moment, aby między półkami zobaczyć jej profil. Zacisnął nie wiadomo już który raz zęby.

– Chodźmy, Bercik, głodna jestem.

– Nie lubię, jak mówisz do mnie Bercik.

– Dobrze, dobrze, mój ukochany mężu.

Paranoja. Nie dalej jak tydzień temu dowiedział się, że Żaneta ma kochanka w swoim wieku i spotyka się z nim już od trzech miesięcy. Sam nie wiedział, co robić. Takie życie było do niczego.

Emilia modliła się o jak najszybsze zakończenie spotkania. Wymigała się bólem głowy i zwyczajnie uciekła. Spotkanie z żoną Norberta było dla niej za dużym szokiem. Wróciła do domu, okręciła się w swój ulubiony koc i znowu kolejny, nie wiadomo już który raz, zasnęła zapłakana. Następne dni były podobne do siebie. Praca w firmie, potem spacer ulicami miasta, czasami zakupy i siedzenie w domu. Spotykała się ze swoimi koleżankami. Recenzentki napisały same pozytywy, co ją bardzo ucieszyło, tylko jedna się czepiła, że za rzewnie i nienaturalnie. Też wymyśliła! Od tego są romanse, żeby było rzewnie i romantycznie. Jak jej się nie podoba, to niech sobie przeczyta romans o mafii rosyjskiej, będzie miała coś wręcz odwrotnego.

Chcąc oderwać się od smutku, jaki nią zawładnął, Emilia rzuciła się w wir działań promujących książkę. Zaczęła serię spotkań z czytelniczkami, najczęściej w bibliotekach. Jeździła po całej zachodniej Polsce, skrętnie omijając rejon Czaplinka. To były zawsze cudowne chwile. Przygotowywała się do nich starannie.

Opracowywała wpisy na Facebook, na Instagram tworzyła wymyślne grafiki.

Przyjeżdżała rano do firmy. Ogarniała papierologię, podpisywała faktury i prywatne zlecenia, układały harmonogram z panią Zosią, a potem z przyjemnością wchodziła na ulubiony program graficzny i zapominała o bożym świecie. Często wykorzystywała też swoje fotografie z pałacu, których miała sporą kolekcję. Niektóre zdjęcia pałacowe powiększyła. Zaplanowała, że na spotkaniach autorskich będzie robić mini wystawę fotograficzną, taką jak w Empiku. Zamówiła dodatkową ilość długopisów i zakładerek.

Wszystkie zaproszenia do bibliotek realizowała z przyjemnością. Któregoś dnia zadzwoniła pani Kasia z wydawnictwa, że ma zgłoszenie na trzy spotkania, na które Emilia powinna się zgodzić, bo to tam zaczęła się historia. Czaplonek, Złocieniec, Drawsko Pomorskie. Pani Kasia wiedziała, że Emilka nie za bardzo chciała tam jeździć, ale takie imprezy to była gratka dla reklamy książki, poza tym chciała zrobić z tego artykuł do gazety literackiej.

Emilce zabiło mocniej serce. Do Czaplonek? Przecież obiecała sobie tam nie wracać. Nie chciała tam jechać, ale pani Kasia bardzo nalegała. Do właścicieli pałacu wysłała pocztą dziesięć książek z dedykacjami, ale oni też wyrazili chęć zorganizowania spotkania z autorką książki. Wszyscy się zmówili przeciw niej.

Od ostatniego spotkania z Norbertem podczas feralnego przyjęcia zaręczynowego minęło już półtora roku.

Od tamtej pory więcej go nie widziała. Wspólne zdjęcia schowała do pudełka na dnie szafy. Wszystkie zdjęcia w komputerze wrzuciła do jednego folderu z napisem „STOP – nie oglądać”. Spotkanie z jego żoną nie było miłe, młoda kobieta zrobiła tę uwagę specjalnie, chcąc jej dopiec i udało się. Emilia znowu poczuła wielki żal do losu.

Rozdział 10



Spotkania autorskie

Długo wahała się, czy przyjąć zaproszenie na te trzy imprezy autorskie i już nie chodziło o pieniądze, tylko o jej emocje. To była naprawdę trudna decyzja. W końcu naciskana przez panią Kasię z wydawnictwa zgodziła się. Wynajęła pokój w Cieszynie Złocienieckim, w pałacyku nad jeziorem. Pozostał w niej sentyment do dworskich klimatów.

W dniu spotkania autorskiego bardzo się stresowała, zjawiała się w Czaplinku już w południe. Zaraz po przyjeździe poszła na spacer na rynek, usiadła na ławce niedaleko fontanny. Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w szum wody i odgłosy miasta. Naprawdę lubiła to miejsce. Potem na deptaku wypita małą kawę obserwując spacerujących.

Bardzo się bała tego spotkania. A jeśli on przyjdzie? Jak ona ma się zachować? A jeśli przyjdzie ze swoją żoną? Emilia chyba tego by nie przeżyła.

Stremowana weszła do biblioteki. Panie pracujące w bibliotece okazały się bardzo sympatyczne, przyszło trochę osób starszych, i co ciekawe, grupa młodych dziewcząt. Cieszyła się, że młodzież chętnie uczestniczy w takich spotkaniach. Opowiedziała pokrótce, skąd wzięła pomysł na książkę. O poznaniu Norberta aż do momentu wspólnego zwiedzania pałacu. Potem już nic nie wspominała i modliła się, aby nikt nie zadał pytania o ich dalszą znajomość. Rozmawiały o Pałacu Siemczyńskim, a reakcja czytelniczek utwierdziła ją w przekonaniu, że miło rozmawia się o miejscach, które znamy. Nawiązywała się wtedy więc z czytelnikami, która dla autora była niczym dynamo. Nakręcała do dalszej pracy, ładowała baterie i stanowiła potwierdzenie, że pisze dla innych. Na koniec spotkania uchyliła rąbka tajemnicy swojego pisarskiego warsztatu. Wspaniałe popołudnie z równie wspaniałymi ludźmi.

Przed wyjazdem do Złocieńca, a raczej do Cieszyna Złocienieckiego, ruszyła jeszcze do swojego ulubionego kiedyś Baru nad jeziorem, chciała wypić kawę, patrząc na jezioro i wyciszyć się trochę. Nie przyznawała tego głośno, ale zakochała się w tym widoku. Bezmiar wody w ciemnoniebieskim kolorze, żaglówki gdzieś na horyzoncie wprowadzały ją w nastrój spokoju i refleksji. To miejsce było dla niej ważnym punktem podczas każdego pobytu tutaj. Przynajmniej kiedyś.

Był już wieczór. Siadła pod parasolem i zadumała się nad kolejnym krokiem w swoim życiu. Nie miała jeszcze pięćdziesiątki i była sama, powinna cieszyć się życiem. Świat tyle jej obiecywał. Ciągle sobie wmawiała, że jako singielka może wiele.

Ale to ciągle było nie to.

Nagle poczuła, że tuż za nią coś się dzieje i w tym momencie na stoliku pojawiła się jej książka, ale najbardziej zszokował widok dłoni, która ją położyła. Znała ten zegarek i tę bliznę wzdłuż kciuka.

Serce Emilii na moment mocniej uderzyło, aby po chwili upaść na dno. I co jej po tym, że się pojawił? Za chwilę zniknie i znowu zostanie sama.

– Czy mogę prosić o dedykację imienną po znajomości? – zapytał cicho swoim miękkim, niskim głosem. Poczuli jego zapach, na sekundę zamknęła oczy.

Wsunął się elegancko na ławkę tuż obok niej. Chciał ją choć przez chwilę poczuć, nie wiedział, jak się skończy to spotkanie, więc łapał każdą ulotną sekundę. Emilia odwróciła się do niego przodem.

Nic się nie zmienił przez te dwa lata, nadal był nieziemsko przystojny z blond czupryną. Może włosy nieco posiwiały i miał je krócej przycięte. Właśnie zdejmował okulary słoneczne i teraz mogła głęboko spojrzeć wprost w jego niebieskie oczy.

– Tak, oczywiście, już piszę – starała się mówić spokojnie, żeby nie pokazać, jak serce jej tłucze się w piersi.

– Szukałem cię. Przepraszam, nie zdążyłem dojechać na spotkanie – zamruczał, a dłonią odsunął jej włosy zasłaniające twarz.

– Po co mnie szukałeś? Całkiem niepotrzebnie, masz swoje życie, a ja swoje, a książkę twoja żona już ma, nawet z dedykacją. Osobiście się po nią pofatygowała.

Milczał przez chwilę, wpatrując się w jej twarz. Ciągłe nie mógł uwierzyć, że się spotkali. Tego dnia z przyzwyczajenia przejrzał wiadomości na fejsie. Jak tylko zobaczył informację o spotkaniu autorskim, natychmiast wsiadł do samochodu. Niestety, nie zdążył. To cud, że zobaczył jej samochód na parkingu. Tak bardzo chciałby ją objąć, pocałować, chciałby, żeby ona znowu spojrzała na niego z miłością, tak jak kiedyś.

– Ona ma i zdobyła ją wcale nie po to, aby przeczytać.

– Domyśliłam się. – Emilia uparcie wpatrywała się w książkę, podczas gdy on z bliska studiował każdy centymetr jej twarzy.

– Ja potrzebuję tej książki dla siebie, aby czytać i zrozumieć. – Na chwilę zamilkł, a potem dodał: – Rozwodzę się, okazało się, że to dziecko, na które mnie złapała, nie jest moje. Byłem dobrą partią i na miejscu. Cały czas mnie oszukiwała i zdradzała, a potem nagle pojawił się prawdziwy tatuś. Złożyłem wniosek o zaprzeczenie ojcostwa i o rozwód.

– Brunet w toyocie? – spytała Emilka, unosząc brwi.

– Skąd wiesz?

– Na drugi dzień po twoim przyjęciu, widziałam ją w jego samochodzie.

– Czemu nie zadzwoniłaś?! – Z żalem krzyknął Norbert, uderzając dłonią w ławę. – Byłoby całkiem inaczej.

– Nie byłoby, ty już wtedy podjąłeś decyzję, dokonałeś wyboru i tylko potwierdziłeś ją tym przyjęciem. Nie pomyślałeś o tym, żeby ze mną wcześniej porozmawiać? Wiesz, jak się czułam, widząc przy twoim boku śliczną dwudziestkę? Z kim ja miałam się mierzyć? Ja, kobieta ponad czterdziestoletnia. – Emilka, choć bardzo tego nie chciała, wyrzucała z siebie swój żal. – Mój były mąż wymienił mnie na dwudziestkę i zrobił jej dziecko, a kiedy wszystko już odchorowałam, podniosłam się i znowu zaufałam mężczyźnie, przeszłam dokładnie to samo. Miałam już dosyć, widocznie jestem jakaś wybrakowana.

Norbert zachnął się, ale siedział w milczeniu i wpatrywał się w siedzącą obok niego kobietę.

Patrzył na jej wilgotne, błyszczące oczy, drżące usta.

Co ja najlepszego zrobiłem?, pomyślał. Taką cudowną osobę odtrąciłem. Miała we wszystkim rację. Przecież mógł uznać dziecko i

płacić alimenty, a ożenić się z miłości. Bo przecież kochał Emilię, już dawno to do niego dotarło, ale, niestety, za późno dla nich. Po jaką cholereę uwierzył tej idiotce, która chciała go złapać na ciążę? Sam doprowadził do tego, że są teraz nieszczęśliwi. Mógł spokojnie przemyśleć, porozmawiać z Emilką, a on jak ostatni debil od razu się oświadczył. Tak, Emilia ma rację, spieprzył tę sprawę koncertowo. Spuścił oczy. Jednak to, że się tu spotkali, uważał za cud, za znak, że jeszcze nie koniec. Widać było po kobiecie, że też to ciągle przeżywa. Nic dla nich się nie skończyło, wszystko dalej trwa i oboje cierpią.

– Emi...

Emilia zaczęła szukać długopisu w torebce, to było bezpieczne wyjście, bo cały żal tamtego dnia wrócił, a nie chciała pokazać tego po sobie. Za nic nie chciała się rozpłakać.

– Czy dlatego Melania nigdy nie wróciła do Henrykowa? – spytał cicho.

– Tak, właśnie dlatego. Chciała uciec przed bólem, który zadał jej ukochany mężczyzna, ale okazało się, że wzięła ten ból ze sobą i nic nie pomagało. Było tylko gorzej, miała zniszczone życie. To straszne, kiedy kobieta, która kocha, chce być kochana i nagle zostaje pozbawiona wszystkiego.

– Napisz drugą część, jak Melania wraca do Siemczyna, znaczy do Henrykowa i spotyka swojego ukochanego. Muszą odzyskać swoją miłość.

– W tamtych czasach to tak nie działało. Zresztą po co? Przecież on ją zdradził, zostawił dla innej, dla pieniędzy, kariery i durnych zasad. Wziął ślub. Wyjechał i robił karierę. Nie było rozmowy, nic nie było. Przepraszam, dziękuję za wszystko, żegnaj, nawet tego nie było. Melania po prostu została sama, a ty mówisz, że Lucjan był nieszczęśliwy. Był po prostu egoistą, bo myślał tylko o sobie, o zadowoleniu swojej rodziny.

– No tak, ale przecież został zmuszony do tego kroku. Tam w książce jest takie zdanie, że kiedy ona wyjeżdżała do swojego przyszłego męża, stał schowany w lasku, patrzył na jej wyjazd z żalem i z nadzieją, że ona kiedyś wróci. I wcale sam nie wybrał, też został oszukany.

– Ale po co Melania miałaby wracać? – Emilka powtórzyła pytanie.
– Żeby patrzeć na jego szczęście, gdy sama cały czas wędła w nieutulonym żalu? Rodzina wydała ją za starszego o piętnaście lat dziedzica majątku Wolniewiczów, bo wstyd byłoby mieć starą pannę w domu. Mąż jej nie kochał, chciał mieć ładną żonę do chwalenia się nią na balach i spotkaniach towarzyskich. Niestety, również egzekwował swoje prawa małżeńskie, a to były gwałty. Jej pierwszy raz – wyobrażasz sobie? Czytałeś? Zaszła w ciążę, ale jej mąż po jednym z pijackich spotkań z przyjaciółmi tak ją pchnął, że poroniła. Czy można było niżej upaść? Melania miała wtedy tylko dwadzieścia jeden lat. Kochała i chciała być kochaną, i co? Po co miała tu wracać, żeby rozdrapywać rany? Zastanawiać się, w czym była gorsza?

– Nigdy w niczym nie była gorsza, była najlepszym, co spotkało Lucjana. Nie pomyślałaś, że może Lucjan też nie był szczęśliwy? Sama napisałaś, że to te dwie kobiety wszystko zaplanowały. On nic nie wiedział. Zrozumiał, że podjął złą decyzję i ciągle czekał, aż ona wróci i da mu siłę do wyrwania się z tego zakłętą kręgu.

Emilia odwróciła głowę i znowu spojrzała w jego przepaściste oczy.

– To bez sensu, Norbert, Melania nigdy nie dostała szansy, by móc o czymkolwiek zdecydować. Była naiwna, sądząc, że miłość zwycięża wszystko. Lucjan nie przyszedł, nie porozmawiał, podjął decyzję za nich dwoje. Wziął ślub, żeby uszczęśliwić inną kobietę i swoich rodziców. To on był mężczyzną i powinien był walczyć o ich miłość, a ona dostała bolesną naukę na całe życie. Kochała, a potem zwątpiła w miłość. Zresztą, czy my na pewno rozmawiamy o książce?

– Tak, Emilka, cały czas rozmawiamy o książce, do której treść pisze nasze życie, moje i twoje. Myślisz, że tego nie rozgryzłem? Masz rację – podjąłem decyzję, złą decyzję. Czy dlatego musimy cierpieć już do końca? Spójrz na książkę, jaka jest zniszczona. Nawet nie wiesz, ile razy ją czytałem, jak studiowałem każdy opis uczuć Melanii. Wiesz, jak bolało mnie to, co nam zrobiłem?

Miał rację, książka nie wyglądała na nową. Wzięła długopis do ręki.

Pochyliła się nad pierwszą stroną i napisała dedykację:

Dla Ciebie... ode mnie

Zraniona miłość jest bolesną lekcją i nadzieją, że po burzy wyrzy słońce. Bądź tym słońcem. Z nadzieją w sercu, Emilia Nova.

Zamknęła książkę, żeby nie przeczytał wpisu. Przynajmniej nie teraz. Może kiedyś zrozumie, co chciała mu przekazać?

– Muszę już jechać. Mam nocleg w Złocieńcu i jutro dwa spotkania.

– Kiedy wrócisz?

– Nie wiem, Norbert, powrót tutaj boli i to bardzo. Nie wiem, czy powinnam...

– Nie chcę, abys odchodziła. Jeszcze jedna rozprawa sądowa i będę wolny. Nie chcę innej kobiety, pamiętasz, co ci napisałem w SMS-ie. Do końca życia będę żałował, że to nie ty.

– Tak, ale to ty podjęłaś taką decyzję, więc co mi po tym żalu, skoro jestem ciągle sama? Od tamtego czasu nie byłam z innym mężczyzną. Czy chcesz mi powiedzieć, że mając dwudziestoletnią żonę spałaś w drugiej sypialni? Przestań siebie i mnie oszukiwać, Norbert. Nie, nie wrócę, nasz czas się skończył, a myślałam, że jak zakochałam się w tobie, to będzie na wieki. Mimo swoich lat i doświadczenia życiowego byłam tak samo naiwna jak młoda Melania.

Siedział bez ruchu, chłonąc jej słowa, ale dotarło do niego tylko jedno, że Emi była w nim zakochana.

Podła mu jego egzemplarz, wziął go do ręki, ale jej palców nie puścił. Przyciągnął je do ust, wspominając, jak ona smakowała. Jak cudownie jęczała, kiedy się kochali. Tyle razy wyzywał się od różnych, że pozwolił jej odejść, że los postawił na ich drodze tę kapryśną Żanetę, która w końcu okazała się oszustką. Emilia miała rację, nie spał w drugim pokoju. Korzystał z przywileju bycia mężem, póki żona była chętna. Przecież próbował stworzyć rodzinę dla dobra dziecka. Ale Żaneta uwielbiała się bawić, a po urodzeniu dziecka zaczęła go odsuwać od siebie i córki, jedyne, co lubiła, to jego pieniądze.

Był głupi, a przecież już nie najmłodszy, powinien umieć wybrać dobrze, zgodnie z biciem serca. Wymyślił sobie jakieś konwenanse i zasady. Do dupy z tymi zasadami, tylko wszystkich unieszczęśliwił. O nie, tylko nie Żanetkę, ona na tym wygrała.

Miotał się jak idiota, starał się być dobrym ojcem, dbał o maleńką Sandrę, jeździł nocami po mieście i z różnych klubów ściągał pijaną żonę do domu. Jego najlepszy przyjaciel nie wytrzymał i wreszcie otworzył mu oczy. To wtedy zawałił duży i ważny projekt, a kara finansowa, jaką orzekł sąd, odbiła się mocno na stanie jego konta. Żaneta od razu to wykorzystała, odchodząc od niego i pozywając o olbrzymie alimenty.

To właśnie Krzysiek, jego najlepszy druh, dopilnował, aby zostało zrobione badanie na wykluczenie ojcostwa. Zdążyli pobrać wymaz od małej w przeddzień wyprowadzki jego żony i małej Sandruni. Pocieszne to było maleństwo i zdążył je pokochać, ale badanie wykazało jednoznacznie, że nie był ojcem tego dziecka. Zaczęła się walka w sądzie. Wywlekanie brudów, wojna na emocje. Norbert był zniesmaczony i wykończony po każdej rozprawie, ale nie poddawał się.

Wtedy Krzysiek przyłączył się do niego jako drugi architekt i we dwóch stworzyli świetny zespół. Przyjaciel wspierał go i motywował do walki. Dokończyli projekt nowoczesnego biurowca. Dzięki temu odzyskał dobrą markę na rynku i zaczął się odbijać od dna. Obaj mieli też swoje pasje. Krzysiek lubił projektować małe domki mieszkalne, które schodziły mu na pniu, Norbert pozostał wierny projektowaniu renowacji wnętrz historycznych. Oprócz architektury, miał skończoną historię sztuki i w porozumieniu z konserwatorem zabytków z pasją odnawiał i projektował wnętrza starych pałaców.

Kontrakt z właścicielami pałacu w Siemczynie otworzył mu wiele drzwi i miał już następne zgłoszenia z pałaców z całej Polski, a jedno z Niemiec. Chcąc zapomnieć o tym, co przeżył i co stracił, zaczął wyjeżdżać, do tych odległych miejsc, ale ból po stracie Emilii ciągnął się za nim wszędzie.

– Wiem, co to za ból, bo też go noszę w sobie, to moja kara – powiedział cicho, całując jej palce. – I cholernie ciśnie.

Wzruszyła ramionami i podniosła się, chciała uciec z tego miejsca. Wszystko za bardzo raniło. Straciła gdzieś swoje opanowanie i pragmatyzm. Wsiadła do samochodu i jeszcze na moment spojrzała na niego, ich oczy spotkały się. Widział, jak zagryzała wargę i obiecał sobie, że odzyska ją. Zrobi wszystko, co tylko można na świecie, aby poczuć znowu jej usta i dłonie na swoim ciele. Skończy

projekty w pałacu pod Warszawą i ten niedaleko Wrocławia. Pojedzie do Poznania i zawalczy o ich miłość, aby Lucjan i Melania mogli połączyć swoje serca. Nieprawda, że ich czas się skończył. Był pewny, że Emilia napisze drugą część „Zranionej miłości”. Tak po prostu musiało się stać.

Z bolącym sercem, ale i z mocnym postanowieniem, patrzył jak jej samochód zniknął na zakręcie. Dopiero po chwili uspokoił walące serce. Powoli otworzył książkę i przeczytał wpis.

– Emi, kochanie – jęknął załamany. Rozejrzał się po ogródku przy barze. Na szczęście tylko jeden stolik był zajęty i to na drugim końcu. – Odnajdę cię. – Stał na tarasie i patrzył na jezioro, nerwowo przeczesując palcami jasne włosy.

Emilka, jadąc do Cieszyna, zastanawiała się nad swoim reakcjami, które same ją zadziwiły. Załatwiła sobie nocleg w pałacu w Cieszynie, ale i tak musiała przejechać przez Siemczyno. Nie potrafiła odczytać swoich emocji, ale na pewno na chwilę przestała oddychać, gdy mijiała wjazd do pałacu.

Zaszalała z noclegiem, ale potrzebowała tej odrobiny szaleństwa.

Miała co prawda możliwość spania w Siemczynie albo w Czaplunku, ale nie dała rady, zbyt wiele uczuć wiązało się z pokojem w pałacowym hotelu. Sama nie wiedziała, jak przerwać tę patową sytuację. Jadąc do Cieszyna, wciąż myślała o Norbercie. Naprawdę bardzo ucierpiała jej miłość własna, zaburzona została wiara we własną wartość. Czy potrafiłaby powtórnie się zaangażować? Rozmowa z Norbertem wyjaśniła tajemnicę szybkiego narzeczeństwa, ale i tak to nic nie zmieniło. Dokonał wyboru, który pokazał, że nie była dla niego najważniejsza. Ten wybór rzutował również na jej życie.

Ekskluzywny pokój ze stylowym wyposażeniem był tym, czego właśnie było jej trzeba. Z przyjemnością zaparkowała samochód na parkingu przed pałacem w Cieszynie Złocienieckim. Przeglądała jeszcze Instagram, czytając recenzje, a potem zmęczona zasnęła. Rano nie miała ochoty wstawać, ale coś ją ciągnęło nad wodę. Szybkie śniadanie i zaraz wyszła na spacer. Miała tu zamówione dwa noclegi, więc nie musiała się martwić o pakowanie. Park ze swoimi niesamowitymi drzewami zrobił na niej duże wrażenie, ale jezioro było inne. Miało inny kolor, a może i inny zapach?

Po południu ruszyła do Złocieńca.

Przygotowała wystawę zdjęć z pałacu w Siemczynie i przywitała zebrane czytelniczki.

Spotkania autorskie w Złocieńcu i w Drawsku były tak samo ciekawe i energetyczne. Dużo rozmawiali o pałacu siemczyńskim i fantastycznych spotkaniach z kulturą, o trudnościach, jakie muszą pokonywać właściciele pałaców i innych zabytków w całym kraju. Opowiedziała też o swoich poprzednich książkach, których po kilka egzemplarzy przywiozła ze sobą.

W Złocieńcu zabawiła się ze słuchaczkami we wspólnie wymyślanie akcji romantycznej książki. Doszła do wniosku, że to ciekawa zabawa i włączy ją w inne spotkania.

Nie żałowała tych dni z czytelnikami, choć emocje związane z Czaplinkiem mocno się na niej odbiły.

Powrotna droga do Poznania minęła jej na zastanawianiu się nad własnym życiem. Już jakiś czas temu zauważyła, jak szybko przeszła do porządku nad stratą Waldemara. Mimo że zawsze twierdziła, że czuje się w tym związku bezpiecznie, to rozwód jednak nie wpłynął aż tak strasznie na jej emocje. Natomiast Norbert? To właśnie po rozstaniu z nim poczuła wielki smutek i zdołowanie. Oznaki klasycznej depresji. Dlaczego? Czy uczucia, jakie żywiła do przystojnego blondyna, całkiem niedawno poznanego, mogły tak znacząco wpłynąć na jej życie uczuciowe? Ich znajomość była krótka, to fakt, ale emocje z tym związane były intensywne i silne.

Wjechała do miasta zmęczona, z radością przywitała swoje łóżko i wtulona w ulubioną poduszkę natychmiast zasnęła.

Pobył na Pojezierzu Drawskim, mimo że miły i sympatyczny, wykończył ją psychicznie, zwłaszcza to spotkanie z mężczyzną, który ciągle nie był jej obojętny. Sama nie wiedziała, co robić. Mówił, że niedługo będzie wolny. Czy dać mu jeszcze jedną szansę? Nie była pewna.

Postanowiła odsunąć od siebie ten problem, a zająć się dalszą promocją. Teraz zaczęła jeździć na południe od Poznania.

Kolejne spotkania autorskie. Zawsze stres, ale też i cudowne rozmowy, analizowanie problemów. Emilia starała się rozreklamować pałac i okolice. Pokazywała swoje zdjęcia z Siemczyna i z rejonu Czaplinka. Pomyślała, że powinna tam pojechać i zrobić bardziej

profesjonalną sesję, a potem przygotować wystawę zdjęć w jakimś ciekawym miejscu w Poznaniu. Na razie opierała się na fotografiach robionych telefonem. Jednak sama myślała, że musiałaby tam się pojawić, powodowała szybsze bicie serca. Powinna znaleźć kontakt z jakimś profesjonalnym fotografem, ale postanowiła to zrzucić na barki pani Kasi z wydawnictwa. Ona miała lepsze kontakty ze światem sztuki. Natomiast spotkania z czytelnikami zawsze ją podbudowywały i ładowały jej wewnętrzne akumulatory.

Norbert miał jednak w jednej sprawie całkowitą rację. Podczas tych spotkań wyraźnie słyszała opinie, że zakończenie nie satysfakcjonowało czytelniczek.

We wszystkich miastach, w których prowadziła spotkania autorskie, słyszała, że powinna napisać ciąg dalszy losów Melanii i Lucjana. Emilka czuła wewnętrznie, że tak powinna zrobić, ale z drugiej strony wiedziała, że ich uczucie nie miało racji bytu. Czy jej miłość do Norberta również? Jak połączyć ich życia? Jak wyrównać różnice pochodzenia między młodymi? Czy Lucjan może coś zrobić? Przecież ma żonę, może...? Nie, nie robi tego, nie lubiła zabijać swoich bohaterów, chociaż z drugiej strony w tamtych czasach zwykła grypa mogła wykończyć człowieka. Będzie musiała przemyśleć wszystkie za i przeciw. Bardzo chciała, aby Melania znalazła szczęście u boku ukochanego.

Zapatrzyła się w okno swojego biura. Właśnie pani Zosia przyniosła jej latte, więc zrobiła sobie przerwę od papierów. Popijając kawę, automatycznie jakoś weszła na folder z pałacem. Oglądała galerię, czytała nie wiadomo już który raz historię pałacu i wracała wspomnieniami do niebieskich oczu przystojnego blondyna.

Musiała na trochę odłożyć sprawy wydawnicze. Przygotowywała się do złożenia oferty na sprzątanie kolejnego biurowca na obrzeżach miasta. Może i daleko od centrum, ale tam niedaleko znajdowało się osiedle mieszkaniowe, więc szybko znalazłaby ludzi chętnych do pracy. Przygotowywała też ofertę przeznaczoną dla odbiorców indywidualnych. Rynek był bardzo chłonny i rozwojowy, a chętnych do pracy coraz więcej. Pani Zosia była niezastąpiona, Emilia traktowała ją bardziej jak swoją zastępczynię niż sekretarkę. To, że pozbyła się Aldony, okazało się dla firmy zdecydowanym

plusem, co szybko dało się zauważyć w precyzji załatwianych przez sekretariat spraw.

Rozdział 11



Odwiedziny

Któregoś dnia do biura przyszedł Waldemar, jej były mąż. Nie wyglądał na zbyt szczęśliwego. Emilia powitała go jak dawno niewidzianego znajomego, a nie człowieka, z którym spędziła dwadzieścia lat życia. Już przepracowała jego zdradę i rozwód. Usiadł przed biurkiem na swoim starym fotelu i założył nogę na nogę. Emilka starała się wsłuchać w swoje emocje i nic...Nie czuła tych uderzeń serca ani dreszczy, a przecież kiedyś kochała tego mężczyznę. Teraz był po prostu bardzo dobrym znajomym. Uśmiechnęła się do niego.

– Waldek? Dawno cię nie widziałam. Wpadłeś na kawę? Jak tam córeczka? Siadaj i opowiadaj. Pani Zosiu – krzyknęła przez drzwi – dwa razy latte, poproszę.

– Faktycznie, chcę z tobą porozmawiać. – Był dziwnie poważny.

– Słucham, zawsze chętnie cię wysłucham.

– To była pomyłka.

– O czym mówisz? Jaka pomyłka? – Chyba zaczynała się domyślać, ale jeszcze udawała. Takich historii było pełno w sieci, zresztą ich wspólna córka Agata przepowiedziała to na samym początku i ona sama też była pewna, że związek Waldka i Aldonki nie przetrwa.

– To nie była miłość mojego życia, nawet nie miłostka, po prostu romans. Zawsze ciebie kochałem.

– Waldek, masz dziecko z Aldonką.

– To nie moje dziecko. Zrobiłem badanie.

Emilia milczała, ale uniosła wysoko brwi. To jakaś epidemia czy co?, pomyślała szybko. Najpierw Norbert, teraz Waldek, a w tym wszystkim ja, zawsze na straconej pozycji.

– Wpadła z jakimś facetem na imprezie, który zaraz się zmył i stwierdziła, że ja się nadam na ojca. Miałem firmę i ładny dom. Miała

nadzieję, że po rozwodzie zatrzymam wszystko dla siebie, głównie dla niej. Była wściekła, że zostawiłem to tobie. Robiła mi wielkie awantury, a ja głupi myślałem, że ona mnie kocha i wystarczy nam jej małe mieszkanie. Myślałem już o kupnie domku, bo przecież kasę miałem, ale nic jej nie mówiłem. Chciałem zrobić niespodziankę. Całe szczęście, bo potem wszystko się posypało. Sama w końcu wykrzyczała, że z takim starym prykiem była tylko dla kasy. Czemu byłem taki głupi? Jak mogłem zniszczyć nasze idealne małżeństwo?

– Jak myślisz, dlaczego byłem taka niemiła, jak ją zwalniałam z pracy? Ona kiwnęła paluszkami, zakręciła zgrabną pupcią, a ty w podskokach rzuciłeś się na nią jak pies na kość. Zachciało ci się młodego ciała. Dokładnie tak, zniszczyłeś nasze małżeństwo. Niestety, wyszło na moje. Przykro mi, że ci się nie udało, tak czasami bywa, że człowiek źle trafi.

– Emilka, dajmy sobie szansę, przecież tyle lat nas łączyło. Chciałbym wrócić do ciebie, uważam, że nikt nie był taki dobry jak ty. Moglibyśmy dalej wieść to nasze fajne życie.

– Ech, Waldek, wy mężczyźni jesteście dziwni i wszyscy do siebie podobni. Nie, mój drogi, już nie wrócimy do tego, co było. Jednym zdaniem przekreśliłeś wszystko, a na dodatek nie było nawet zdania: „dziękuję za wspólne lata”, „przepraszam za to, co zrobiłem”. Nic, zero, była tylko twoja wielka, jedyna miłość, z którą chciałeś się zestarzeć. Ja się nie liczyłam, nasze wspólne dwadzieścia lat wyparowało. Odchorowałam to, w jaki sposób przekreśliłeś nasze małżeństwo. Wyszłam na prostą. Spłaciłam cię, masz kasę. Załóż coś własnego, na pewno spotkasz jeszcze jakąś fajną babkę, która cię pokocha, my zostaniemy już tylko przyjaciółmi. Tak będzie dobrze.

Emilia obserwowała swojego byłego męża, nie było już w nim tej otwartości i chęci przygody ani błysku w oku, z jakim na początku patrzył na swoją Aldonkę. Chyba ukochana naprawdę go przeczołgała. Co za wredna małpa. Chciała się odkuć na czyimś grzbiecie. Zniszczyła nasze małżeństwo i sama nic nie zyskała. Emilka wyraźnie zobaczyła, że Waldek też jest zniszczony. Niestety, sam to sobie zrobił, sam się teraz musi naprawić. Ona też to musiała przejść, nie była przygotowana na koszmar rozstania, ale dała radę. Waldek też da.

– Masz kogoś? – zapytał znienacka.

– To nie ma znaczenia. To, co było między nami, powoli się wypalało, mogliśmy to jeszcze wspólnie uratować. Kochałam cię takiego, jaki byłeś, ale uciąłeś nasze wspólne życie jednym zdaniem o wielkiej miłości, jakby to, co nas łączyło było kaprysem albo jeszcze czymś gorszym. Dobrze, że Agatka mieszka tak daleko, więc nasz rozwód nie wpłynął na nią. Teraz mogę zaoferować ci jedynie przyjaźń. Opowiedz mi lepiej, jakie masz teraz plany? Nowy pomysł na biznes?

– Tak jakby mam, ale chęci..

– Daj spokój, Waldek. Głowa do góry, dasz radę. Opowiedz.

Siedzieli jeszcze godzinę. Jej były mąż trochę się otworzył, opowiedział o swoim pomysle na biznes, Emilia od razu dodała mu ze dwa małe pomysły od siebie. Kiedy zaczął się zbierać do wyjścia, wyglądał już lepiej.

– Zawsze będę żałować, że zrobiłem ci takie świństwo. Przepraszam, Emilko.

Kiwnęła głową, chciała, żeby już wyszedł, bo to, co powiedział, znowu otworzyło ranę. Tak samo żałował Norbert. Wszyscy żałują, a ona dalej cierpi w samotności.

Za miesiąc przypadała rocznica utworzenia firmy.

Postanowiła zrobić taki niewielki event z okazji dwudziestu pięciu lat istnienia. Wynajęła małą restaurację prowadzoną przez koleżankę i jej męża, zaprosiła wszystkich pracowników. Długo zastanawiała się nad tym jednym ważnym telefonem, w końcu zadzwoniła:

– Cześć, Waldek, nie przeszkadzam?

– Oczywiście, że nie, stało się coś?

– Za miesiąc organizuję takie małe spotkanie pracowników z obiadem i alkoholem, no wiesz, akurat rocznica powstania firmy. Wpadniesz?

– Zapraszasz mnie?

– Tak, przez wiele lat byłeś częścią tej firmy.

– Bardzo chętnie, dziękuję, Emilia, naprawdę dziękuję.

Rozłączyła się. Siedziała w fotelu i patrzyła przez okno. Stwierdziła, że przecież przeszłości nie da się zmienić, a rozwód z Waldkiem przepracowała już dawno, czego niestety nie mogła

powiedzieć o swojej krótkiej znajomości z Norbertem. Tego zapomnieć nie mogła. Często zastanawiała się, dlaczego tak jest. Przecież z Waldkiem przeżyła dwadzieścia lat, mieli córkę, a Norberta знаła tylko pięć weekendów, a jednak to on zrobił spustoszenie w jej sercu.

Wysupłała kasę z funduszu reprezentacyjnego i zorganizowała wszystko przy współudziale Zosi. Event się udał, były podziękowania i wspólne toasty, omówiono wszystkie sprawy organizacyjne, niektóre osoby miały różne pomysły usprawniające pracę. Wszystko sobie zanotowała. Potem wspólnie zasiedli do biesiadowania. Spokojnie, bez żadnych szaleństw alkoholowych. Znana była ze swojego zrównoważonego podejścia, nie zgadzała się na żadne błazeństwa i ekscesy. Ktoś puścił muzykę, kilka par tańczyło. Było przyjemnie i wesoło. Kiedy przyszedł Waldemar, przywitano go serdecznie. Emilia widziała, że miało to dla niego duże znaczenie, ona też poczuła się lepiej. Cieszyła się, że podjęła dobrą decyzję. Uporała się z własnymi emocjami, jeśli chodzi o Waldemara. Chyba była gotowa ruszyć ze swoim życiem dalej, ale co z tego, kiedy ten jedyny, o którym ciągle myślała, nie chciał wyjść z jej głowy, z serca zresztą też.

Przysiadła na krześle, obserwując swoich pracowników i byłego męża tańczącego z panią Zosią. Przez chwilę jeszcze zastanawiała się, co ją czeka w przyszłości, ale potem, porwana przez męża jednej swojej pracownicy ze śmiechem poszła zatańczyć, co pozwoliło jej odsunąć rozchybotane myśli.

Teraz przyszedł czas, że mogła wreszcie wrócić do swoich bohaterów literackich. Wykończyła opowieść fantasy dla siostrzeńca, nawet pani Kasia z wydawnictwa była zdziwiona tematyką, ale szybko zajęła się tekstem i zleciła redakcję.

Po czterech miesiącach z wydrukowaną książką zapakowaną w ozdobny papier jechała w stronę Polic na urodziny siostrzeńca. Tę książkę jemu zadedykowała. Jako że była to fantasy, promocję książki oparła głównie o media społecznościowe. W laptopie miała już rozpoczętą młodzieżową opowieść o wielkiej miłości, którą pisała specjalnie dla Pauliny i Kacpra.

Dzień, kiedy wyjeżdżała do Polic, był dniem pochmurnym, ale na szczęście nie padało. Tym razem wybrała trasę przez Międzychód,

Drezdenko i Choszczno. Natężenie ruchu znikome, ale i droga jakaś podrzędna, dość wąska. Nie było też lasów, generalnie cały czas wśród pól. Wróciła myślami do Melanii i jej sukienki z cienkiego batystu w żółte różyczki tak drobne, że prawie niewidoczne. Krój sukienki był nowością w tym rejonie, chociaż na wielkich dworach już dość dawno zaczął się pojawiać. Jej szalona ciotka przywiozła ten wzór jak zwykle z modowej stolicy, jaką był Paryż. Tym razem gorset zastąpił usztywniony staniczek, a materiał sukni był odcinany zaraz pod biustem. Niewysoka Melania wyglądała pięknie w tym fasonie, który optycznie czynił ją wyższą. Ale dziwnie się czuła bez gorsetu ściskającego talię. Wreszcie mogła oddychać pełną piersią, co nader chętnie wykorzystywała, spacerując po ogrodzie.

Emilia zatrzymała się na poboczu i wyciągnęła z torebki dyktafon. Sama nie wiedziała, skąd jej się wzięła ta faza na Melanię. Przecież powieść była skończona. Może to te mijane po drodze pola? To, co w tej chwili ją nachodziło, było tak barwne i rzeczywiste, że szkoda było tego nie zapisać. Należało to wykorzystać. Ruszyła dalej, teraz już spokojnie opowiadała na głos to, co przynosiła jej w darze wyobraźnia.



Tak, sukienki tego typu pojawiały się już na balach w nowoczesnej Europie, jednak dwory na prowincji stawiały opór takim nowościom. Sukienka Melanii była szyta na lato. Cienki batyst na białej spódnicy układał się lekko i romantycznie. Staniczek został usztywniony, podwiązany kokardą z mocniejszej żółtej satyny. Matka Melanii wciąż hołdowała modzie z gorsetami i turniurą, choć coraz częściej rozmawiała ze swoją kuzynką na temat zmiany przynajmniej części garderoby.

Niestety, nowy strój Melanii nie znalazł uznania w oczach jej męża.

Gdy pierwszy raz ją ujrzał, wykrzyknął zaskoczony:

– To jest nie do przyjęcia, moja żona nie będzie się ubierać jak poznańskie kurtyzany.

Melania była w szoku, uciekła zapłakana do swojej prywatnej komnaty. Jej buduar znajdował się za bawialnią i biblioteką. Był małym pokoikiem, który urządziła we własnym stylu i tam też

najczęściej szukała schronienia przed karcącym wzrokiem i głosem męża.

Siedząc na pufie przed śliczną toaletką, zastanowiła się, skąd jej mąż wiedział, jak wyglądają poznańskie kurtyzany. Aż trudno było jej wymówić to słowo. Czyżby jego wyjazdy w sprawach dotyczących majątku miały inny cel?

I znowu zapłakała nad swoim losem. Oparła ramię o toaletkę, a na nim złożyła głowę otoczoną pszenicznymi loczkami. „Pszeniczna panienka” – tak pięknie do niej mówił Lucjan. Teraz pewnie tak szepcze swojej żonie. Przymknęła zapłakane oczy, a wtedy ujrzała Lucjana. Jej ból był straszny i nie mijał. Zastanawiała się, czym zasłużyła sobie na taką niesprawiedliwość.

Nowe sukienki mogła nosić tylko w tym czasie, gdy jej mąż przebywał na wyjazdach. Starła się nie wchodzić mu w drogę. Tak było bezpieczniej.

Rozdział 12



Jedna chwila i...

Emilia skończyła swoją opowieść, bo dojeżdżała do domu siostry. Właśnie parkowała samochód na podjeździe siostry, gdy z domu wypadła siostrzenica.

– Wiesz, ciocia, jakby co, to ciągle jestem na ciebie obrażona! – Śmiała się, przytulając do ulubionej ciotki.

– Och, Paulinko, daruj mi biednej, obiecuję, odpracuję tę obrazę.

– Mam nadzieję. Chodź, ciociu, wszyscy już czekają.

Faktycznie, obiad był już gotowy i cała rodzina Piotrowskich czekała tylko na jej przyjazd. Najpierw złożyła życzenia urodzinowe swojemu chrześniakowi i wręczyła książkę, zapakowaną w ozdobny papier. Maciek z ciekawością rozerwał opakowanie:

– Wow! Ciocia, naprawdę to zrobiłaś? To dla mnie napisane?

Otworzył na stronie tytułowej i przeczytał dedykację.

– Ja nie mogę, to dla mnie książka. Zaraz po obiedzie znikam i jakby co, to mnie nie ma. Muszę ją przeczytać.

– No, cóż mogę powiedzieć... – Paulina chciała zwrócić na siebie uwagę.

– Nie bądź zła, kochanie, na twoje urodziny też coś będzie. – Emilia starała się udobruchać rozżaloną siostrzenicę. To wystarczyło, Paulina od razu się rozchmurzyła.

Jak dobrze było usiąść z rodziną przy jednym stole. Od pięciu lat były już tylko we dwie z Bożeną, rodzice zmarli jedno po drugim kilka lat temu. Rzadko się kłóciły, potrafiły przegadać każdy problem.

Teraz również obiad minął w wesołym nastroju. Dopiero pod koniec szwagier odezwał się spokojnym i jakby nieco zamyślonym głosem:

– Kiedyś czytałem taki artykuł o przebaczeniu. Wiesz, Emilia, sztuka wybaczenia jest trudna, cały ten proces jest trudny i wymaga od osoby sporej dozy odwagi i cierpliwości. Te emocje, które tobą

targają... No, nie mów, że nie. Jedziesz tyle godzin w samochodzie i tylko o swoich książkach myślisz? Nie wierzę, trochę cię już poznałem. Analizujesz, zresztą cały czas to robisz...

Emilia zacisnęła zęby. Co miała powiedzieć, skoro szwagier miał rację? Ale Przemek jeszcze nie skończył:

– Jeśli on od początku żałuje tego, co zrobił i ciągle myśli o tobie, może powinnaś zastanowić się nad daniem szansy waszemu uczuciu. Przecież nikt nie każe ci zapomnieć, bo to głupota, ale wybaczyć, dać szansę sobie i jemu. To widać gołym okiem, że cierpisz.

– Jestem w szoku. – Bożena przyglądała się mężowi.

– Czyżby?

– Na pewno nikt cię nie podmienił? Ale wiesz, taki filozoficzno-terapeutyczny to ty mi się bardzo podobasz.

– Tak, ciociu, też uważam, że powinnaś wybaczyć. Przecież miłość to takie piękne uczucie.

– Ty, weź się uspokój. – Znużony Maciek trzepnął siostrę w ramię. – Przez tę miłość to już ci całkiem odbija.

Paulina chciała coś odpowiedzieć, ale Emilia szybko się wtrąciła ze śmiechem, żeby pokryć swoje zaskoczenie reakcją rodziny na jej problemy.

– Jesteście nienormalni! Ale i tak was wszystkich kocham. – Podniosła ręce do góry w geście poddania. – Ale z drugiej strony, masz, Przemek, dużo racji. Muszę to przemyśleć, na pewno zrobię to w drodze powrotnej.

Na następny dzień zaraz po śniadaniu Maciek dopadł Emilię już w kuchni.

– Ciocia, to było gites, pół nocy czytałem, aż padłem. I ta dedykacja wydrukowana. Super prezent. Już dzwoniłem do Kacpra, żeby się pochwalić.

– Zostawiłam ci dziesięć książek z autografem, będziesz mógł je komuś sprezentować albo sprzedać.

Powoli zaczęła się zbierać do wyjazdu. Pogoda się zepsuła, siąpił drobny deszczyk. Emilia nie lubiła prowadzić samochodu w taką pogodę. Pożegnała się szybko i ruszyła w drogę. Skupiona na prowadzeniu auta nie włączyła ani muzyki, ani nawet nie myślała o książkach.

Właśnie wyjeżdżała ze Szczecina.

Najpierw zwróciła uwagę na dziwnie zachowujący się tir na pasie obok. Zawsze bała się tych kolosów. Odrobinę przyśpieszyła i wjechała przed nim na prawy pas. Przez chwilę wszystko było w porządku, ale potem nagle tir gwałtownie przyśpieszył i wpadł na jej mały samochodzik. Siła uderzenia była na tyle duża, że wypadła z trasy, skasowała bandy, które wprowadziły jej auto w korkociąg. Wybuchła poduszka powietrzna, a uderzenie spowodowało, że zabrakło jej tlenu w płucach. Słyszała zgrzyt blach, przez ułamek chwili widziała przez boczne okno wirujący świat, potem był tylko ból i w końcu nadeszła ciemność.

Powrót do świata rzeczywistego był powolny, najpierw dochodziły do niej niewyraźne głosy. Ktoś w sali rozmawiał, starała się otworzyć oczy, ale nie potrafiła. Odpłynęła. Następny powrót do świadomości był już efektywniejszy. Skupiła się i zobaczyła białą plamę, to chyba był sufit. Skupiła się ponownie i usłyszała wyraźny głos:

– No wreszcie, Emka, wracaj do nas i nie denerwuj mnie.

Czyżby to była Bożena? Pomrugnęła oczami i wzrok się wreszcie wyostrzył.

– Bożka. – Głos był zachrypnięty, jakby nie należał do niej.

– No wreszcie, ale nas wystraszyłaś.

– Co się stało?

– Tir jechał za tobą, kierowca dostał zawału i nacisnął pedał gazu, myśląc, że to hamulec. Nie miałaś szans uciec przed tą kupą żelastwa. Cudem cię wyciągnęli.

Emilia chciała się poruszyć, ale ciało jej nie słuchało. Nagle przeraziła się. Jestem sparaliżowana, pomyślała, ale za chwilę poczuła ból w dolnej partii ciała tak straszny, że aż krzyknęła, była jednak szczęśliwa, bo skoro boli, to nie ma paraliżu.

– Odpoczywaj, Emka, teraz już będzie dobrze. Lecę po lekarza.

– Jestem w Szczecinie?

– Tak i tyle w tym dobrego, że będę mogła cię odwiedzać. Teraz odpoczywaj i dojdź do siebie. I żadnych już wyskoków, bo nie wyrobię z sercem. Reszta Piotrowskich cię pozdrawia. Do tej twojej pani Zosi zadzwoniłam, więc ona już wie i przypilnuje ci firmy.

Dzwoniłam też do wydawnictwa, powiedzieli, że anulują wszystkie zaplanowane spotkania autorskie i życzą ci szybkiego powrotu do zdrowia.

Emilia znowu odpływała, czuła się bardzo zmęczona. Oczy same się zamykały i głos siostry oddalał się coraz bardziej.

Następne przebudzenie było znowu bolesne i mało przyjemne.

– Dzień dobry, pani Emilio, jestem doktor Kiciński. Cieszę się, że pani już doszła do siebie. Teraz zajmiemy się powrotem do zdrowia.

– Dzień dobry, doktorze, jak to wygląda?

– Nie jest tak źle, widziałem na zdjęciu pani autko, wygląda o wiele gorzej niż pani. Obie nogi były złamane, w tym jedna to złamanie otwarte, ale wszystko pocerowaliśmy, i musieliśmy wstawić śruby. Ale do wesela się zagoi. Prawidłowo pani reaguje na leczenie. Rany też wyglądają czysto i sucho, więc jak powiedziałem, będzie dobrze, ale dopiero za jakiś czas. Żebro też było złamane i drugie obok lekko naruszone. Na twarzy i rękach ma pani sporo bolesnych siniaków, ale wszystko jest całe.

– Masakra – jęknęła Emilia.

– Nie trzeba być taką pesymistką. Nie jest tak źle, naprawdę. Poboli i przestanie, na razie jest pani na lekach przeciwbólowych i będziemy robić badania kontrolne, no wie pani – neurolog, okulista, zrobimy tomografię. Przyjdzie psycholog.

– Aż tak ze mną źle?

– Nie, ale warto przegadać z kimś wypadek.

– Dziękuję, panie doktorze.

Pobyty w szpitalu ciągnął się niemiłosiernie. Rodzina Piotrowskich ustaliła sobie dyżury i codziennie ktoś wpadał choć na chwilę. Miała mnóstwo czasu wolnego, więc wzięła się za czytanie. Na sali leżała też starsza pani z nogą w gipsie, aż po biodro. Dwa dni później dołączyła do nich również kolejna staruszka po operacji obu kolan. Okazało się, że i pani Helenka, i pani Krysią przypadły sobie do gustu, ciągle ze sobą cicho rozmawiały, dając Emilii spokój, co skwapliwie wykorzystywała na czytanie.

– Bożena, co z moimi rzeczami? – Emilia już na drugi dzień zaczęła nieco racjonalniej myśleć.

– Odebrałam od policji...

– A laptop?

– No cóż, trochę oberwał, oddałam do naprawy. Wiem, wiem, to twoje oczko w głowie.

– Jak stracę książki, to sama skoczę z dachu.

– Proszę, proszę, już żartujemy? – Do sali wszedł młody mężczyzna w białym ubraniu. – Jestem psychologiem, mam na imię Sebastian i będziemy musieli się zaprzyjaźnić. Najpierw trzeba poćwiczyć, żeby wejść na ten dach. A co tam ciekawego było w tym laptopie?

– Siostra pisze powieści i radzę być miłym, bo w następnej książce może napisać o przystojnym psychologu, który stracił majątek przez hazard albo wyrzucili go z pracy, albo się rozpił i dziewczyna go rzuciła.

– O Jezu, aż tak? To mówi pani, przystojnym?

Bożena westchnęła głośno, a potem niby dramatycznie wzniosła rękę do góry.

– Popatrz, Emka, wszyscy faceci są tacy sami: słyszą wybiórczo, tylko to, co im pasuje. To ja lecę, a ty porozmawiaj z panem przystojnym.

Zostali sami. Pan Sebastian zajrzał w kartę, by poznać stopień uszkodzeń. Potem zaczęli uzgadniać terminarz spotkań. – Naprawdę pisze pani książki? – Nie wytrzymał długo.

– Tak.

– Ale ja jestem grzeczny i niewinny.

Emilia roześmiała się, krzywiąc twarz w grymasie bólu.

– Wszyscy tak mówicie. – Przez chwilę wróciła myślami do swoich mężczyzn. I Waldek, i Norbert też tacy byli: grzeczni i niewinni.

– W porządku, pani Emilio, tu ma pani telefon do mnie. Przyjdę pojutrze o dwunastej porozmawiamy dłużej.

Niecierpliwie czekała na laptop i w końcu go odzyskała. Siostra po odebraniu sprzętu od policji natychmiast oddała go do naprawy. Po tygodniu dostała go z powrotem, ale cena za tę usługę była zabójcza. Teraz Emilia była już spokojna.

Wyszła ze szpitala, a raczej wyjechała na wózku po osiemnastu dniach.

Dostała pokój gościnny u Piotrowskich i wtopiła się w rodzinę. Była szczęśliwa, że ich miała. Po sześciu tygodniach od wypadku zdjęto

jej wreszcie gips. Cała zima minęła na rehabilitacji i ćwiczeniach w domu. Wynajęty rehabilitant przychodził dwa razy w tygodniu.

Święta spędziła w Szczecinie z rodziną siostry. Było bardzo wesoło, nie pozwolono jej ani na chwilę myśleć o smutnych rzeczach. Tylko gdy kładła się spać, czasami myślała o Norbercie. Ciągłe za nim tęskniła. Nie potrafiła się uwolnić od tego uczucia. Sylwestera też spędziła z rodziną. Jeszcze o kulach, ale po Nowym Roku była na tyle silna, żeby wrócić do domu w Poznaniu.

Siostra wzięła dzień wolny w piątek i razem pojechały. Na szczęście nie pozostała w niej powypadkowa trauma i nie miała oporów przed jazdą samochodem. Z niewielkim bólem wdrapała się na swoje pierwsze piętro, ale za to z wielką radością przywitała swoje mieszkanko. Siostra zrobiła spore zakupy i została jeszcze dwa dni.

Nie było łatwo wrócić do codzienności. Zdarzało się, gdy zasypiała, że powracał do niej zgrzyt blachy, ból i ciemność, w nocy też czasami miewała koszmary. Budziła się nagle zlane potem, potem leżała przerażona do rana, bojąc się zasnąć.

W szpitalu po wypadku odzyskała przytomność już na drugi dzień, ale kolejne były chyba najgorszymi dniami w jej życiu. Sama świadomość, że leży bezwolna, nie mogąc nic zrobić, a każdy najmniejszy ruch powoduje ogromny ból, była straszna, ale przepracowała to ze szpitalnym psychologiem. Podejrzewała, że gdyby nie dostawała środków przeciwbólowych, to chyba by wyła. Miała obie nogi połamane. Wielogodzinna operacja uratowała jej kończyny. Wołała nie myśleć o alternatywie, jaką mieli przed sobą lekarze. Żebra i wielki krwiak na twarzy też piekielnie bolały. Ale teraz było już dobrze, dochodziła do siebie, siniaki powoli znikwały. Świadomość, że żyje i że wróciła do swojego mieszkania w Poznaniu, bardzo ją podbudowała.

Samochód poszedł do kasacji. Na szczęście sprawami ubezpieczeniowymi zajęła się siostra.

Emilia miała teraz czas na wypoczynek i powrót do siebie. Pracowała zdalnie, na miejscu w firmie została pani Zosia. Raz w tygodniu sekretarka wpadała do niej na kawę z plikiem rachunków do podpisania i z ich ulubionymi ciastkami. Obie świetnie się dogadywały. Emilia postanowiła zmienić umowę o pracę z panią

Zosią. Dała jej wyższe uposażenie i zmieniła stanowisko na zastępcę prezesa. Nigdy nie żałowała, że ją zatrudniła.

Przez wypadek Emilia znowu nieco poprzestawiała priorytety. Teraz musiała skupić się na całkowitym odzyskaniu zdrowia.

Mając sporo czasu, pisała młodzieżową historię obiecaną siostrzenicy. Podsyłała kolejne rozdziały Paulinie, która stała się jej konsultantką w sprawach dotyczących nastolatków, pełnych buzujących hormonów, buntu i chęci bycia dorosłymi. Już w szpitalu przyznała się Paulinie, że pisze nową opowieść dla niej. Teraz znowu była ukochaną cioteczką. To była jej rodzina, uwielbiała Paulinkę i Maćka.

Po domu poruszała się całkiem sprawnie, ale ciągle bała się wyjść na zewnątrz. Co drugi dzień wpadała do niej studentka pielęgniarstwa. Jak zawsze mogła liczyć na swoją Zosię, to ona znalazła Dominikę, swoją sąsiadkę. Młoda dziewczyna dorabiała sobie do studiów. Robiła drobne zakupy, pilnowała lekarstw, była bardzo pomocna. Rany pooperacyjne już całkiem nieźle się zagoiły.

– A ja wczoraj usłyszałam ciekawą informację, pani Emilio. – Dominika z tajemniczą miną usiadła przy stole.

– Jaką?

– Że jest pani znaną pisarką romansów. Czy to prawda? Czy te książki na półce to pani?

– Och, te plotki, ale w tym przypadku to jest połowa prawdy.

– Połowa?

– Tak, jestem pisarką, ale wcale nie aż taką znaną.

– I po co ta skromność?

Emilia roześmiała się.

– Weź sobie z półki po jednym egzemplarzu wszystkich książek.

– Ale tego będzie za dużo. Ile tego jest?

– Czekaj, było sześć, Melania siódma i „Syn zła” to fantasy dla mojego siostrzeńca, czyli osiem. Teraz piszę młodzieżówkę o miłości nastolatków, to już dziewiąta. Oj, popatrz jak to leci.

– Ojej, to za dużo.

– Bierz jak dają, jak biją uciekaj. To stare powiedzenie. Weź, Dominiko, jesteś i tak dla mnie jak anioł. Będiesz cudowną pielęgniarką. Podpiszę ci je jako Emilia Nova oczywiście.

– Ale super, kumpelki to popadają z zazdrości.

Emilia o kulach powoli poruszała się po swoim niedużym mieszkanku. Doceniła balkon i teraz przesiadywała na nim, gdy tylko pogoda na to pozwalała. Wiosna nadchodziła powoli i z oporami. Na początku miała tak ograniczone ruchy, że bardzo bała się schodzić po schodach, więc jedynie balkon umożliwiał kontakt ze świeżym powietrzem. Jeśli można mówić o świeżym powietrzu w Poznaniu. Samo siadanie i wstawanie jeszcze sprawiało jej ból, ale zaciskała zęby. Zawzięcie ćwiczyła, chcąc jak najszybciej wrócić do pełnej sprawności.

Ten wypadek to był koszmar, ale przeżyła go i była wdzięczna losowi za kolejne lata życia. Chciała je przeżyć radośnie, pełną piersią.

W końcu, po sześciu miesiącach od wypadku, dostała skierowanie na turnus rehabilitacyjny. Kontrolne wizyty załatwiła sobie w poznańskim szpitalu i tu pomoc Dominiki okazała się znowu nieodzowna. Wyprosiła u lekarza miejsce na rehabilitację w zachodniopomorskim i dostała sześć tygodni w Kańsku, przepięknie położonym Ośrodku Rehabilitacji tuż za Złocieńcem. A więc znowu wracała w rejony, gdzie serce traciło swój normalny rytm.

W życiu nie przyznawałaby się do tego na głos, ale chciała wrócić w tamte strony z cichutką nadzieją na spotkanie. Może faktycznie szwagier miał rację i coś w tym jest, że los dał jej szansę, aby sobie wszystko poukładać i spróbować jeszcze raz? Znowu poczuć ten powiew sercowego szaleństwa. Choćby miało potem znowu boleć, a może wręcz odwrotnie – wszystko, co dobre, wróci?

Ostatnio zaczęła wreszcie pisać upragniony kryminał. Jeszcze leżąc w szpitalu, obmyślała skomplikowaną fabułę, wplotła w to też sceny zaobserwowane w szpitalu, może dołączy tego szalenie wesołego psychologa. Przeznaczy na ten tekst cały okres rehabilitacji. Zaczęła jeszcze w domu, siedząc na balkonie. To nie było wcale takie łatwe. Zawsze jej się wydawało, że napisanie kryminału to przecież nic takiego, przecież inni piszą i to w ilościach prawie hurtowych, a skoro ona ma bujną wyobraźnię, to czemu nie? Akcję umiejscowiła w poznańskich kamienicach z wewnętrznym podwórkiem typu studnia i mnóstwem ciekawskich sąsiadów w oknach. Namotała w dochodzeniu, wplotła szpital i wyszło tak, że potem miała problem z zakończeniem.

Pisała teraz dużo. Wyobraźnia szalała. Kryminalny wątek rozwijał się samoistnie, a jeszcze do tego wplotła miłosną intrygę na posterunku policji. Przez moment zastanawiała się, czy nie zabić jakiegoś policjanta, ale w końcu zrezygnowała. Jej romantyczna dusza kwiliła przy opisywaniu zabójstwa młodego mężczyzny na początku książki, więc nie zaryzykowała więcej trupów. Trochę się pomęczyła z zakończeniem. Raz ze złości skasowała ostatnie dwie strony i pisała epilog od początku. Wreszcie usatysfakcjonowana napisała słowo KONIEC i odłożyła na wirtualne leżakowanie. Potrzebowała dystansu. Doszła do wniosku, że jednak to romanse są jej przeznaczone.

Rozdział 13



Czas rehabilitacji

Powoli zaczynała wychodzić z domu, jeszcze o kulach, ale coraz pewniej. Za tydzień miała przyjechać Bożena i zabrać ją do Szpitala Specjalistycznego w Kańsku na rehabilitację. Z pomocą Dominiki spakowała wielką walizkę, pożegnała się z miłą dziewczyną i obiecała jej dalszy kontakt.

Siostra aż jęknęła, wrzucając jej walizkę do bagażnika:

- Ty na rok wyjeżdżasz czy co?
- Bez przesady, ale muszę mieć jakieś ciuchy.
- Dres i trampki tyle nie ważą.

Wyznaczyły trasę, omijając Czaplinek i Siemczyno.

– Myślisz czasami o nim?

– Czasami? Żartujesz? Często myślę i tak jakby tęsknię za nim.

Wiem, że wybrał inną, ale wiem też, że chciałby, żeby było inaczej. On chyba też się pogubił? Tak, Bożena, myślę o nim. Ciągłe mi to po głowie chodzi, czemu los się tak wziął na mnie. Przecież to, co nas łączyło, było po prostu piękne.

Zamyśliła się, opierając głowę o szybę, aż w końcu przysnęła. Bożena spokojnie prowadziła, zastanawiając się nad tym, co powiedziała siostra. Faktycznie, ciągle miała pod górkę. Jak robiło się już dobrze, to coś musiało nawalić. Wierzyła jednak, że ten pech w końcu zniknie i jej siostra doświadczy szczęścia. Bo naprawdę zasługiwała na to.

Po trzech godzinach wtoczyły się na wąską drogę dojazdową. Wszędzie dookoła las, wysokie sosny i jezioro w dole zapraszały do spacerów.

Szpital specjalistyczny założony w 1906 roku był cudownie położony w sosnowo-bukowym lesie nad jeziorem Kańsko. Przemili ludzie, pielęgniarki i cała obsługa sprawiali, że kilkutygodniowy pobyt wcale się nie dłużył.

Emilka od pierwszego dnia zachwycała się lasem, jeziorem i ciszą. Całkiem dobrze sobie radziła. Mieszkała w pokoju z sympatyczną panią Anielą po operacji kolana. Było wesoło, czasami razem chodziły razem na spacer.

Często brała laptop i szła na zewnątrz. Znalazła sobie małą ławeczkę z tyłu budynku, ukrytą przed ludzkim okiem. Siadała tam i zanurzała się w świat młodzieńczych uniesień podczas pisania powieści dla siostrzenicy. Starła się odtworzyć ich myśli i sposób patrzenia na otaczający świat. Przypominała sobie swoje przemyślenia z tamtych lat, potem wspominała jeszcze, ile godzin przedyskutowała z Agatą, kiedy ta zakochiwała się na śmierć i życie co najmniej raz w miesiącu, a potem strasznie cierpiała.

Tego dnia zapowiadał się piękny zachód słońca. Bardzo by jej pasował do opisu randki młodych. Chciała go zobaczyć, wzięła ze sobą notatnik i długopis, aby od razu zapisywać własne wrażenia, które pojawią się pod wpływem chwili. Powoli, ale już tylko z laską, a nie z kulami schodziła chodnikiem w stronę brzegu jeziora. Zastanawiała się, jak potoczy się dalej los chłopaka. Przedyskutowała to ostatnio z Pauliną i Kacprem. Ten chłopak naprawdę musi ją kochać i ma anielską wręcz cierpliwość do narwanej i czasami nieobliczalnej dziewczyny. Emilia tłumaczyła siostrzenicy, że musi narobić bałaganu w życiu bohaterów, żeby wywołać emocje. Takie są zasady pisania romansów, więc z bólem Paulina zgodziła się na książkę typu hate-love i na zdradę Kacpra.

– Emka, ty chcesz mi wykończyć córkę? Ona teraz będzie wyla przez całą noc, że Kacper ją zdradzi – jęczała przez telefon Bożena.

– Przecież tłumaczyłam jej...

– Ech, wiesz, jaka ona jest.

– Pomyślę, może coś innego przyjdzie mi do głowy. – Zakończyła rozmowę, zbliżając się do brzegu jeziora.

Zwróciła uwagę na mężczyznę siedzącego na ławce i czytającego książkę, bo to zawsze jest dość osobliwy widok. Poczwała coś jakby ukłucie, coś w tej postaci było znajomego. Zatrzymała się i zaczęła się uważniej przyglądać. Jej serce przyspieszyło. Czy to możliwe? Oddech się rwał. Matko jedyna, czy to możliwe? Co on tu robił? Czy znowu los postanowił ich ze sobą połączyć?

Przez głowę Emilki przebiegało tysiące myśli, serce waliło jak oszalałe. Zapomniała o zachodzie słońca, wpatrując się w plecy mężczyzny.

Norbert siedział na ławce zatopiony w lekturze. Jego blond włosy nie straciły na gęstości, ale zrobiły się jakby bielsze. Emilka podeszła odrobinę bliżej i teraz dopiero zauważyła, że mężczyzna czyta historię Melanii. Zszokowana podeszła do niego po cichu.

– Nie masz dość czytania tego samego?

– Emi!? – Norbert zerwał się z ławki. – Co ty tu robisz?

Spojrzał na kobietę, której tutaj w żadnym wypadku nie spodziewał się spotkać. Na jego przystojnej twarzy Emilka zobaczyła zdziwienie, ale i radość. Wokół jego pięknych błękitnych oczu pojawiły się małe zmarszczki, kiedy zaczął się uśmiechać, dodawały mu większego uroku.

– Widzisz? Chodzę z laską. Miałam wypadek samochodowy, jestem tutaj na rehabilitacji. A ty? – Była bardzo ciekawa, co on tu robił.

– Ja też tu jestem na rehabilitacji, ale ja miałem zawał. Mieszkam na pierwszym piętrze, na kardiologii.

– A ja na drugim, na ortopedii. Przecież masz dopiero pięćdziesiątkę. Norbert, to nienormalne!

– Wiem, ale moje życie też nie jest normalne.

– Przesadzasz. – Emilia starała się zachowywać zwyczajnie, ale jej serce natychmiast przyspieszyło, wpatrywała się w jego twarz, jakby chciała odgadnąć wszystko, co się działo. Teraz dopiero zrozumiała, patrząc na niego, jak mocno tęskniła. Mężczyzna odłożył książkę i podszedł do niej.

– Nie przesadzam, pamiętasz nasze ostatnie spotkanie? Obiecałem sobie, że skończę wszystkie zlecenia i cię odnajdę. Skończyłem zlecenia, a na końcu zaliczyłem glebę. Dostłownie. Moje serducho nie dało rady. Ono tak strasznie tęskniło do takiej jednej, która mnie doprowadzała do szału, bo nie była ze mną ani przy mnie. – Patrzył w jej piękne oczy i nie mógł uwierzyć, że znowu się spotkali. Los widocznie ulitował się nad jego pieskim życiem.

Stał teraz naprzeciw ukochanej kobiety i chłonał jej widok, wpatrywał się w jej twarz. Ciągle nie mógł uwierzyć, że ona tu jest. Jego miłość. Spełnienie cichych marzeń.

– Emilia, ja już nie mogę, nie potrafię. Zabijamy się, będąc daleko od siebie. Nie potrafię tak żyć. Czasami myślę, czy tak jak Melania, nie skończyć ze sobą, ale ja też się boję i ciągle mam nadzieję, że ty... Wciąż cię kocham, nie potrafię inaczej...

Emilia patrzyła na niego wielkimi oczami, nie mogła pojąć, czemu żyli z daleka od siebie. Przecież kochali się, to znaczy ona go kochała, ale teraz słyszy, że on też.

Spuściła wzrok, ale zaraz spojrzała w ukochaną twarz: – Norbert ja... ja też – wyszeptała przejęta.

– Więc czemu tak się ranimy? Idźmy dalej razem. Zobacz, życie jest takie kruche, trochę problemów i moje serce wysiadło, a u ciebie? Wsiadasz do samochodu i nie masz pewności, czy dojedziesz na miejsce.

Podszedł do niej jeszcze bliżej i zamknął w swoich ramionach.

– Ciągle tak samo pachniesz – szepnęła.

– Emi, nie dam ci już odejść, będę spał u ciebie na wycieraczce, ale nie odejdę. Tak się cieszę, że znowu się spotkaliśmy, nawet sobie nie wyobrażasz. – Chodź, usiądź tu koło mnie.

Pociągnął ją za sobą, usiadł na ławce, objął ramieniem i ucałował jej włosy.

– Moja śliczna, moja jedyna, moja Emi – szeptał.

– Twoja, Norbert, zawsze byłam twoja, od momentu, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam. Mimo tego, co zrobiłeś.

– Wiem, popełniłem błąd. Wiem też, że kiedyś mi to wybaczysz, w końcu bez blondyna nie byłoby Melanii.

– Może nadszedł czas napisania drugiej części historii Melanii? – zastanawiała się na głos, uważnie obserwując jego twarz.

– Wreszcie! – westchnął. Wiedział, że tym jednym zdaniem dała mu szansę i on z niej skorzysta. Musi. Nie wyobrażał sobie życia bez tej kobiety. Niewiele się zmieniła. Nadal miała szczupłą sylwetkę i te roztrzepane na wietrze włosy. Z przyjemnością trzymał ją teraz w ramionach i obiecał sobie, że już nigdy się to nie zmieni.

– Nie wypuszczę cię już, przywiążę, skuję. Sam nie wiem. Jak ja się cieszę, że tu jesteś. Nie, no, nie cieszę się że miałaś wypadek, ale, no wiesz, cieszę się...

– Norbert.

– Tak?

– Zamknij się i mnie pocałuj.

Zaśmiał się cicho. Ta kobieta go wykończy. Natychmiast zamilkł i zrobił to, o co poprosiła.

Nachylił się i delikatnie ją pocałował. To było takie drgnienie powietrza, ale odczuł gdzieś głęboko w trzewiach, jakby przeszedł huragan. Następny pocałunek był już pełen ognia i namiętności, a gdy w końcu oderwali się od siebie, zarumieniona Emilia dała radę tylko wyszeptać:

– Wreszcie...

Rozejrzała się wokół, dopiero teraz do niej dotarło, że robiła się już szarówka. Słońce dawno zaszło.

– No i zachód słońca się skończył, ale ty..., to spotkanie, my....Och, Norbert! – Wtuliła się w ramiona mężczyzny. Poczwała, że to jest właściwe miejsce. To był ten mężczyzna i te ramiona, to był jej dom.

Rozdział 14



Część druga

To wszystko spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Nigdy by się nie spodziewała, że spotka tutaj Norberta. A jednak... Los okazał się naprawdę przewrotny. Wcale nie miała ochoty wracać do pokoju, ale zrobiło się już ciemno. Powoli ruszyli w stronę budynku. Norbert odprowadził Emilię pod drzwi pokoju, gdzie dopadła ich pielęgniarka, więc oboje wysłuchali reprimendy.

– A cóż to za przystojniak odprowadził naszą Emilkę do pokoju? – zapytała współlokatorka z tajemniczym uśmiechem.

– To mój stary znajomy. Nie wiedzieliśmy się dość dawno.

Leżąc już w łóżku, Emilia uśmiechała się do siebie.

– Ech życie... – Może to tak właśnie miało być. Przypomniała sobie to, o czym mówił Przemek, jej szwagier.

Rano, jak tylko się obudziła, sięgnęła po laptop. Jej sąsiadka jeszcze spała. Po wypadku, gdy tylko naprawiony laptop wrócił do niej, nikomu nic nie mówiąc, założyła nowy plik z tytułem „Druga część Melanii”. On po prostu był, jeszcze pusty, ale był i czasami kusił Emilię. Musiała trochę odetchnąć, a poza tym miała już wcześniej zaczęty kryminał. Teraz, gdy go skończyła, a los postawił na jej drodze Norberta, wiedziała już, że szybko otworzy drugą część i zacznie pisać. Norbert miał rację, oboje się męczyli osobno, a tak nie powinno być. Przecież obiecała sobie, jeszcze w szpitalu, że będzie żyć szczęśliwie, a tak mogła żyć tylko z nim, z blondynem, który zawładnął jej sercem, duszą i ciałem.

Po południowych ćwiczeniach jej sąsiadka wyszła, bo znalazła się grupa grająca w brydża. Teraz Emilia odpoczywała w samotności i myślała o Melanii. Skoro postanowiła dać szansę swoim uczuciom, to i Melania musiała odzyskać to, co straciła. Swoją wielką młodzieńczą miłość. Niestety, tamte czasy nie były takie liberalne.

Podjęła więc trudną decyzję, usiadła wygodnie, kładąc sobie laptop na kolanach.

•

Lucjan był bardzo nieszczęśliwy, ale nie potrafił sprzeciwić się rodzicom. Wesele okazało się kolejnym wystawnym bale, na który zaproszono masę ludzi, ale większości nawet nie znał. Czuł, że nie pasuje do tego establishmentu. Na drugi dzień wczesnym rankiem poleciał osiodłać swojego ulubionego wierzchowca i wyruszył na doskonale znane sobie drogi polne. W końcu dotarł do małego zagajnika, to tutaj skrywało się leśne jeziorko. To tutaj spotykał się z Melanią. Westchnął, zsiadając z konia. Usiadł na zwalonym pniu i natychmiast zalały go wspomnienia. Strasznie od tego bolało serce, dławilo w gardle. W końcu po policzku spłynęła łza, jedna, ale paliła żywym ogniem. Szybko ją otarł. Zaciskał pięści, ale już nic nie mógł zrobić. Miał żonę i musiał podjąć obowiązki męża.

Niecały tydzień po ślubie wraz z małżonką wyjechał do Berlina, gdzie dzięki znajomościom wujostwa robił karierę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Nie czuł się tam dobrze, jakby coś go blokowało. Chodził do pracy, ale robił to raczej z przymusu, a nie z przyjemności. Miał jednak zobowiązania wobec rodziny.

Przez te wszystkie lata zdarzały się takie momenty, że zatracił się w swoich wspomnieniach o dziewczynie z pszenicznymi włosami, spacerującej wśród pól. Mimo że starał się być dobrym mężem, nigdy nie pokochał swojej żony, narzuconej mu przez rodzinę. Szanował ją, ale miłości w tym nie było. Amelia natomiast kochała męża i była bardzo nieszczęśliwa, widząc, że on nie czuje do niej tego samego. W ich alkowie też raczej wiało chłodem, bo Lucjan zmuszał się prawie do zbliżeń, a gdy to nadchodziło, zamykał oczy i myślał o innej.

– Co się z tobą dzieje, Lucjanie? Czyż nie jestem twoją żoną? Powinieneś mnie kochać – powiedziała pewnego razu z jawnym wyrzutem.

– Szanuję cię, Amelio, i to bardzo.

– Wiem, ale to za mało. To wszystko przez nią, prawda?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi? Przecież robiliście wszystko, żebym się z tobą ożenił, wiedziałaś, że kocham inną. Wszyscy

wiedzieliście, a i tak nas rozdzieliliście. Doskonale wiedziałaś, co się stanie na balu. Moja matka niedawno się wygadała. Chyba wszyscy brali udział w tym spisku. Jest, jak jest, chciałaś mieć mnie za męża, to masz, jednak nie możesz oczekiwać, że moje uczucia zmienią się natychmiast. – To było brutalne wyznanie, ale czasami miał już dość i nie potrafił kontrolować swoich emocji.

– Natychmiast? Już trzy lata jesteśmy po ślubie. Oczekuję od ciebie większego zaangażowania!

Miał ochotę wykrzyczeć, że nic z tego, że nigdy nie wyzbędzie się miłości do Melanii, ale nic nie powiedział.

Zły był na siebie, ale nie potrafił inaczej, jego miłość do Melanii była ponad wszystko. Więcej już nie poruszali tego tematu. On starał się, jak mógł, ale jego chęci do życia gasły. Cierpiał w milczeniu, bo żonę szanował, choć nie kochał. Uważał jednak, że Amelia nie zasłużyła na to, aby ją zostawić i odejść.

Minęły cztery lata ich wspólnego pożycia. W czasie ostatniej ostrej zimy żona się rozchorowała. Zwykle przeziębienie, ale potem przyplątało się zapalenie płuc. Niestety, powikłania okazały się na tyle poważne, że zabrały Amelię. Lucjan ciężko przeżył jej śmierć, może i jej nie kochał, ale przeżyli razem cztery lata, i bardzo ją szanował.

Została pochowana w grobie rodzinnym pod Szczecinem. Lucjan został sam. Po pogrzebie w początkowej fazie zamknął się w swoim berlińskim domu. Jednak męczył się w tym mieście, mieszkał sam w kamienicy podarowanej przez teścia. Wycofał się z życia towarzyskiego, kontakty utrzymywał z jedynym wiernym przyjacielem, Wilhelmem, kolegą jeszcze z czasów studenckich. Lucjan w stolicy Niemiec wytrzymał cztery miesiące. Spakował cały swój majątek i wyprowadził się do wynajętego sporego mieszkania w Szczecinie. Rzeczy po żonie odesłał do jej rodzinnego majątku.

Kwatera, którą wybrał, była dosyć spora i bardzo wygodna, a niewątpliwym jej atutem okazało się usytuowanie w centrum, ale w okolicy parku, co w miarę chroniło go przed miejskim zgiełkiem. Bardzo często wpadał do niego Wilhelm i razem raczyli się znakomitym czerwonym winem sprowadzanym z Francji.

Od jakiegoś czasu przyjaciel namawiał go, aby wziął długi urlop na poratowanie zdrowia i pojechał do Heinrichsdorf, do ciotki. Nie

uśmiechał mu się powrót do kobiety, która swoim knuciem zniszczyła jego miłość, ale z drugiej strony może to była jedyna szansa, aby dowiedzieć się, co się stało z Melanią. Zacisnął więc zęby i ruszył do Henrykowa.

Tak więc po kilku latach wrócił do pałacu, gdzie wszystko się zaczęło. Jego radość, jego miłość i największa tragedia, strata ukochanej osoby, wszystko stało się tutaj. Matka wraz z ciotką uknuły tę intrygę, a ojciec dogadał się z ojcem Amelii.

Ten bal był zorganizowany tylko po to, aby plan mógł zostać zrealizowany.

Nawet Amelia o tym wiedziała i była bardzo zadowolona. Od dawna podkochiwała się w przystojnym Lucjanie i nie miała nic przeciwko temu małemu spiskowi. Tylko on nic nie wiedział. Często wspominał smutne oczy Melanii, która dowiedziała się o jego zdradzie, a przecież on, tak samo jak ona, padł ofiarą spisku.

Matka, widząc, że jej syn cierpi, zaczęła żałować podstępного czynu. Jednak nic już zrobić nie mogła, na pewnym poziomie takie obowiązywały zasady. Związek z tą młodą dziewczyną z sąsiedztwa byłby mezaliansem, na który jako rodzice nie mogli wyrazić zgody. Natomiast po śmierci Amelii przeprowadziła rozmowę z kuzynką i wymogła zaproszenie Lucjana.

– Witaj, Lucjanie, cieszę się, że przyjąłeś nasze zaproszenie. Twój stary pokój na piętrze jest już gotowy i czeka.

– Dziękuję, cioteczko, pozwolisz, że odpocznę chwilę po podróży.

– Oczywiście, kolację podajemy jak zawsze o dziewiętnastej.

Lucjan czym prędzej ruszył do swojego pokoju, nie czuł się tutaj dobrze. Ciągle miał w sobie poczucie zdrady, liczył jednak, że może z czasem ta niechęć osłabnie. Pragnął dowiedzieć się czegoś o Melanii. Tylko to go tutaj trzymało.

Jako że pałac w Henrykowie leżał w krainie lasów, a w majątku zatrudniano bardzo dobrego myśliwego na stole często pojawiała się znakomita i wykwintnie serwowana dziczyzna. Tym razem na obiad podano pasztet z zająca z ziemniakami, które dopiero od niedawna wchodziły na pańskie stoły, ale poprzedził go bulion na warzywach. W osobnych porcelanowych miseczkach pojawiły się buraczki kiszzone. Do tego raczono się winem wytrawnym sprowadzonym z niemieckich winnic.

Lucjan mieszkał już u ciotki drugi tydzień. Raz udało mu się podsłuchać rozmowę praczki z parobkiem pracującym w stajni, że panienska z za lasu mieszka w majątku pod Poznaniem, ma za męża jakiegoś starego pryka i jest nieszczęśliwa. Zabolalo go to bardzo, bo zrozumiał, że nie tylko on nie ułożył sobie życia. Melania też źle trafiła, w czym na pewno swój udział mieli jej rodzice. Zafrasował się strasznie, sam już nie wiedział, jak to wszystko sobie poukładać. Wziął więc z pałacowej stajni ulubionego konia Gottlieba na przejażdżkę. Jazda polnymi drogami koła nieco zasmucone serce.

Właśnie wracał do pałacu polną drogą wśród kwitnącego rzepaku. Wiosna tego roku była piękna, ciepła i słoneczna. Zwolnił, przypomniał sobie, że na tej drodze po raz pierwszy ujrzał Melanię. W sercu go zakłuło, tak bardzo tęsknił za nią. Zacisnął wargi i ruszył dalej stępa, ale nagle ściągnął gwałtownie wodze. W oddali ujrzał złotowłosą dziewczynę. Melania była odwrócona do niego plecami, więc nie widziała go. W ręku trzymała bukiet chabrow i rumianków, jej suknia w kolorze wiśni powiewała na wietrze, a piękne pszeniczne włosy spięte zostały w misterny kok, spod którego spływały na plecy loki skrecone w spiralki. Nie mógł pomylić tych pięknych jasnych loczków, podrygujących w rytm kroków, tej drobnej osobki, którą nosił w sercu. Serce Lucjana zabiło mocniej. Czyż może być coś piękniejszego niż ujrzanie swojej ukochanej po tylu latach? Zsiadł z konia i trzymając go za uzdę, pośpiesznym krokiem ruszył, by dogonić swoje marzenie.

Melania usłyszała jakiś hałas, odwróciła się i zamarła.

Parę metrów od niej stał Lucjan.

Czy to złudzenie, czy mrzonka? Jednak nie! Stał tam prawdziwy, wpatrując się w nią uporczywie. Powoli nieśmiały uśmiech zagościł na jego twarzy. Puścił wodze i rozłożył ręce szeroko.

– Moja ukochana – zdołał tylko wyszeptać.

Melania z wrażenia upuściła kwiaty, które rozsypały się wokół jej stóp.

– Ukochany – wyszeptała również. A oczy natychmiast jej się zaszklily.

Chwyciła suknię i drobnymi kroczkami wbiegła wprost w jego otwarte ramiona.

– Lucjanie... – Rozplakala się na dobre.

- Moja śliczna pszeniczna panienko.
- Już nie jestem panienką. Już...
- Cii... Nieważne, nic już mnie nie interesuje. Dla mnie byłaś i zawsze pozostaniesz pszeniczną panienką. Ważna jesteś tylko ty i to, że jesteś tutaj. Kocham cię, Melanio, nigdy nie przestałem.
- Też cię kochałam przez te wszystkie lata. Nigdy nie przestałam – wyszłochała.
- Teraz jesteśmy tylko my, najdroższa.



Emilia kliknęła kropkę i popatrzyła na swoje dzieło. Potem pewnie jeszcze rozpisze to bardziej, ale główna fabuła już została zapisana.

Zapatrzyła się przez chwilę w monitor.

Jeszcze tyle jej zostało do końca. Przecież to nie mogło być tak łatwo. Żadna miłość nie przychodzi lekko i przyjemnie, a ci młodzi już swoje przeżyli. Musi jeszcze wymyślić, jak Melania odzyskała wolność.

Westchnęła, przechodzenie z tamtej epoki do czasów współczesnych i na odwrót zawsze wywoływało w niej zmęczenie emocjonalne. Niestety, okazało się, że jej współlokatorka już dawno wstała i ruszyła na śniadanie.

Szybko, w miarę swoich możliwości poczłapała w stronę kuchni i jadalni, licząc na litość pań kucharek. Nie zawiodła się.

Ćwiczenia miała zaplanowane dopiero na jedenastą.

Okazało się, że Norbert mieszkał w tym samym budynku Ośrodka Rehabilitacji, ale na innym piętrze. Spotykali się teraz już codziennie, spacerowali po lesie, rozmawiali o książce. Norbert starał się być opiekuńczy, wstąpiła w niego nowa energia, co zostało natychmiast zauważone przez rehabilitantów. Już po kilku dniach wszyscy wiedzieli, że ta para zesza się po kilku latach i nadal się kocha. Byli więc małą sensacją na tym turnusie.

Każdą wolną chwilę spędzali razem, jej nogi powoli odzyskiwały pełnię władzy. Spędzając wspólnie czas, wiele rozmawiali. Nie poruszali jedynie tematu jego małżeństwa, to było zbyt bolesne dla Emilki, co Norbert od razu wyczuł. Pod koniec pobytu zadzwoniła Bożena.

- No i jak?

- Bożena, nie uwierzysz...
- No pewnie nie, u ciebie zawsze jest jakieś szaleństwo.
- Norbert tu jest! – W telefonie zapadła cisza. No tak, to przecież jej wyplakiwała się w rękaw po rozstaniu, po tym jak ożenił się z tą dwudziestką,
 - I??? – niepewnie zapytała siostra.
 - Miał zawał.
 - Żartujesz? W tym wieku?
 - Miał projekt do oddania i zawałił termin, potem inne projekty, żona go zdradzała, dziecko okazało się nie jego i przyszedł taki stres, że serce nie wytrzymało. Mówił, że to przeze mnie, bo część jego serca zawsze była przy mnie, ta zdrowsza, a z nim została ta chora, zatruta.
 - Pieprzenie, dałaś się nabrać na tę gadkę?
 - Tak, bo fajnie się tego słucha. – Emilia roześmiała się. Od momentu, kiedy pogodziła się z Norbertem, była cały czas w wyśmienitym humorze.
 - Emka, wariatko, opamiętaj się. Powiedz, że tęsknisz za jego...
 - Bożka!
 - No co? A może nie mam racji?
 - Masz!
 - No właśnie, tęsknisz za porządnym pieprzeniem, a nie za porywami serca. Mam w związku z tym pytanie, przyjechać po ciebie?
 - Nie, Norbert zabiera mnie do Czaplinka. – Emilia uśmiechnęła się sama do siebie, bo przecież Bożena przez telefon tego nie widziała, a jej na samą myśl robiło się lekko na duszy.
 - Oooo!
 - No właśnie, o! I od razu mówię, że napiszę ciąg dalszy historii Melanii.
 - Wreszcie dobra nowina. Paulinie już całkiem przeszło, odkąd wie, że dla niej też coś wymyślasz.
 - Dla Pauli już kończę, powinna być zadowolona, bo jednak Kacper jej nie zdradził, coś innego wymyśliłam, ale teraz nic nie powiem. Jakaś niespodzianka musi być. Natomiast historia Melanii była bardziej o mnie i Norbercie. Wiesz, że on też to zauważył? Zawsze tak było, od samego początku.

– Wariatka jesteś, ale kocham cię, siostrzyczko. I przyciągnij w końcu tego swojego Norberta do Polic, chcę poznać faceta, który tak zamieszał w życiu mojej siostry.

– Też cię kocham i coś pomyślimy, ale jak obiecasz, że go nie pobijesz. Muszę go oszczędzać, by starczyło na dłużej. – Obie roześmiały się serdecznie.

Emilia zakończyła rozmowę.

Wracała do pokoju, który zajmowała razem z panią Anielą. Sąsiadka, starsza pani była bardzo miła, miała kłopoty z kolanami, ale nie przeszkadzało jej siedzieć przez cały wieczór w fotelu i grać w brydża. Rehabilitacja jej samej przebiegała według planu. Możliwe, że sporo pomogły spacerunki po leśnych dróżkach, gdyż ośrodek położony był w lesie, nad jeziorem. Emilia była zadowolona, widać było poprawę, czuła się coraz pewniej na własnych nogach. Wjeżdżając windą na swoje piętro, już słyszała głos rehabilitantki:

– Pani Emilko, gdzie się pani włóczy? Ćwiczenia zaraz się zaczynają.

– Już idę, byłam na spacerze.

– Znowu z tym swoim przystojniakiem?

– Słucham?

– Przecież wszyscy już znają parę zakochanych gołąbków, spotykających się na ławce nad jeziorem. A on przecież taki przystojny, no wie pani, niejednej pacjentce wpadł w oko. Ale pan Norbert zawsze był jakby nieobecny duchem. I wiecznie zaczytany w jakiejś powieści. Cichy i spokojny. Brał książkę i szedł nad jezioro. Teraz jest nie do poznania, zaczął się uśmiechać i żartować, jakby nie ten facet. Zaczarowała go pani, Emilio.

– O matko jedyna, chcę umrzeć. – Emilka teatralnie próbowała udąć omdlenie, tylko laska jej przeszkadzała.

– Chodźmy na te ćwiczenia, do wesela trzeba wyleczyć nóżki, prawda?

Obie się roześmiały.

Z nową energią podeszła do ćwiczeń, na koniec dnia dostała pochwałę od rehabilitantki.

Po kolacji powoli schodziła nad jezioro. Przez chwilę mogła pobyć sama, pewnie niedługo i on dołączy. Tak było codziennie od dnia, gdy spotkali się przy tej ławce. Miała rację pani Justynka: to była ich

ławeczka. Nad samym brzegiem przystanąła i oparła się o drzewo. Było cicho i spokojnie. Jezioro odbijało promienie zachodzącego słońca. Gdzieniegdzie pojawiał się jakiś kuracjusz. Zastanawiała się nad przewrotnością losu. Czemu Norbert ciągle pojawia się w jej życiu i znika? Od samego początku ciągnęło ich do siebie, a zawsze pojawiał się ktoś lub coś, co ich rozdzielało.

Nagle poczuła za sobą ruch.

– Ciągle myślę, Emi, o tym, co nas spotkało. Nie potrafię nawet opowiedzieć o żalu, jaki miałem do samego siebie. Wręcz nienawidziłem siebie za to, co nam obojgu zrobiłem. Nigdy nie kochałem Żanety, ożeniłem się z obowiązku, bo powiedziała, że to moje dziecko.

Tyle bólu i straconych chwil. Emi, od momentu, kiedy wysiadłem z samochodu i usłyszałem zdanie o tym blondynie, zakochałem się w dziewczynie, która je wypowiedziała. Całe życie czekałem na taką kobietę jak ty, a potem wszystko zepsułem. Co jest ze mną nie tak?

Emilia pokiwała głową, ale nic nie odrzekła. Też nie potrafiła znaleźć wyjaśnienia pytań, które same się natrętnie nasuwały. Objął ją, a ona z przyjemnością wtuliła się w jego szerokie ramiona.

Czy teraz los pozwoli im wreszcie być razem? Pomyślała o tym, ale bała się zadać to pytanie. Wolała nie prowokować losu. Na razie cieszyła się, że odzyskała Norberta.

Turnus rehabilitacyjny powoli się kończył. Turnus Norberta skończył się tydzień wcześniej i on sam wyjechał, obiecując, że po nią wróci. Te ostatnie dni dłużyły jej się okropnie, brakowało zakochanego mężczyzny do wspólnych spacerów. Postanowiła jednak więcej pisać. Każdą wolną chwilę wykorzystywała na kontynuowanie dziejów wielkiej miłości. Pomysły zaczęły same się formułować. Tak jak to mówią pisarze, bohaterowie książki zaczęli żyć własnym życiem, a ona, jako autorka, musiała się tylko zająć zapisywaniem ich dalszych losów.

Koniec turnusu rehabilitacyjnego przywitała z radością, bo stęskniła się już za Norbertem. Pożegnała się ze wszystkimi. Teraz Emilia stała przed wejściem do budynku i czekała na swoją podwózkę. Przyjechał punktualnie. Najpierw chwycił ją w ramiona i pocałował.

– Przepraszam, ale muszę się nacieszyć tobą, ten tydzień strasznie mi się dłużył.

– Przecież wczoraj rozmawialiśmy.

– Ale przez video? To jak lizać lizaka przez papierek. Teraz mam cię w ramionach i to jest w porządku.

– No dobrze. – Pogłaskała go po twarzy, jak zwykle był nienagannie ogolony, a ona to uwielbiała.

Dopiero potem zajął się bagażem. Otworzył drzwi i pomógł usadowić się swojej pasażerce. Mężczyzna usiadł na miejscu kierowcy.

– No jak, mała? Wygodnie ci? Długo czekałem na ten moment, porywam cię.

– Cii, napawam się odrobiną luksusu.

– To posłuchaj, jak konie w tym moim powozie cicho mruczą. – Jednym przyciskiem uruchomił silnik.

Zamknęła oczy. Mężczyzna miał rację, cichy szum silnika... W porównaniu z jaguarem jej honda, która w tej chwili była już tylko kupą złomu, klekotała jak kombajn.

– Tak to mogę jechać nawet do Hiszpanii.

– Jutro będę gotowy, o dziesiątej.

– Do czego gotowy? – Nie bardzo zrozumiała.

– No, na ten wyjazd do Hiszpanii. Spakuję parę rzeczy i możemy jechać.

– Wariat...

– Dlaczego? To mogłaby być piękna wyprawa.

– Muszę wracać do pracy. No i Melania powinna też dostać swoją szansę.

Chwycił dłoń Emilki i przycisnął do ust. Wreszcie usłyszał to, na co liczył od dawna, na potwierdzenie, że jest szansa na wspólną przyszłość.

– Dasz jej szansę? Dasz tym dwojgu szansę i nam?

– Myślę, że zasłużyli na to. Może my też? Czy ten „ewentualnie może być blondyn” będzie potrafił...

– Będzie, Emi. Ten blondyn zrobi wszystko, a nawet więcej.

Kobieta zapatrzyła się w lasy sosnowe, które mijali, wyjeżdżając z ośrodka. Nie dała szansy swojemu byłemu mężowi, z którym spędziła dwadzieścia lat życia. Może naprawdę za mocno ją zranił

słowami o największej miłości i że chce się z tamtą zestarzeć, ale to już przepracowała. To, że mu się nie uda, było do przewidzenia. Aldona chciała łatwego życia przy bogatym mężu. Nie przewidziała, że wyjdzie trochę inaczej. Norbert też popełnił błąd, źle wybrał, ale przynajmniej od razu żałował, a oni przecież sobie niczego nie obiecywali i nie przyrzekali. W końcu to o tym zwariowanym blondynie cały czas marzyła.

Dziwnymi ścieżkami chadzają uczucia.

– Kiedy się tak zastanawiam, to dochodzę do wniosku, że należy mi się jakiś urlop. Ewentualnie Hiszpania też może być, aby było ciepło, jakaś woda, ciepły piasek i super facet obok.

– Oj, Emi, myślę, że zwłaszcza ten facet jest ważny, tak jak mówiłem, wystarczą mi dwa dni na spakowanie. Kochanie, a tobie?

– Norbert – jęknęła ze śmiechem. – Jestem kobietą...

– Ok, czyli wyjazd za dwa tygodnie? – Złośliwie się uśmiechnął, za co oberwał w ramię.

– Wiesz, pomogę ci napisać drugą część historii, mam świetny pomysł na rozwinięcie walki o ukochaną. Przywaliłbym komuś, no ewentualnie może być pojedynek na pistolety. Skarbie, czy jest ktoś, z kim muszę się pojedynkować o twoją rękę?

– Boże, ty widzisz i nie grzmisz?! W kim ja się zakochałam?

I wtedy nagle Norbert zjechał na pobocze.

Odwrócił się w stronę kobiety siedzącej na fotelu pasażera. Przekrzywił głowę i spojrzał na swoją towarzyszkę.

– Kocham cię, Emi, całym swoim męskim, pozawałowym sercem.

– Przyciągnął ją prawą ręką i mocno pocałował, namiętnie i zaborczo, a potem zadowolony z siebie ruszył dalej, całą uwagę poświęcając drodze. Emilia siedziała wyciszona, patrzyła to na niego, to na drogę, ale uśmiechała się pod nosem.

Na szczęście o wycieczce do Hiszpanii już nie wspominał. To był fajny pomysł i takim powinien zostać. To nie czas na turystyczne harce. Może kiedyś....

Nie pojechali do pałacu, a ona była z tego bardzo zadowolona. Jednak mimo całej sympatii pałac kojarzył się jej z tamtym feralnym przyjęciem zaręczynowym. Norbert wynajął domek nad jeziorem w ośrodku wypoczynkowym. Szczerze mówiąc, udało mu się to całkiem przypadkowo, bo o tej porze roku i w tak piękną pogodę

wszystkie miejsca były już zarezerwowane. Ale ktoś zrezygnował, a on się wstrzebił. Zostali tam tydzień. To był cudowny, wspólny czas.

Emilka stanęła przed domkiem, wdychając świeże powietrze. Lekki wiatr od jeziora niósł woń drzew i sitowia. Jej ulubione jezioro widać było między drzewami. Poczuli za sobą zapach swojego mężczyzny, a po chwili i poczuli twarde tors. Objął ją silnymi ramionami, tak jak to lubiła. Oparł brodę na jej ramieniu i westchnął cicho.

– Wreszcie jest tak, jak powinno być – zamruczał cicho, prosto w kobiece ucho i w serce. A po chwili dodał:

– Poszukam tutaj działki z widokiem na jezioro. Zaprojektuję dla nas mały domek. Będzie naszą samotnią, naszym miejscem na ziemi. Będziesz miała idealne miejsce na pisanie swoich romansów.

– Myślisz, że nam się uda? – W końcu odważyła się zadać to najważniejsze pytanie. Odwróciła się w jego ramionach i stanęła z Norbertem twarzą w twarz. No prawie. On ciągle był dla niej za wysoki, a ona po wypadku przestała nosić buty na obcasie.

– Ja nie myślę, ja to wiem. Wszystko teraz w moim życiu poukładam tak, aby było dobrze. Nie możemy żyć osobno, bo oboje cierpimy. Myślę o tym, aby przenieść się do Poznania.

Emilia otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę? – Zarzuciła mu ręce na szyję. – Naprawdę? – powtórzyła. – Zrobisz to?

– Dla ciebie wszystko.

Pochylił się i pocałował ją. Delikatnie musnął jej wargi, bo czuł przy tym, jakby połączyły się ich dusze. Powolny ruch jego języka wprowadził Emilię w drżenie, tak bardzo pragnęła tego mężczyzny, który skradł jej serce. Norbert nie chciał przerywać tego magicznego połączenia. Miał ochotę ciągle całować, ciągle pieścić i dotykać, sprawdzać, czy Emi jest obok niego, jakby chciał nadgonić wszystkie stracone chwile.

Ich wspólny pobyt w Czaplinku w ośrodku wypoczynkowym przerywali tylko wyjazdami do miasta po zakupy, potem zamykali się w swoim pokoju i cieszyli sobą. Wieczorami siadywali na leżakach tuż obok siebie, aby w każdej chwili móc złapać się za ręce. Zachowywali się jak nastolatki, ale wcale im to nie przeszkadzało.

Na pożegnanie z Czaplinkiem poszli na długi spacer brzegiem jeziora. Delikatny plusk wody, zapach sitowia, żaglówki sunące gdzieś daleko po wodzie powodowały, że nie chciało im się ruszać z tak magicznego miejsca.

Zwolnili pokój, potem krótki, ale namiętny pocałunek i każde z nich wróciło do swojego miasta.

Norbert wszedł do pustego mieszkania i natychmiast poczuł, że brakuje mu Emilki. To miejsce było smutne i puste bez niej. Nie bawiąc się w rozpakowywanie, rzucił torbę w sypialni i usiadł w pokoju z kubkiem kawy. Zadzwoił do Krzyśka, swojego partnera biznesowego, meldując, że już wrócił i jutro pojawi się w firmie.

Usiedli w ich wspólnym biurze, było sporo do opowiedzenia.

– Krzychu, mam sprawę i nie wiem, jak ci to powiedzieć, żeby jakoś miało to ręce i nogi.

– Zakochałeś się... – Krzysztof od razu przeszedł do konkretu.

– Kurde, stary...

– Mów i nie kręć. Widać po twoich błyszczących ślepiach. – Krzysiek, najlepszy przyjaciel, odebrał dwie kawy od ich sekretarki.

– Pamiętasz, jak opowiadałem ci o Emilii, tej, która pisała książkę i ja ją... No i potem ta Żaneta...

– Nie kręć...

– No dobra. W Kańsku na rehabilitacji spotkałem Emilię, moją Emilię i odzyskałem ją. Byliśmy przez tydzień razem. Chcę..., myślę, że chciałbym przenieść się do niej, do Poznania. Chcemy być razem, ale nie wiem, jak to zrobić. Teraz już jestem zdecydowany. Kurde, stary, z całym światem będę walczyć o nasze dalsze wspólne życie.

– Hmm, ale cię zakręciło. Są dwa, nie, trzy wyjścia. Odejdiesz z firmy albo będziesz na zdalnym, albo założysz w Poznaniu filię naszej firmy.

– O, ten trzeci pomysł podoba mi się najbardziej, ten pierwszy jest do niczego, nie chcę odchodzić. Nie zostawię cię, staruszk. Może ten drugi pomysł o zdalnej pracy też jest w porządku, ale na dzień dzisiejszy skłaniam się ku trzeciej opcji.

– No widzisz, zawsze można się dogadać. To mówisz, że odnalazłeś swoją Emilię? No, no. Kiedyś w końcu muszę wziąć moją

Myszkę i przyjedziemy do tego twojego Czaplinka. Co tam jest takiego, że cię ciągle tam ciągnie?

– Coś jest, mówię ci, jakaś magia tam się unosi.

Po wypiciu kawy wrócili do omawiania kolejnego projektu. Dostali zlecenie na zaprojektowanie hali magazynowej z podjazdami dla tirów i małym biurowcem.

Analizując kolejne pomysły, przesiedzieli w firmie do późnych godzin wieczornych.

– To kiedy chcesz zacząć działać przy tej drugiej firmie? – spytał Krzysiek, szykując się do domu.

– Może na jesień? Skończymy halę i wtedy zacznę działać. Teraz tylko będę się rozglądał i dojeżdżał do Poznania. Zresztą zobaczymy, co los przyniesie. Ważne, że odnalazłem Emilkę.

Norbert wrócił wieczorem do swojego małego mieszkania na siódmym piętrze. Nic się nie zmieniło, było puste i zimne. Stał w drzwiach do swojego niby salonu, czyli pokoju z telewizorem. Rozejrzył się i stwierdził, że mógłby się spakować choćby jutro i wyjechać do Poznania. Oprócz Krzyśka i ich firmy nic go już nie trzymało w Szczecinie. Zajrzył do lodówki, niewiele tam było. Jajka na kolację? A co tam, mogą być.

Nawet nie pamiętał ich smaku, bo jednocześnie czytał ogłoszenia o mieszkaniach do wynajęcia w Poznaniu. I to pochłonęło go na cały wieczór. Oczami wyobraźni już widział ich wspólne wyjścia do restauracji, spacerów. Emilia oprowadzi go po Poznaniu, swoich ulubionych miejscach. Spędzanie czasu we dwoje, właśnie o tym marzył.

Tymczasem w Poznaniu Emilia podjechała do swojej firmy.

– Dzień dobry, pani Zosiu.

– O rany! Chyba dwie niedziele do kupy się zeszły, szefowa wróciła.

– To pijemy kawkę, pani Zosiu? Mam wuzetki.

Po chwili siedziały obie z kubkami latte. Pani Zosia uważnie przyglądała się swojej szefowej.

– Coś się zmieniło... – zagadnęła.

– Niby co?

– To ja pytam, pani Emilko, przecież widzę. I uśmiech pełniejszy i pani taka jaśniejąca. Wiem! Mężczyzna! I chcę wiedzieć wszystko.

Emilia z rumieńcem na policzkach opowiedziała skróconą wersję.

– A tak w ogóle, pani Zosiu, może wreszcie przeszłybyśmy na ty? Mówmy sobie po imieniu.

Pani Zosia kiwnęła głową na zgodę, szczęśliwa, bo nigdy nie spodziewałby się, że praca w tej firmie sprzątającej przyniesie jej tyle radości i pozytywnej energii.

– Cudownie, aż żal, że wuzetki się skończyły. Ale to nic, jutro ja stawiam. Czyli mówisz, że ten twój Norbert chce przeprowadzić się do Poznania? A kim jest z zawodu?

– Architektem.

– Uuu, wysoka półka.

– Czy ja wiem? To normalny, cudownie ciepły mężczyzna.

– Ech, zakochani. Widzę, że będę miała sporo nadgodzin.

Roześmiały się obydwie.

– Dobrze, a teraz opowiadaj, co nowego w firmie?

– Nic, wszystko jest ok. Nie ma problemów, wszystko jest w najlepszym porządku. Tak to wszystko tutaj poukładałaś, że firma praktycznie sama działa. Ja tylko pilnuję, żeby mieli czym pracować.

Na następny dzień postanowiła załatwić sprawę samochodu. Zadzwoiła do znajomego kolegi prowadzącego komis i wieczorem miała już dziesięcioletniego forda kugę na parkingu pod domem.

Rozdział 15



Czas na przygodę

Umówili się w Czaplinku. To był jej pierwszy wyjazd nowym autem w dłuższą trasę, wszystko miała już przygotowane, nawet dyktafon. Musiała kupić nowy, bo stary straciła w wypadku. Dojeżdżając do Czaplinka, stwierdziła, że autko prowadzi się doskonale. Jak zawsze najpierw podjechała na parking nad jeziorem. Siadła w swoim ulubionym Barze nad jeziorem. Zamówiła obiad. Micha szefa smakowała wybornie, przy okazji można było obserwować leniwie sunące po jeziorze żaglówki. Po posiłku obowiązkowo była kawka. Do umówionego spotkania z Norbertem została godzinka, oczywiście dokładnie w tym „ich” miejscu.

Emilia obserwowała zmagania mężczyzny pływającego na desce z żaglem. Była pełna uznania dla jego umiejętności.

Potem zaczęła obserwować łódź. Dostojnie płynącą pod pełnymi żaglami. Białe płaszczyzny były z daleka widoczne.

Emilia popijając kawę, obserwowała łódź majestatycznie płynącą w stronę baru. Po chwili już zacumowała obok pomostu. Sternik szybko zrzucił żagle. Z niedowierzaniem patrzyła, jak na pomost wyskakuje Norbert. Jej Norbert! Podniósł okulary słoneczne i zsunął je na czubek głowy. Pomachał do niej, uśmiechając się szeroko. Wyglądał niezmiernie. Bermudy dżinsowe z kieszeniami po bokach, do tego bielutka koszula opięta na szerokim torsie. Mimo swoich lat wyglądał doprawdy apetycznie, aż się uśmiechnęła do siebie przez to dziwne określenie. Ani zawał serca, ani siedzenie nad deską kreślarską, ani lata nie odebrały mu wysportowanej sylwetki. Był wspaniale zbudowany, a blond szopę na głowie wiatr rozwiewał mu na wszystkie strony. Słońce nieco oślepiło ją, mimo słonecznych okularów, ale ten widok był wart zapamiętania.

Po chwili już zbliżał się do stolika.

– Witaj, piękna. Dasz się zaprosić na mały rejsik?

- Norbert? – Nie mogła uwierzyć. – Jestem w szoku!
- Zapamiętałem, jak kiedyś mówiłaś, że to twoje marzenie. Trochę to trwało. Ale teraz ściągaj te swoje miastowe buciki i chodź ze mną.
- Naprawdę popłyniemy? – Miała ochotę skakać z radości, ale na tarasie było kilka rodzin, więc nie chciała narażać się na śmiechy.
- Tak, skarbie.
- Czekaj, mam w samochodzie inne buty. Daj mi minutę, nie uciekaj, nie odpływaj. No, ja nie mogę ...
- Emi, spokojnie, nigdzie się bez ciebie nie ruszę. Jestem tu dla ciebie.

Emilia ruszyła do samochodu, wyciągnęła legginsy i sneakersy. Ciągle nie mogła uwierzyć. Norbert cały czas ją zaskakiwał. Miał rację, od dawna marzyła o tym, aby sprawdzić jak to jest poczuć wiatr we włosach. Nareszcie to się powinno wydarzyć. Uczucie ekscytacji ją roznosiło.

Stała obok niego na początku pomostu.

- Jestem gotowa, ale trochę się boję.
- Nałóż kamizelkę. – Wskoczył do łodzi i podał jej rękę.
- To kokpit, skarbie, tu gdzie siedzimy. Ja siądę do steru, a ty z boku będziesz trzymać linę. Pamiętaj, żeglarze nie mają sznurków, tylko liny. Popłyniemy łagodnie. Potem zmienię kurs i poczujesz trochę adrenaliny.

Emilka była zafascynowana, rozglądała się wokół, patrzyła na żagle, na liny, na brzeg, który zaczął się oddalać, wpatrywała się w wodę za burtą. Wiatr łagodnie owiewał jej ciało. Czowała się wyśmienicie, wolna i beztraska. Niesamowite! Nigdy by się nie spodziewała, że Norbert zrobi jej taką niespodziankę.

– Pięknie wyglądasz, Emi. Chyba kupimy łódź, żebyśmy już zawsze mogli nią pływać po tym jeziorze. – Cały czas ją obserwował w cichym zachwycie. Była zaaferowana sytuacją i wyglądała pięknie. Jego Emilia! Był szczęśliwy, bo sprawił jej przyjemność.

- Patrz, Norbert! Tam, pomnik papieża, z wody wygląda całkiem inaczej. Ależ to niesamowite!
- Czujesz się bezpiecznie?
- Tak, teraz już w ogóle się nie boję.
- Ale pamiętaj, woda to żywioł, trzeba ją szanować. Czujesz ten wiatr?

– Tak i jest to niesamowite uczucie, jakbym była wolna, jakbym wszystkie problemy i troski zostawiła na brzegu. To takie cudowne! – powtórzyła zachwycona.

– Właśnie tak jest. A teraz, malutka, trochę adrenaliny. Będę mówił, co masz robić. I pamiętaj, uważaj na głowę. To się nazywa bom i taki dźwięk daje, jak przywali w głowę. – Wskazał dolny brzeg dużego żagla.

Emilia z przejęciem słuchała wszystkich poleceń sternika. Trochę zmienił kurs żaglówki i natychmiast nabrali prędkości.

Żagiel naprężył się, a łódź nabrała rozpędu. Najpierw nieco się wystraszyła, ale widząc, jak pewnie Norbert steruje, przestała aż tak bardzo się tremować.

Było bosko, do tego stopnia, że aż chciało jej się krzyczeć z radości.

– Obłąd. Norbert, muszę nauczyć się żeglować, wszystkiego mnie nauczysz, dobrze? – Dopływali do ośrodka wypoczynkowego, Norbert zacumował łódź i wysiedli. Na parkingu czekał na nich jaguar. Emilia zarzuciła ręce na szyję mężczyzny.

– Mój kapitanie, rozbroiłeś mnie, cała jestem twoja. Chcę łódkę i mojego kapitana pod choinkę. Co mam zrobić, żeby dostać? Obiecuję, że będę grzeczna.

– Mocno kochać, a na łódkę zapracujesz, oj zapracujesz. Jedziemy po twoje auto, a potem obiad i do ośrodka na deser. Pokój czeka.

Ten weekend był niesamowity, a noce jak zwykle gorące i namiętne, tak jakby tamten ich czas osobno został wymazany.

W niedzielę pożegnali się, ale Norbert obiecał w poniedziałek zaraz do niej dojechać. Jak zwykle ostatnia kawa była nad jeziorem i buziak na dobrą drogę. Jaguar Norberta już ruszał, przesłał jej jeszcze salut i zniknął, wyjeżdżając na drogę w stronę Szczecina.

– Już tyle przeżyłam w tym miasteczku. – Westchnęła zakochana kobieta i powoli wsiadła do auta. Po chwili ruszyła w przeciwną stronę. Z przyjemnością prowadziła swój nowy samochód, wspominając przygodę żeglarską. Zaraz jutro kupi książkę o żeglowaniu. Zaskoczy swojego faceta wiedzą. To było zbyt wspaniałe doświadczenie, aby nie pogłębić wiedzy i nie poszerzyć tych skromnych umiejętności.

Rozdział 16



Wizyta

Pierwsze, co zrobiła po wejściu do biura, to pochwaliła się Zosi rejsem żaglówką. Opowiadała to z takimi wypiekami, że słuchająca jej kobieta tylko uśmiechała się pod nosem, kiwając głową.

Oj, straciła głowę ta Emilka, serce i całą duszę też oddała, pomyślała Zosia i cieszyła się razem ze swoją szefową.

Emilia siedziała tego dnia w gabinecie, podpisując kolejną stertę papierów dla księgowej, gdy usłyszała ciche pukanie, a za chwilę w drzwiach pojawiła się głowa Waldemara, jej byłego męża.

– Cześć, Emilka, można na chwilę? Byłem w okolicy i pomyślałem, że wpadnę.

– Ależ oczywiście, wchodź, zaraz zrobię kawę. Dobrze, że wpadłeś. Opowiadaj, co u ciebie?

– Wiesz, tak jakoś powolutku się układa. Ta hurtownia zaczyna wreszcie przynosić dochody, poukładałem sobie życie, choć nie powiem, czasami było ciężko. Mam już stałych klientów.

– No widzisz, mówiłam, że to ogarniesz. Zawsze miałeś dryg do prowadzenia biznesu.

– Ale z tobą było fajniej.

– Nie wracajmy do tego, co było.

– Dzwoniłem ostatnio do Agatki. Nasza córka ma chłopaka!

– Nie żartuj. To super. Jeszcze mi się nie pochwaliła.

– Mnie też, ale rozmawialiśmy przez wideo, a tu nagle w tle pojawia się jakiś blondynek. – Emilka aż poczuła dreszcz na samą wspomnienie o blondynie.

– I co?

– Jakby nigdy nic podszedł do niej, pocałował w policzek i przywitał się ze mną po angielsku. Z wrażenia zapomniałem języka. Pytam kto to, a ona, że to jej chłopak. Wyobrażasz sobie? Nasza córeczka, malutka Agatka, ma chłopaka.

- Czas leci, dzieci dorastają, my się starzejemy.
- Ale powiem ci, że poznałem kogoś. – Emilia uniosła brwi. – Jest nauczycielką w liceum. Może teraz wszystko już się poukłada. A ty?
- Ja też tak jakby mam kogoś.
- Wiedziałem! Jesteś za piękna i za dobra, by być sama i tak w ogóle wyglądasz kwitnąco.
- Może, dzięki.
- Kochanie! – Drzwi się otworzyły i stanął w nich Norbert. Zdziwiony spojrzął na mężczyznę siedzącego w gabinecie jego ukochanej.
- Wejź, poznajcie się. To mój były mąż Waldemar, a to mój partner Norbert. Jejciu, no chyba jesteśmy za starzy, żeby mówić, że to mój chłopak.

W sercu Norberta rozlało się ciepło. Pierwszy raz Emi przedstawiła go jako swego partnera czy chłopaka. Podeszedł do mężczyzny i przywitał się mocnym uściskiem dłoni.

– Waldek przyszedł powiedzieć, że nasza córka mieszkająca w Anglii ma chłopaka.

- Nie tylko po to.
- Aha, i...?
- Nie tylko o to chodzi. Przyniosłem przy okazji reklamówkę z mojej hurtowni, może po znajomości dasz zarobić. Ale najważniejsze – przyszedłem powiedzieć też o jednej ważnej sprawie. Doszły do mnie plotki, że w mieście pojawiła się jakaś nowa firma, która ostrzy sobie zęby na którąś twoją miejscówkę.

Emilia zrobiła wielkie oczy. Tego się nie spodziewała.

- Co ty mówisz?
- Przypadkiem podsłuchałem rozmowę u siebie w hurtowni i dlatego tym się zainteresowałem. Dwie kobiety kręciły się po magazynie między półkami, akurat stałem niedaleko. Rozwijają tutaj działalność i mają chęć na te duże biurowce. Tylko nie wiem, o którą firmę chodzi, bo wyszły. Musisz uczulić swoje ekipy, Emila, bo to może być ostra walka. To tyle, jakbym czegoś się dowiedział, to zadzwonię. A wam życzę powodzenia.

– Ja tobie też, no wiesz – z tą panią.

Waldemar uśmiechnął się, kiwnął głową Norbertowi na pożegnanie i wyszedł.

Norbert podszedł do Emi i dopiero teraz mógł przywitać się z nią po swojemu, obejmując i całując w usta.

– Kończysz już?

– Oczywiście, jak ty jesteś, to już skończyłam. Kiedy przyjechałeś?

– Prosto z trasy.

– Mój biedaku, pewnie zmęczony?

– Trochę, chętnie bym wypoczął. Pójdziemy coś zjeść i chętnie się położę. Nie sam.

Emilia szybko zrobiła porządek na biurku, chwyciła torebkę i oboje wyszli z gabinetu. Zosia siedziała przy swoim biurku. Z zainteresowaniem podniosła głowę. Kiedyś była tu cisza i spokój, a teraz jednego dnia dwaj przystojniacy odwiedzili jej szefową.

– Zosiu, pozwól, że ci przedstawię, to mój Norbert. A to Zosia, kobieta, której zdolności i złote serce pozwalają mi więcej czasu spędzać z tobą.

– I za to już panią uwielbiam. Dziękuję, złota kobieto, ale teraz porywam Emi ze sobą.

– Idźcie dzieci, idźcie, ja tu dam sobie radę.

– Aha, Zosiu przedzwoń do wszystkich szefów ekip, że ich jutro odwiedzę w miejscu pracy. Jutro wszystko ci opowiem.

Wyszli z firmy. Obiad zjedli szybko, bo oboje chcieli się już znaleźć u niej w mieszkaniu.

– Kochanie, jeśli to prawda, co powiedział ten twój były, to możesz mieć kłopoty. Jakby co, to zawsze chętnie pomogę, ale uważaj na siebie, ok?

– Dam radę. Przynajmniej mam taką nadzieję, że to tylko plotki i się nie ziszczą.

Noc, jak zawsze po rozstaniu, była gorąca i namiętna. Emilia współczuła kobietom, które w okresie menopauzalnym traciły libido. Ona miała go w nadmiarze, zresztą przy takim nienasyconym mężczyźnie inaczej być nie mogło. Uwielbiała seks, ten dojrzały, taki inny od młodzieńczego. Oboje zwracali uwagę na partnera, a nie tylko na własne potrzeby, a zbliżenia były naturalnie gorące i równie namiętne, co w latach młodości.

Potem leżeli przytuleni do siebie, rozmawiając o tym, co robili przez cały dzień. Norbert opowiadał o postępie prac nad projektem hali. To było ważne, bo potem postanowił przenieść się do Poznania.

Wspólny czas minął stanowczo za szybko i po trzech dniach Norbert wrócił do Szczecina.

Rozdział 17



Kłopoty

Niestety, plotka przyniesiona przez Waldemara nabrała realnych kształtów. Nagle któregoś dnia po południu Emilia dostała telefon z korporacji, z którą miała podpisaną umowę na usługi. Dyrektor firmy osobiście zadzwonił, informując, że pracownica jej ekipy została oskarżona o kradzież danych i przekazanie ich konkurencyjnej firmie. Skutkiem tego korporacja utraciła ważny projekt i możliwość uzyskania sporych dochodów. Wezwano policję.

To się Emilii nie mieściło w głowie. Zostawiła przerażoną Zosię w biurze, a sama ruszyła w stronę centrum. Jej ekipa wchodziła do biurowca o osiemnastej. Zazwyczaj biura były już o tej porze puste, czasami jakiś pracownik zostawał po godzinach, ale to nie stanowiło problemu. Teraz jednak zrobił się olbrzymi problem. W chwili obecnej czterech jej pracowników siedziało w sali konferencyjnej, a dwóch policjantów spisywało protokół. Dyrektor firmy, wściekły, chodził wzdłuż panoramicznego okna.

– Dzień dobry, nazywam się Emilia Książkiewicz. Jestem właścicielką firmy sprzątającej, to są moi pracownicy. Czy mogę dowiedzieć się, o co tu chodzi? I o co są oskarżeni? – Swoje pytanie skierowała w stronę dwóch policjantów. Jeden z nich siedział przy stole i coś zawzięcie spisywał.

– To skandal! Jak można przyjmować do pracy zwykłych złodziei!
– wykrzyknął w jej stronę dyrektor firmy. Chyba właśnie znalazł osobę, na której mógł wyładować całą złość. Kiedy podpisywali umowę, wydawał się taki spokojny i zrównoważony, teraz pieklił się i rzucał oskarżenia na lewo i prawo. Emilia cały czas zaciskała dłoń na pasku torebki, już dawno nie czuła takiej potrzeby, żeby komuś przyłożyć, jednak policzyła w myślach do dziesięciu i odpuściła.

– Aspirant Adam Warski. Dostaliśmy zgłoszenie o kradzieży danych przez pracownicę pani firmy. Właśnie spisujemy protokół.

Emilia skierowała wzrok na pieniaącego się dyrektora.

Starła się być spokojna i w miarę zdystansowana.

– Panie dyrektorze, umowę z pańską firmą podpisałam trzy lata temu. Przez ten czas nie było żadnych problemów, nigdy nie miał pan żadnych obiekcji, a to są ci sami pracownicy i ja im wierzę, skoro mówią, że tego nie zrobili.

– Właśnie, pani Emilio, ja naprawdę tego nie zrobiłam. Sprzątam gabinet pana dyrektora i jego zastępcy oraz sekretariat. Przecież ja nawet nie wiem, jak się ten sprzęt włącza, nie wiedziałabym, co i jak ukraść. Dlaczego oni chcą to zwalić na mnie?

– Właśnie, panie dyrektorze, proszę udowodnić, że moja pracownica, kobieta na emeryturze, przywłaszczyła sobie papiery waszej firmy.

– To nie były papiery.

– Słucham?

– Te pliki były na komputerze.

– Przecież ja się nie znam na tych komputerach! – wtrąciła się szybko zapłakana pani Jadzia, wieloletnia pracownica. Zaczęła pracować jeszcze przed przejściem na emeryturę, a jak nabyła prawa emerytalne pracowała dalej, przyznając, że boi się siedzieć beczynnym w domu.

Policjant obserwował całą sytuację. Emilia miała dosyć.

– Zgłaszam wniosek oficjalnie i proszę to zaprotokołować, o wgląd do monitoringu na korytarzu firmy oraz o sprawdzenie komputerów. Przecież informatycy, którzy tu pracują, mogą to sprawdzić. Wnoszę też o dostęp do wyników. Oskarżę pana o zniesławienie i szkody na rzecz mojej firmy.

– Oczywiście, wszystko zostało zaprotokołowane, ale w takim przypadku sprawa idzie z urzędu. Kradzież danych to poważna sprawa. Panią – tu zwrócił się do starszej kobiety – informuję o zakazie opuszczania miasta. Nasza grupa techników już została wezwana. Sprawdzimy też monitoring. – Policjant mówił spokojnie i rzeczowo.

– To już koniec świata, zostałem okradziony, a jeszcze muszę to udowadniać. – Dyrektor nie był zachwycony. Wyciągnął telefon i zaczął dzwonić. – Wzywam mojego informatyka, ma być przy tych waszych technikach – dorzucił.

Emilia była zmęczona, napiłaby się jakiejś herbaty, ale podejrzewała, że nic jej tutaj nie podadzą.

Policjanci zwolnili resztę ekipy sprzątającej, ale pani Jadzia musiała zostać. Widać było na jej twarzy zmęczenie.

Dopiero po czterdziestu minutach przyjechał młody człowiek w wyświechtanych dżinsach. A niedługo potem weszło trzech mężczyzn.

– Demontujemy trzy komputery, należące do dyrektora, zastępcy i sekretarki.

– Jak to, a jak my mamy pracować? To niedopuszczalne!

Emilii chciało się śmiać, ten facet zachowywał się totalnie bez sensu, jak jakiś niedojrzały młokos, a nie dyrektor dużej firmy. Westchnęła głośno.

– Przepraszam, a co z nami?

– Spisałem już zeznania. Pani Jadwiga Krzeczowska i pani dostaniecie pisemne wezwanie. My zabieramy komputery.

– W takiej sytuacji uważam, że umowa z pani firmą zostaje rozwiązana. – Dyrektor mściwie się uśmiechnął. Kiwnęła głową, też nie chciała więcej z nim pracować.

Co za dupek, pomyślała.

– Skontaktuję z się ze swoim prawnikiem i ustalę, jak ma to wyglądać. – Miała ochotę dodać coś niekulturalnego, ale zrezygnowała. Po co się z takim burakiem szarpać.

Jeszcze tego samego wieczora złożyła ofertę na sprząkanie biurowca na Winogradach i hotelu na Ratajach.

Odwiozła wykończoną panią Jadzię do domu.

– I co teraz? – starsza pani zadała to trudne pytanie, na które Emilia nie potrafiła za bardzo odpowiedzieć.

– Spokojnie, pani Jadziu. Wszystko będzie dobrze. Jutro niech pani siedzi w domu. Czy pani chce iść na urlop, żeby dojść do siebie?

– Nie wiem, może faktycznie pojechałabym do siostry na wieś.

– Tydzień, ale nie może pani wyjeżdżać z miasta. Spacerować, porządkować w domu, wizyta w bibliotece. Sama nie wiem, co pani poradzić, może niech siostra do pani przyjedzie?

– Dobrze, już rozumiem. A co z resztą ekipy?

– Też nie wiem, zaraz zaczynam szukać czegoś innego. Rozwiążę umowę z tą firmą, ten dyrektor zachował się po chamsku i nie mam zamiaru tego tolerować. Ludzi upchnę gdzieś na zastępstwa do innych grup i poszukam nowego zlecenia. Może się uda wszystko jakoś załatwić. Jak tylko znajdę nową miejscówkę, wracacie wszyscy do pracy w starym składzie.

– Ale wierzy mi pani, że tego nie zrobiłam?

– Oczywiście, bez dwóch zdań, ufam moim pracownikom.

Emila wróciła do domu również wykończona. Była zbyt zmęczona, aby dzwonić do Norberta, chociaż bardzo chciała usłyszeć jego ciepły głos. Mimo całej tej stresowej sytuacji, natychmiast zasnęła.

Ranek przywitał ją deszczem. Zanosiło się na niego już od dwóch dni. Natychmiast się ochłodziło.

Zadzwoiła do firmy.

– Co tam nowego?

– Nic, jest spokojnie, poupychałam tych troje do innych ekip. Pani Jadzi wypisałam kartę urlopową na tydzień.

– Kobieto, czy mówiłam, że cię uwielbiam?

– Nie, ale to miłe. Odpocznij, Emilko, ja tu wszystkiego przypilnuję.

Emi zamyśliła się, powinna być w pracy, ale miała dzisiaj wyjątkową niechęć do firmy. Więc potwierdziła SMS-em, że zostaje w domu i wzięła się za czytanie najnowszego kryminału swojej ulubionej zwariowanej pisarki.

Boskie wagary. Wieczorem, z lampką wina, wyleżała się w wannie z olejkami i kulkami. Na szafce paliły się świece w lampionach. Chciała zrobić tak, jak robią to aktorki w filmach i doszła do wniosku, że taka terapia świetnie działa.

Poranek następnego dnia był znowu mokry.

Telefon przerwał jej poranne picie kawy.

– Dzień dobry. Tu aspirant Adam Warski. Czy mogłaby pani przyjechać na komisariat?

– Tak szybko? Oczywiście, będę w ciągu godziny. – Dopiła szybko kawę i zaczęła się szykować. Nie miała żadnych wątpliwości, że jej pracownicy są godni zaufania. Na komendzie stanęła przed dyżurką, gdzie młody człowiek w mundurze obserwował monitor.

– Książkiewicz Emilia, aspirant Warski na mnie czeka – powiedziała i została zaprowadzona do jednego z pokoi.

– Dziękuję, że przyjechała pani tak szybko. Mamy już wyjaśnioną sytuację.

– To miłe, że tak szybko. Słucham...

– Generalnie to ja nic nie mogę wyjawić, ponieważ trwa postępowanie. Jakby co, to nic nie mówiłem. Pani sobie wyobrazi sytuację, że zastępca prezesa, pan Y i pani pracująca tam od niedawna, powiedzmy X, mieli upojne spotkanie w gabinecie. Gdy pan Y na chwilę wyszedł, pani X ściągnęła pliki na pendrive-a i następnie przekazała firmie konkurencyjnej.

– Nie sądzi pan, że pani X to idiotka?

– Dlaczego pani tak mówi?

– Przecież powinna się spodziewać, że taka firma, jak ta należąca do pana Y, będzie miała zainstalowane kamery i cały ten monitoring.

– No właśnie – policjant uśmiechnął się leciutko – do niedawna gabinety prezesa i zastępcy prezesa były wolne od kamer. Zdaje się, że monitoring w tych dwóch pokojach to całkiem świeża sprawa. Został zainstalowany na polecenie szefa ochrony całego budynku, bez uzgadniania tego z kierownictwem tej konkretnej firmy.

– Oj, to grubo. Ale cieszę się, że tak się stało. Bardzo łatwo kogoś oskarżyć bez sprawdzenia.

– Ale to jeszcze nie koniec. Okazało się, że pani X została do tego namówiona przez kobietę, która według naszych informacji jest współwłaścicielką konkurencyjnej dla istniejącej już firmy sprzątającej. Chodziło o podważenie waszej wiarygodności. Są też inne przesłanki, ale nie mogę o nich mówić, bo to sprawa rozwojowa.

– Bardzo nieczyste zagranie. I co teraz?

– Wszystkie oskarżenia wobec tej starszej pani i pani firmy zostaną wycofane, a my dalej będziemy prowadzić postępowanie wyjaśniające. Bardzo proszę o przeczytanie protokołów i podpisanie. Dla was sprawa jest już zamknięta.

– Łatwo powiedzieć. Stres i podważenie wiarygodności to też poważna sprawa.

– Tak, ale to już jest w kompetencji prawników i powództwa cywilnego. I jakby co, to nic pani ode mnie nie wie. – Uśmiechnął się.

– Proszę uspokoić tę starszą panią. Wczoraj to myślałem, że zawału kobieta dostanie.

Po przyjsciu do biura najpierw zadzwoniła do pani Jadzi i ją uspokoiła, a zaraz potem do Norberta na videorozmowie.

– Wyobraź sobie, że jednak Waldemar miał rację. Miałam taką akcję, że głowa boli.

– Weź głęboki oddech i wszystko mi opowiedz.

Teraz, kiedy już wszystkie złe emocje zeszły, Emilia opowiedziała po kolei, co się wydarzyło.

– I co teraz zrobisz?

– Muszę sprawdzić, jak rozwiązać umowę z tą firmą, żeby ten patafian mi jakiejś kary nie wymyślił. Muszę poradzić się prawnika.

– Mam przyjechać? Mogę być za parę godzin.

– Nie, kochanie, zostań u siebie, ja już to ogarnę, ale w weekend moglibyśmy się spotkać.

– Oczywiście, jak zawsze nad jeziorem? W piątek, tak w okolicach siedemnastej?

– Dobrze, zaraz zadzwonię i załatwię nam jakiś nocleg. Ale, kotuś, chciałbym, abys kiedyś przemogła swoją niechęć do pałacu. Mnie wybaczyłaś, co ci te piękne historyczne mury zrobiły?

– Nie wiem... – Pomyślała chwilę. – Chociaż z drugiej strony... masz rację, powinnam się przemóc, może trzeba stworzyć nowe wspomnienia.

– Pięknie to powiedziałaś. To co, w kawiarni pałacowej około siedemnastej?

– Dobrze. Tęsknię już za tobą.

– Żebyś ty wiedziała, jak ja tęsknię. Ja tam przyjadę już w czwartek, bo chcę jeszcze załatwić sprawy z właścicielami. Będę czekał na ciebie.

Wreszcie powoli supel się rozwiązywał i nerwy Emilii też się trochę uspokoiły.

Wieczorem usiadła do biurka i otworzyła plik z historią Melanii.



Odkąd młodzi spotkali się przypadkiem na polnej drodze, Melania całkiem inaczej zaczęła patrzeć na świat. Wreszcie znów nabrał barw i stał się radośniejszy. Nie przeszkadzał jej powrót do pałacu, w którym mieszkała razem z mężem. Miała teraz energię i moc, aby zacząć walczyć o swoje.

Nie da już sobą pomiatać. Tamta samotna, zdruzgotana Melania odeszła. Lucjan dał jej siłę do życia. Od dawna mieli już z mężem osobne sypialnie i nie przeszkadzało jej nawet jego hulaszcze życie, byle tylko dawał jej spokój. Natomiast chętnie spotykała się z zarządcą majątku i omawiała sprawy bieżące. Przez te wszystkie lata tutaj z nudów zaczęła interesować się prowadzeniem tak dużego gospodarstwa, co teraz procentowało umiejętnością rozwiązywania problemów. Zarządca okazał się kompetentnym człowiekiem i chętnie tłumaczył jej wszelkie zawiłości. W międzyczasie zwiększyła intensywność wizyt w stajni. Koniuszy znalazł dla niej spokojnego konia, dzięki któremu mogła rozwijać swoją nową pasję.

Po trzech miesiącach znowu spakowała się i wyjechała do cioteczki, gdzie czuła się najlepiej i najbezpieczniej. Tym razem spotkanie z Lucjanem miała umówione na dzień następny, na leśnej drodze prowadzącej do małego jeziora. Już od dawna nazywali je swoim jeziorkiem.

Chciała się pochwalić Lucjanowi nowo nabytą umiejętnością. Od kilku miesięcy uparcie ćwiczyła jazdę konną. Takie specjalne damskie siodło zasponsorowała niezastąpiona ciotka. Nie było ono najwygodniejsze, ale bardzo chciała, aby jej ukochany był z niej dumny. Cioteczka zleciła uszycie odpowiedniej sukni, wysokie trzewiki też już miała schowane w swoim pokoju garderobianym.

Melania od rana szykowała się do wyjazdu. Służąca nawijała jej pszeniczne pukle na specjalne urządzenie do kręcenia loczków na gorąco, to nowy nabytek sprowadzony z Paryża, który znacznie usprawniał wykonanie fryzury. Żelazko do ondulacji, pod taką nazwą zostało przywiezione przez ciotczkę, zbudowane było z metalowego pręta i pasującej do niego rynienki, a nagrzewano go od ognia w kominku lub lampy gazowej i mimo że było dość kłopotliwe w użytkowaniu, coraz częściej z niego korzystano. Melania wszystkie te cudeńka i nowości miała dzięki ciotce, mama też czasami wspomagała ją, wiedząc, że jej jedyna córeczka była bardzo nieszczęśliwa w małżeństwie. Przez te wszystkie lata zrozumiała, że popełniła błąd, pozwalając na ślub córki z tamtym mężczyzną.

Kiedy Melania założyła suknię i wysokie buty do jazdy, ciocia aż cmokała z zadowolenia. Od samego początku sprzyjała młodym, zwłaszcza że dawno temu również przeżyła wielką miłość, ale los dla niej nie był taki łaskawy. Bo mężczyzna, któremu była obiecana i został później jej mężem, zabił jej ukochanego w pojedynku. Na szczęście dość szybko owdowiała, ale nie doczekała się potomstwa, dlatego całą miłość przelała na córkę kuzynki.

Melania w końcu dosiadła spokojną klacz o wdzięcznym imieniu Konstancja i ruszyła na spotkanie z Lucjanem. Rażno jechała przez lasy, a potem drogą polną, sama myśl o spotkaniu z ukochanym rozpaliała jej serce.

– Kochana moja, nawet nie wiesz, jak oczy me radują się twoim widokiem na koniu. Wyglądasz jak najpiękniejsza amazonka! – wykrzyknął, kiedy podjechała do niego.

Stanął przy koniu, a ona wdzięcznie zsunęła się w jego ramiona. Natychmiast połączył ich usta w ognistym pocałunku.

– Jak ja tęskniłem za tymi karminowymi usteczkami i pszenicznymi puklami. Jesteś taka śliczna, Melanio.

– Też tęskniłam, kochany.

– Jeszcze trochę musimy wytrzymać. Obiecuję, że to kiedyś się skończy i dla nas też zaświeci słońce.

– Ja ciągle mam męża, ale tak strasznie go nienawidzę. – Zasmuciła się.

Lucjan nic nie powiedział, tylko przytulił do siebie zmarkotniałą dziewczynę. Źle się czuł z tym, że nie mogli jawnie okazywać swojego uczucia. On był już wolny, ale ona żyła zamknięta w kręgu nieszczęśliwego małżeństwa.

Spacerowali drogą, prowadząc swoje konie za uzdy. Był piękny sierpniowy dzień, las pachniał suchym poszyciem. Melania całym sercem kochała tę krainę lasów i jezior. Chciałaby na zawsze tu zostać przy boku mężczyzny, któremu już dawno oddała swoje serce.

•

Emilia spojrzała na zegarek. Za chwilę wybije północ, czas najwyższy położyć się spać. Zapisała to, co właśnie stworzyła, na czerwono jeszcze zapisała myśl, którą jutro chciałaby szerzej

rozwinąć. Leżąc w łóżku, zastanawiała się, jakimi to krętymi ścieżkami chodzi miłość, że tak trudno jej połączyć dwa kochające się serca.

Rozdział 18



Miejsce na ziemi

Na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie uśmiechniętego Norberta, odebrała połączenie.

– Emi, mam! Kochanie, mam, znalazłem! – Głos mężczyzny zdradzał najwyższe podniecenie i radość.

– Co masz?

– Mam dla nas miejsce na ziemi, cholera, jakie piękne miejsce, mówię ci. Namówiłem jednego z gospodarzy do sprzedania kawałka ziemi nad jeziorem. Przekupiłem go projektem indywidualnym domu dla jego córki. Przyjeżdżamy do Czaplinka w piątek, możesz? Pokażę ci.

– Mogę w piątek, ale po południu. Rano mam jeszcze jedno spotkanie.

– Ok, słońce moje, będę czekał niecierpliwie. Zaczynaj już myśleć, jak ma wyglądać nasz domek, twój i mój. Nasze gniazdko. Mówię ci, słońce, padniesz jak zobaczysz to miejsce.

– Masz jakieś zdjęcia?

– Zapomnij, to trzeba zobaczyć na własne oczy. Kocham cię, mała, do zobaczenia w piątek, wracam do projektu. Domek ma być na jednym poziomie, żebyśmy na stare lata po schodach nie biegali, a spokojnie z balkonikami się poruszali.

– Wariat, ale kocham cię.

Norbert się rozłączył. Kilka minut rozmowy... a tyle emocji.

Od czasu rehabilitacji w Kańsku wróciła mu energia i zapał do pracy. Jego muza się odnalazła, nawet Krzychu zauważył zmianę, choć nic nie mówił. Jednak cieszył się, że jego przyjaciel odżył.

Emilia siedziała w swoim mieszkanku na kanapie i starała się czytać powieść. Naprawdę starała się, ale myśli ciągle wybiegały do piątku, do Norberta, do małego domku. W końcu odpuściła, odłożyła

książkę, przymknęła oczy i pomyślała, jak chciałaby, żeby wyglądał jej domek.

Mały, ciasny, ale własny – tak się kiedyś mówiło, ale dla niej to powiedzenie było jak najbardziej właściwe. Po lewej kuchnia i jadalnia albo raczej taka trochę większa kuchnia z porządnym stołem, salon z kominkiem i wyjściem na taras, ich sypialnia, pokój dla gości i gabinet. Tam Norbert mógłby pracować, a z boku postawiliby małe biurczko dla niej. Więcej nie potrzebowała. Na ścianie półki z książkami. Boże, jak by było pięknie, gdyby się to udało zrealizować.

W piątek niecierpliwiła się od samego rana. Jej walizeczka, spakowana, stała przy drzwiach. Jechała na spotkanie z prawnikiem, ostatnie spotkanie podsumowujące ich batalię o dobre imię firmy. Rozmawiała już z ekipą, która obsługiwała ten biurowiec. Umowa z korporacją została zerwana, teraz musiała znaleźć im jakieś nowe miejsce, ale tego podjęła się Zofia. Podobno ci z dzielnicy Winogrady byli zainteresowani.

Wreszcie mogła zostawić za sobą miasto i wszystkie problemy. Wsiadając do samochodu i zapinając pasy, czuła olbrzymią radość.

Jadąc do Czaplinka, zmieniła epokę, weszła w świat Melanii, ale dopiero gdzieś w okolicach Piły wreszcie wpadła na pomysł, jak wybrnąć z chwilowego zastoju. Do Czaplinka wjechała podekscytowana, ale na ich parkingu nie było jeszcze Norberta. Zamówiła kawę i siadła szybko z notesem, aby zapisać wszystkie pomysły powstałe podczas drogi. Niestety, z wrażenia zapomniała wziąć z domu dyktafon.

– Wyglądasz pięknie, kiedy piszesz. – Usłyszała nad sobą. Była tak skupiona na pisaniu, że nie zauważyła przystojnego blondyna koło pięćdziesiątki, który stanął tuż za nią. Schylił się i złożył słodki pocałunek na ustach Emilii. – Witaj, kochanie.

– Prawie trzy godziny jazdy, wiesz, ile można w tym czasie wymyślić? Teraz szybko zapisuję, bo lada dzień demencja mnie dopadnie i co wtedy?

– Wtedy też będę cię kochał dalej i często powtarzał, żebyś nie zapomniała. To co, jedziemy? Ale pojedziemy twoim, mój jaguar ma tam trochę kłopotów z podwoziem. O rany, będę musiał kupić inne auto, wysokie. A mój jaguar? Jak ja to przeżyję?

– Och, ci mężczyźni i ich samochody! Widzisz, a tak się śmiałeś z mojej kugi. Chodź, łaskawie podwiozę cię. – Emilka się zatrzymała, bo wpadła na inny pomysł.

– Hej, gościu, łap! – Rzuciła w jego stronę kluczyki – Ty prowadzisz, znasz drogę i musisz się przyzwyczajać do samochodów klasy robotniczej.

– Czekaj ty, już ja coś wymyślę, żeby tam zrobić drogę dla mojego jaguarka.

Przekomarzając się, ze śmiechem ruszyli na północ.

Zatrzymali się na górcie, po jednej stronie drogi stał stary dom ze stodołą, z tyłu w sadzie szwendały się wolno kury.

– Wysiadka, moja pani.

– Tutaj?

– Tak jakby, chodź. – Wziął Emilię za rękę i pociągnął w stronę drzew. Specjalnie zatrzymał się wcześniej. Chciał, aby powoli odkrywała cudowne miejsce na ich wspólny dom. Minęli zakręt i dopiero wtedy Emilka stanęła zauroczona. Pas wzdłuż drogi od górki w dół do samego jeziora był ogrodzony. Na samej górcie niewielki lasek sosnowy, po drodze w dół kilka brzoź i jakieś krzaki, a reszta to piękna soczysta, zielona trawa. I jezioro!

– Oto, kochanie, nasze miejsce na ziemi. Tu, na górcie przed laskiem planuję postawić domek. Myślę, że sto metrów kwadratowych wystarczy na jednym poziomie. Może w kształcie litery U, z patio w środku?

Emilia stała jak zaczarowana, chłonęła urok miejsca wszystkimi zmysłami.

– Pamiętasz? Jeden poziom, żebyśmy mogli na starość swobodnie z balkonikiem się poruszać.

Roześmiała się głośno, szczęśliwa.

Dopiero teraz odwróciła się, zarzucając Norbertowi ręce na szyję.

– Tak, już kocham to miejsce, tak, kocham ciebie i tak, chcę tu zamieszkać. Nawet jak postawisz kurnik, też w nim zamieszkam.

– Dodaj jeszcze jedno tak... – Spojrzała na niego z pytaniem w oczach.

– Wyjdiesz za mnie? – Patrzył jej w oczy, ale ręką sięgnął do kieszeni i wyjął małe czerwone pudełeczko.

– Och! Tak!

Przy wtórze śpiewu ptaków i cykania świerszczy włożył jej pierścionek na palec. Wreszcie ziściło się jego największe marzenie.
– Mam cię, moja Emi, mam cię tylko dla siebie i nigdy nikomu nie oddam – wyszeptał egoistycznie.

– Masz już na zawsze – odpowiedziała mu równie cicho. – I jeśli myślisz, że mi teraz wywiniesz jakiś numer, to jesteś w grubym błędzie.

Zeszli na dół do samego jeziora. Miejsce było magiczne. Narobili mnóstwo zdjęć, potem poszli przywitać się z gospodarzem, sąsiadem mieszkającym po drugiej stronie drogi. Emilia bardzo się ucieszyła, bo żona gospodarza okazała się bardzo miłą i ciepłą osobą. Bedzie miała w przyszłości świeże jajka, warzywa i sąsiadkę do pogadania.

Gdy wrócili do miasteczka, zameldowali się w ośrodku, gdzie wynajęli domek na cały weekend.

Zaraz potem siedli na tarasie z kubkami kawy.

– To mówisz, kochanie, że działka ci się spodobała...?

– Podobała? To słabo powiedziane, jest obłędnie cudowna. Postaw tam byle co z materacem i już mogę tam zamieszkać.

– Składam ci, skarbie, obietnicę. Za rok o tej porze, usiądziemy na tarasie, na naszym tarasie, a potem zjemy kolację w naszej kuchni i potem w naszej sypialni...

– Tak, Norbert, to już wiem.

– No właśnie, to też będziemy tam robić? – Wyluzowany oparł głowę na leżaku, a jego twarz przybrała wyraz głębokiego zadowolenia.

– O czym myślisz? – spytała delikatnie Emilka, przyglądając się z ciekawością swojemu mężczyźnie.

– No wiesz, właśnie to sobie wyobrażam, zwłaszcza wygląd naszej sypialni i co tam można robić.

– Ech, można spać, mój ty zbereźniku. A łazienka?

– A łazienka... – Jego uśmiech zrobił się szerszy. – Pysznic duży i wygodny, wiesz, taki, co najmniej dwuosobowy i wielka wanna, bo tam też...

– Jaki jest synonim od zbereźnika?

– Namiętny kochanek?

– Nie mam słów, czasami to się zastanawiam, czy my naprawdę mamy po pięćdziesiąt lat?

– Ty jeszcze nie, ja mam urodziny za trzy miesiące, ale czuję się jakbym miał znowu dwadzieścia parę lat. Może to twoje towarzystwo tak na mnie wpływa? Mam pomysł! Na moje urodziny polecimy na jakąś zaczarowaną wyspę. Tydzień gdzieś się zabunkrujemy, to będzie obłęd.

– Oj, Norbert, ty to masz pomysły.

Rozdział 19



Urodziny

Emilia myślała, że to były tylko żarty, ale nie. Miesiąc przed urodzinami Norbert przyjechał do Poznania z tajemniczą miną.

– Tylko nie mów, że znowu coś wymyśliłeś. Norbert, pliss. – Emilia roześmiała się na widok usilnie ukrywanej ekscytacji.

– Nie. – Uśmiechnął się chytrze. – Wcale nic nowego nie wymyśliłem.

– Gdzie jest haczyk?

– W słowie „nowego”, w tym tkwi haczyk. Uważam, że należy ci się urlop, skarbie. Tyle już przeszedłeś.

– Ale ja mam urlop za każdym razem, jak ląduję z tobą w Czaplinku.

– To teraz wylądujesz trochę dalej i to dosłownie. Porywam cię do Grecji.

– Nie żartujesz?

– Ech, skarbie, to tak na początek, potem poszalejemy gdzieś dalej.

– Zwariowałeś? – Popatrzyła w jego roześmiane oczy. – Nie, nie żartujesz. Czyli szykują mi się zakupy.

– Strój kąpielowy i krem do opalania wystarczą.

– Widać, że nie masz pojęcia o damskich potrzebach.

Gdy przyszedł czas, Emilia musiała się dobrze zorganizować, aby zmieścić się w jednej walizce. Cała szczęśliwa zakupiła pięć sukienek, pięknych, kolorowych jak motyle, klapki, dwa stroje kąpielowe. Nie omieszkała dodać do tego nowych okularów słonecznych. Pakując wszystkie torby pod galerią do bagażnika, sama stwierdziła, że chyba jednak za bardzo zaszalała. W domu poukładała zakupy na łóżku. Z bólem musiała jeszcze raz wszystko posortować.

– Norbert! – Zadzwoń! – Zadzwoń! – Ja się nie zmieszczę do jednej walizki!

Miała ochotę się popłakać, takie piękne sukienki i te klapki, a przecież jeszcze musiała wziąć i buty do zwiedzania i jakiś cieplejszy sweterek. Jakies spodnie też by się przydały, a to wdzianko z dzianiny byłoby idealne.

– Ech kobiety... – podsumował. – Ja będę miał trochę miejsca w swojej. Dopakujemy, ale i tak, skarbie, będziesz najczęściej chodzić w stroju kąpielowym i bez.

– Norbert! No wiesz, ty tylko o jednym.

W dniu wyjazdu Emilia była niezwykle podekscytowana. Odprawa na lotnisku trochę trwała, a samolot mieli bezpośrednio na Korfu.

Usiadła w fotelu i chwyciła Norberta za rękę, splótła palce z mężczyzną siedzącym obok.

Norbert drugą dłonią podniósł jej twarz i spojrzał w oczy.

– Warto było przeżyć to szalone pakowanie się, żeby zobaczyć ten błysk w twoich oczach.

– Jestem szczęśliwa.

– To dopiero początek twojego szczęścia, Emi.

Wylądowali po niecałych trzech godzinach lotu. Na miejsce noclegu dotarli po południu. Apartament, który na nich czekał, miał małą sypialnię z wielkim łóżkiem, salonik z aneksem kuchennym, łazienkę i piękny taras. Widok z niego był obłędny, z jednej strony obserwowali zatokę, a drugiej okoliczne zielone wzgórza.

– Już się zakochałam w tym miejscu. – Zawirowała na środku salonu.

Emilka miała plan. Cudowna kolacja w pobliskiej tawernie to było tylko preludium.

Potem poszli na spacer brzegiem morza, aż do skał, szeroka plaża Agios Stefanos przyjęła ich lekkim wiatrem i ciepłym piaskiem. Emilia usiadła na nagrzanym jeszcze piasku, on usiadł tuż przy niej. Spojrzała spod przymkniętych powiek na mężczyznę, któremu oddała już dawno swoje serce. Siedział z nogami wyprostowanymi i patrzył w morze, zatopiony we własnych myślach. Ona jednak nie chciała myśleć, chciała czuć jego usta, jego dotyk. Przesunęła stopą po jego nodze. Ocknął się i spojrzał na nią:

– Emi...

W tym momencie Emilia uniosła się i jednym ruchem usiadła mu okrakiem na udach. Spojrzał na nią zaskoczony.

– To wszystko tutaj powoduje, że czuję, się jakbym miała dwadzieścia lat. Chcę szaleć, chcę... – Wzięła jego twarz w swoje dłonie i zaczęła całować. Nie był dłużny. Objął ją i pogłębił pocałunek, po chwili oboje leżeli na piasku, całując się, śmiejąc i turlając.

– Tutaj? – zadał konkretne pytanie.

– W żadnym wypadku, wracamy...

Podniósł się szybko i podał jej dłoń. Do apartamentu trafili po długich piętnastu minutach.

– Otwórz wino i... zaraz wracam.

Emilia zamknęła się w łazience. Opłukała ciało z piachu i założyła piękny czerwony komplet bielizny z delikatnej koronki. Psiknęła perfumami za ucho, a na wysokości pępka przykleiła sobie kokardę przygotowaną i schowaną w kosmetyczce. Może to i było infantylne, ale czy nie można czasami przeżyć odrobiny szaleństwa?

Stała w progu łazienki opierając się wdzięcznie o framugę. Wiedziała, że to mu się spodoba, już kiedyś to zrobiła i...

– Będę miał przez ciebie drugi zawał, zobaczysz. Jesteś taka piękna, Emi! – mruknął niskim głosem Norbert, a jego rozognione oczy mówiły, że trafiła z prezentem idealnie.

– Kocham cię, mój blondynie. Wszystkiego najlepszego jeszcze raz i nieustająco.

– Też cię kocham, skarbie.

Podeszła powoli i odebrała od niego kieliszek z winem.

Stała tuż przy siedzącym mężczyźnie. Obserwował ją, a raczej pochłaniał głodnym wzrokiem.

Wsunęła jedną dłoń w jego włosy, a drugą z kieliszkiem przysunęła do swoich ust. Napiła się odrobinę, czując, że jego dłonie już wędrują po jej ciele.

– Odstaw wreszcie to szkło, bo nie wyrobię, Emi.

Ta noc była ognista i gorąca jak wyspa, na której się znaleźli. Kochali się czule i namiętnie.

Następne dni spędzili na zwiedzaniu. To był cudownie spędzony czas. Emilia chłonęła wszystko, co widziała.

Siedząc na tarasie pałacu Achillion, należącego do cesarzowej Sisi i patrząc na przepiękny ogród, znowu poczuła, że kluje się w niej pomysł na kolejną książkę i aż się uśmiechnęła sama do siebie.

– Wiesz, Norbert, a może by napisać romans, który dzieje się na Korfu. Wtedy musielibyśmy przyjechać to znowu.

– Szalona kobieto, możemy przylecieć tutaj i bez pisania książki, ale jeśli główna bohaterka pokocha przystojnego blondyna, to ewentualnie może być i Korfu.

Roześmiała się tym razem głośno.

– Znam takiego jednego, odpowiedniego blondyna, ale on jest zaborczo zazdrosny i taki cudowny, że nie będę się nim dzielić, nawet z cesarzową Sisi.

Przedpołudnia spędzali na zwiedzaniu, wieczory na przesiadywaniu w knajpkach i kafejkach, a noce... te spędzali w pokoju w towarzystwie świec, cichej muzyki, wina i własnej namiętności. Emilia była pewna, że tu wrócą. Spacer po porcie, wzdłuż promenad, obserwowanie nocnego lądowania samolotów z wygodnych fotelików w kawiarence i ten nieziemski wręcz kolor morza w zatoczkach oczarowały ją całkowicie. Zwiedzając lokalne zabytki, Emilia chłonęła jak gąbka i wiedzę, i widoki. Jej zachwyty były wręcz zaraźliwe i Norbert wielokrotnie gratulował sobie w duchu, że zdecydował się porwać swoją cudowną Emilię na tę wycieczkę.

– A może będziemy zwiedzać po kolei wszystkie wysepki? Jest ich całkiem sporo, a my mamy dużo wolnego czasu – zapytał niezobowiązująco. Widział już jej uśmiech, więc ten pomysł też był trafiony.

To był ostatni dzień na wyspie. Siedział na tarasie z kawą w ręku. Samolot mieli wieczorem i łapali jeszcze ostatnie oddechy śródziemnomorskiego klimatu. Emilia przysiadła na drugim leżaku, wpatrując się w widok rozpościerający się z tarasu.

– To fantastyczny pomysł, ten o tym zwiedzaniu wysp. Pomysł tylko, jak moja wyobraźnia będzie kiedyś szalała, gdy wymyślę kolejną historię. Będę miała co robić na emeryturze.

– Słońce, do emerytury to jeszcze trochę ci zostało.

W końcu opuścili przytulny apartament i udali się na lotnisko. Emilia z żalem żegnała cudowne Korfu, ale stwierdziła, że Norbert

miał rację. Nic nie stało na przeszkodzie, aby zwiedzić w przyszłości inne greckie wyspy.

Bezpośrednio z Korfu dolecieli do Poznania. Zmęczeni podróżą dotarli do jej mieszkania. Wzięli szybki prysznic i wylądowali w końcu w łóżku. Emilia wtuliła się w bok mężczyzny:

– Jak dobrze zagrzebać się w swoją pościel. Wypić kawę ze swojego kubka.

– Jak dobrze mieć cały czas przy sobie swoją ukochaną osobę – dodał już na granicy snu.

– I ewentualnie może to być blondyn.

Po dwóch dniach względnego odpoczynku pojechali do małego miasteczka. Teraz życie przyspieszyło. W Czaplinku mieli spotkanie z właścicielem mieszkania, które postanowili wynająć na czas budowy domu. Wspólny czas szybko im mijał. Potem znowu musieli się rozdzielić, Norbert ruszył do Szczecina, a Emilia pojechała w drugą stronę, do Poznania. Podczas drogi miała parę godzin na wspomnienia z wakacji w Grecji, na zastanowienie się nad swoim życiem. Los dał jej drugą szansę z Norbertem. Nie wyobrażała już sobie życia bez niego.

Powoli Emilia odzwyczajala się od życia w dużym mieście. Każdy przyjazd do Poznania był teraz wydarzeniem. Szła ulicą Święty Marcin i obserwowała ludzi. Każdy pędził w swoją stronę, zamknięty w sobie, skupiony na swoich problemach. Rzadko kto spacerował tak powoli jak ona, aż dziwnie się czuła. Może powinna przyspieszyć? Powoli doszła do uliczki, gdzie miała swoje biuro.

Tę firmę założyła i budowała od podstaw. Teraz zatrudniała cztery ekipy po cztery osoby. Całkiem nieźle się rozwinęła, miała pod sobą szesnastu ludzi i panią Zosię. Przedyskutowali to z Norbertem i Emilia podjęła decyzję. Nawet za bardzo jej żal nie było, po prostu nowy etap. Z uśmiechem pchnęła drzwi.

– Zosiu, dzień dobry.

– Witam, witam, szanowną szefową, już robię kawkę. Siadaj i opowiadaj, jak było na wyjeździe.

– Ech, mówię ci, cudownie, wręcz bosko. Teraz wróciłam z Czaplinka. Mam nadzieję, że w przyszłym roku już będę mogła cię zaprosić do siebie.

– Nie żartuj?

– Właśnie. Tak sobie myślę, że projekt domu to Norbert miał już gotowy, bo coś za szybko mu poszło. Nieważne, idzie do przodu. Ale ja tu przyszedłam w innej sprawie. Bardzo poważnej.

– Mów zaraz, co się stało?

– Chcę zrobić rozradę, ale spokojnie, tylko to przemyśl. Chciałabym sprzedać ci moją firmę.

– Co chcesz zrobić???

– No bo ja tam już zostanę, tam powstaje moje miejsce na ziemi i przy Norbercie. Mam zresztą swoje pisanie książek i temu chcę się poświęcić. Ty i tak tu wszystko prowadzisz. Mam zrobioną wycenę firmy, więc to nam odpadnie. Przepiszemy na ciebie firmę, a z dochodu będziesz mnie spłacać. Ja sobie zostawię trzydzieści albo czterdzieści procent i będę pomagała jakby co. Ale to ty będziesz tu sterem i okrętem. Ba! Całym sercem tego biznesu. Ja zostanę przy pisaniu i moim facecie.

– Zwariowałaś? To znaczy z tą firmą, nie z facetem.

– Nie, wszystko sobie przemyślałam. Zostanę, nie wiem, może współwłaścicielką, żeby mi ubezpieczenie emerytalne leciało. Norbert mnie poparł, ale on poprze wszystko, żeby tylko od niego nie wyjeżdżała. – Emilia aż się uśmiechnęła na wspomnienie tego, jak się ucieszył, gdy przedstawiała mu swój pomysł.

Zosia siedziała oszołomiona, takiego obrotu sprawy się nie spodziewała. Mieć swój biznes? Tak na stare lata? Choć z drugiej strony, jaką ma alternatywę? Siedzieć w domu i oglądać seriale? Tutaj miała swoje życie. Samotna, bez dzieci, ta firma to było jej życie. Emilia wyciągnęła do niej rękę, kiedy potrzebowała pomocy i nigdy, przenigdy nie żałowała.

– Jestem totalnie zszokowana, Emilko, ale też dziękuję za ogromne zaufanie. Jeśli faktycznie to przemyślałaś, to się zgadzam.

– Świetnie, mam gdzieś telefon do tego prawnika, który przeprowadził mój podział majątku. Przygotuje umowę, ja sobie zostawię czterdzieści procent i nie będę się wcinać, a jak będziesz bardzo zmęczona, to sprzedamy firmę młodszemu.

– Och, Emilia, ale mi dzisiaj zrzuciłaś bombę i to bez wuzetek.

– Zapomniałam.

Po powrocie z firmy do swojego małego mieszkania Emilia rozejrzała się i stwierdziła, że będzie odrobinę tęsknić za tymi

czterdziestoma metrami. W końcu odsunęła te myśli od siebie i zaczęła pakować zimowe ubrania. Trzeba powoli wszystko przenosić do Czapliska. Już rozmawiała z właścicielem mieszkania i obiecała je zwolnić do pierwszego października. Będzie akurat dla studentów.

Przy okazji zrobiła ostry przesiew odzieży, to idealne usprawiedliwienie dla nowych zakupów. Zadzwoiła do swoich starych i wiernych przyjaciółek, Beaty i Marty, a te jak zawsze zgłosiły swoją gotowość do babskiego wieczoru. Niedługo potem siedziały z Martą w kuchni i szykowały kanapeczki, bigos już się podgrzewał.

Po chwili zabrzmiał dzwonek i do kuchni wpadła rozchocona Beata.

– Stawiam szampana! – Obie przyjaciółki spojrzały na nią pytająco.

– Z okazji, kurde, że zostanę babcią, uwierzycie? Moja Sarunia jest w ciąży. Będę babcią! Sama nie mogę w to uwierzyć.

– Gratulacje. – Emilia się uśmiechnęła.

– Ty się tak głupio nie uśmiechaj, zobaczysz, że twoja Agatka tam w Anglii też zaskoczy. Ja to się na początku popłakałam. Tylko że ta moja wnusia to w Holandii, szmat drogi.

– Wnusia?

– No nie, nie wiadomo jeszcze, ale ja już tak wiecie, kreuję rzeczywistość.

– Wariatka.

– A ja przyjechałam oświadczyć Norberta!

– O ludzie, ale szal. Wszystko się zmienia, tylko my jak zawsze piękne i młode. Za nas, dziewczyny! – Marta wzniosła toast.

Potem już na spokojnie siadły we trzy na kanapie i zaczęły oglądać kolejny sezon serialu „Seks w wielkim mieście”.

Po butelce szampana i trzech butelkach wina przyjaciółki zadzwoniły po swoich mężów.

Emilia z szumem w głowie zasypiała, zastanawiając się, jak by się czuła, gdyby została babcią. Trochę dziwnie, zwłaszcza że ostatnio czuła się bardziej jak nastolatka, obłądnie zakochana w swoim chłopaku albo jak studentka uprawiająca dziki seks ze swoim kolegą z roku, ale babcia? Musi koniecznie zadzwonić do Agatki i wybadać sprawę.

•

Gdy Melania musiała wracać do majątku męża, Lucjanowi też nie pozostało nic innego, jak pojechać do Szczecina. Cały czas był na urlopie, ale dojrzał do tego, aby zwolnić się z pracy w ministerstwie i poszukać sobie czegoś spokojnego tu, bliżej Melanii. Jej małżeństwo spędzało mu sen z powiek, zwłaszcza że raz jego ukochanej wymyknęło się niechcący, że jej małżonek jest dość brutalny w kontaktach z żoną.

Lucjan od dłuższego czasu zastanawiał się, jak załatwić sprawę z mężem Melanii. Ona się tam męczyła i szczerze mówiąc, młody mężczyzna obawiał się o jej bezpieczeństwo. W końcu razem z przyjacielem usiedli przy wybornym koniaku.

– Willi, mam mały problem i potrzebuję rady kogoś, kto spojrzy na to z innej strony. Może wymyślisz coś mądrzejszego.

– No, nie szalej z tymi komplementami. O co chodzi? Pewnie to ma związek z pewną śliczną dziewczyną?

– Owszem, ona ma męża.

– Wiem. I co?

– Co mam z tym zrobić? Jak uwolnić ją od tego człowieka? Starszego o piętnaście lat i brutalnie ją traktującego. Ona tam nie ma życia, a poza tym jej miejsce jest u mojego boku.

Przyjaciel zapatrzył się w okno, trzymając w dłoni szkło z alkoholem. Podświadomie kręcił pękatym kieliszkiem małe kółka, zastanawiając się poważnie.

– Chyba mam! – zdradził sfrustrowanemu przyjacielowi swój szalony pomysł.

Po dwóch miesiącach wyruszyli w drogę. Tym razem wzięli powóz, co prawda po Szczecinie już jeździły pierwsze samochody i Lucjan takowy również posiadał, ale nie odważył się jechać tak daleko pojazdem, który mógł się zepsuć w drodze. Nie chciał też wzbudzać niepotrzebnego zainteresowania na wiejskich drogach. Konie i powóz były niezawodne. Lucjan pojechał z najlepszym przyjacielem do majątku Melanii i jej męża. Ona sama wtedy przebywała u rodziców z wizytą.

Lucjan oskarżył Wolniewicza o urazy cielesne Melanii i dyscyplinowanie kobiety za pomocą rzemieni, które zostawiły trwałe

śląd na jej skórze. Zwrócił uwagę, że w nowoczesnej Europie prawo własności męża do żony już straciło rację bytu. Kobiетom, a zwłaszcza żonom, należy się poważanie i szacunek. I oto on staje w obronie czci i dobrego imienia Melanii z domu Bednarskiej, a po mężu Wolniewicz. Rozmowa między dwoma mężczyznami odbywała się w cztery oczy i Lucjan specjalnie podjudzał Wolniewicza, aż ten, straciwszy cierpliwość, strzelił Lucjana rękawiczką i wyzwiał na pojedynek. Dotarło do mężczyzny, że Melania od zawsze kochała innego i chciałyby odejść, co mocno zachwiało jego poczuciem godności. Sam pojedynek miał się odbyć nazajutrz w lasku z wykorzystaniem broni palnej.

Pojedynki w tych czasach ciągle odbywały się w tajemnicy. Władze nie były zachwycone tego typu rozwiązywaniem męskich problemów, jednak w lasach i na polnych pustkowiach od czasu do czasu słychać było wystrzały. Lucjan również podjął decyzję o wyzwaniu Wolniewicza na pojedynek. Według Willego to była jedyna możliwość, aby uwolnić się od tego gbura, który unieszczęśliwiał jego ukochaną. Poza tym tylko jego przyjaciel wiedział, że Lucjan doprowadził swoje umiejętności strzeleckie do mistrzostwa.

Lucjan był spokojny i opanowany, pojedynek zawsze stwarzał możliwość, że sam zginie, ale wolał umrzeć, niż żyć bez ukochanej.

Poranek niósł świeżość powietrza, słońce dopiero leniwie budziło się i nieśmiało prześwitywało przez korony drzew. Na polanie w lasku zgromadziło się pięciu mężczyzn.

Sekundanci obu mężczyzn sprawdzili broń. Sędzia pojedynku odmierzył odległość, ustawił mężczyzn. Zapoznał wszystkich z zasadami.

Wolniewicz był wściekły, sam widok młodego przystojnego człowieka, w którym była zakochana jego żona, doprowadzał go do szału. Melania należała do niego i nikt nie powinien sięgać po jego własność.

Lucjan stał na wyznaczonym miejscu, trzymając pewnie broń w dłoni. Najpierw przyjrzał się uważnie postaci stojącej naprzeciw, a potem zamknął na chwilę oczy.

Kocham cię, Melanio, powiedział w myślach, a potem usłyszał polecenie przygotowania się do strzału.

– Pal!

Podniósł broń i niemal bez celowania wystrzelił. Poczł uderzenie i ponownie zamknął oczy. Jednak stał dalej. Podbiegł do niego Wilhelm, stary druh i jego sekundant.

– Lucek, oddaj broń, już po wszystkim. – Dopiero wtedy otworzył oczy. Mąż Melanii leżał na ziemi. Lucjan spojrzł pytająco na przyjaciela.

– Nie żyje. Jednym strzałem! Oj, przyjacielu, zawsze byłeś mistrzem. Kierownik spisuje protokół, na wszelki wypadek, ale i tak zgłoszony będzie wypadek na polowaniu. Wszystko będzie w porządku. Pokaż ramię, też oberwałeś.

– Ja? – Lucjan przypomniał sobie, że poczuł uderzenie.

– Tak, dostałeś w ramię, ale poszło tylko po mięśniach. Jednak frak do wyrzucenia.

Dopiero teraz Lucjanowi zrobiło się słabo. Podeszedł do niego kierownik pojedynku.

– Panie Lucjanie, wszystko odbyło się według wszelkich zasad kodeksu honorowego. Sprawę śmierci pana Wolniewicza załatwię osobiście. Zgłoszę wypadek na polowaniu.

– Lucek, wracajmy do domu, musisz o wszystkim powiedzieć Melanii, ona na ciebie czeka. Ocknij się wreszcie.

Lucjan spojrzł na przyjaciela trochę przytomniejszym wzrokiem.

– Melania należy do mnie już na zawsze.

– Tak jest, ale teraz wracamy.

•

Emilia postawiła kolejną kropkę, opisywanie pojedynku było dla niej bardzo emocjonalne. Gdy pisała takie sceny, widziała to wszystko oczami wyobraźni, tak dokładnie, jakby to był film. Obiecała sobie, że potem to jeszcze raz przeczyta i ewentualnie coś niecoś poprawi, rozpisze bardziej obrazowo. Doda więcej emocji i opisów. Na razie skrótowo, aby nie zgubić wątku. Była bardzo podekscytowana pisaniem scen, które wreszcie doprowadzą do połączenia młodych.

Jednocześnie nie chciała stracić z oczu rzeczywistości. Ale przy Norbercie było trudno. Sama nie wiedziała, jak on to zrobił, ale po dwóch miesiącach od ich rozmowy na teren działki wjechała ekipa i sprzęt budowlany. Mieli projekt i wszystkie pozwolenia. Nie wierzyła, że można coś tak szybko załatwić. Norbert się śmiał, że trzeba mieć

odpowiednią motywację, a jego motywacją był taras, sypialnia i łazienka. Niekoniecznie w takiej kolejności. Jak zawsze wychodził z niego stary zbereźnik. Zaczęła się budowa. Emilia znalazła mieszkanie i wynajęła je na rok. Przeprowadzili się oboje do Czaplinka. Wreszcie zasypiali i budzili się razem nie tylko w weekendy.

Norbert mógł teraz codziennie dojeżdżać na budowę. Budynek budowany w systemie kanadyjskim, z jakimś specjalnym ociepleniem, rósł jak na drożdżach. Emilia też tam jeździła, ale zajmowała się zielenią, zwłaszcza oczyszczała dojście do jeziora, teraz zarośnięte trzcina. Czasami stawała, prostując bolący kręgosłup i z zachwytem patrzyła, jak ich wspólny dom rośnie. Przecież mieli już pięćdziesiątkę na karku, to znaczy on miał, a ona już niedługo, ale to i tak jest wiek, kiedy nie buduje się domów i nie sadi drzew. A może to tylko ona, Emilia, zatrzasnęła się w jakichś okowach społecznego absurdu, że koło pięćdziesiątki to już nic nie wypada, że pora spożytkować energię na działeczkę i robienie na drutach, a nie na szaleńcze miłosne podrygi. Potem sama siebie opieprzała za taką totalną głupotę i z nową werwą brała się za wrywanie chwastów nad samym brzegiem. Pierwsza ich kąpiel była bardzo... romantyczna. Szybko docenili własny dostęp do wody. Brali kąpiele często, zwłaszcza gdy pracownicy schodzili z placu budowy.

Na górze Norbert już rozpałał grilla, zawsze po południu karmili swoją ekipę budowlańców i wtedy dopiero nastawał koniec dnia roboczego. Było wesoło i panowie wracali do miasta, a oni mieli czas dla siebie. Najczęściej siadali wtedy na kocu lub leżakach i napawali się ciszą, spokojem i swoją obecnością. Mieli swoją bańkę szczęścia.

Na budowie zrobił się chwilowy przestój, niestety, ulewne deszcze nie pozwalały pracować pod gołym niebem. Tygodniową przerwę wykorzystali na wyjazdy do swoich miast. Norbert zawitał wreszcie w Szczecinie, z czego Krzysztof, jego partner, był bardzo zadowolony. Podjęli decyzję, że jednak nie będą otwierali biura w Poznaniu, skoro Norbert wynosi się na wieś. Będzie pracował zdalnie, a do Szczecina są tylko dwie godziny jazdy, więc nie jest to taki koniec świata.

Emilia cały czas pracowała nad drugą częścią historii Melanii i Lucjana. Sama będąc szczęśliwą, z uśmiechem siadała do laptopa i tworzyła dalszy ciąg opowieści o miłości.



Gdy do majątku jej rodziców wjechał powóz podróżny i wysiadł z niego Lucjan, Melania rzuciła się w jego ramiona. Nie potrafiła opanować tęsknoty i choć nie wypadało statecznej mężatce rzucać się na mężczyznę niebędącego jej małżonkiem, nie zwracała już na to uwagi. Ich wielkie uczucie po tych wszystkich przejściach rozkwitło. Lucjan uśmiechnięty tulił swoją ukochaną, głaszcząc jej piękne, jasne włosy.

– Kochanie, bardzo tęskniłem i przybyłem, jak szybko się dało. Muszę ci oznajmić ważną wiadomość.

Spojrzała na niego z pytaniem w oczach.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale...

– Mów, Lucjanie.

– Twój mąż... nie żyje.

Melania stanęła nieruchomo, próbując zrozumieć to, co powiedział.

– Co to znaczy nie żyje? Umarł?

– Zginął na polowaniu, wypadek.

– Ale jak to?

Wilhelm, który również wysiadł z powozu, podszedł do nich.

– Witaj, Melanio, Lucjan mówi prawdę. Twój mąż umarł od postrzału na polowaniu. Przyjechałem razem z Lucjanem, by złożyć ci kondolencje.

Nie wiedziała, jak się zachować, nie spodziewała się takiej informacji, ale ogarnął ją dziwny spokój. Dopiero po chwili dotarł do niej sens tej informacji. Była wolna.

Lucjan od razu zauważył różnicę w jej spojrzeniu. Wyłapał ten ledwie uchwytny błysk w oczach ukochanej i już wiedział, że postąpił właściwie.

Melania i Lucjan musieli jeszcze odczekać rok żałoby po zmarłym mężu.

W tym czasie udało się załatwić wszystkie sprawy z przejęciem majątku po mężu.

Okazało się, że Wolniewicz sporo ukrywał przed żoną. Miał dwie kamienice w Poznaniu na Starym Mieście i nieduży majątek w innej części Wielkopolski. Przy okazji też odwiedzając Poznań, dowiedziała się, że jej nieżyjący mąż prowadził dość hulaszczy tryb życia. Sprawdziły się pogłoski, że chętnie odwiedzał przybytki rozpusty. Nawet jej to za bardzo nie zdziwiło, w końcu od dłuższego czasu Henryk odpuścił żonie i nie inicjował zbliżeń. Teraz wszystko się zmieniło. Nie była już córką zwykłego ziemianina. Teraz była kobietą bardzo majątną, a jako wdowę, otoczono ją szacunkiem. A przede wszystkim była wolna.

Z Lucjanem postanowili spotykać się w tajemnicy, a w czasie spotkań towarzyskich zachowywali pozory, przynajmniej do zakończenia żałoby.

– Meluś, moja miła, musimy podjąć decyzję, gdzie zamieszkamy, kiedy to wszystko się skończy. Ja osiadę tam, gdzie tylko sobie zażyczysz.

– To ja pójdę za tobą wszędzie, gdzie będzie trzeba, tylko, proszę, nie zostawiaj mnie już nigdy.

– Nigdy, moja pszeniczna panienko!

– A może...? – Melania zastanawiała się chwilę, marszcząc przy tym śliczny nosek. – Zamieszkajmy zatem w majątku ciotki. Ona jest już starsza i chętnie przyjmie nasze towarzystwo.

– Pomysł wyśmienity, kochanie.

Miesiąc po zakończeniu żałoby Łucjan oświadczył się Melanii i został przyjęty. Podjęli decyzję, że nie będą już nigdy nikogo prosić o zgodę i ominą wszelkie konwenanse. Zbyt dużo już przeszli w swoim życiu i zbyt wiele czasu stracili. Nie chcieli więcej żyć bez siebie, to było dla nich obojga zbyt bolesne.

Wzięli cichy ślub, na którym zjawiała się rodzina Melanii, od Lucjana nie było nikogo. Rodzina odsunęła się od niego, uporczywie twierdząc, że małżeństwo z Melanią to mezalians, który zaszkodzi pozycji rodziny i zaprzepaści jego karierę w polityce.

W tym uroczystym dniu świeciło słońce, jej ukochana cioteczka zaproponowała, żeby ślub wzięli w jej majątku, jakoby na najbardziej neutralnym gruncie. Melania miała na sobie suknię koloru kości słoniowej z białymi falbanami na dole i białą koronką wokół dekoltu. W jasne włosy wpięty miała mały stroik z białymi piórami, a po

bokach wysuwały się figlarnie poskręcane loczki. Całość wyglądała skromnie, ale elegancko. Czekwała na przyjazd oblubieńca. Tak jak tradycja nakazywała, pan młody przybył powozem z przepiękną wiązką białych różyczek przetykanych mirtem. Zachwycona i zakochana Melania musiała mocno się wstrzymać, aby nie płakać ze wzruszenia. W końcu jej modły i marzenia młodzieńcze za parę chwil miały się spełnić. Gdy wymieniali słowa przysięgi, matka dziewczyny i ciotka ukradkiem ocierały łzy, a i samej Melanii głos lekko drżał. Družbą Lucjana był oczywiście Wilhelm, jego najlepszy przyjaciel, który na tę okazję specjalnie przybył z Berlina.

Noc poślubna była namiętna i gorąca. Melania po pierwszym zbliżeniu popłakała się ze szczęścia, a Lucjan mógł ją tylko przygarnąć ramieniem. Wszelkie wyobrażenia o cudowności ciała nowo poślubionej żony nie oddawały tego, co przeżył tej nocy. Jej alabastrowa, delikatna skóra była niczym jedwab, a sama możliwość dotknięcia jej i pokazania, jak piękne może być zbliżenie dwojga zakochanych ludzi, napawało go jeszcze większym szczęściem. Ten czas był dla tych młodych ludzi czasem spełnienia ukrytych pragnień i wszelkich marzeń.

Po wielu rozmowach z żoną Lucjan podjął decyzję, że rezygnuje całkowicie z kariery politycznej, a wraz z małżonką zawiadywać będzie dobrami, które Melania wniosła w posagu, wcześniej odziedziczywszy je po swoim mężu. Lucjan także miał dwa spore majątki po drugiej stronie rzeki Odry, których musiał doglądać. W jednym z nich uprawiano warzywa, które prawie w całości szły na berlińskie arystokratyczne stoły, natomiast w drugim warzono wyśmienite piwo z chmielu posadzonego we własnych chmielnikach.

Wieczorową porą, gdy w kominku trzaskał wesóło ogień, Melania przysiadła na oparciu fotela, gdzie jej ukochany odpoczywał po całym dniu spędzonym w stajni cioteczki. Jedna z klaczy żrebiła się i wraz z koniuszym, stajennym i kowalem pilnowali, by nic złego nie przydarzyło się klaczy.

Siadając na podłokietniku, Melania objęła ramieniem szyję ukochanego.

– Lucjanie, wiesz, tak sobie myślałam i mam taką propozycję, żeby zanim osiadziemy w jednym miejscu, udać się w podróż po naszych dobrach i wszędzie się po trochu zatrzymać. Zwiedzimy

trochę, pobędziemy ze sobą i ludziom pokażemy się oboje. Co o tym myślisz, kochany? Nie potrzebuję ciepłych krajów, żeby podróż poślubną z ukochanym mężem urzeczywistnić.

Jej małżonek spojrzał na swoją mądrą żonę.

– Kocham cię, Melanio, i uważam, że to jest wyśmienity pomysł.

Od samego początku wszyscy w okolicy widzieli, jak zakochani byli w sobie, szanowali się i przyjaźnili. W alkowie Lucjan nigdy nie przestawał dbać o potrzeby małżonki, gdyż jej wspomnienia z poprzedniego małżeństwa, opierające się na gwałtach i przemocy, wiele zła uczyniły w umyśle dziewczyny. Jednak ich miłość i jego cierpliwość pozwoliły odkryć Melanii radość ze wspólnego obcowania.

Melania bardzo dokładnie przygotowała się do podróży.

Niezastąpiona cioteczka po ostatniej wyprawie do Paryża oznajmiła, że już więcej nie pojedzie, bo za daleko i kości ją bolą, chociaż większą część podróży wygodnym pociągiem odbywała, ze Szczecina do Paryża z jedną przesiadką.

I to właśnie cioteczka przywiozła kilka nowych, paryskich nabytków. Walizki stworzone przez Luisa Vittona były zbudowane z cienkich bukowych listewek, obłożonych impregnowanym płótnem. Rewolucja, jaką wniósł walizki, lekkie i płaskie, pozwoliła na łatwiejsze pakowanie, składowanie ich na statkach czy w pociągach. Melania była zachwycona, choć suknie ciągle zajmowały sporo miejsca.

Przygotowała dziesięć sukien, w tym jedną elegancką, do tego cały szereg potrzebnych dodatków. Bagaż Lucjana był niewiele mniejszy. Melania ściągnęła specjalny dyliżans podróży, który kurzył się w jej majątku pod Poznaniem. I tak Melania i Lucjan ruszyli w swoją podróż poślubną szlakiem ich majątków. Podróżowali, jak za dawnych lat, dyliżansem zaprzężonym w cztery dorodne konie. Nikt ich nie popędzał, czas nie gonił.

W podróży spędzili prawie rok. Całą wiosnę, lato i jesień.

Gdy wracając, wjechali na podwórzec cioteczki, Melania wysiadła już z wystającym uroczo brzuszkiem i szczęśliwym uśmiechem na twarzy.

Ciotka, osoba już wiekowa, zachwycona odmiennym stanem swojej siostrzenicy, natychmiast ruszyła do warsztatów, zaganiając

szwaczki do stworzenia sukienek ciążowych dla swojej ulubienicy.

Cztery miesiące później urodziła im się córeczka Maria, śliczna, pyzata dziewczynka o jasnych włoskach i błękitnych oczach, a po roku na świecie pojawił się również syn. Zamieszkali w dworku jej ciotki, szalonej modystki. Kiedy umierała, przepisała cały swój majątek, w tym dworek i wszystkie suknie, swojej ulubionej Melanii.

Matka Lucjana nigdy nie zaakceptowała Melanii jako żony syna, twierdząc, że to przez nią Lucjan nie zrobił wielkiej kariery. Nie odwiedzała ich ani nie zapraszała do siebie. Ojciec Lucjana przyjechał kilka razy konno do ich majątku, chcąc zobaczyć i poznać swoje wnuki. Był miły dla Melanii, a na widok czteroletniej Marii i trzyletniego Eryka oczy dziwnie mu zawilgotniały. Dwa lata później ojciec zmarł w wyniku upadku z konia. Tylko raz Lucjan sam pojechał do pałacu ciotki na spotkanie z matką, wrócił po trzech dniach zmęczony, smutny i rozgoryczony.

Nigdy więcej nie podjęli prób kontaktów z matką Lucjana. W Henrykowie, dzisiejszym Siemczynie, pałac został wystawiony na sprzedaż. Oni sami, mieszkając w niewielkim dworku, byli szczęśliwi.

W nową erę weszli wspólnie, trzymając się za ręce, w otoczeniu swoich dzieci. Nigdy nie ciągnęło ich do wielkiego świata, sal balowych i całego blichtru, radowali się własnym towarzystwem i swoich najbliższych, a dworek po jakimś czasie musieli rozbudować, bo przyjaciele nader często ich odwiedzali. Zwłaszcza chętnie witali Wilhelma, który również zdążył się ożenić i przyjeżdżał z dwiema uroczymi wszędobylskimi córeczkami.

Nowi właściciele pałacu okazali się miłymi ludźmi, z którymi chętnie utrzymywali dobrosąsiedzkie kontakty. Przestali postrzegać Henryków jako miejsce, które ich rozdzieliło. Melania i Lucjan wiedli szczęśliwe życie.



Rozdział 20



Słowo „Koniec”

Wreszcie kończyła pisać, od dwóch dni siedziała cały czas przy laptopie. Szczytywała tekst, poprawiała przecinki, dopisywała końcówkę. W ogóle nie żałowała, że sprzedała sześćdziesiąt procent swojej firmy Zosi. Ta kobieta była wulkanem energii. Osiągnęła w końcu wiek emerytalny, ale ani myślała siedzieć w domu i oglądać seriale w telewizji. Emilia dzięki temu, że zostawiła sobie czterdzieści procent, co miesiąc dostawała niewielką wypłatę i ratę spłaty wartości na swoje konto. Teraz całkowicie poświęciła się pisaniu. Historia Melanii i Lucjana powstawała bez żadnych problemów. Kochała dobre zakończenia i bardzo się cieszyła, że może takie napisać w tej historii.

Napisanie słowa KONIEC było dla niej niesamowitym przeżyciem. Tyle czasu żyła życiem Melanii i jej partnera. Przeżywała z nimi wszystkie troski, wchodziła w ich świat, w ich problemy i uczucia, codzienne obowiązki, w końcu z Melanią dzieliła też ból odrzucenia. To nie było łatwe ani dla młodej, niedoświadczonej dziewczyny w dziewiętnastym wieku, ani dla doświadczonej kobiety po przejściach w dwudziestym pierwszym wieku. To nigdy nie jest łatwe.

Norbert miał rację, mówiąc kiedyś, że podjął złą decyzję, która rzuciła się mrokiem na ich uczucie. To samo dotknęło Melanię, z którą zaczęła się identyfikować. Obydwie cierpiały po stracie ukochanego, obie musiały się podnieść.

Jakby jednak nie patrzeć, to kobiety w dzisiejszych czasach miały łatwiej. Zawalczyć o swoje ja. Przynajmniej Emilia tak zrobiła. Nie utonęła w żalu po Waldku ani po Norbercie, choć ta ostatnia strata tak strasznie bolała. W końcu dała szansę i młodym, i Norbertowi. Zakończyła historię Melanii i Lucjana tak, jak jej serce podpowiadało. Jej życie też się wreszcie poukładało. Minęła wiele zakrętów i zawirowań, co chyba jest całkiem normalne. Dawno temu, kiedy była

rozżalona na cały świat po zdradzie męża, pewien starszy mężczyzna, bardzo mądry człowiek, powiedział jej:

– Dostajemy od losu tyle, ile dajemy radę unieść. – I z tego Emilia zrobiła sobie motto życiowe. Postanowiła być silną kobietą i taką była.

Zakończyła się ich batalia o nowy dom, tydzień temu pracownicy zeszli z budowy. Ich wymarzone gniazdko, domek parterowy na planie litery U, z patio w środku, było gotowe. Wchodziło się od południa. Tam znalazły się szafa wnękowa i mała kotłownia połączona z pralnią. Potem wejście do dużego salonu połączonego rozsuwanymi drzwiami z kuchnią, wyjście na patio, do pracowni Norberta i ich sypialni połączonej z łazienką. W drugiej części literki U były dwa ładne pokoje dla gości i również łazienka. Zdawali sobie sprawę, że mając przyjaciół w Poznaniu i Szczecinie, muszą latem spodziewać się częstych odwiedzin. Emilia znając polskie standardy budowania domu z podziwem obserwowała, gdy pracownicy stawiali ściany szkieletowe. Potem dach, okna, porządne ocieplenie i wykończeniówka. Robota im się paliła w rękach. Norbert był prawie cały czas na budowie, wspomagał i marudził. Pracownicy często go wyganiali ze śmiechem, bo potrafił być upierdliwy, ale ogólnie świetnie się dogadywali.

Oni sami jeszcze tu się nie wprowadzili tak na sto procent, ale już pomieszkiwali. Wykańczali pokoje. Czasami Emilia wspominała w myślach, gdy dopieszczała wspólny dom jej i Waldka. Teraz ma nowego mężczyznę i nowy dom. Nie przeszkadzało jej to i z wielką radością wybierała meble i wszystko, co będzie jej potrzebne, aby ten nowy dom był jedynym miejscem na ziemi.

Jednak najbardziej umęczyła się z ogrodem. Gdy pojechała do centrum ogrodniczego, zwątpiła. To nigdy nie był jej konik. Kupiła parę krzewów i milcząca wróciła do wynajętego mieszkania.

– Co jest kochanie? – Norbert natychmiast zauważył zmianę nastroju Emilii. Właśnie kończył raport dla właścicieli pałacu w Siemczynie i konserwatora zabytków. Jego przygoda z pałacowymi kominkami dobiegała końca.

– Nie znam się na tym, nie wiem, co kupić.

– Ale masz mnie, razem to zrobimy. Teraz coś zjemy, a potem zrobimy projekt. Ty, ja i Internet – nasz ogród będzie piękny.

Zobaczysz.

Siedzieli nad dużym arkuszem papieru do późnych godzin wieczornych. Były dyskusje, nawet trochę kłótni, ale wreszcie doszli do porozumienia. Na rano lista roślin do kupienia była gotowa, a projekt rozrysowany na dużej płachcie. Oczywiście, skoro rysował to Norbert, projekt był bardzo dokładny i szczegółowo rozpisany. Teraz Emilka mogła samodzielnie sadzić. Postawili na iglaki i krzewy, różnokolorowe, kwitnące i płożące. Trochę bylin. Nie robili ogródka warzywnego, bo sąsiadka miała olbrzymi ogród i zamierzali od niej kupować warzywa, ale malutki ogródek ziołowy musiał powstać. Lasek sosnowy zyskał różne gatunki paproci i dwie wygodne ławki w centrum. Nad jeziorem zaplanowali murowany grill, ale budowę zostawili sobie na przyszły rok. Ogrodzenie działki na razie prymitywne z siatki leśnej, mieli jesienią zmienić na porządniejsze.

Mimo że Emilia często była wykończona, to jej szczęście widać było na twarzy. Promieniała, jaśniała. Ich wspólne działania, plany i miłość dodawały jej skrzydeł.

Gdy pogoda nie pozwalała na pracę w ogrodzie, siadała do laptopa. Czas był najwyższy, aby miłość Melanii i Lucjana ujrzała światło dzienne. W końcu, po którejś z kolei autokorekcie, wysłała plik do wydawnictwa. Widocznie tam już na to czekano, bo po dwóch dniach odezwała się przemiła pani Basia, która miała robić redakcję drugiej części *Zranionej miłości*, ta druga opowieść otrzymała tytuł *Odzyskana miłość*.

Pani Kasia z wydawnictwa nieśmiało zasugerowała podczas rozmowy telefonicznej, że może by pokusić się o dalsze dzieje dzieci Melanii i Lucjana, na co Emilia tylko w głos się roześmiała.

– Dajmy im żyć w spokoju, ale myślę o czymś innym...

– Zamieniam się w słuch.

– Nic z tego. Powiem tylko, że mam dość romantycznych dramatów z dawnych epok. Teraz coś współczesnego i bardziej brutalnego, może jakiś mafijny erotyk?

– Suuuper! Ale bomba, to się nazywa zmiana o sto osiemdziesiąt stopni. Czytelnicy będą w szoku. Już widzę te recenzje! – wykrzyknęła pani Kasia. – Czekam z niecierpliwością, może jakieś streszczenie, plan w punktach?

– Cierpliwości. – Emilia zakończyła rozmowę i uśmiechnęła się do swoich myśli.

– Norbert! – krzyknęła w stronę ogrodu i nagle zrobiło się cicho.

– Co tam, słonko?

Wyłączył kosę spalinową i podszedł do tarasu.

– Czuję się jak po dobrej siłowni, a przecież tylko kosiłem trawę.

– Wiesz, chyba trochę się wkopałam. Potrzebuję odrobinę twojego zdrowego rozsądku. Może jednak odmówić? Rozmawiałam właśnie z panią Kasią z wydawnictwa. Tak sobie palnęłam przez telefon, że teraz bym napisała coś współczesnego, może erotyk...

– Tak? – Norbert natychmiast stał się czujny na swój niesamowicie seksowny sposób. – To wcale nie jest taki głupi pomysł. Wiesz, mam już dość koszenia, idę pod prysznic, a ty, kobieto, zrób swojemu capo drinka.

– Że co?

– No muszę wejść w skórę jakiegoś bad boya, może będę mafiosem? Muszę nauczyć się rządzić. – Jego tajemniczy grymas, który miał być uśmiechem, już wiele powiedział Emilce. On ewidentnie coś kombinował.

– Z twoją blond czupryną? Mafiosem? – Emilia śmiejąc się podniosła się z fotela, Norbert stał już obok niej z płonącymi oczami.

– Mojemu facetowi odbiło – mruzczała do siebie.

– Milcz, kobieto, bo zostaniesz ukarana. – Emi zrobiła jeszcze większe oczy. – W świecie mafii kobiety są ciche i posłuszne.

– A co mi zrobisz, jeśli nie? – zapytała szeptem, wycofując się bardzo powoli do pokoju.

– Dam klapsa, może dwa na gołą pupę, a potem ... – Chwycił ją za biodra, żeby mu nie uciekła, jednym ruchem okręcił przodem do siebie i wpił się w jej usta.

Pachniał paliwem i skoszoną trawą, pachniał domem i bezpieczeństwem.

– Co potem? – Emilia była już podniecona.

– Najpierw weźmiemy długi wspólny prysznic, potem w naszej sypialni zaprezentuję cały szereg kar cielesnych. – Całując po ramionach rozchichotaną Emilkę, popychał ją w stronę łazienki. – I to tak długo, że ...

– Że dostaniesz drugiego zawału?

– Wypluj to słowo, kobieto. Oj Emiś, jak ja cię kocham, moja kobieto. Ten erotyk to przećwiczymy w różnych aspektach, możesz być tego pewna. I scenki możemy odgrywać, zawsze o tym marzyłem, a teraz idealnie będą pasować. Kelnereczka, a może cheerleaderka albo nie, pielęgniareczka będzie super! I kobieta-kot, i kajdanki... ech! Sponsoruję wszystkie stroje i gadżety. Wiesz, kochanie, jak faceta uszczęśliwić.

Już ją całował i popychał delikatnie w stronę łazienki.

Sama nie wiedziała, jak on to wszystko zrobił, że zanim się zorientowała, stała naga razem z nim pod deszczownicą.

Uczucie, jakie ich łączyło, było dojrzałe i głębokie, ale zawsze miało w sobie odrobinę młodzieńczego szaleństwa.

Jedną ręką objęła jego szyję, a drugą położyła na szorstkim policzku, patrzyła w te cudownie błękitne oczy.

– Kocham cię, mój szaleńcu – szepnęła, więcej już nie zdążyła...

Epilog



Dwanaście miesięcy później

– Nawet nie próbuj! – krzyknęła roześmiana i szczęśliwa Emilia.

Norbert, równie zachwycony jak szczęśliwy kombinował, jak wziąć ukochaną kobietę na ręce i przenieść przez próg ich nowego domu. Gniazdko było już całkowicie gotowe i umeblowane, od tej nocy mieli już spać tam na stałe jako mąż i żona.

– Żono, zapraszam do naszego domu.

– Mężu, tam gdzie ty, tam i ja.

Właśnie wracali z pałacu w Siemczynie, od którego wszystko się zaczęło.

To było jedno wielkie, cudowne szaleństwo, ale... kto im zabroni?

Pogoda tego dnia była wręcz idealna, słoneczna, ciepła i bez wiatru. Emilia ubrana była w koronkową sukienkę do ziemi w kolorze écru z bufiastymi, krótkimi rękawkami. Wcięcie gorsetowe w talii i kloszowy dół stylizowany na suknię z XIX wieku, nawet niewielką tiurniurę miała. Na głowie, jej obcięty do ramion bob był pokręcony w małe spiralki, a na czubku przyczepiła cieniutką opaskę z perełek, ozdobioną niewielkim białym piórem. Norbert natomiast wyglądał zabójczo w czarnym fraku z niewysokim cylindrem na głowie. Wyglądał jak Lucjan. Jego jasne kiedyś włosy, w tej chwili przetykane były białymi pasmami, odcinały się od czerni ubioru. Emi musiała co chwilę wachlować rzęsami, żeby nie popłakać się ze wzruszenia, gdy zobaczyła go stojącego przy dorożce z bukietem białych różyczek przetykanych mirtem. Dokładnie takim, jaki wymyśliła dla Melanii.

Ślub Emilia planowała skromny, tylko dla przyjaciół, jednak nie udało się. Jak zwykle niewiarygodna Zosieńka wtrąciła swoje trzy grosze i zorganizowała im prawdziwe weselisko. Przyjechała Agata z narzeczonym z Anglii, siostra z całą rodziną, były mąż Waldemar ze swoją nową żoną Krystyną. Krzysztof, przyjaciel Norberta ze swoją

żoną, pani Kasia z wydawnictwa, przyjaciółki, gospodarze pałacu i chyba połowa wsi Siemczyno.

Emilia w niewiedzy czekała na swojego ukochanego na specjalnie przystrojonym parkingu na początku wsi. Nie mieli tutaj swojej siedziby, a stwierdzili, że z ich siedliska to za daleko, więc postanowili symbolicznie wjechać do Siemczyna. Przyszła panna młoda cały czas myślała, że Norbert przyjedzie po nią swoim czarnym jaguarem i tak pojedą do sali w restauracji pałacowej, gdzie miał się odbyć ślub. W ogóle nie zorientowała się, że plany są trochę inne. Gdy zobaczyła podjeżdżającą dorożkę, miała już wilgotne oczy. Jej ukochany wyglądał bosko we fraku. Prawdziwy Lucjan i jej Norbert w jednej osobie. Zastanawiała się, czy można zakochać się jeszcze raz w tym samym mężczyźnie? Norbert wysiadł z dorożki i pocałował jej dłoń.

– Czy uczynisz mi, pani, ten zaszczyt i dasz się zaprosić na przejażdżkę dorożką ku swemu nowemu przeznaczeniu, pszeniczna panienko??

– Och, mój panie, z największą rozkoszą. – Zaśmiała się Emilia nieco niepewnie. Coś się nie zgadzało z ich ustaleniami, ale wołała zdać się na ten cudowny spontan. Odebrała wiązanekę i wsiadła do dorożki. – Hmm... ja i pszeniczna panienka – mruknęła ze śmiechem, sadowiąc się wygodnie i poprawiając sukienkę.

Przejechali przez całą wieś i zatrzymali się dopiero przed schodami pałacu.

– O Boże! Norbert! To niemożliwe! – Zakryła usta dłonią w długiej jedwabnej rękawiczce. Patrzyła zachwycona na schody udekorowane girlandami białych kwiatów i ozdobione pióropuszcami z liści paproci. Goście stali wokół, czekając na parę młodą.

– To nie tak powinno brzmieć, kochanie. – Mężczyzna wysiadł i podał rękę narzeczonej. Stojąc jeszcze w powozie popatrzyła na niego z góry i uśmiechnęła się.

– Och, ewentualnie blondyn też może być... – rzekła cicho. Pokiwał głową twierdząco, to było ich zdanie, ich hasło. Wsiadła z powozu. U stóp pałacowych schodów czekała na nich uśmiechnięta pani z USC. Gdy stanęli naprzeciw niej zaczęła:

– Mam zaszczyt zaprosić państwa na...

Tak więc pewnego dnia na schodach pałacu w Siemczynie przy wielu świadkach złożyli sobie przysięgę małżeńską. Wpatrzeni w siebie z wielką miłością, szczęśliwi Emilia i Norbert, a może Melania i Lucjan?

Pałac w Siemczynie, dawnym Henrykowie po raz kolejny stał się świadkiem niesamowitej historii. Nie pierwszej i zapewne nie ostatniej.

KONIEC

Czaplinek 2022

Table of Contents

[Historia pałacu w Siemczynie](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Epilog](#)